



ItaliAMO

*periodyk popularnonaukowy
Studenckiego Koła Naukowego
ItaliAMO, numer XVI
wrzesień 2019*



Słowem wstępu

Drodzy Czytelnicy czasopisma „ItaliAMO”!

Z przyjemnością przedstawiamy Wam niniejsze wydanie, które jest rezultatem naszej pracy w roku akademickim 2018/2019. W numerze możecie zapoznać się przede wszystkim z recenzjami współczesnych włoskich dzieł literackich, które zostały nagrodzone w drugiej już edycji konkursu „Recensiamo ItaliAMO”. Oprócz tego pokażemy Wam ciekawe miejsca w różnych regionach. Przemierzmy niemal cały Półwysep Apeniński – nasi autorzy opowiedzą nam o Sycylii, Neapolu, Bari, Rzymie, Sienie, Florencji, Bolonii, Modenie i Górnej Adydze. Będziemy mogli się też przekonać, że we Włoszech także makijaż może być dziełem sztuki! Przeczytacie również opowiadanie naszego wykładowcy, Pana mgr. Ilaria Coli, który już po raz kolejny dzieli się z nami swoimi literackimi i artystycznymi zainteresowaniami. W imieniu Redakcji bardzo dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pisma. Życzę wszystkim miłej lektury!

Z pozdrowieniami,

Katarzyna Kowalik – redaktor naczelna

Cari Lettori della rivista “ItaliAMO”!

Vi presentiamo con piacere la presente edizione che è un risultato del nostro lavoro nell'anno accademico 2018/2019. Nel numero potete conoscere prima di tutto le recensioni delle opere letterarie contemporanee che sono state premiate nella seconda già edizione del concorso “Recensiamo ItaliAMO”. Inoltre, Vi mostreremo dei posti interessanti in diverse regioni. Attraverseremo quasi tutta la Penisola Appenninica – i nostri autori Vi racconteranno della Sicilia, di Napoli, Bari, Roma, Siena, Firenze, Bologna, Modena e dell'Alto Adige. In più, scopriremo che in Italia anche il trucco può diventare un'opera d'arte! Leggerete anche un racconto del nostro docente, dottor Ilario Cola, che nuovamente condivide con noi i suoi interessi letterari e artistici. Al nome della Redazione ringraziamo tanto tutte le persone che hanno contribuito alla stesura della rivista. Auguro a tutti una buona lettura!

Cordiali saluti,

Katarzyna Kowalik – caporedattrice

Redakcja ItaliAMO

- Redaktor naczelny: Katarzyna Kowalik
- Zastępca redaktora naczelnego: Justyna Groblińska
- Dział korekty: Justyna Groblińska, Katarzyna Kowalik, Dominika Kobylska, Aleksandra Makowska-Ferenc, Christian Gasperi
- Autorzy tekstów: dott. Ilario Cola, Lodovico Marmoros, Christian Gasperi, Dominika Kobylska, Justyna Groblińska, Marta Dryjańska, Weronika Kurska, Joanna Frask, Magdalena Wielgus, Małgorzata Dzieduszyńska, Anna Głowacka, Zbigniew Fiedorczyk, Izabela Kruczkowska, Lidia Tomaszewska, Marta Mazur, Katarzyna Kowalik
- Pomoc w tłumaczeniu: Katarzyna Muszyńska, Zbigniew Fiedorczyk, Justyna Groblińska, Dominika Kobylska
- Opracowanie graficzne: Katarzyna Dudka
- Autor zdjęcia na okładce: Jan Grobliński
- Konsultacja historyczna: Jakub Kubka

Bardzo dziękujemy Panu Rektorowi Tomaszowi Cieślakowi, Panu Dziekanowi Arturowi Gałkowskiemu, Pani Profesor Anicie Staroń, Pani Elżbiecie Młynarczyk-Dzereń oraz Pani Magdalenie Nowakowskiej-Wójcik z Centrum Promocji Uniwersytetu Łódzkiego za pomoc w opublikowaniu czasopisma.

W szczególny sposób chcemy zadedykować ten numer Aleksandrze Sowińskiej, założycielce i wieloletniej Redaktor Naczelnej. Olu, dziękujemy Ci za Twoją pracę i cenne wskazówki, dzięki którym nasza przygoda wciąż trwa. Jesteś dla nas niedoścignionym wzorem. Życzymy Ci wielu sukcesów w realizacji Twoich obecnych inicjatyw!

Ringraziamo tanto i nostri docenti e amici italiani: prof. Elisabetta Tronconi, dott. Ilario Cola, dott. Michele Feliziani, dott. Diana Dąbrowska, Christian Gasperi, Valeria Orsogna, Francesca Pompeo, Giulia Valletti, Rosalba Satalino, Matteo Di Silvestro, Alessandro Mariotti, Gianluca Vecchione, per il loro aiuto nella correzione dei testi.

Sponsorzy konkursu „Recensiamo ItaliAMO”



Wydawnictwo Czarne powstało w 1996 roku i jest prywatną, niezależną oficyną wydawniczą. Specjalizuje się w literaturze faktu, eseistyce oraz polskiej i światowej prozie. W obszarze największych zainteresowań wydawnictwa znajduje się współczesny reportaż w jego rozmaitych odsłonach tematycznych i gatunkowych, literatura podróżnicza, dokumentalna, biografie i książki historyczne. Wydawaną literaturę przedstawia w kilku rozpoznawalnych i różnorodnych seriach. Więcej informacji o wydawnictwie można znaleźć na stronie czarne.com.pl.

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego drukuje rocznie ponad 300 tytułów, co lokuje je na jednym z czołowych miejsc wśród oficyn uczelnianych w kraju. Publikuje literaturę naukową i dydaktyczną. Profil wydawnictwa obejmuje podstawowe dyscypliny naukowe oraz problematykę interdyscyplinarną. Znaczną część stanowią opracowania monograficzne i rozprawy habilitacyjne. Ponadto wydawnictwo wydaje podręczniki dla studentów oraz czasopisma. Zapraszamy na www.wydawnictwo.uni.lodz.pl.

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego drukuje rocznie ponad 300 tytułów, co lokuje je na jednym z czołowych miejsc wśród oficyn uczelnianych w kraju. Publikuje literaturę naukową i dydaktyczną. Profil wydawnictwa obejmuje podstawowe dyscypliny naukowe oraz problematykę interdyscyplinarną. Znaczną część stanowią opracowania monograficzne i rozprawy habilitacyjne. Ponadto wydawnictwo wydaje podręczniki dla studentów oraz czasopisma. Zapraszamy na www.wydawnictwo.uni.lodz.pl.



Z początkiem roku akademickiego 2018/2019 działalność na Wydziale Filologicznym rozpoczęła księgarnia PWN. Księgarnia znajduje się na **poziomie -1** i jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00–17:00. Studenci mogą liczyć na rabaty na wszystkie książki różnych wydawców, również wydawnictwa PWN oraz rabaty przy zakupie podręczników do nauki języków (**przy zamówieniach na większą ilość wzrasta rabat**). Księgarnia oferuje szeroki wybór książek z wydawnictw naukowych z zakresu językoznawstwa, filologii, kulturoznawstwa, dziennikarstwa, logopedii i innych kierunków humanistycznych. Istnieje możliwość zamówienia książki jeśli nie znajduje się ona w księgarni (**niemal każdej książki!**).

W strefie STUDENT'S ZONE czekają na studentów zaskakująco niskie ceny.

W księgarni przeważają książki naukowe, jednak prowadzona jest także sprzedaż literatury beletrystycznej, kobiecej, dziecięcej, faktu czy kryminałów. Jeśli zapomniecie zeszytu do notatek, wypiszcie wam się długopis lub złamie ołówek, to wszystkie te artykuły otrzymacie w księgarni PWN. Dodatkowo w ofercie można znaleźć plecaki i torby szwajcarskiej marki WENGER.

Prócz miłej i rzeczowej obsługi każdy klient otrzyma DARMOWY magazyn czytelniczy „Twoja księgarnia”, a w nim rekomendacje książek, artykuły o autorach i wiele innych. **ZAPRASZAMY!**

Włoskie salami

Autor: *Ilario Cola*

Tłumaczenie na język polski: *Justyna Groblińska*

Pewnego razu, kiedy jeszcze pracowałem w milicji, przeczytałem jakąś ulotkę, w której Stalin mówił, że należy własnymi siłami pokonać „burżuazję”. Burżuazja ma pieniądze, majątki ziemskie. Innego dnia, w pewnej gazecie, którą znalazłem w poczekalni u dentysty, był artykuł o zakonniku, nie pamiętam, czy był Włochem czy Hiszpanem, który żył w XIV wieku i w swoich wierszach mówił o szczęściu, jakie daje mu nieposiadanie niczego. Był szczęśliwy, bo był biedny. Kiedy był komunizm w Polsce, wielu z nas było biednych, ale nie szczęśliwych. Może różnica jest taka, że ten zakonnik wierzył, a my ...

— Tato, co robisz po ciemku? Ciągłe siedzisz przyklejony do okna!

— Co?

— Głuchy jesteś czy co?

— Nie, po prostu wyglądałem przez okno i myślałem o jednej rzeczy, którą przeczytałem i... o co chodzi?

— Słuchaj, ja idę do cici Wandy. Mam coś kupić? Nie wiem, może chleb albo mleko?

— Nie, nic nie trzeba. Albo tak, kup 20 deko gotowanej szynki.

— Aha, à propos, z Włoch przywiozłam Ci to! Zobacz, zostawiłam w kredensie.

— Co to jest?

— Jak to, co to jest? To salami, prawdziwe włoskie salami!

— Aniu, przecież wiesz, że mam chorą wątrobę, a poza tym, kto wie, co oni tam do środka włożyli... teraz to wszystko chemia!

— Słuchaj, kładę je tutaj. Jak nabierzesz ochoty, to je sobie zjedz z kawałkiem chleba. A jak nie, to czekaj na mnie, aż wrócę z szynką, dobrze? O, wiesz, co zrobić? Wezmę sobie teraz jeden plasterzek i lecę!

— Ale dokąd tak pędzisz? Poczekaj, odpocznij chwilę. Odkąd wróciłaś wczoraj, ani na chwilę nie usiadłaś na miejscu. Nic mi nie opowiedziałaś o Włoszech, o uniwersytecie, o tym, że... nie, mówię, o tym, czy poznałaś jakiegoś Włocha albo i nie, o tym, o tym, że...

— Tato, teraz nie mam czasu. Jak wrócę, będziesz mógł mnie pytać, o wszystko, co zechcesz... no, prawie wszystko, dobrze? Za każdym razem jak zjadam plasterzek, nie wiem, jak to powiedzieć, czuję się szczęśliwa! Lecę, pa... buziak... pa!

— Pa! A, Aniu, powiedz cici Wandzie, że jutro... Aniu!

No nie! Już poszła. Ania przypomina mi jej matkę w każdym calu – ciągle w biegu. Ech, to światło, co za bezsens. Lepiej je zgasić, to się trochę zaoszczędzi. O! No dobrze, spróbujmy tego wspaniałego salami! Zapach kuski. Jeden plasterzek na pewno nie zaszkodzi! Mmm,

jest słodkie, ale w ustach zostaje na koniec odrobina gorzkiego smaku... coś mi przypomina, ale co? Jakieś ważne wspomnienie... Czekaj! Ależ tak! Tamten Sylwester... kiedy jedliśmy salami. Wtedy tamto też było włoskie! Byliśmy tu, właśnie tu, w kuchni, żeby nie przeszkadzać dziewczynom, które gawędziły w salonie. Byli wtedy Jacek, Mirek i Mariusz. W którymś momencie Mirek wstał, żeby wnieść toast, już niezłe podpity: „Za kapitalizm w Polsce!” i z hukiem opadł na stół, który połamane się pod jego zwałami tłuszczu. Wszyscy śmialiśmy się do rozpuku. Dziewczyny, zaniepokojone, ale i zaciekawione, oparły się o drzwi i śmiały się razem z nami jak szalone, bo szybko zorientowały się, co się stało. Potem weszła Ania, która wtedy miała 6, może 7 lat. Podeszła do stołu, dokładnie do tego stołu, i zaczęła się przyglądać z ciekawością leżącym na talerzyku plasterkom salami. Wzięła sobie jeden, najpierw go powąchała, a potem zwróciła się do mamy: „Patrz!”. Zjadła pierwszy plasterzek, potem wzięła kolejny i jeszcze jeden. Moja żona patrzyła na nią z niedowierzaniem szeroko otwartymi oczami. To było niesamowite, biorąc pod uwagę, że Ania, chucherko, zawsze była niejadkiem, a każdy obiad i kolacja pełne były próśb i gróźb, którymi próbowaliśmy ją przekonać, żeby zjadła coś, co nie było słodyczami lub frytkami. Chyba właśnie tamtego dnia coś jej się odmieniło i zachęcenie jej do zjedzenia pomidorów, ogórków, serów, mięsa itd., nie stanowiło już żadnego problemu.

Dobrze, ale to salami – skąd się wzięło? Kto je przyniósł? Może drugi plasterzek salami pomoże mi sobie przypomnieć... Ach! Teraz sobie przypominam! Tam, na drodze! Też, co prowadzi do Warszawy... zaraz po Bożym Narodzeniu. Chyba w 1996. Byłem na nocnej zmianie z Mariuszem. Wieczorem dowódca kazał nam patrolować krajową 1, od czwartej rano. Dziwiliśmy się, że ktoś nam oddał takie zadanie. Wiedzieliśmy, że niektórzy koledzy, dogadani z szefem, zazwyczaj dostawali takie zadania, bo można sobie było sporo zarobić. Miejsce, w którym się ustawiali, było za lekkim zakrętem, na końcu prostego odcinka. Dozwolone było 70 km/h, ale kierowcy zazwyczaj jechali tam 100/110. W tamtym miejscu zza krzaka wychodzili koledzy z miernikiem prędkości i było po zabawie. Najpierw się groziło kierowcy mandatem od 100 do 200 złotych, co zależało od tego, jak wyglądał, czy był zadbany, bardziej lub

Autor ilustracji: *Ilario Cola*



mniej elegancki, czy miał samochód polski czy zagraniczny, czy to była kobieta czy mężczyzna i, wreszcie, czy trafiał się obcokrajowiec z dolarami – no, wtedy to była po prostu manna z nieba! Wtedy wszyscy zaczęli odgrywać rolę ofiar, jakby byli do tego stworzeni: najpierw próby, płacze, potem przymilanie się, aluzje... Kierowcy, którzy wiedzieli, jak się zachować w takich sytuacjach, dawali bez większych scen prawo jazdy albo dowód z zatkniętym banknotem pięćdziesięcio- lub stułotowym (zwykle była to połowa tego, co wyjściowo mieli zapłacić). Policjant wracał do radiowozu, udając, że coś tam sprawdza, a potem wracał do kierowcy, oddając mu „odchudzony” dokument i radząc, by następnym razem uważał. Ja zawsze byłem odsuwany od tych „wypadków”, bo nie byłem godny zaufania, zbyt uczciwy, taki, co to psuje zabawę. Ale tym razem, może dlatego, że było dopiero co po Świątach, my mieliśmy to „szczęście”. Oczywiście nie braliśmy żadnych kopert, kazaliśmy płacić całe mandaty zaskoczonym kierowcom, zdziwionych naszą „podłością i gruboskórnością”. Była już 7, nie było tak zimno i prawie świtało. Nasza zmiana dobiegała końca i mieliśmy się zbierać, kiedy nadjechał bardzo szybko jakiś samochód. Mariusz wymierzył w niego niczym rewolwerowiec i krzyknął do mnie, żebym go zatrzymał. Kiedy kierowca zorientował się, że każę mu się zatrzymać, samochód prawie wpadł w poślizg i wyhamował jakieś 50 metrów dalej. Wysiadł z niego typek w czerwonych spodniach i białym sweterku. Od razu było wiadomo, że to nie Polak, ale ktoś z południa, ktoś, kto był bardzo opalony. Podeszedł do nas, trzęsąc się albo ze strachu, albo z zimna, dla niego na pewno niespotykanego, z rękami w górze, z prawem jazdy w jednej ręce i dowodem w drugiej. Czuję się jak funkcjonariusz Gestapo. Kiedy sprawdzaliśmy dokumenty, typek gestykułował i bełkotał coś stylu: “io italiano, pardon, io bravo, strada

vuota, no visto polizia perché curva...". Na to ostatnie słowo ja i Mariusz spojrzeliśmy po sobie i uśmiechnęliśmy się. Jakieś słowo znałem i ja: „Tu italiano, no brawo” i pokazałem mu palcem mały ekranik, na którym cyfry zatrzymały się nieubłagane na 130 km/h. Wtedy wpadł w szała, rzucił się na kolana ze złączonymi dłońmi, wytrzeszczał oczy, wyrwał sobie włosy, uśmiechał się do nas, potem jakby płakał, łapał nas za ręce, puszczał do nas oczko... cóż, wydawało się, że natrafiliśmy na wariata, który właśnie wyszedł z jakiegoś włoskiego psychiatryka. Mariusz mi mówił, żeby odpuścić, że było mu go żal, ale ja byłam za wlepieniem mandatu bez żadnej taryfy ulgowej. I tak naradzaliśmy się, co tu z nim zrobić, kiedy człowieczek z południa, jakby go

nagle oświeciło, powiedział do mnie: „Tu aspetta, io regalo per te”. I pobiegł małymi kroczkami do swojego samochodu, skąd wrócił po chwili, trzymając w ręce jakąś wielką kielbasę, którą włożył mi w ramiona jak noworodka. „Ecco, per te, salame! Salame italiano! Come si dice... salam vuoschi, italian salam, buono!”. I kręcił palcem po policzku, jakby chciał sobie zrobić dziurę. Mariusz miał niezły ubaw ze scenki: zaczynał policjant, który daje się przekupić salami! Ukloniłem się, żeby mu podziękować, a potem rozejrzałem się dookoła, żeby sprawdzić, czy nie ma jakichś świadków. Nie zdążyłem nawet powiedzieć: „Ciao, ciao bambino”, a biało-czerwony typek, który zrozumiał, że jego dar został przyjęty, już był w samochodzie, którym odjechał z dużą prędkością. Mariusz związał się ze

śmiechu na widok tej ucieczki i mojego pełnego winy wyrazu twarzy. Mariusz, biedny Mariusz. Kilka lat później zabili go przed bankiem, gdzie pracował jako ochroniarz. Był kimś więcej niż przyjaciel, kochałem go jak brata. Miał się żenić z kobietą swojego życia. Byli razem jak kwiat, który rozkwitł i od razu został ścięty. Tak, Boże, właśnie ciebie pytam: jaka wiara może usprawiedliwić taką niesprawiedliwość? Jaka...

— Tato! A ty dalej po ciemku!

— He? Ania?! Ale jak weszłaś? Nic nie słyzałem!

— Mówiłam ci, że robisz się głuchy, powinienś iść do lekarza. Słuchaj, przyniosłam ci coś na kolację... A niech mnie! Zjadłeś prawie całe salami! Ktoś tu chyba mówił, że mogłoby mu zaszkodzić na wątrobę...

Il salame italiano *Ilario Cola*

Ho letto una volta in un opuscolo che ho trovato quando ancora lavoravo nella milizia, dove Stalin diceva che bisogna con le proprie forze sconfiggere la “borghesia”. La borghesia detiene il capitale, la proprietà. L'altro giorno, su un giornale, che ho trovato nella sala d'aspetto del dentista, c'era un articolo su di un frate vissuto nel 1300, non ricordo se italiano o spagnolo, che dichiarava attraverso poesie che lui era felice, perché non aveva nulla. Era felice perché era povero. Quando c'era il comunismo in Polonia, molti di noi erano poveri, ma non erano felici. Forse la differenza sta nel fatto che quel frate aveva la fede e noi...

— Papà, ma che fai al buio? Stai sempre attaccato a quella finestra!

— Eh!?

— Ma che sei diventato pure sordo adesso!

— No, è che guardavo fuori e pensavo a una cosa che avevo letta e... che c'è?

— Senti, io vado da zia Wanda, devo comprare qualcosa? Che ne so, pane oppure latte.

— No, non serve niente. Anzi sì, dovresti comprare due etti di prosciutto cotto.

— Aha, a proposito dall'Italia ti ho portato questo! Guarda, l'avevo messo nella credenza.

— Che cos'è?

— Come che cos'è! E' salame, un vero salame italiano!

— Ania, ma lo sai che soffro di fegato, e poi chissà che ci hanno messo dentro... tutta roba chimica!

— Senti, io lo metto qui, se ti va, te lo mangi, con un po' di pane, altrimenti aspetti che torno con il prosciutto, va bene? Anzi, sai che faccio, me ne prendo una fetta adesso e vado!

— Ma dove corri, aspetta, respira un attimo: è da quando sei tornata ieri che non stai un attimo ferma. Non mi hai raccontato ancora niente, dell'Italia, dell'università, del fatto che... no, dico, del fatto se hai conosciuto qualche ragazzo italiano oppure no, se...

— Papà, adesso non ho tempo, quando tornerò mi potrai fare tutte le domande che vuoi... beh, quasi tutte, va bene? Mmmm, questo salame mi fa impazzire! Ogni volta che ne mangio una fetta, non so, mi sento felice! Ciao, vado... un bacio... ciao!

— Ciao! Aha, Ania, senti devi dire a zia Wanda che domani... Ania!

Macché è già andata. Ania mi ricordi tanto tua madre: sempre di corsa. Uhm questa luce, che fastidio, meglio spegnerla, così si risparmia sulla bolletta. Oh! Va bene, assaggiamo questo benedetto salame! Questo odore è invitante. Di certo una fetta non mi farà male! Mmm, il sapore è dolce, ma lascia alla fine in bocca un sottilissimo velo di sapore amarognolo... mi fa venire in mente qualcosa, ma che cosa? Un ricordo importante...Aspetta! Ma sì! Quel capodanno... quando mangiammo il salame, anche quello era salame italiano! Eravamo qui, proprio qui, in cucina, per non disturbare le donne che chiacchieravano in salotto. C'era Jacek, Mirek e Mariusz. Ad un certo punto Mirek si alzò per brindare, già pieno di vodka: “Alla Polonia capitalista!”, poi di botto si lasciò cadere sullo sgabello, che sotto la sua montagna di lardo si disintegrò. Allora scoppiammo a ridere, che non se ne poteva più. Le donne, prima allarmate e poi incuriosite si affacciarono alla porta e anche loro, neanche capendo il perché, ridevano come matte. Poi entrò Ania, che allora aveva forse 6 o 7 anni. Si avvicinò al tavolo, proprio questo tavolo, da cui aveva cominciato a guardare con curiosità alcune fette di salame poste su un piatto. Ne prese una, prima cominciando ad annusarla e poi rivolta alla madre: “Guarda!”. Cominciò a mangiarla e poi ne prese un'altra e un'altra ancora. Mia moglie la guardava cogli occhi sgranati pieni di meraviglia. La cosa era proprio insolita, visto che Ania, con le sue gambette striminzite, era sempre stata molto difficile nel mangiare e ogni pranzo e ogni

cena erano un misto di suppliche e minacce per poterla convincere a mangiare qualcosa che non fossero dolci o patatine fritte. Credo che proprio da quel giorno, scattò in lei qualcosa di nuovo e convincerla a mangiare pomodori, cetrioli, formaggi, carne ecc. non fu più un problema.

Già, ma quel salame, da dove era venuto? Chi ce l'aveva portato? Forse un'altra fetta di salame mi aiuterà a ricordare... Ah! Ora ricordo! Lì sulla strada! Quella che porta a Varsavia... proprio dopo il Natale. 1996 mi pare. Ero di servizio al turno di notte con Mariusz. La sera il comandante ci aveva affidato il controllo della strada statale n. 1, a partire dalle ore 04.00. Eravamo stupiti, che ci desse una tale mansione, sapevamo che alcuni colleghi, in accordo col capo, erano soliti ottenere quell'incarico, perché ci si poteva guadagnare parecchio. Il punto in cui si appostavano era dopo una leggera curva alla fine di un rettilineo, la velocità consentita era di 70 km all'ora, ma di solito gli automobilisti andavano a 100/110. A quel punto da dietro un cespuglio uscivano i colleghi, con il rilevatore di velocità e il gioco era fatto. Prima si minacciava l'autista con una multa da 100 o 200 zloty dipendeva da come si presentava, se era vestito elegante o meno, se la macchina era di produzione polacca o straniera, se era una donna o un uomo e se infine capitava uno straniero con i dollari, beh allora era proprio una manna caduta dal cielo! Allora tutti cominciarono a recitare la parte di vittime, che sembrava loro assegnata sin dalla nascita: prima con le suppliche, i pianti poi gli ammiccamenti, le allusioni... gli autisti che sapevano come comportarsi in questi casi consegnavano, senza fare troppe storie, la patente o il libretto con dentro una banconota da 50, o da 100 (di solito era la metà di quello che gli era stato intimato di pagare). Il poliziotto ritornava nella sua auto facendo finta di controllare qualcosa, poi ritornava dall'autista riconsegnandogli il documento “alleggerito”

Testimone inconsapevole di Gianrico Carofiglio

Marta Mazur

Testimone inconsapevole è il primo dei cinque romanzi gialli con lo stesso protagonista, l'avvocato Guido Guerrieri.

È stato pubblicato in Italia nel 2002 da Salterio Editore a Palermo.

In Polonia è stato tradotto da Joanna Ugniewska e la prima polacca ha avuto luogo a Varsavia nel 2008 grazie alla casa editrice W.A.B. L'autore di Testimone inconsapevole è Gianrico Carofiglio – scrittore e procuratore italiano. Ha lavorato come accusatore nei processi contro la mafia, trafficanti di esseri umani, delinquenza. Da stimare nel romanzo è la descrizione del processo giudiziario, del lavoro in cancelleria, dei sentimenti del protagonista – l'avvocato. Vale la pena di sapere che proprio grazie alla conoscenza acquisita dal lavoro dell'autore possiamo ammirare le ricche relazioni provenienti direttamente dal tribunale.

L'esperienza di Carofiglio e la sua conoscenza della tematica permettono al lettore di coinvolgersi nel mondo dei cantucci giudiziari e dei paragrafi.

L'azione si svolge nel XX secolo al Sud d'Italia. A Bari sparisce un bambino di 9 anni. Con una telefonata anonima, nella quale viene indicato il luogo dove saranno trovate le spoglie del ragazzino, inizia l'indagine sul macabro delitto.

Il sospettato numero uno è un venditore ambulante, un senegalese, che rischia di esse-

re condannato all'ergastolo. Sostiene, però, di essere innocente. Guido Guerrieri è l'avvocato che assumerà il suo caso. Si potranno trovare mancanze nelle imputazioni e nelle prove? Il processo è perso sin dall'inizio?

Il titolo del romanzo suggerisce un giallo, io però sono più propensa a classificarlo in qualità di dramma giudiziario. Non troveremo descrizioni tipiche in cui noi, lettori, dobbiamo cercare la verità, creare conclusioni assieme al protagonista. Non vivremo colpi di scena. È un romanzo destinato particolarmente alle persone interessate ai processi, casi, competizioni tra le parti in tribunale, ma anche per colui che non è indifferente alla sorte dell'altro. Il protagonista non guarda il mondo attraverso stereotipi, anche se all'inizio afferma che lo fanno tutti. Guido da solo deve far fronte a molti problemi, come per esempio la depressione. Affronta emotivamente le questioni giudiziarie ed è una persona empatica. Inoltre sa il suo mestiere, è colto e intelligente. Tutto questo lo rende un personaggio stimato, benvenuto dal lettore.

L'accusato di aver ucciso il ragazzino è un uomo di colore, Abdou Thiam, un venditore ambulante senegalese. Ognuno di noi che ha passato le vacanze al mare in Italia sicuramente ha visto queste persone. Gli insulti, stereotipi, odio nei loro confronti non sono una cosa

rara. Il razzismo è stato presentato anche nel romanzo, dove il proprietario del vicino bar testimonia pesantemente contro l'immigrato.

Gianrico Carofiglio è un autore che ha trattato il suo mestiere di avvocato come la base per creare un'affascinante finzione. Nel romanzo troveremo le descrizioni di molti interessanti esperimenti psicologici, utili per l'argomentazione processuale. Il libro si legge con curiosità e senza noia grazie alla trama interessante, al linguaggio comprensibile ed ai commenti pieni di umore e saggezza.

Un punto di vista interessantissimo è la base con la quale il protagonista fa i giudizi.

“La risata è importante perché non si può imbrogliare. Per capire se uno è vero o è fasullo, l'unico sistema sicuro, è guardare e ascoltare la sua risata. Le persone per cui vale la pena davvero sono quelle che sanno ridere.” Però non è l'unico criterio per capire se uno è sincero oppure su cui potremo far affidamento. Che cosa ancora vale la pena di osservare? Per più dettagli vi consiglio di leggere il libro Testimone inconsapevole, dove troviamo: molti commenti che suscitano riflessioni, la lotta per la libertà, il prezzo delle accuse stereotipiche. Dovremo rispondere da soli alla domanda: le accuse presentate sono giuste e sufficienti? E insieme con i protagonisti scopriremo la verità.

Skrzydlate adidas jak u Hermesa, najslyniejsze perfumy z głową Meduzy i Igrzyska śmierci na wzgórzu rzymskiego Kapitolu

Anna Głowacka

Choć czasy świetności Cesarstwa Rzymskiego przeminęły już dawno, dorobek antyku bezustannie jest obiektem fascynacji kolejnych pokoleń. Od stuleci ci, którzy próbują zastąpić czymś umiłowanie doskonałości, symetrii, piękna, a także uciec od świata mitów, ponoszą porażkę. Starożytna kultura żywa jest do dziś.

Bez wątplenia fanem antycznych wzorców był król włoskiej mody – Gianni Versace, który swoje imperium postanowił znakować głową mitycznej Meduzy, piękności zmienionej w potwora z węzami zamiast włosów. Hipnotyczne spojrzenie Meduzy miało zamieniać w kamień każdego, kto na nią spojrzy. I tak marka Versace hipnotyzuje modę, łączy nowoczesne i przełomowe kreacje, opierając je na tak kochanej przez Włochów tradycji. Do dziś projekty znakowane tym logo pełne są antycznych inspiacji, jak chociażby wszechobecnym motywem

meandra – greckiego klucza. Kampanie reklamowe nowych perfum marki nawiązują do historii zaczerpniętych z mitologii, które mimo upływu lat pozostają aktualne. Klasyczne rozwiązania Versace nadal fascynują kolejne pokolenia kochające ten dom mody.

Nie ulega wątpliwości, że mitologia jest kopalnią motywów aktualnych do dziś. Skrzydlate buty mitologicznego boskiego posłańca zainspirowały kilku wielkich światowych projektantów. Alexander McQueen w swoich kolekcjach wielokrotnie nawiązywał do Hermesa, tworząc na butach skrzydlate motywy. Również Jeremy Scott w swoich projektach dla marki Adidas tworzył legendarne już modele sportowego obuwia z mitologicznymi skrzydłami. Szczególną sławę zyskał model Leather Wings 2.0, w którym przestrzenne skrzydła umocowane są bezpośrednio na pięcie.

Do czasów antyku wciąż nawiązuje wiele produkcji filmowych, gier komputerowych i książek. Nawet producenci najslyniejszych klocków świata ulegli czarowi starożytnej atmosfery. Stworzyli kolekcję inspirowaną antycznym Rzymem, zawierającą miniaturowe reprodukcje ikon Wiecznego Miasta.

Jednak bez wątplenia największym odwołaniem do czasów antycznych w ostatnich latach wyróżniła się seria książek oraz ich ekranizacji pod wspólnym tytułem *Igrzyska śmierci*, czerpiąca pełnymi garściami z motywów zarówno historycznych, jak i mitologicznych. Akcja będąca komentarzem do współczesnego świata mediów i polityki osadzona została w nieokreślonym momencie historycznym, w którym przenikają się realia świata antycznego i futurystycznego jednocześnie. Na pierwszy rzut oka wydaje się to nie do pogodzenia. Jednak opowieść Suzanne Collins

pokazuje, że człowiekiem od wieków kierują te same żądze i niezależnie od czasów, w których żyje, pozostanie on taki sam. Przyjrzyjmy się jednak konkretnym przykładom tego, jak autorka wplata w gatunek science-fiction motywy jednoznacznie nawiązujące do czasów starożytnych. Już nazwa powieści – *Igrzyska śmierci* – przywołuje na myśl zmagania olimpijskie będące dorobkiem antyku. Tytułowe igrzyska śmierci, nazywane również igrzyskami głodowymi, to rywalizacja pomiędzy młodymi przedstawicielami każdego z dystryktów, na które podzielone jest państwo opisane w fabule. Kiedy w książce następuje prezentacja uczestników głodowych igrzysk, na arenę wjeżdżają oni rydwanami, a więc największym militarnym wynalazkiem epoki starożytności. Możemy odnaleźć tu również motywy mitologiczne – główna bohaterka, Katniss Everdeen, to odwzorowanie Artemidy – mitologicznej bogini łowów, której atrybutem był łuk (będący również bronią Katniss).

Tym, z czym bez wątpienia kojarzą nam się czasy starożytne, są niezwykle wystawne uczty – wino, śpiew i ogromne ilości jedzenia. Zwyczaj prowokowania wymiotów w celu umożliwienia zjedzenia jeszcze większej ilości dań opisywany jest w licznych źródłach, mówiących między innymi o ucztach takich rzymskich cesarzy jak Witeliusz, Klaudiusz oraz Neron. Niektóre z nich podają, że w pałacach istniały nawet specjalnie przeznaczone do tego pomieszczenia zwane *vomitoriami*, a w wywoływaniu torsji pomagano sobie na przykład piórkami. Motyw ten znajdujemy również w *Igrzyskach śmierci*. Bogaci mieszkańcy stolicy Panem, aby móc zjeść według swoich zachcianek, pili specjalny płyn prowokujący wymioty.

Kolejnym wyraźnym punktem łączącym świat powieści z antykiem jest miejsce akcji. Stolica Panem, państwa, o którym opowiada książka, to Kapitol, a więc wzgórze w Rzymie, którego nazwa wywodzi się tradycyjnie

od czaszki ludzkiej (*caput*=głowa), odkrytej podczas zakładania fundamentów pod główną świątynię. Od początków Rzymu Kapitol był twierdzą i oraz symbolem miasta. Stała na nim świątynia triady bóstw, Jowisza Kapitolijnskiego, Junony i Minerwy. W Igrzyskach śmierci wielu mieszkańców Kapitolu nosiło również starożytne rzymskie imiona: Flavius, Claudius, Octavia czy Romulus.

Mimo upływu kolejnych stuleci starożytny duch, ideały, a przede wszystkim sztuka i umiłowanie doskonałości nie tracą na wartości. Wielcy twórcy współczesnej kultury nadal nie rezygnują z czerpania inspiracji z tej epoki, wyrażając tym samym podziw i szacunek dla antycznego dorobku, który nadal trudno zastąpić czymkolwiek innym. Poszukiwanie piękna jest głęboko wpisane w ludzką duszę, a więc możemy być pewni, że klasyczne wzorce wypracowane przez starożytnych nie przeminą.



Adidas alate come fossero indossate da Hermes, profumi famosissimi con la testa di Medusa e *Hunger Games* alla sommità del colle romano del Campidoglio

Anna Głowacka, tłumaczenie: Zbigniew Fiedorczuk

Benché i tempi migliori dell'Impero Romano siano ormai passati secoli fa, la memoria dell'Antichità rimane continuamente un oggetto di fascino per le ulteriori generazioni. Da tempo coloro che cercano di sostituire l'ammirazione nei confronti della idealità, la simmetria, la bellezza con qualcos'altro provando a scappare dal mondo mitologico, falliscono. La cultura antica è viva ancora oggi.

Senza dubbio un appassionato dei modelli antichi lo era Gianni Versace, il re della moda italiana, che decise di contrassegnare il suo impero con la testa della medusa mitologica. Una venere trasformata in una bestia con i serpenti al posto dei capelli. Secondo il mito, lo sguardo ipnotico della Medusa mutava in pietra chiunque avesse azzardato a guardarla. Così il marchio di Versace ipnotizza con la sua moda, unisce creazioni moderne e pionieristiche, basandole sulla tradizione, assai amata dagli italiani. Finora i progetti contrassegnati da questo marchio erano pieni di ispirazioni antiche, come ad esempio il motivo decorativo del meandro, cioè la chiave greca. Le campagne pubblicitarie dei nuovi profumi si riallacciano alle storie delle origini mitologiche che nonostante il passar degli anni, rimangono attuali. Le soluzioni classiche affascinano sempre le ulteriori generazioni innamorate di questa casa di moda.

La mitologia è una miniera di motivi universali. I sandali alati del messaggero degli dei

hanno ispirato alcuni grandissimi disegnatori mondiali. Alexander McQueen nelle sue collezioni si riallaccia a Hermes, creando motivi alati alle scarpe. Anche Jeremy Scott nei suoi progetti per l'Adidas ha creato dei modelli già leggendari della calzatura sportiva con le ali mitologiche. Il modello che ha acquistato una fama particolare è il *Leather Wings 2.0*, in cui le ali sono fissate direttamente al tallone.

Anche le opere cinematografiche, i giochi per il computer oppure i libri sfruttano i tempi antichi. Perfino i produttori delle costruzioni più famose al mondo si sono assoggettati all'incantesimo dell'atmosfera antica. Hanno creato una collezione ispirata dall'antica Roma, comprendente le riproduzioni minuscole delle icone della città eterna.

Eppure sicuramente la più grande invocazione dei tempi antichi nelle produzioni degli ultimi anni è quella serie di libri e delle loro riduzioni cinematografiche sotto il titolo comune di *Hunger Games* che attinge a piene mani dai motivi sia storici che mitologici. La trama del film, che costituisce un commento riguardante il mondo dei media contemporanei nonché della politica, si svolge in un periodo storico indeterminato in cui si compenetrano simultaneamente degli elementi avveniristici e antichi. A prima vista questa operazione stilistica sembra difficile da conciliare. Eppure il racconto di Suzanne Collins dimostra che l'uomo da secoli viene trascina-

to dagli stessi desideri e indipendentemente dai tempi in cui vive, rimane sempre lo stesso. Tuttavia osserviamo direttamente in che modo l'autrice intreccia all'interno dell'ambito della science-fiction, i motivi allo stesso tempo collegati all'antichità. Ora tramite il titolo del racconto – *Hunger Games* – ci vengono alla mente le famose competizioni olimpiche, ricordo dei tempi antichi. Questi giochi della morte, chiamati anche i giochi della fame consistono in una rivalità tra giovani rappresentanti di ciascun distretto in cui il paese è stato diviso. Quando nel racconto prosegue la presentazione dei partecipanti ai giochi, essi entrano in un'arena con le bighe, cioè una delle più significative invenzioni militari dell'epoca antica. Possiamo ritrovarvi anche dei motivi mitologici – la protagonista, Katniss Everdeen, è l'incarnazione di Artemide, cioè la dea della caccia. L'attributo di questa divinità è l'arco (che costituisce appunto un'arma di Katniss).

Inoltre, senza dubbio, ci ricordano i tempi antichi i singolari e sontuosi banchetti. Con vino, canti e un'enorme quantità di cibo. L'abitudine di vomitare per poter mangiare ancora viene descritta in numerose fonti, citando tra gli altri i banchetti di Vitellio, Claudio nonché Nerone. Alcune di queste fonti aggiungono che all'interno dei palazzi esistevano perfino delle stanze adibite a ciò chiamate vomitorium, in cui per favorire i conati si faceva ricorso per esempio ad una piuma. Questa situazione la

troviamo anche in Hunger Games. I ricchi abitanti della capitale Panem, per mangiare a volontà, bevono una speciale bevanda che provoca il vomito.

Un altro punkt evidentne che lega il mondo del racconto con la classicità è il luogo dell'azione. Capitol City – la capitale del paese in cui si svolge l'azione – è il Campidoglio, una delle colline romane. Secondo la tradizione il nome Campidoglio deriva dal teschio umano (caput=la testa), scoperto durante lo scavo

delle fondamenta del tempio principale. Dagli inizi di Roma il Campidoglio fu la fortezza nonché il simbolo della città. Vi fu eretto il tempio della triade delle divinità: Giove Capitolino, Giunone e Minerva. In Hunger Games molti abitanti di Capitol City portano dei nomi antichi romani: Flavio, Claudio, Ottavia o Romolo.

Nonostante il passar dei secoli, lo spirito antico, le idee e soprattutto l'arte e il culto della perfezione non perdono il loro valore. I grandi

creatori della cultura contemporanea non rinunciano a prendere ispirazione da quell'epoca, esprimendo in tal modo sia il loro rispetto che l'ammirazione verso la ricchezza del patrimonio antico che risulta molto difficile da sostituire con qualsiasi altra cosa. La ricerca della bellezza è profondamente radicata nell'animo umano, perciò possiamo essere sicuri che i modelli classici, elaborati dagli antichi, non passeranno mai.

Erasmus w Salerno *Christian Gasperi*

Zasiadam do pisania niniejszego artykułu wieczorem, można by powiedzieć – w świetle księżycy (choć sama satelita schowała się za chmurami), po bardzo intensywnym dniu. Tylko ten, kto spróbuje żyć na najwyższych obrotach, zrozumie chwilę, kiedy między chęcią a jej realizacją stoi przeszkoda, czyli czas. Z tego powodu czuję się poniekąd zobowiązany do rozpoczęcia dygresją na jego temat. Nie ma nigdy wystarczająco czasu (czyli owej sztucznej konstrukcji złożonej z sekund, minut, godzin, dni, miesięcy, lat itd...), aby wykonać wszystko, co zostało zaplanowane, zarówno to, czego chcemy, jak i to, do czego się nas zmusza. W pewnych okolicznościach zaczynamy się zastanawiać, czemu go nie posiadamy i dochodzimy do wniosku (ja doszedłem do niego dzisiejszego ranka), że jedynym rozwiązaniem jest zniesienie czasu, zakazanie używania zegarków, złożenie ich w jakimś muzeum gdzieś na pustyni Kalahari i zapieczętowanie jego drzwi na pewien czas. Nie istnieją niestety inne alternatywy, żadne zarządzanie czasem, zaproponowane przez ekspertów logistyki personalnej, o którym można mówić godzinami (szkoda czasu...), żadne zniesienie zmiany czasu nie zwróci czasu potrzebnego do zrealizowania wszystkiego. Jako że czasu coraz mniej, muszę się pośpieszyć.

Wszystko miało swój początek w dniu, w którym podjąłem decyzję uczestnictwa w programie Erasmus+. Domyślam się, że każdy czytelnik wie, czym jest ów program. Dla mnie poinformowanych przypominam, że chodzi o projekt Unii Europejskiej, który umożliwia studentom uczestnictwo przez określony czas w zajęciach na wybranym uniwersytecie zagranicznym. Uczestnik programu korzysta ze wszelkich udogodnień uczelni zagranicznej, nie ponosząc żadnych kosztów bezpośrednio związanych ze studiowaniem. Podczas pobytu za granicą pobiera stypendium, które w przypadku Włoch wynosi 450€ miesięcznie. Student, który postanawia wziąć udział w tym programie, musi wykazać się odwagą osobistą. Jest bowiem wrzucony, prawie dosłownie, w odmienną rzeczywistość. Jeśli uda mu się przetrwać, to czas ten stanie się niezapomnianą przygodą. Decyzja może zostać podjęta po długich analizach zysków i strat, kiedy stu-

dent zadaje sobie pytanie, czy rzeczywiście opłaca się stawić czoła nieznanemu. Może też zapaść instynktownie, bezmyślnie lub wypływać prosto z serca.

Po etapie rekrutacji, uzyskaniu wybranego miejsca (w moim przypadku Salerno), skompletowaniu wszystkich dokumentów, załatwieniu wszelkich formalności, sprawdzeniu, czy rzeczywiście załatwione zostały wszelkie formalności, skontaktowaniu się z organizacjami studenckimi znajdującymi się na miejscu, kupnie z wyprzedzeniem biletów lotniczych, tak, aby zapłacić jak najmniej, pożegnaniu się z rodziną i przyjaciółmi, zerknięciu ostatni raz na nowoczesny budynek Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, przygotowaniu typowej, a jakże ciężkiej walizki, pożegnaniu się z własnym łóżkiem oraz własną poduszką (do której jest się szczególnie przywiązany), student wyjeżdża. I na pewno dojeżdża. Salerno to miasto położone w znakomitej lokalizacji pomiędzy Morzem Tyrreńskim oraz Apeninami. Jest głównym miastem jednej z największych prowincji Włoch, poniekąd młodszą siostrą partenopejskiej stolicy, z którą dzieli wspólny dialekt (czyli trudny do zrozumienia neapolitański), ale zarazem różni się od niej urbanistyczną elegancją oraz spokojem, brakiem chaosu panującym w byłej stolicy Królestwa Obojga Sycylii. Owszem, ruch drogowy jest wzmożony, dźwięki klaksonów wszechobecne, samochody zaparkowane są wszędzie, gdzie tylko można sobie wyobrazić, w podwójnym lub potrójnym ciągu, na chodnikach, na pasach; autobusy nie ze względu na ruch, ale na brak przestrzeni pomiędzy zaparkowanymi pojazdami muszą poruszać się w zwolnionym tempie. Czerwone światła bądź znak stopu często są bardziej radą aniżeli obowiązkiem zatrzymania się (dotyczy to też pieszych). I pomyśleć, ile budżet państwa zarobiłby, gdyby kodeks ruchu drogowego był ściśle egzekwowany! Tkanka miejska, ograniczona z jednej strony przejrzystymi wodami morza, a z drugiej górami, jest bardzo gęsta. Ogólnie rzecz biorąc, dzielnice mieszkalne ciągną się wzdłuż brzegu na południe, tworząc wielkie osiedla Torrione, Pastena, Mercatello, Arechi, oraz wzdłuż doliny rzeki Irno, docierając do góry Stella poprzez dzielnice Matierno,

Ogliara i Sordina.

Student w pierwszej kolejności po przyjeździe do Salerno musi znaleźć mieszkanie. Jeżeli przyjeżdża w semestrze zimowym, zadanie będzie dość proste. Wielki uniwersytet przyciąga wielu studentów z całego świata, więc oferta pokoi do wynajęcia jest dosyć szeroka. W semestrze letnim kurczy się, ale raczej niemożliwe jest, aby biedny żak wyładował na bruku. Aby łatwiej znaleźć rozwiązanie, student może zwrócić się do jednej z zajmujących się tą kwestią organizacji studenckich, czyli ESN Salerno bądź AEGEE Salerno. Posiadają one bazę danych ogłoszeniodawców, więc mogą skontaktować się z nimi i ustalić termin obejrzenia mieszkania. Nie zawsze możliwe jest znalezienie idealnego rozwiązania, ale prawdopodobieństwo rośnie wraz z liczbą obejranych stacji. Należy brać pod uwagę takie czynniki jak cena, lokalizacja, stan nieruchomości, zapachy, liczba współlokatorów. Jednak jeszcze przed faktycznym szukaniem mieszkania należy pójść do biura współpracy z zagranicą Uniwersytetu w Salerno, czyli udać się do kampusu w Fisciano. Tym samym student przeżyje po raz pierwszy „podróż nadziei”.

Wiele lat temu postanowiono, że w celu zrealizowania nowoczesnych projektów architektonicznych cały kampus akademicki zbudowany zostanie od nowa. Wzięto poniekąd przykład od modelu amerykańskiego i powstał wielki kompleks w gminie Fisciano (i mniejszy kampus w gminie Baronissi, gdzie znajduje się wydział chirurgii i medycyny) wzdłuż autostrady Mediterraneo, która miała zapewnić idealne połączenie z miastem Salerno odległym o piętnaście kilometrów. Na pewno nikt nie wziął pod uwagę, że transport drogowy nie jest niestety zbyt efektywny i wygodny. W związku z tym często zdarza się, że czas przejazdu autobusu zwiększa się trzy- bądź czterokrotnie ze względu na korki, wypadki, roboty drogowe. Również w godzinach szczytu skorzystanie z niego staje się wyzwaniem, gdyż liczba pasażerów jest bardzo duża. Alternatywnym rozwiązaniem jest skorzystanie z wygodnego, niezbyt zatłoczonego pociągu, który zatrzymuje się na stacji w Fisciano, położonej na linii kolejowej Salerno-Mercato San

Severino. Znajduje się ona jednak aż cztery kilometry od kampusu. Pasażer w tym przypadku ma zapewniony półgodzinny spacer w górę bądź dwadzieścia minut w drugą stronę w dół (samo zdrowie!) poprzez zabytkowe dzielnice Lancusi i Penta. Od dziesięcioleci postuluje się, by rozwiązać ten problem poprzez budowę nowej linii kolejowej, która przechodziłaby przez teren uniwersytetu, ale dotychczas projekt jest na etapie planów.

Przed wyjazdem na zagraniczną uczelnię w Learning Agreement for Studies należy wybrać przedmioty, w których chcemy uczestniczyć (następnie mogą one ulec zmianie). Wybór ten jest zatwierdzany przez odpowiednich koordynatorów wydziałowych. W uczelni w Salerno można uczestniczyć w zajęciach zarówno w języku włoskim, jak i angielskim, ale tych ostatnich jest mniej i nie zawsze łączą się ze studiowanym przez nas kierunkiem. Zdarza się jednak, że wykładowca przedmiotu prowadzonego po włosku zgadza się na przeprowadzenie egzaminu bądź przygotowanie się do sprawdzianu w języku angielskim. Oczywiście problem ten nie dotyczy tych studentów z zagranicy, którzy znają język włoski, na przykład italianistów. W tej sytuacji pobyt jest okazją do poprawienia jego znajomości poprzez kontakt z Włochami, dlatego podczas jego trwania warto nawiązać znajomości również z miejscowymi studentami, a nie przebywać jedynie wśród studentów zagranicznych, z którymi łączy nas wspólne doświadczenie. Znajomości i przyjaźnie nawiązane podczas mobilności są bowiem jej najbardziej odczuwalną korzyścią.

Jak wspomniałem na początku, jedną z trudności, które napotyka student, jest zapewne chroniczny brak czasu. Oznacza to, że nie można się nudzić. Wyżej wymienione organizacje studenckie planują tak dużą liczbę wydarzeń, że można zająć nimi prawie wszystkie noce w ty-

godniu. Umożliwiają studentowi uczestnictwo w wycieczkach, dyskotekach, spotkaniach bar-dziej i mniej kulturalnych, oferując przy okazji zniżki oraz transport, jeżeli trzeba wyjechać poza Salerno lub Fisciano (czyli tam, gdzie znajdują się akademiki). Aktywne życie wymaga odpowiedniej diety. Produktów lokalnych jest mnóstwo. Dzięki żyznej glebie (która jest skutkiem działalności wulkanicznej) oraz łagodnemu klimatowi możliwa jest uprawa egzotycznych, chciałoby się powiedzieć, owoców, jak amalfitańskie cytryny oraz inne cytrusy, a morze bogate jest w zasoby. Z tego powodu często można objadać się owocami morza, rybami, mozzarellą di bufala campana. Wśród słodczy należy wymienić delizję al limone (typową dla Półwyspu Amalfitańskiego) oraz graffe napoletane. Ciekawostką jest fakt, że inny wypiek typowy dla Neapolu, tak zwana babà, jest niczym innym, jak lokalną wersją polskiej babki.

Poza tym, tak w Salerno, jak i w całym regionie Kampania jest wiele do odkrycia. Miejsca, do których należy obowiązkowo się udać, to Półwysep Amalfitański, ze słynnymi miejscowościami Positano, Sorrento i Amalfi, zalane żółtą barwą cytryn, góry Cilento (gdzie góry schodzą do morza i są idealnym miejscem na piesze wędrówki), wyspy, spośród których pierwsze miejsce zajmują Capri i Ischia, wulkany, czyli Wezuwiusz (z którego powracamy przykryci czerwonym żwirem) oraz płaskie, ale nie mniej niebezpieczne Pola Flegrejskie (wciąż aktywna jest Solfatara). Pośrodku tych wulkanów znajduje się Neapol, wobec którego nikt nie może pozostać obojętnym, miasto kontrastów. Następnie wskazać należy główne miejscowości poszczególnych prowincji jak Caserta ze słynną rezydencją królewską oraz parkiem, Benewent z przepięknym śródmieściem oraz łukiem pozostawiony przez Trajana dla potomnych, odbudowane po tragicznym trzęsieniu ziemi w 1980

roku Avellino, chłodno eleganckie, położone w sercu magicznej i dzikiej Irpinii. Następnie stanowi-ska archeologiczne, pamiątkę po dawnych cywilizacjach, znane na całym świecie jak Pompeje czy Herculaneum. Najbardziej spodobało mi się bogate w starożytne świątynie Paestum. Na każdej górze znajduje się coś ciekawego. Trudno dostępne klasztory, z których podziwiać można wśród niepokojącej ciszy wspaniałe widoki, zamki i baszty wybudowane w celach obronnych lub obserwacyjnych wśród ważnych przełęczów bądź obszarów handlowych, o których zdobyciu marzyli Grecy, Rzymianie, Longobardowie, Arabowie, Normani, Aragończycy. Ponad miastem Salerno znajduje się zamek Arechi. Tuż obok regionu znajduje się Matera w Lukanii, Sila w Kalabrii, Rzym w Lacjum, Apulia z pięknym wybrzeżem i czekająca na odkrywców Sycylia, i kto wie, co jeszcze! Korzystając z szybkich pociągów można przemieścić się wzdłuż włoskiego buta aż do Florencji, Wenecji, Mediolanu, Bolonii, a następnie jeszcze dalej, by znaleźć się w końcu w Łodzi wraz z końcem okresu mobilności (jaka szkoda!).

Tutaj, w Salerno jest bardzo niebezpiecznie pytać o godzinę. Wciąż nie istnieje jednolity czas. Z tego powodu na stacji autobusowej w Fisciano znajdują się trzy różne strefy czasowe, różnica między którymi dochodzi maksymalnie do prawie 15 minut. Inny jest czas obowiązujący na kolei, inny na uczelni. Może zdarzyć się, że autobus dojedzie z wyprzedzeniem dziewięciu minut i zadajesz sobie wtedy pytanie „dlaczego?” (opóźnienie jest normalne, punktualność jest dziwactwem niebezpiecznym dla zdrowia psychicznego, ale wyprzedzenie...) i odkrywasz, że akurat w autobusie obowiązuje inny czas i dojechał tylko pięć minut później... Dlatego najważniejsze to zrelaksować się, nie patrzeć na wskazówki zegara i cieszyć się wspaniałym Salerno.



Erasmus a Salerno

Christian Gasperi

Mi accingo a scrivere codesto articolo di sera, si potrebbe dire al chiaro di luna (anche se si è nascosta dietro le nuvole) dopo una giornata intensa. Solamente chi prova a vivere la vita al massimo capirà il momento quando, tra il volere e il fare tutto c'è in mezzo un oceano. Ossia il tempo. Coticché mi sento obbligato appunto per la mancanza di tempo di iniziare con una digressione nei suoi confronti. Non si ha tempo (quella costruzione sintetica costituita da secondi, minuti, ore, giorni, mesi, anni etc...) per far tutto quanto quello che si predefinisce, sia per volere che per dovere. In talune occasioni capita di cominciare a pensare come mai non lo si ha, e si arriva alla conclusione (almeno ci sono arrivato questa mattina), che l'unica soluzione a codesta mancanza è abo-

lire il tempo, vietare l'uso degli orologi, metterli in qualche museo sperduto nel deserto del Kalahari e qui sigillare le porte per un po' di tempo. Non esistono purtroppo altre alternative, alcuna gestione di cui possono parlare per ore (quanto tempo...) i guru della logistica personale, alcuna abolizione del cambio d'ora stagionale non restituirà il tempo necessario per realizzare tutto quanto. Dato che il tempo stringe, devo stringermi il più possibile.

Tutto ebbe inizio un giorno faticoso in cui presi la decisione di partecipare al programma Erasmus+. Intuisco che ogni lettore sappia cos'è, per i meno informati rammento che si tratta di un progetto dell'Unione Europea che permette agli studenti di numerose università disseminate un po' ovunque di frequentare atenei stranieri

per un prescelto periodo di tempo. Il partecipante ha la piena facoltà di usufruire di tutte le possibilità offerte dall'istituzione ospitante non pagando alcuna tassa per lo studio. Percepisce durante questo periodo uno stipendio che, nel caso dell'Italia, ammonta a 450€ al mese. Lo studente che decide di partecipare al programma deve mostrare un alto livello di coraggio personale, poiché viene scaraventato, quasi letteralmente, in una realtà differente, e se sopravviverà questo periodo diverrà un'avventura indimenticabile. La decisione può essere presa dopo un lungo tempo dedicato all'analisi dei profitti e dei costi, ossia chiedendosi se è effettivamente conveniente affrontare l'ignoto, oppure presa all'istante, senza pensarci sopra poiché sempre meglio ascoltare la voce del proprio destino.

Dopo aver partecipato al bando, ottenuto il posto laddove si voleva andare (nel mio caso Salerno), completato i documenti, firmato i moduli, mandato per posta prioritaria i documenti, terminato tutte le formalità, controllato di aver terminato veramente tutte le formalità, contattato le associazioni studentesche presenti in loco, comprato i biglietti aerei con anticipo per spendere di meno, salutato i parenti e amici, dato l'ultimo sguardo al moderno edificio di filologia dell'Università di Łódź, preparato una modesta ma assai pesante valigia, dato l'addio al proprio letto e al proprio cuscino (a cui si è particolarmente affezionati), lo studente parte. E inesorabilmente arriva a destinazione. Salerno è una città ubicata in ottima posizione, tra il Mar Tirreno e gli Appennini. Capoluogo dell'omonima provincia, che è tra le più estese del Belpaese, è la sorella minore della capitale partenopea, con cui condivide lo stesso dialetto (ossia lingua napoletana, che è difficilissima da comprendere) ma allo stesso tempo si differenzia sia per un'eleganza urbanistica sia per la tranquillità, per la mancanza di quel trambusto, anzi caos, che regna nell'ex capitale del Regno delle Due Sicilie. Ovviamente il traffico è congestionato, i suoni dei clacson sono onnipresenti, le automobili sono parcheggiate dappertutto dev'è solamente immaginabile, in doppia o tripla fila, sui marciapiedi, sulle strisce, gli autobus non tanto per il traffico ma per la mancanza di spazio lasciato tra i veicoli arrestati devono procedere con grande cautela, e il semaforo rosso o lo stop spesso e volentieri è più un consiglio di arrestarsi che un obbligo (vale anche per i pedoni). E pensare quanto le casse pubbliche guadagnerebbero se venisse seriamente applicato il codice della strada! Il tessuto urbano di questa città, limitato da una parte dalle limpide, cristalline acque del Mar Tirreno, dall'altra dalle montagne, è molto denso, essenzialmente l'abitato si sviluppa lungo la costa verso meridione con grandi quartieri, come Torrión, Pastena, Mercatello, Arechi, e su lungo la valle dell'Irno, arrivando sino al Monte Stella colle frazioni alte di Matierno, Ogliara, Sordina.

Arrivato a Salerno, lo studente deve in primo luogo trovare una dimora. Se arriva per l'inverno il compito sarà abbastanza facile, la grande università attrae numerosi studenti da tutto il mondo perciò l'offerta di stanze è abbastanza estesa. Per quello estivo la scelta è più magra, anche se pare impossibile che il povero studente rimanga sulla strada. Per aiutare a trovare una soluzione abitativa, lo studente si può rivolgere ad una delle associazioni che si occupano anche di ciò, ossia l'ESN Salerno oppure l'AEGEE Salerno. Avendo una base dati con gli offerenti, possono fissare appuntamenti per visionare gli appartamenti. Non sempre è possibile trovare la soluzione ideale, però più offerte si visiona maggiore è la probabilità di trovarla, prendendo in considerazione il prezzo, il luogo, lo stato dell'immobile, gli odori, il numero dei coinquilini. Ancor prima però di cercare un'abitazione, ci si deve presentare all'uf-

ficio delle relazioni internazionali dell'Università degli Studi di Salerno, ossia recarsi al campus di Fisciano. Lo studente in tal modo si imbatte nel primo "viaggio della speranza".

Anni fa venne presa la decisione di costruire l'intera università ex novo, per poter realizzare strutture adeguate e moderne. Prendendo spunto da una moda americana, venne costruito un grande complesso nel comune di Fisciano (e uno più piccolo a Baronissi che ospita la facoltà di chirurgia e medicina), lungo l'autostrada del Mediterraneo, che avrebbe dovuto garantire un ideale collegamento colla città di Salerno distante una quindicina di chilometri. Evidentemente nessuno allora non si pose il problema che il trasporto su gomma generalmente non è tra i più efficaci e comodi. Per questo motivo spesso accade non solo che il tempo di percorrenza degli autobus si triplica oppure quadruplica per via del traffico, incolonnamenti, incidenti, lavori programmati e non programmati, ma anche nelle ore di punta difficile diventa salirci sopra, altissima è la densità di passeggeri. Un'alternativa rimane l'utilizzo del treno, comodo, non troppo affollato, che si ferma alla stazione di Fisciano della linea Salerno-Mercato San Severino, la quale però dista ben quattro chilometri dal campus, garantendo al passeggero una mezzoretta di camminata in salita oppure una ventina di minuti se decide di scendere, che è salutarissimo, percorrendo i centri storici delle frazioni di Lancusi e di Penta. Per ovviare a questi problemi, da decenni si ipotizza la costruzione di una nuova linea ferroviaria che passi per l'università a Fisciano, allo stato attuale tutto rimane alla fase di progettazione.

Prima di partire alla volta dell'università straniera compilando il Learning Agreement for Studies vengono scelti indicativamente i corsi che si vuole frequentare (successivamente possono essere cambiati), una scelta ulteriormente approvata dai rispettivi coordinatori di dipartimenti. Qua va precisato che, per quanto riguarda l'ateneo salernitano, si possono frequentare corsi sia in italiano che in inglese, però di questi ultimi ce ne sono molto di meno e non sempre sono aderenti all'area didattica dello studente. Tuttavia optando per un corso in italiano può darsi che il docente accetti di esaminare in inglese oppure dia i testi da leggere in questa lingua. Questo problema non si pone a chi, come i filologi italiani, la lingua la conoscono perfettamente, in codesto caso questa è l'occasione per perfezionarla ulteriormente entrando in contatto con i madrelingua. Anche per questo motivo, durante la permanenza è consigliabile interagire non solo con gli studenti stranieri 'uniti' da una sorte comune ma anche coi locali. Le conoscenze e le amicizie che da ciò scaturiscono sono uno dei riscontri più vivibili dell'esperienza Erasmus+.

Come menzionato all'inizio, una delle problematiche che affliggono uno studente è sicuramente la mancanza cronica di tempo. Evidentemente non ci si può annoiare. Le organizzazioni studentesche sopra citate organizzano una così

alta quantità di eventi da poter tenere occupate quasi tutte le notti della settimana. Attraverso agevolazioni sui prezzi, ma anche assicurando trasporto privato qualora si tratti di doversi spostare al di fuori di Salerno oppure Fisciano (dove sono collocati gli studentati dell'opera universitaria), permettono allo studente di partecipare a gite, discoteche, incontri più o meno culturali, trekking. Una vita movimentata richiede una dieta equilibrata. E di prodotti culinari tipici di questa regione c'è ne una miriade, grazie alla notevole fertilità della terra dovuta all'attività dei vulcani, da un clima mite che consente la coltivazione di frutti, si fa per dire, esotici, come il limone amalfitano, gli agrumi, da un mare ricco di risorse. Per questo motivo non di rado si può degustare pietanze contenenti frutti di mare, varie specie di pesci, la famosa mozzarella di bufala campana. Come dolci vanno indicati la delizia al limone (tipica della costiera amalfitana) e le grafie napoletane. Curioso, che un altro dolce tipico da forno napoletano, il babà, sia nient'altro che una versione locale della babka polacca.

Oltre ciò, Salerno e tutta la Campania è da visitare. Luoghi a cui ci si deve necessariamente recare sono le aree della Penisola Amalfitana, colle famose Positano, Sorrento e Amalfi, dove domina il giallo intenso dei limoni, e dei monti del Cilento (le montagne che si 'tuffano' nel mare sono il luogo adatto per incantevoli escursioni), le isole, prime fra tutte Capri e Ischia, i vulcani, ovvero il gigantesco Vesuvio (da cui si scenderà inzuppati di rosso - ghiaia) e i più 'piatti' ma non meno pericolosi Campi Flegrei (le cui solfatare sono segno d'attività). Sita tra questi due vulcani c'è una città che si può amarla oppure odiarla, ma rispetto alla quale non si può restare indifferenti, Napoli, coi suoi contrasti intensi sia nell'edilizia che nella società. Poi i capoluoghi delle restanti provincie, Caserta colla reale Reggia e il parco, Benevento col centro storico stupendo e l'arco lasciato in eredità da Traiano, Avellino ricostruita dopo il tragico terremoto del 1980 frigidamente elegante sita nel cuore della magica e selvaggia Irpinia. Poi i siti archeologici, testimonianze perenni delle antiche civiltà il cui susseguirsi rendono questa regione unica, grandi e conosciuti in tutto il mondo, come Pompei o Ercolano. Quello che mi è piaciuto di più è Paestum, coi suoi templi antichi. Su tutti i monti si trova qualcosa d'interessante. Abbazie più o meno raggiungibili costruite su precipizi che offrono magnifici scorci e silenzi inquietanti, castelli e torrioni posti a difesa oppure osservazione dei principali varchi montani e aree commerciali, la cui dominazione fu sogno dei Greci, Romani, Longobardi, Arabi, Normanni, Aragonesi. A dominare la città di Salerno c'è il castello di Arechi. Poi ovviamente si dev'essere lungimiranti, guardare al di fuori della regione, perciò a poca distanza ci sono luoghi come Matera in Lucania, la Sila in Calabria, il Lazio con Roma, la Sicilia tutta da scoprire, la Puglia colle magnifiche coste, e chi ne ha più ne metta! Utilizzando i treni ad alta velocità si può

salire in alto sino a Firenze, Venezia, Milano, Bologna, poi ancora più in là, e alla fine ritrovarsi a Łódź poichè il tempo della permanenza all'estero è trascorso (che tristezza!).

Qua a Salerno è pericoloso chiedersi che ore è di preciso. Poichè ancora l'orario non è stato uniformato. Per questo motivo alla stazione degli

autobus a Fisciano esistono tre fusi orari, la cui differenza massima è di quasi un quarto d'ora. Diverso è l'orario delle ferrovie e quello dell'università. Poi può capitare che un autobus arrivi in anticipo di nove minuti, ti chiedi come mai (il ritardo è normale, la puntualità una stranezza pericolosa per la salute psichica, ma l'anticipo...)

e scopri che sul mezzo è in vigore un altro orario, per il quale è arrivato ben cinque minuti in ritardo... Per questo motivo la cosa più importante è rilassarsi e non guardare le lancette dell'orologio e godersi Salerno in tutto lo splendore.

Włoskie wulkany

Małgorzata Dzieduszyńska

Włochy są krajem położonym w największej w Europie aktywnej strefie wulkanicznej. Największe niebezpieczeństwo, które stanowi istotne zagrożenie dla setek tysięcy ludzi, występuje na południu kraju.

Etna położona jest na wschodnim wybrzeżu Sycylii. Jest najwyższym wulkanem w Europie (3350 m n.p.m.) i drugim najbardziej aktywnym na świecie. Ma 4 kratery główne i ponad 270 kraterów bocznych. Wydobywające się cały czas z kraterów gazy i pary świadczą o jego stałej aktywności. Obszary wokół wulkanu są gęsto zaludnione. Jest tu usytuowane drugie pod względem liczby mieszkańców miasto Sycylii – Catania. Osadnictwo rozpoczęło się tutaj w VI w p.n.e, czemu sprzyjały żyzne gleby oraz łagodny klimat pozwalające na uprawę winorośli, oliwek, pomarańczy. Od V wieku zarejestrowanych zostało 80 dużych wybuchów, a erupcja z 1669 roku zniszczyła Katanę. Od 2001 roku notowany jest znaczny wzrost aktywności Etny, a „budzenie się” wulkanu powoduje lokalne trzęsienia ziemi.

Położone w sąsiedztwie Sycylii Wyspy Liparyjskie są miejscem występowania aktywne-

go wulkanu Stromboli, drzemiącego Vulcano oraz wulkanów wygasłych Salina, Lipari, Filicudi, Panarea i Alicudi. Stromboli to jeden z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, choć jednocześnie jeden z „najłagodniejszych”. Wybuchy następują nawet co kilkanaście minut, ale wyrzucany materiał piroklastyczny nie stanowi dużego niebezpieczeństwa. Z powodu ciągłej aktywności Stromboli nazywany jest latarnią Morza Śródziemnego. Na przestrzeni dziejów dochodziło również do groźnych sytuacji. Na przykład w 2002 roku lawa osunęła się do morza i wywołała lokalną falę tsunami o wysokości 11 m, która zniszczyła miejscowy port i położone na wybrzeżu wioski Ginostra i Stromboli. Vulcano jest uznany za drzemiący, ponieważ jego ostatnie erupcje miały miejsce w latach 1888–1890. W ostatnich latach pojawiły się jednak oznaki świadczące o możliwości ponownej erupcji.

Wezuwiusz leży nad Zatoką Neapolitańską. Ma wysokość 1281 m n.p.m. Jest uznawany za jeden z pięciu najbardziej niebezpiecznych wulkanów na Ziemi. Jego najsłynniejszy wybuch zanotowano w 79 r. n.e., w wyniku którego całko-

wicie zniszczone zostały Pompeje, Herculanium i Stabie. Pokryte grubą warstwą popiołu spektakularne ruiny są jedną z najważniejszych atrakcji turystycznych świata. Naukowcy oceniają, że znaczące wzmoczenie aktywności Wezuwiusza ma miejsce raz na cztery-pięć stuleci.

Warto wspomnieć jeszcze o Marsilim – podwodnym wulkanie na Morzu Tyrreńskim, 150 km od Neapolu. Wulkan nie wybuchał w przeszłości, ale najnowsze badania wskazują że jest aktywny i jego erupcja może nastąpić w każdej chwili, wywołując falę tsunami groźną dla wybrzeży Kampanii, Kalabrii i Sycylii. Obserwacje wulkanologów mówią również o dużym prawdopodobieństwie potężnej erupcji znajdującego się nad Zatoką Neapolitańską pola wulkanicznego (tzw. superwulkanu) Campi Flegrei.

Ciągłą obserwację aktywności wulkanów prowadzi włoski Narodowy Instytut Geofizyki i Wulkanologii. Niebezpieczeństwo dużej erupcji wulkanicznej, szczególnie w rejonach należących do najbardziej zaludnionych regionów na Ziemi, którymi są na przykład okolice Neapolu, wymaga podejmowania działań zmniejszających zagrożenie.

Vulcani italiani

Małgorzata Dzieduszyńska

L'Italia è un paese situato nel sito vulcanico più attivo d'Europa. Il più grande pericolo per migliaia di persone si trova al sud del paese. L'Etna è situata sulla riva orientale della costa della Sicilia. È il più grande vulcano d'Europa (3350 metri s.l.m.) e uno dei più attivi del mondo. Ha 4 crateri principali e più di 270 crateri laterali. Il gas e il vapore che escono in modo continuato dal vulcano mostrano la sua attività. Le zone vicine al vulcano sono densamente popolate, ci si trova la seconda città più popolosa di Sicilia – Catania. L'insediamento umano è iniziato là nel VI secolo a.C. ciò è stato facilitato dai terreni fertili e il mite clima. Grazie a ciò è stata possibile la coltivazione della vite, dell'olivo e delle arance. Dal V secolo sono state registrate 80 grande eruzioni e quella del 1669 ha distrutto Catania. Dal 2001 si quota un notevole aumento dell'attività di Etna, lo “svegliarsi” del vulcano causa terremoti locali. Vicino alla Sicilia, le Isole Eolie sono luogo del vulcano attivo Stromboli e comprendono Isola di Vulcano, Isola di Salina,

Lipari, Filicudi, Panarea e Alicudi. Stromboli e uno dei più attivi vulcani del mondo e allo stesso tempo uno dei più “miti”. Eruzioni succedono più o meno ogni quarto d'ora ma il materiale piroclastico sparato non costituisce un pericolo. Per la sua continua attività viene nominato il faro del Mar Mediterraneo. Nel corso dei secoli ci sono state anche situazioni più pericolose. Nel 2002 ad esempio la lava si è spostata sul mare che ha causato l'onda locale dei tsunami alta 11 m. Essa ha distrutto un porto locale e causato danni a Ginostra e Stromboli situati sulla costa del paese. L'Isola di Vulcano è considerata dormiente, perché l'ultima eruzione è avvenuta nel 1888–1890. Negli ultimi anni sono stati registrati dei sintomi che indicano la possibilità di una nuova eruzione. Il Vesuvio è situato sul golfo di Napoli. Ha l'altezza di 1281 m s.l.m. È considerato uno dei più pericolosi vulcani del mondo. L'eruzione del 79 d.C. è la principale in epoca storica. Ha provocato la distruzione delle città di Pompei, Ercolano e Stabia. Le rovine spettacolari sotto

strati di pomice sono una dei più importanti attrazioni turistiche del mondo. Gli scienziati valutano che un aumento di attività grave succeda ogni quattro – cinque secoli. Vale la pena anche notare il Marsili, un vulcano sottomarino localizzato nel Tirreno meridionale, 150 km da Napoli. Il vulcano non esplose mai nei tempi storici ma le ultime ricerche mostrano che questo è un vulcano attivo e l'eruzione può avvenire in ogni momento causando l'onda degli tsunami pericolosa per le coste di Campania, Calabria e Sicilia. Le osservazioni dei scientifici mostrano anche la grande possibilità di un'eruzione di un campo vulcanico (il cosiddetto supervulcano) sul Golfo di Napoli – Campi Flegrei. L'Istituto Nazionale di Geofisica e Vulcanologia conduce una continua osservazione dell'attività dei vulcani. Il pericolo di una grande eruzione vulcanica, particolarmente nelle regioni situate nei luoghi più popolati del mondo come per esempio le vicinanze di Napoli, richiede di prendere decisioni ai fini di ridurre il rischio di pericolo.

Przywiązani czy związani? – obraz rodziny w powieści *Sznurówki*

Anna Głowacka

Kiedy patrzymy na obraz Fernanda Botera *Rodzina* (1970 r.), widzimy kompozycję postaci wpisanych w dziwny, nienaturalny krajobraz. Każdy element wydaje się przypadkowy. Ich ułożenie wskazuje na to, że są rodziną – są podobnie karykaturalni, ale również podobnie smutni. Nie wydają się swobodnie spędzać razem czas, ale wyglądają na przebranych i wpasowanych w formę dobrej rodziny. Podobna jest rodzina opisana w powieści Domenica Starnone – *Sznurówki*.

Złożona z trzech części powieść stara się przedstawić skomplikowaną historię ludzkiego życia w jak najbardziej obiektywny sposób, opisując ją ze strony każdego członka rodziny. Możemy odnieść wrażenie, że w każdej części czytamy zupełnie inną historię, choć każda z nich opisuje to samo. Ocena postępowania jest skrajnie różna w zależności od perspektywy. Nic nie jest tu czarno-białe, nie ma przezwinięć nie do wybaczenia. Kiedy poznajemy motywację, zmienia się bowiem nasza ocena.

Młody Aldo poznaje młodą Vandę i nagle dwoje obcych sobie ludzi buduje rodzinę. Można odnieść wrażenie, że zupełnie przypadkowo i beztrząsło podejmują decyzję o całym swoim przyszłym życiu. Niestety, nie będzie tu zaskoczenia – po jakimś czasie dotrze do nich, że nie da im ona szczęścia w dalszej perspektywie. Pierwszy nie wytrzymuje Aldo. Odchodzi. Porzuca żonę oraz dwoje dzieci i szuka szczęścia gdzie indziej. Ocena jego zachowania wydaje się oczywista. Szczególnie kiedy czytamy tę historię opowiedzianą z perspektywy żony. Autor zastosował tu ciekawy zabieg przedstawienia historii w formie listów. Vanda wysłała ich dziesiątki, odpowiedzi męża możemy jedynie domyślać się, czytając kolejny list żony. Widzimy tutaj pełną paletę emocji. Od złości i gniewu, po smutek, żal, rozgoryczenie, aż po zubożenie. Vanda musi stać się prawdziwą włoską mamą i z rozgoryczonej i porzuconej dziewczyny, przeobrazić się w silną matkę, trzymającą rodzinę w swoich rękach.

Jednak model przedstawiony w utworze daleki jest od typowego, południowłoskiego postrzegania rodziny. Nie jest ona najważniejszą wartością dla postępowego Aldo, który nazywa porzucenie bliskich modnymi określeniami, takimi jak wolność i nowoczesność. Jednak nie znajdzie w tym szczęścia. Jak mitologiczny ród Labdakidów, rodzina wydaje się nie móc być szczęśliwa. Ciążące nad nimi fatum sprawia, że żadne rozwiązanie nie pomaga, tylko splątuje ich ze sobą jeszcze bardziej. Kot Labes jest nie tylko zwierzęciem domowym, ale nieszczęściem, które towarzyszy im jako symboliczne, wiecznym przypomnieniem tego, że nie mogą być szczęśliwi.

Czytając *Sznurówki* nie sposób nie przy-

wołać podobnego schematu z rodzimego podwórka – *Granicy* Zofii Nałkowskiej, powieści opartej na tym samym motywie zdrady, poszukiwania szczęścia, rodziny uwikłanej w miłosnym trójkącie i przede wszystkim powielania wzorców dziedzicznych w rodzinie. Podobnie jak w przypadku *Granicy* sam tytuł *Sznurówek* jest wieloznaczny. *Granica* odnosi się do różnic społecznych, granic moralnych, ale także psychicznych. Zagadkowy tytuł *Sznurówek* zostaje wyjaśniony w drugiej części powieści, w historii opowiedzianej przez Alda. Sposób wiązania butów wydaje się być punktem zaczepienia, który ma pokazać ojcu i dzieciom, że jednak coś ich łączy, że nie są przypadkowymi, obcymi sobie ludźmi, że nie mogą wyprzeć się tego, że są rodziną. Po latach rozłąki podczas spotkania, kiedy wydają się sobie zupełnie obcy i nie mają o czym rozmawiać, znajdują coś, co ich łączy, co okazuje się być symbolicznym powiązaniem na nowo ich podzielonej rodziny. Jednak z czasem okazuje się, że więzy sznurówek nie łączą, ale wiążą, krępują, siłdają i unieszczęśliwiają rodzinę.

Bohater *Granicy* – Zenon, podobnie jak Aldo zdradza swoją żonę. Obydwa dzieła to powieści psychologiczne i obydwu wykorzystują dobrze znany motyw szukania i wyjaśniania motywacji w przeszłości bohaterów. Kilkunastoletni Zenon, patrząc na to, jak ojciec zdradami krzywdzi matkę, obiecuje sobie, że nigdy nie zrobi niczego podobnego. Po latach, gdy nie okazuje się być wspaniałym mężem, a raczej kontynuatorem rodzinnych „tradycji” tłumaczy, że przecież to zupełnie inna sytuacja. Podobnie zachowuje się bohater *Sznurówek*. Między słowami dowiadujemy się, że najmłodsze lata Alda były trudne, jego sytuacja rodzinna nauczyła go określonych sposobów wewnętrznej ucieczki i zamknięcia w sobie. Jako dorosły posługuje się dokładnie tymi samymi mechanizmami z dzieciństwa i choć nie wiemy dokładnie, jakie błędy popełniał ojciec bohatera, tu z kolei możemy zobaczyć wyraźnie, jakie wzorce odziedziczyły dzieci Alda. Anna i Sandro, podobnie jak ich rodzice, nie są w stanie zbudować normalnych relacji, stworzyć trwałego związku i założyć rodziny. Ogromnym szokiem dla czytelnika może być podanie ich obecnego wieku, w końcowym rozdziale. Czytając wypowiedzi tych bohaterów, można odnieść wrażenie, że mówią to zbuntowani dwudziestolatki, a nie osoby zbliżające się do pięćdziesiątki. Autor chce nam przez to pokazać, jak niedojrzałość rodziców została bezbłędnie zaadoptowana przez ich potomstwo. Starnone w dość szablonowy sposób przedstawia historię rodziny. Wszystkie decyzje, niedojrzałość i porażki przypisuje schematowi, od którego nie ma ucieczki. Czytelnik może odnieść wrażenie, że należy zachować bierność, biorąc

pod uwagę wizję tego, że każda jego przyszła droga już dawno wyznaczona jest błędami wychowawczymi jego przodków. Pierwsze pytanie zadane przez autora brzmi zatem: „Czy życie jest tylko schematem odtwarzanym przez kolejne pokolenia?”

Drugie pytanie, które stawia Domenico Starnone jest chyba jeszcze trudniejsze: co jest ważniejsze – moralność czy szczęście? Przełomowym odkryciem dla Alda były sznurówki. Dzięki nim odkrył największą prawdę swojego życia – coś jednak łączy go z jego dziećmi. Poruszony tym do głębi, powraca do rodziny jako syn marnotrawny i synem właściwie pozostanie już na zawsze. Do bycia ojcem zabraknie mu odwagi. Do końca smutnej historii pozostanie we wszystkim poddany żonie, nie będzie umiał stanąć w obronie dzieci. Nie będzie szczęśliwy, podobnie jak jego cała rodzina. Wspomnienie szczęścia Aldo zamknie w granatowym sześcianie. Czy więc warto było wracać? Starac się zachować jak należy, próbować naprawiać popełnione błędy? Może lepiej byłoby, gdyby chociaż on był szczęśliwym bohaterem całej historii?

Kiedy po długiej retrospekcji wracamy do wydarzeń obecnych, kiedy relacje rodzinne wydają się mniej więcej unormowane. Unika się drażliwych tematów, każdy gra swoją rolę, męża, żony, matki, dziecka. Ale pokój zdaje się być kruchy jak bańka mydlana. Napięcie rośnie i pęka, wylewają się emocje. Dosłownie i w przenośni wychodzą na wierzch ukryte w najgłębszych zakątkach tajemnice.

Rozwód po włosku, dzieło Pietra Germiego, bawi do łez, jednak w istocie to taka sama historia jak ta opisana w *Sznurówkach*, tylko przedstawiona „na smutno” i trochę bardziej dramatycznie. Mąż, który woli inną, rozhisteryzowana żona i dwoje ludzi, którzy muszą udawać rodzinę, chociaż właściwie tylko się unieszczęśliwiają. W filmie przyjmuje to karykaturalną formę, dlatego jest łatwiejsze do przyjęcia i potrafi rozbawić. *Sznurówki* pozostawiają jedynie smutek i gorz. Podobne motywy znajdujemy w *Drodze do szczęścia* Sama Mendesa. Tu również dwoje bardzo młodych ludzi postanawia stworzyć rodzinę, mają dzieci, dom, pracę, ale po drodze zgubili marzenia. Próbuje je odnaleźć, przekonują się, że jedynym, co ich łączyło była przestrzeń snów, bo w rzeczywistości realne światy, w których żyją są już zupełnie różne. Pojawiają się zdrady, niedomówienia, brak odwagi, by urzeczywistnić plany. I znów smutna refleksja: szczęście jest wyborem, każdy wybór wiąże się ze stratą, a do jego podjęcia potrzeba niewyobrażalnej odwagi.

Bezlitosne przedstawienie realiów jest zarazem największym atutem, jak i wadą powieści Domenica Starnone. Jeśli książkę traktujemy jako rozrywkę, zdecydowanie nie jest to po-

zycja godna polecenia. Jeśli natomiast chcemy z każdą kolejną stroną pokonywać meandry ludzkich uczuć, poznawać nie tylko czyny, ale i motywacje oraz rozumieć więcej, szukać pełnego obrazu sytuacji, bez wątpienia *Sznurówki*

powinny zwrócić naszą uwagę. Historia opowiedziana w powieści jest poplątana jak tytułowe sznurówki i jest alegorią ludzkiego życia, pełnego trudnych decyzji i wyborów, przynoszących, często nieodwracalne konsekwencje. Losy Alda

i jego rodziny nie pozostawiają złudzeń: szczęście jest wyborem, które zawsze pociąga za sobą jakieś konsekwencje, a każda decyzja wiąże się z jakąś stratą.



Affezionati o imprigionati? L'immagine della famiglia nel romanzo *Lacci*

Anna Głowacka, tłumaczenie: Zbigniew Fiedorczuk

Quando guardiamo il quadro di Fernando Botero *La Famiglia* (1970), vediamo una composizione di persone iscritte in un paesaggio strano, piuttosto innaturale. Ogni elemento sembra posto lì per caso. I personaggi sono similmente caricaturali, ma anche tristi. Non sembrano una famiglia che passi insieme un tempo allegro, sembrano piuttosto travestiti e stiano fingendo di essere una buona famiglia. In modo molto simile si presenta la famiglia descritta nel romanzo di Domenico Starnone *Lacci*.

L'opera composta da tre parti cerca di raccontare una storia complessa della vita umana nel modo più obiettivo possibile, descrivendola dal punto di vista di ogni membro della famiglia. Benché tutte le parti trattino della stessa cosa, abbiamo l'impressione di leggere delle storie completamente diverse. I giudizi dei comportamenti sono sempre vari, a seconda della prospettiva. Non c'è niente di bianco e nero, non ci sono colpe non perdonabili. Dopo aver conosciuto le motivazioni però, cambieremo il nostro parere.

Il giovane Aldo conosce la giovane Vanda e sin da subito le due persone che erano sconosciute creano una famiglia. Si può avere l'impressione che questa decisione sia stata presa spontaneamente e casualmente. Purtroppo, non ci sarà alcuna sorpresa: dopo qualche tempo si accorgeranno che la loro scelta non li accontenterà per l'eternità. Aldo è il primo che si arrende. Se ne va. Lascia sua moglie e i figli per trovare la fortuna altrove. Il giudizio sul suo comportamento sembra ovvio. Soprattutto quando leggiamo la storia dalla prospettiva della moglie. L'autore ha usato una strategia interessante di presentazione della storia in forma di lettere. Vanda ne invia decine. Possiamo solamente ipotizzare le risposte di suo marito leggendo un'epistola seguente della moglie. Vediamo qui una grande varietà di emozioni. Dalla rabbia e la collera, attraverso la tristezza e il dolore, fino all'amarrezza e l'indifferenza. Vanda deve diventare una vera mamma italiana, trasformarsi da una ragazza amareggiata e abbandonata in una forte madre che sarà in grado di mantenere la famiglia da sola.

Il modello di famiglia presentato nell'opera è comunque lontano da quello tipico dell'Italia meridionale. Il nucleo familiare non è un valore

più importante per il progressista Aldo che definisce l'abbandono della famiglia con le parole in moda come la libertà o la modernità. Eppure non troverà la felicità. Come il popolo mitologico di Labdacidi, la famiglia sembra non poter essere felice. Il fatum fa che ciascuna soluzione, invece di aiutare, provoca numerosi problemi. Il gatto Labes non è solo un animale domestico, ma anche una sfortuna che accompagna Aldo, una specie di "memento" simbolico ed eterno che gli ricorda della sua infelicità.

Leggendo *Lacci* mi viene in mente un libro polacco con uno schema molto simile – *Confine* di Zofia Nałkowska, il romanzo basato sullo stesso motivo del tradimento, sulla famiglia coinvolta nel triangolo d'amore e soprattutto sulla ripetizione dei modelli ereditati dalla famiglia. Come nel caso di *Confine* il titolo *Lacci* può avere molti significati. Il confine si riferisce ai limiti morali, agli squilibri sociali, ma anche alle barriere psichiche. Il titolo enigmatico *Lacci* viene spiegato nella seconda parte del romanzo, in una storia raccontata da Aldo. Il modo di allacciare le scarpe sembra il punto di riferimento che avrebbe dimostrato al padre e ai figli che c'è qualcosa che li unisce, che non sono per se stessi persone accidentali, sconosciute, e che non possono negare il fatto che nelle loro vene scorre lo stesso sangue. Dopo anni di separazione, si incontrano. Non hanno niente da dirsi e hanno l'impressione di essere isolati, ma improvvisamente trovano qualcosa di comune che diventa un impulso simbolico. Tuttavia, con il tempo questi lacci allacciati, invece di unire la parentela, iniziano a incarcerarla, imbarazzarla e renderla infelice.

Il protagonista di *Confine*, Zenon, come Aldo tradisce sua moglie. Entrambi libri sono romanzi psicologici e utilizzano un motivo ben conosciuto consistente nella ricerca di motivazioni delle azioni tramite le esperienze significative successe nel passato. Il giovane Zenon, vedendo come suo padre fa soffrire la madre con numerosi tradimenti, promette a se stesso di non fare mai niente del genere. Dopo anni, quando si rende conto di non essere un buon marito, ma piuttosto un continuatore di tradizioni familiari, cerca di giustificarsi, dice che la sua situazione è completamente diversa. Aldo si comporta analogamente. Tra parole scopriamo che la sua gioventù era difficile e le circo-

stanze familiari lo hanno spinto alla fuga e alla chiusura dentro di se stesso. Come uomo adulto ripete gli stessi meccanismi ed errori dell'infanzia e, nonostante non sappiamo bene qual era il padre del protagonista, possiamo notare quali modelli hanno ereditato i figli di Aldo. Anna e Sandro, come i loro genitori, non sono in grado di creare delle relazioni normali, un rapporto stabile, neanche formare la famiglia. Il fatto che le età di tutti i protagonisti vengono rivelate all'ultimo capitolo del libro potrebbe essere uno choc enorme per il lettore. Durante la lettura delle espressioni di quei protagonisti si può avere l'impressione che esse vengano dette da ventenni ribelli piuttosto che da persone vicine alla cinquantina. Infatti, in questo modo l'autore vuole mostrarci come l'immaturità dei genitori sia stata perfettamente adottata dalla sua progenie. Lo scrittore rappresenta la storia della famiglia in un modo abbastanza ripetitivo. Tutte le decisioni, l'immaturità e le sconfitte vengono associate allo schema da cui non si può scappare. Il lettore può pensare che si deve rimanere passivi, prendendo in considerazione la visione secondo la quale ogni strada futura viene indicata dagli errori commessi nel processo di educazione. Ecco quindi la prima domanda che fa Starnone: "La vita è solo uno schema ripreso dalle generazioni successive?"

La seconda domanda di Domenico Starnone è magari ancora più difficile: che cosa è più importante – la moralità o la felicità? Per Aldo una scoperta cruciale erano i lacci. Grazie a essi ha appreso una verità della sua esistenza: che c'è qualcosa che lo unisce con i suoi figli. Commosso da quel fatto, torna a casa come figlio prodigo e infatti, lo resterà per sempre. Gli mancherà il coraggio per diventare un vero padre. Fino alla fine di questa storia triste lui rimarrà sottomesso in tutto a sua moglie e non potrà prendere la parte dei bambini. Non sarà felice, similmente a tutta la sua famiglia. Il ricordo della felicità sarà chiuso da Aldo nel cubo blu scuro. Valeva la pena di tornare? Cercare di comportarsi come si deve, cercare di riparare gli errori del passato? Sarebbe meglio se almeno lui fosse un protagonista felice di tutta la storia?

Dopo la lunga analessi torniamo alle vicende contemporanee, dove le relazioni familiari sembrano più o meno normalizzate. Vanno evitati gli argomenti delicati, ognuno interpreta

il ruolo del marito, della moglie, della madre o del figlio. Tuttavia la pace pare effimera come una bolla di sapone. Non ci vuole tanto per aumentare la tensione e questa bolla va in frantumi, estraendo tutte le emozioni sepolte. Letteralmente e metaforicamente vengono alla luce i misteri più nascosti.

Divorzio all'italiana, l'opera di Pietro Germi diverte fino alle lacrime però in realtà è la stessa storia che *Lacci*, presentata con l'aria triste e un po' più drammatycznie. Il marito che vuole bene a un'altra donna, la moglie isterica e due persone che devono fingere di essere una buona famiglia anche se si rendono soltanto infelici. Nel film la situazione posiada una forma caricaturalną, ale przecież łatwiej do oglądania, riesce addirittura

a farci ridere. *Lacci* lascia con sé solamente la tristezza i una conclusione amara. Simili argumenty possiamo ritrovarli in *Revolutionary Road* di Sam Mendes. Anche qui una coppia molto giovane decide di formare una famiglia, hanno dei bambini, una casa, un lavoro, ma durante quel bel viaggio perderanno i loro sogni. Cercando di ritrovarli, si accorgono però che l'unica cosa che li univa era la dimensione dei sogni, perché in realtà le loro percezioni del mondo erano completamente diverse. Appaiono i tradimenti, i malintesi i manca loro il coraggio di realizzare i loro progetti. Di nuovo sorge una riflessione triste: la felicità è una scelta, ogni decisione porta con sé la perdita di qualcosa, per prenderla ci vuole il un coraggio inimmaginabile.

La presentazione spietata delle realtà è sia il più grande vantaggio che il difetto del romanzo di Domenico Starnone. Se intendiamo questo libro come qualcosa che possa divertirci, non è di certo il migliore da raccomandare. Se invece pagina dopo pagina vogliamo approfondire i meandri dei sentimenti umani, conoscere non solo le azioni, ma anche i loro motivi i capire meglio l'anima dell'uomo i creare una visione profonda delle situazioni diverse, *Lacci* dovrebbe attrarre la nostra attenzione. La storia raccontata nel romanzo è complicata come i lacci di cui sopra ed è un'allegoria della vita umana, piena di decisioni durissime i di scelte che spesso portano con sé conseguenze irreversibili.

Włoski świat widziany przez pryzmat kuchni

Justyna Groblińska

Recenzja książki *Smak kwiatów pomarańczy – rozmowy o kuchni i kulturze* Tessy Capponi-Borawskiej i Agnieszki Drotkiewicz (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018)

Niejednokrotnie zdarzyło mi się prowadzić warsztaty językowo-kulturowe w grupach dopiero rozpoczynających swoją przygodę z językiem włoskim. Aby udowodnić, że nawet najmniej zaawansowane osoby mają już na samym początku pewną wiedzę na temat tej kultury, pytam je o skojarzenia związane z Włochami. Każdy ma jakiś dobry pomysł. Pojawiają się oczywiście nazwy miast, zabytków, nazwiska znanych Włochów, tytuły filmów, piosenek czy książek, marki samochodów czy ubrań, podstawowe wyrażenia, a najczęściej wymieniane są nazwy włoskich dań i produktów spożywczych. Pizza, makaron i lody są nieodzowne. Towarzyszy im wiele innych nazw potraw i ich składników, często nazywanych po włosku, bo wiele z nich to już niemalże internacjonalizmy. Wspominam o tym dlatego, że Włochy przede wszystkim kojarzone są z kulinariami i znajduje to swoje potwierdzenie na zajęciach; krótko mówiąc – kuchnia włoska w naszych myślach wiedzie prym. Niekiedy Włosi starają się podkreślić bogactwo włoskiej kultury i uzupełnić te podstawowe kulinarne hasła o te pochodzące z innych dziedzin. I słusznie, bo przecież Włochy to nie tylko jedzenie, ale jednak jest to asocjacja tak silna, że trudno powstrzymać pierwsze myśli, za które odpowiedzialne są żołądek, podniebienie i serce.

Nie bez przyczyny opisuję szczególnie częste skojarzenia: Włochy-jedzenie, Włochy-pizza, Włochy-makaron, Włochy-lody itp. Książka *Smak kwiatów pomarańczy* jest bowiem dowodem na to, że o wszystkim co włoskie można opowiedzieć przez pryzmat kuchni. Już sam tytuł pobudza smak i węch, okładka zachwyca zmysł wzroku i wciąga czytelnika w nurt wywiadu rzeki z Tessą Capponi-Borawską prowadzonego przez Agnieszkę Drotkiewicz. Lektura

kolejnych części rozmowy potwierdza ten nierozwalny związek Włoch z kuchnią i fascynuje obfitością wypowiedzi dotyczących właśnie jedzenia. To książka dla osób, które poszukują szczegółowej wiedzy dotyczącej wszelkich aspektów związanych z kulinariami. Ich ciekawość powinna być zaspokojona, bowiem nie można odmówić rozmówczyniom szczegółowej wiedzy, a także chęci przekazania czytelnikom wielu ciekawostek. Jest to też interesujące źródło wiedzy dla miłośników historii sztuki, ponieważ wywiad obfituje w opisy dzieł malarskich, na których pojawia się jedzenie; przeprowadzana jest także dokładna analiza znaczeń doboru produktów przez artystę oraz sposobu ich przedstawienia na płótnie. Wspomnienia i anegdotki Tessy Capponi-Borawskiej to solidna porcja historyczno-realizacyjnych ciekawostek. Uwagę italianistów zwróciłaby z pewnością wzmianka o pierwszej włoskiej książce kucharskiej Pellegrina Artusiego *La scienza in cucina e l'arte di mangiar bene*, która przywołuje wspomnienia z zajęć o historii języka włoskiego.

Ten oraz wiele innych smaczków, które uzupełniają naszą wiedzę o Włoszech o naprawdę nietypowe ciekawostki sprawiają, że warto przeczytać tę książkę i wiele się dzięki niej nauczyć. Na zaostrzenie apetytu uchylę rąbka tajemnicy. Autorki opowiadają między innymi o tym jak Cotan smakowicie malował kard, jak można ugotować jajka w herbacie, o pieczonych zwierzętach w całości ubieranych na stołach w skóry, sierści i pióra czy o zupełnie współczesnych nowinkach jak strona *Falling fruit*, na której można śledzić, gdzie w miejscach publicznych spadają z drzew dziko rosnące owoce na całym świecie i wiele, wiele innych.

O ile treść książki jest bardzo ciekawa i jest to lektura godna polecenia w szczególności

dla italianistów, a także miłośników włoskiej kultury i kulinariów, o tyle jej forma niestety znacząco utrudnia lekturę i jest łyżką dziegciu w beczce miodu. Autorki nie sprostają niestety pozornie prostemu gatunkowi, jakim jest wywiad. Redakcja wywiadu wydaje się prosta, ponieważ prowadzący go często myślą, że wystarczy jedynie zadać pytanie, interlokutor na nie odpowie, potem kolejne i kolejne i w ten sposób powstanie tekst. Nie mają jednak świadomości, że rozmowę trzeba umieć poprowadzić, trzeba przede wszystkim uważnie słuchać rozmówcy i reagować na bieżąco na jego myśli i wypowiedzi, modyfikując i dostosowując wcześniej przygotowane pytania. Wywiad to sztuka, o czym napisano nie jedną książkę. Niestety w tym przypadku gatunek został potraktowany lekceważąco i bardzo często prowadząca „skacze” po tematach, nie stara się płynnie przechodzić od wątku do wątku, często odcinając niczym nożem kolejne fragmenty rozmów. Najbardziej jaskrawy przykład, który obnaża też warstwę stylistyczną książki, to wypowiedź prowadzącej wywiad w formie próby: „Opowiedz mi o Twoim stosunku do śledzia”. To pokazuje, że książka się nie „odleżała”, prawdopodobnie była pisana w pośpiechu i nie została rzetelnie sprawdzona ani zredagowana, co niestety obniża jej ocenę. Tym bardziej, że Wydawnictwo Czarne wydało bardzo podobną publikację o kuchni polskiej, która jest równie ciekawa, ale lepiej poprowadzona (*Kapłony i szczeżuje. Opowieść o zapomnianej kuchni polskiej* Jarosława Dumnowskiego i Magdaleny Kasprzyk-Chevriaux, Wołowiec 2019).

Na koniec podkreślę, że jest to pozycja godna polecenia, szczególnie dla osób, które chcą zapoznać się z rzadko spotykanymi ciekawostkami na temat kuchni, kultury czy re-

aliów włoskich (ale również polskich) i które chciałyby choć na chwilę znów poczuć zapach, smak czy ujrzyć kolor ich ukochanych Włoch.

Aby lektura była jeszcze przyjemniejsza, trzeba sobie do niej przygotować dużą porcję wyrozumiałości językowej i wtedy *Smak kwiatów*

pomarańczy będzie przyjemnym i wartościowym doznaniem.

Il mondo italiano nella prospettiva culinaria

Justyna Groblińska

La recensione del libro *Smak kwiatów pomarańczy – rozmowy o kuchni i kulturze [Il gusto dei fiori di arancio. Discorsi su cucina e cultura]* di Tessa Capponi-Borawska i Agnieszka Drotkiewicz (Edizioni Czarne, Wołowiec 2018)

Molto spesso ho organizzato workshop linguistico-culturali nei gruppi dei principianti appena all'inizio della loro avventura con la lingua italiana. Per dimostrare che persino le persone meno avanzate dispongono già di alcune informazioni riguardanti questa cultura, gli chiedo le prime associazioni legate all'Italia. Ognuno ha qualche bell'idea. Vengono menzionati nomi di città, monumenti, cognomi di italiani famosi, titoli di film, di canzoni o di libri, marchi di macchine o di capi d'abbigliamento, espressioni di base e spessissimo vengono enumerati i nomi dei piatti italiani e dei prodotti alimentari più noti: pizza, pasta e gelato sono i più ricorrenti. Ma vengono accompagnati da tante altre pietanze e dai loro ingredienti, spesso indicati in italiano, perché molti di loro sono ormai quasi internazionali. Dico tutto questo perché l'Italia viene associata prima di tutto alla cucina e trovo conferma di questo fatto ogni tanto durante le classi. In poche parole: la cucina italiana è in prima linea nei nostri pensieri. Ogni tanto gli italiani cercano di sottolineare la ricchezza della cultura italiana e di completare queste nozioni di base con rappresentanti di altre discipline. Giustamente perché Italia non vuol dire solo cucina, però l'associazione è così forte che è difficile trattenere i primi pensieri per i quali sono responsabili lo stomaco, il palato e il cuore.

Non senza motivo descrivo le associazioni particolarmente frequenti: Italia-cibo, Italia-pizza, Italia-pasta, Italia-gelati ecc. Il libro *Smak kwiatów pomarańczy* infatti testimonia che si può parlare di tutto ciò che è italiano tramite la cucina. Già il titolo stesso stimola il gusto e l'olfatto, la copertina meraviglia la vista e trascinare il lettore nella corrente dell'intervista fiume a Tessa Capponi-Borawska effettuato da Agnieszka Drotkiewicz. La lettura delle seguenti parti del discorso conferma questo indissolubile rapporto dell'Italia con la cucina e affascina con l'abbondanza delle espressioni ri-

guardanti proprio il cibo. È un tipo di libro per le persone che stanno cercando le informazioni dettagliate riguardanti tutti gli aspetti legati alla cucina. E dovrebbero essere soddisfatti perché non si può negare che le autrici non abbiano una conoscenza dettagliata, nonché la voglia di presentare una grande quantità di curiosità ai lettori. Il libro è una fonte interessante per gli ammiratori della storia dell'arte, poiché l'intervista è piena di descrizioni di pitture sulle quali possiamo trovare il cibo dipinto. Un'analisi molto profonda viene svolta riguardo ai significati della scelta dei prodotti da parte dall'artista e il modo di presentarli sulla tela. Ricordi e aneddoti di Tessa Capponi-Borawska focalizzano una grande parte delle curiosità sulla realtà e sulla storia italiana. Gli italianisti sicuramente avrebbero notato un frammento dedicato al ricettario di Pellegrino Artusi *La scienza in cucina e l'arte di mangiar bene* che riporta i ricordi legati alla storia della lingua italiana.

Questa e molte altre cicche che completano la nostra conoscenza dell'Italia con le curiosità veramente particolari rendono il libro di valore, perciò vale la pena leggerlo e grazie a questo possiamo imparare molte cose. Per stuzzicare l'appetito rivelo alcuni suoi segreti. Autrici ci dicono, tra l'altro, come Cotan dipingeva il cardo in modo "squisito", come si cuociono le uova nel tè, come si cuocevano gli animali interi che sui tavoli venivano rivestiti nelle loro pelli, pellicce e ali; oppure ci parlano delle novità totalmente contemporanee, ad esempio parlano del sito *Falling fruit* su cui possiamo indagare dove negli spazi pubblici di tutto il mondo la frutta selvatica cade per terra ecc.

Anche se il contenuto del libro è interessante ed è una lettura da raccomandare prima di tutto agli italianisti e agli ammiratori della cultura e della cucina italiana, la sua forma purtroppo rende difficile la lettura e ciò è una pecca-il dente avvelenato. Le autrici non sono riuscite a cavarsela con il genere apparentemente faci-

le, l'intervista. La redazione dell'intervista pare facile perché chi svolge l'intervista spesso pensa che sia sufficiente porre una domanda, che l'intervistato risponda, che poi ce ne sarà un'altra, un'altra ancora e che così si crei un testo. Non sanno però che la conversazione bisogna saperla gestire, bisogna tra l'altro ascoltare l'intervistato, reagire ai suoi pensieri e reagire di volta in volta, modificando e adattando le domande preparate prima. L'intervista è una forma d'arte, ne parlano molti libri. Purtroppo in questo caso il genere è stato trattato in un modo trascurato molto spesso l'intervistatrice fa "zapping" degli argomenti, non cerca di rendere l'intervista scorrevole, passa da un motivo all'altro, spesso finendo i frammenti seguenti come se fossero tagliati con il coltello. L'esempio più evidente, che evidenzia anche il livello stilistico del libro, è una frase dell'intervistatrice nella forma di richiesta: "Raccontami qualcosa sul tuo rapporto con l'aringa". Questo dimostra che il libro non è stato messo da parte, presumibilmente è stato scritto in fretta e non è stata attentamente verificata, né redatto ciò purtroppo abbassa il suo livello. Tanto più che le edizioni Czarne hanno pubblicato un libro parallelo sulla cucina polacca (*Kapłony i szczezuje. Opowieść o zapomnianej kuchni polskiej* di Jarosław Dumanowski e Magdalena Kasprzyk-Chevriaux, Wołowiec 2019) che è similmente interessante ma è scritto meglio.

In ultima analisi sottolineo che è il libro che posso raccomandare soprattutto alle persone che vogliono approfondire le curiosità meno ovvie sulla cucina, sulla cultura o sulla realtà italiana (ma anche quella polacca) e che vorrebbero almeno per un attimo di nuovo sentire il profumo, il gusto oppure vedere il colore della loro cara Italia. Infine, per rendere la lettura ancora più piacevole bisogna prepararsi con una solida dose di indulgenza linguistica e così *Smak kwiatów pomarańczy* diventerà un'esperienza piacevole e utile.

UWAGA! Jesteśmy dla Was także w sieci!!! POTETE trovarci su internet!!!



Chcesz dowiedzieć się o nas więcej? być zawsze na bieżąco? Zajrzyj na naszą stronę internetową: www.italianistyka.uni.lodz.pl/



Zajrzyj i polub nas na facebooku :) <https://www.facebook.com/SKN.ItaliAMO/>

Jeżeli tylko przyszłość jest nieznana i niepoznawalna, jak twierdził Maslow, rzecz jest tylko rzeczą. Jeżeli Pessoa radośnie by temu przyklasnął, inny Pessoa nie mógłby temu przyklasnąć, a Gherasim Luca strzeliłby do siebie jednym ze swoich penisów. Gdyby towarzyszył im Pirandello, stałby ostrożnie z boku i głośno myślał nad możliwością włożenia penisa w przyszłość okłasków. Tabucchi zaś uważnie by się temu wszystkiemu przypatrywał, by potem odtworzyć tok zdarzeń i myśli oraz tego, czego w istocie nie było, a co wydawało się najważniejsze. Kuszając drogę interpretacji postawy nieżyjącego już twórcy, gdzie wszystko jest wszystkim i niczym, a gdy nim jest, pozostaje wszystkim w niczym, wykluczam.

Antonio Tabucchi czyta czas z mapy nieba. Przyszłość tu nie istnieje, bo nie istnieje przeszłość. Czas miniony, podobny innym abstraktom, choćby nawet posiadał ciało w postaci liter, nie może być stały. Upływ każdej nanosekundy sprawia, że jest go więcej, że staje się nową wersją siebie. Jego niepoznawalność dostrzegamy wyraźniej niż niepoznawalność przyszłości, paradoksalnie tym samym czujemy się z nią bardziej związani. Jednak tkwi w nas silne pragnienie życia i konglomerat ja-przeszłość jest nieuchronnie narażony na relacje z niewydarżonym, które modyfikują nasz system wewnętrznych dialogów. Wszystkie książki Tabucchiego, a zwłaszcza *...twierdzi Pereira*, *Tristano umiera* czy *Czas szybko się starzeje* rozmywiają czas, myśli, codzienność. Nie trzeba jednak utożsamiać tego z narzucaniem na człowieka i otoczenie płachty tajemnicy i nieokreśloności. Pozorne uwikłanie struktur to nieustający proces rafinacji symboli, osiągnięcia narkotykowej sugestywności, dozowanej ze szczególną subtelnnością. Spokojna, letargiczna narracja konstituuje szereg niejasności, emocjonalnych

uniesień i plastycznych dywagacji, finalnie portretujących naturę człowieka i ułomną naturę tejże natury, za pośrednictwem ożywionego obiektu, krajobrazu czy nawet koloru.

Fotografia żony, książka, genitalia przeżarte gangreną, wypalona żółta łąka, zdają się nie tylko sprawować określone funkcje w codzienności człowieka, ale stanowią punkt wyjścia aktu twórczego. Upośledzenie człowieka przejawia się w osiągnięciu autonomii przez przedmioty lub platońskie cienie. Nie określając do nich właściwego stosunku, lecz będąc z nimi w nieustannej relacji, człowiek rozpoczyna proces nadawania im własnych cech, które od tej pory stanowią ich tożsamość. Jednocześnie zaczyna manipulować lub być aktywnymi czynnikami wewnętrznych przemian człowieka.

Tabucchi uważał te zagadnienia za istotne, tworzył więc literaturę wieloznacznych wędrówek, impresji-determinantów, wyznań sennych lub tajemnic sennych, pisząc proste historie. Impulsem do rozważań z zakresu psychologii, filozofii, historii czy sztuki często stają się barwy, dźwięki, zapachy, cielesność albo ich wyobrażenie czy wspomnienie. *Opowiadania ilustrowane*, ostatnie dzieło artysty, są doskonałym zbiorem tekstów, stanowiącym synkretyczną wizję literackich dążeń pisarza o malarskim podłożu, symfonicznym podziale, mitologicznej lub nowoczesnej sylwetce – mogą być też świetnym rozpoczęciem przygody z jego literaturą. Nie przedłużając, bo to tylko zachęta, może wędką, wręczam ją Tobie, Szanowny Czytelniku [1].

Antonio Tabucchi (1943–2012) – wielokrotnie nagradzany włoski pisarz, krytyk literacki i profesor akademicki, specjalizujący się w literaturze portugalskiej. Za swoich mistrzów uważał Luigię Pirandella i Fernanda Pessoa.

Poruszane przez nich zagadnienia (*saudade* czy poszukiwania własnej tożsamości) okazały się stałymi motywami jego dzieł. Twórczość pisarza wykazuje silne związki z malarstwem, między innymi: Bosch, Goi, Periclego, Uccellego, Velazqueza czy Van Gogha. Problematyką jego dzieł są czas, pamięć, sen oraz wzajemne przenikanie się fikcji z rzeczywistością. Zadebiutował w 1975 r. powieścią *Plac włoski*. Największy sukces przyniosły mu tytuły: *Słowa na opak* (1981), *Nokturn indyjski* (1984), *Requiem: Fantasmagoria* (1992) czy *...twierdzi Pereira* (1994). W pełni rozwinięty styl Tabucchiego widzimy w książkach *Zaginiona głowa Damascena Monteiro* (1996) lub *Robi się coraz później* (2001). W Polsce jego twórczością najszerszej zajmowała się prof. Joanna Ugniewska, tłumaczka jego dzieł. Polskie przekłady: *Plac włoski* (1983), *Słowa na opak* (1990), *...twierdzi Pereira* (1996), *Sny o snach* (1997), *Zaginiona głowa Damascena Monteiro* (1999), *Requiem: Fantasmagoria* (2001), *Robi się coraz później* (2002), *Tristano umiera* (2005), *Czas szybko się starzeje* (2010), *Podróże i inne podróże* (2012), *Opowiadania ilustrowane* (2014), *Dla Isabel: Mandala* (2017).

[1] Inspiracją do napisania powyższej notki było wspaniałe opracowanie dr Barbary Rojek-Kmieciak, *Podróż w poszukiwaniu własnej tożsamości. Polifonia wędrówki w twórczości Antonio Tabucchiego*, które podejmuje wielopozomową dyskusję ze słynnymi tytułami włoskiego twórcy, posiłkując się teoriami dialogowego ja Hermansa, tożsamości narracyjnej McAdamsa, psychotransgresjonizmu Józefa Kozielskiego czy pejzażu akcji i świadomości Jerome'a Brunera. Pragnę wyrazić wdzięczność magistrowi M. Felizianemu za pomoc w konstrukcji włoskiego tekstu.



La canna veloce

Zbigniew Fiedorczuk

Se il futuro fosse sconosciuto ed incomprendibile, come sosteneva Maslow, una cosa sarebbe una cosa. Se per quello Pessoa applaudisse, l'altro Pessoa non lo farebbe e Gherasim Luca sparerebbe a se stesso con uno dei suoi peni. Se li accompagnasse Pirandello, si terrebbe a distanza con pazienza e penserebbe ad alta voce su una possibilità di mettere il pene nel futuro dell'applauso. Tabucchi invece osserverebbe attentamente tutto ciò per ricostruire delle vicende, dei pensieri e quello che propriamente non esisteva ma che sembrava essere importantissimo. La tecnica dell'interpretazione è allettante, dove tutto è tutto e nulla, e così considerato tutto rimane nel nulla, ma da essa io prendo le distanze.

Antonio Tabucchi legge il tempo dalla mappa celeste. Il futuro non ha ragione di essere qui perché il passato neanche esiste. I giorni trascorsi, sono delle pure astrazioni, anche se possiedono il corpo costruito dalle parole non possono diventare permanenti. Ogni nanosecondo li infarcisce di tantissimi significati nuovi, creando di loro nuove versioni. La loro impenetrabilità è più visibile del tempo prossimo e paradossalmente per questo ci sentiamo a loro più affezionati. Malgrado ciò, dentro di noi si nasconde il volere estremo della vita e un legame con il passato che ci espone (viene esposto) ai romanzetti con quello che non è ancora accaduto e che modifica il nostro sistema dei dialoghi interni. *Sostiene Pereira*, *Tristano*

muore, *Il tempo si invecchia in fretta* sono le opere che il tempo, le nozioni e la quotidianità rendono annebbiati. Tuttavia non è giusto identificarli con il coprire dell'uomo e dell'ambiente con il drappo del mistero vago e dell'indefinitezza. Un coinvolgimento apparente di queste strutture è un processo incessante della raffinazione dei simboli, un conseguimento della suggestione proprio narcotica dosata con una particolare sottigliezza. La narrazione tranquilla e letargica costituisce una serie di imprecisioni, di ebbrezze emozionali e di discorsi plastici che finalmente raffigurano la natura dell'uomo e la natura difettosa della medesima tramite gli oggetti animati, il paesaggio e le sfumature cromatiche.

Una fotografia della moglie, un libro, i genitoli divorati dalla cancrena, il prato bruciato di colore giallo non solo svolgono delle funzioni tipiche della vita quotidiana della gente, ma costituiscono anche il punto di riferimento per la creatività. L'anomalia della gente si manifesta nel raggiungimento dell'autonomia dagli oggetti, dalle ombre platoniche. In questo modo l'uomo nel rapportarsi a loro avvia il processo di distinzione tale per cui ciascuno acquista una propria identità. Simultaneamente quelli iniziano a manipolare delle sue evoluzioni interni oppure partecipare attivamente nelle medesime.

Tabucchi riteneva che questi argomenti fossero importanti, quindi creava la letteratura delle avventure ambigue, delle impressioni-determinanti, delle confessioni oniriche e dei misteri onirici, scrivendo le storie semplici. Gli impulsi che gli davano l'ispirazione alle riflessioni psicologiche, artistiche, storiche e filosofiche, hanno le loro origini nel colore, suono, odore, nella carnalità e anche nei loro ricordi o nelle loro immaginazioni. *Racconti con figure*, l'ultima opera di Tabucchi, sono una raccolta straordinaria di testi brevi che costituiscono una visione sincretica dei lavori letterari dell'autore. Questi lavori incarnano una vera e propria

partitura sinfonica caratterizzati da motivi pitagorici, mitologici e moderni – potrebbe essere anche un bel inizio dell'avventura con la sua letteratura. Evitando di perdermi nel discorso mi limito a sottolineare il mio vuole essere un pungolo alla lettura delle opere di Tabucchi[1].

Antonio Tabucchi (1943–2012) – fu lo scrittore italiano ricorrente premiato, il critico letterario e il professore accademico, specializzato nella letteratura portoghese. Considerava come i suoi maestri Luigi Pirandello e Fernando Pessoa. Gli argomenti spesso esplorati da loro (*saudade* o la ricerca della propria identità) divennero i motivi permanenti delle sue opere. La creazione dell'autore presenta un collegamento più stretto con la pittura, tra l'altro di: Bosch, Goya, Pericoli, Uccelli, Velasquez o van Gogh. I suoi lavori trattano temi collegati con il tempo, la memoria, il sonno e la relazione tra la finzione e la realtà. Ha debuttato nel 1975 con il romanzo *Piazza d'Italia*. I titoli che gli hanno portato il successo sono: *Il gioco del rovescio* (1981), *Notturno indiano* (1984), *Requiem* (1992) oppure *Sostiene Pereira* (1994). Lo stile più sviluppato possiamo ammirare nei suoi libri come *La testa perduta di Damasceno Monteiro* (1996), *Si*

sta facendo sempre più tardi (2001). In Polonia la sua creazione viene approfondita ampiamente dalla prof. Joanna Ugniewska, la traduttrice dei suoi libri. I titoli tradotti in polacco: *Piazza d'Italia* (1983), *Il gioco del rovescio* (1990), *...sostiene Pereira* (1996), *Sogni di sogni* (1997), *La testa perduta di Damasceno Monteiro* (1999), *Requiem* (2001), *Si sta facendo sempre più tardi* (2002), *Tristano muore* (2005), *Il tempo si invecchia in fretta* (2010), *Viaggi e altri viaggi* (2012), *Racconti con figure* (2014), *Per Isabel. Un mandala* (2017).

[1] L'ispirazione che mi ha portato a scrivere questo testo breve era l'elaborazione affascinante della dott.ssa Barbara Rojek-Kmieciak *Podróż w poszukiwaniu własnej tożsamości. Polifonia wędrówki w twórczości Antonio Tabucchiego* che entra in dialogo multilivello con i titoli più famosi dello scrittore ricorrendo alle teorie dell'io dialogico di Hermans, dell'identità narrativa di McAdams, della psicotrasgressione di Józef Koziński sia del paesaggio dell'azione e della coscienza di Jerome Bruner. Vorrei infine ringraziare il dott. M. Feliziani per il suo inestimabile aiuto nella costruzione del testo italiano.

W Neapolu nic nie gubi się bez powodu

Dominika Kobylska

Słyszeliście legendę o Munaciello, mieszkańcu podziemnego Neapolu? Nie? No to ją Wam opowiem.

Zacznę od kilku słów na temat podziemia, bo właśnie tam zaczyna się cała historia. Podziemie Neapolu stare jest tak jak sam Neapol, znaleziska z wykopalisk udowadniają, że istniał już pod koniec ery prehistorycznej. Podziemne korytarze powstały po to, aby umożliwić ludziom wydobywanie tufu, były to więc kopalnie. Podobno pod ziemią, w zimnym i wilgotnym środowisku cegłę z tufu bardzo łatwo było wyciąć, ponieważ była miękka, jednak na zewnątrz, pod wpływem promieni słonecznych schła i stawała się naprawdę solidnym budulcem. O tym sposobie wiedzieli już starożytni Grecy, którzy dzięki temu surowcowi wzniesli liczne budowle, m.in. świątynie – i tak właśnie powstało Neapolis, z tufu. Pracownicy wydobywali budulec z prawie 50 metrów pod powierzchnią ziemi, a dźwigali go na zewnątrz poprzez specjalne szyby. Wszelkie przejścia i komory podziemne stworzone były po to, by umożliwić wydobywanie tego surowca. Same cele, w jakich je wykorzystywano, wykraczały jednak poza ich domyślne przeznaczenie. Przewijali się tam również złodzieje i wszyscy bohaterowie przestępczego światka, którzy chcieli niepostrzeżenie przedostać się do innej części miasta – podziemne korytarze były doskonałym środkiem komunikacji

miejskiej. Kto był w Neapolu, ale podziemnego miasta jeszcze nie zwiedził, mógłby zdziwić się, że krocząc słynną ulicą Spaccanapoli, która zdaje się wręcz „przecinać” miasto, idzie jednocześnie nad korytarzami podziemnymi. Być może pod jego stopami przechodzi właśnie wycieczka z przewodnikiem. Rzymianie kontynuowali dzieło Greków – tworzyli podziemne akwedukty oraz komory, w których gromadzona była woda deszczowa. Właściciele bogatych domostw posiadali na swoich podwórzach studnie, z których czerpali wodę. Woda jest kluczowym elementem życia w rozwijającej się społeczności miejskiej, a tej, mimo tak stworzonego systemu, szybko zaczynało brakować, gdy miasto zaczęło rozwijać się coraz prężniej na przestrzeni stuleci. Dopiero w XVII wieku pewien szlachcic stworzył kolejny akwedukt, po 300 latach jednak zaprzestano całkowicie korzystać z podziemnego systemu doprowadzania wody. Dzięki temu, że podziemne korytarze „wyschły”, mieszkańcy miasta mogli znaleźć w nich schronienie podczas wojen, które dotknęły Europę na początku XX wieku. „Neapol Podziemny” uratował życie mnóstwa osób w 1943 roku podczas bombardowań. Po wojnie dopiero w latach 70. zaczęto na nowo interesować się podziemiem, uporządkowano korytarze i wreszcie otworzono je dla zwiedzających. Dzisiaj możemy udać się na wycieczkę i zobaczyć na własne oczy Grec-

kie i rzymskie cysterny, gdzie nad zbiornikami wodnymi z sufitów symbolicznie zwisają na sznurkach naczynia, które służyły niegdyś do nabierania wody. Bardzo urokliwym miejscem jest Cysterna Rzymska, do której dojdziemy dopiero wtedy, gdy przejdziemy przez niesamowicie wąski korytarz. Wiele osób zupełnie z tego rezygnuje – nie ma w tym nic dziwnego, jako że przemieszczanie się w ciemnym, wąskim i niestety długim przejściu między przytłaczającymi ścianami wywołać może dyskomfort. Dodam jeszcze, że aby spacer ten był jeszcze bardziej romantyczny, każdy uczestnik wycieczki dostaje do ręki specjalne światelko służące do oświetlenia sobie drogi – dawniej wręczano prawdziwe świece woskowe, które trzymało się za uchwyt w specjalnej podstawce. Warto jednak podnieść jeszcze trochę poziom adrenaliny (bo dla ludzi z klaustrofobią jest to iście szalona wyprawa), aby znaleźć się wreszcie na balkonie we wspomnianej cysternie, zobaczyć pięknie oświetlony lazurkowy basen i pozostałości po dawnych schodach.

Gdy znajdując się w jakimkolwiek zbiorniku czy grocie podniesiemy głowę do góry, dostrzeżemy, że w ścianach podłużnych szybów wykute są niewielkie otwory. Nie do wiary, że po tych nagich, gładkich ścianach, opierając stopy i dłonie w tych wyrwach, rzeczywiście wspinali się ludzie, tzw. „pozzari” (wł. pozzo

– studnia), którzy pracowali w podziemiach! Jako że system studni łączył Neapol Podziemny z domostwami, pracownicy, którzy zajmowali się czyszczeniem tych kanałów, mieli dostęp do prywatnych posesji majątnych rodzin. Stąd też wzięła się legenda o Munaciello. Był to właśnie jeden z „pozzari”, niewysoki człowiek, ubrany tak jak oni w mniśią szatę, któremu przypisywano odpowiedzialność za wszelkie kradzieże, ale też za drobne dobre uczynki, które miały miejsce w mieście. Legenda głosi, że Munaciello nagradzał bądź karał mieszkańców Neapolu, był niczym „duśzek”, który nadzorował rodziny i czasami sam

wymierzał sprawiedliwość. Podobno ukrywał się pod ziemią ponieważ był zdeformowany, był więc niczym „Upiór w operze”. Mógł być zupełnie wymyślony, możliwe jednak, że rzeczywiście żył kiedyś taki mężczyzna, który przypominał swoim wyglądem i zwinnością neapolitańskiego Golluma z *Władcy Pierścieni* i rzeczywiście zakradał się do domostw.

Neapol skrywa wiele tajemniczych miejsc, a miejsca te nie byłyby tak fascynujące, gdyby nie związane z nimi opowieści. Dzięki legendom opowiadanym przez neapolitańczyków możemy zgromadzić w tym mieście o wiele więcej doświadczeń niż przeciętny turysta. Wystarczy

nadstawić uszu na opowieści, by w zwykłych korytarzach zobaczyć coś mrocznego, a w prostych ścianach dostrzec coś fascynującego. Warto rozmawiać z mieszkańcami i zadawać pytania, by w pełni poznać historię miasta, które przecież od lat tworzą właśnie Włosi. Dzięki nim już wiemy, że w Neapolu nic nam się tak naprawdę nie gubi. To sprawka Munaciello, który zakrada się do nas nocą.

Źródła historyczne: informacje zanotowane podczas wycieczki z przewodnikiem, strona online Stowarzyszenia: www.napolisotterranea.org

A Napoli uno non perde mai niente per caso

Dominika Kobylska

Avete mai sentito la leggenda del Munaciello? No? Allora ve la racconterò. Inizierò da alcune parole sui sotterranei, perché qua comincia tutta la storia. La parte sotterranea di Napoli è antica quanto la città stessa, le scoperte archeologiche provano che Napoli esisteva già alla fine dell'era preistorica. I corridoi furono creati per permettere alla gente di estrarre il tufo, svolgevano allora la funzione delle miniere. Apparentemente, sotto la terra, in un ambiente molto freddo e umido, era molto facile ritagliare un mattone di questo materiale perché qua era morbido ma all'esterno sotto l'influenza dei raggi del sole il tufo si prosciugava e diventava un materiale edile davvero solido. Questo metodo lo conoscevano già gli antichi Greci, che eressero tantissimi edifici, tra cui dei templi – e così Neapolis fu costruita, dal tufo. Gli operai estraevano il materiale da quasi 50 metri sotto la superficie terrestre e lo portavano fuori attraverso dei pozzi speciali. Tutti i passaggi e le camere sotterranee furono costruiti per consentire l'estrazione del tufo. Comunque, gli scopi a cui furono utilizzati andavano ben oltre alla loro destinazione predefinita. Ci passavano anche i ladri e tutti gli altri protagonisti del mondo criminale che volevano raggiungere un'altra parte della città senza farsi notare – i passaggi sotterranei erano un mezzo eccellente per il trasporto pubblico. Chiunque fosse stato a Napoli, ma non avesse ancora visitato la città sotterranea, si sorprenderebbe del fatto che quando si cammina lungo la famosa strada Spaccanapoli, che sembra proprio “tagliare” la città, si passa sopra i corridoi nascosti sotto terra, e forse allo stesso tempo una visita guidata passa sotto i suoi piedi. I Romani continuarono l'opera dei Greci – costruirono degli acquedotti sotterranei e delle cisterne sotterranee in cui raccoglievano l'acqua piovana. I proprietari delle case ricche avevano nei loro cortili dei pozzi dai quali attingevano l'acqua. L'acqua è un elemento fondamentale nella vita della comu-

nità urbana in via di sviluppo e quest'elemento, nonostante il sistema speciale dei canali, iniziò a scarseggiare quando la città cominciò a svilupparsi sempre più dinamicamente nel corso dei secoli. Solamente nel XVII secolo un nobile costruì un nuovo acquedotto, ma dopo 300 anni questo sistema di approvvigionamento idrico fu completamente abbandonato. Grazie al fatto che i corridoi sotterranei “si sono prosciugati”, gli abitanti della città poterono trovare qui un riparo durante le guerre che colpirono l'Europa all'inizio del XX secolo. “Napoli Sotterranea” salvò la vita di molte persone nel 1943 durante i bombardamenti. Dopo la guerra solo dagli anni settanta la gente iniziò di nuovo a interessarsi del sottoterra, i corridoi furono curati e finalmente aperti al pubblico. Oggi possiamo fare una gita e vedere di persona le cisterne greche e romane, dove sopra le vasche d'acqua, appesi ad un filo, pendono dei vasi che simboleggiano il modo in cui si attingeva l'acqua nel passato. Un luogo molto affascinante è la Cisterna Romana, la quale raggiungeremo dopo aver passato un corridoio incredibilmente stretto, che tante persone scelgono di non attraversare affatto – non è sorprendente, visto che muoversi in un passaggio oscuro, stretto e purtroppo lungo, tra mura travolgenti, può causare disagio. Vorrei anche aggiungere che per rendere questa passeggiata ancora più romantica ogni partecipante del viaggio riceve una luce speciale per illuminare la strada – in passato venivano consegnate vere candele di cera, che si teneva per una maniglia di un apposito supporto. Tuttavia, vale la pena di farsi salire il livello dell'adrenalina (siccome per le persone con la claustrofobia è un cammino davvero pazzesco) per poter alla fine fermarsi al balcone nella cisterna menzionata e vedere il suo bacino d'acqua azzurra splendidamente illuminato e i resti delle scale antiche.

Quando alzeremo la testa in qualsiasi camera o grotta, ci accorgeremo che nelle pareti dei pozzi oblungi sono scolpiti dei piccoli fori.

È incredibile che su queste pareti nude e lisce, appoggiando le mani e i piedi solamente alle fessure, veramente si arrampicavano le persone, erano i cosiddetti “pozzari”, che lavoravano qua, nel sottosuolo. Poiché il sistema dei canali collegava la Napoli Sotterranea con le case, i lavoratori che si occupavano delle pulizie dei corridoi avevano accesso alle proprietà private delle famiglie benestanti. Ecco da dove proviene la leggenda del Munaciello, che era uno dei “pozzari”, un uomo di bassa statura, vestito come loro, in un abito da monaco, a cui si attribuiva la responsabilità per tutti i furti, ma anche le buone azioni, che avevano luogo nella città. Secondo la leggenda, Munaciello premiava e puniva gli abitanti di Napoli, era come un fantasma che sorvegliava le famiglie e talvolta faceva la giustizia. Si dice che si nascondeva sottoterra perché era deforme, un po' come il “Fantasma dell'Opera”. Forse davvero non esisteva, ma è anche possibile che in realtà ci viveva un uomo che con il suo aspetto fisico e l'agilità assomigliava a un Gollum napoletano de *Il signore degli anelli* e si infilava nelle case.

Napoli nasconde tantissimi posti misteriosi e questi luoghi non sarebbero così affascinanti senza i racconti legati ad essi. Grazie alle leggende raccontate dai napoletani possiamo acquisire da questa città più esperienze rispetto al turista medio. Basta tenere aperte le orecchie e ascoltare le storie, per poter vedere qualcosa di inquietante nei semplici corridoi oppure qualcosa di affascinante nelle pareti nude. Vale la pena di parlare con gli abitanti e vale la pena di porre delle domande per conoscere pienamente la storia della città che da decenni è creata dagli italiani. Grazie a loro sappiamo adesso che a Napoli veramente non si perde mai niente, è solo Munaciello che ruba le nostre cose durante la notte.

Fonti storiche: le informazioni registrate durante una visita guidata, pagina online dell'Associazione: www.napolisotterranea.org

Sycylia, o ukochana...

Lidia Tomaszewska

Łudzie i książki mają ze sobą wiele wspólnego. Są oczywistymi, powszechnie występującymi elementami otaczającego nas świata (jeśli za punkt wyjścia weźmiemy zaludniony kawałek lądu, a za przeciętnego człowieka – miłośnika książek). O jednych mówimy, że liczy się ich wnętrze, o drugich, że nie powinniśmy oceniać ich po okładce. Trudno powiedzieć dlaczego bywa tak, że gdy pierwszy raz zauważymy jakąś osobę lub książkę, zapamiętujemy jej wygląd, imię lub tytuł, chcemy poznać ją bliżej. To prawda, że oceniając jedną lub drugą, można się pomylić. Jednak jeśli podczas tego spotkania niewidzialne struny dusz raz zostaną poruszone, to mogą rozbrzmiewać zgodnym akordem całymi latami. Zjawisko takie ma miejsce zawsze, gdy coś staje się bliskie naszemu sercu – nie tylko człowiek czy książka, ale i dzieło sztuki, krajobraz, ziemia...

Autor, o którego dziele chcę opowiedzieć, wychowywał się z dala od ziemi swoich przodków. Giuseppe Culicchia, bo o nim mowa, urodził się w Turynie w 1965 roku. W drugiej połowie lat 80. dołączył do projektu *Under 25* powołanego do życia przez Pier Vittoria Tondello. Jego pierwsze opowiadania pojawiły się w zbiorze pt. *Papergang* (1990) – trzecim i zarazem ostatnim przygotowanym pod okiem Tondello. W tej publikacji znalazły się również utwory Silvi Ballestry, Guida Contiego czy Andrei Zanardiego. Cztery lata po debiucie w dziele zbiorowym, Culicchia wydał swoją pierwszą powieść pt. *Tutti giù per terra*. Po niej pojawiały się kolejne. Najnowsza to *Il cuore e la tenebra*, wydana we Włoszech 19 marca 2019 roku. Autor oprócz spisywania nowych historii zajmuje się również tłumaczeniami. Dzięki niemu Włosi mogli przeczytać m.in. *American Psycho* Breata Eastona Ellisa czy *Przygody Hucka Finna* Marka Twaina. Jednak te wszystkie wydarzenia miały miejsce po roku 1972 – roku, w którym rozgrywa się akcja książki *Sicilia, o cara*. Myślę, że to dzieło jest kluczem do zrozumienia nie tyle tego, jakim pisarzem jest Giuseppe Culicchia, a tego, jakim jest człowiekiem.

Sicilia, o cara. *Un viaggio sentimentale* została wydana przez wydawnictwo Feltrinelli już trzykrotnie (w 2010, 2013 i 2014 roku). Okładkę każdej z wersji zdobi barwna ilustracja przedstawiająca wóz sycylijski – symbol tamtejszego rzemiosła i folkloru – stworzona przez Gianlukę Foliego¹.

Pierwszy rozdział *Favole* jest wielowątkową historią rodziny Culicchia, przedstawioną za pomocą obrazów-bajek. Niczym Księga Rodzaju, która opowiada o Historii Ludzkości, rozdział ten rozpoczyna się od zdania: *Na początku Sycylia była krainą baśni*. Autor przedstawia w nim losy swoich dziadków, swojego ojca i jego przyjaciela Nuzza, a także Marsali – rodzinnego miasta – i innych miejscowości. Sycylia była dla małego Giuseppe bajkowym lądem, istniała tylko w opowieściach przodków i w wyobraźni, była Krainą Marzeń Dziecięcych. Dla jego ojca była Krainą Młodości, domem. Latem roku 1972 dla obu stała się miejscem rzeczywistym.

Główna część książki poświęcona jest opisowi podróży rodziny Culicchia z Północy Włoch (Turyn) na Południe (Marsalà). Podróż jest, jak wskazuje podtytuł utworu, motywem przewodnim powieści, ale nie jest to tylko bezrefleksyjny zapis drogi z punktu A do punktu B – to podróż w czasie i w przestrzeni, a także podróż w głąb siebie.

Istotną cechą narracji jest często zmieniająca się perspektywa, a może raczej jej wielowymiarowość – czytając tekst utworu, widzimy zdarzenia wspomniane przez dorosłego, ale zapamiętane przez dziecko i tak naprawdę przez nie opowiadane. Czasem tylko głos dorosłego gra pierwsze skrzypce w tej opowieści – uzupełnia obraz o ciekawostki językowe, historyczne i geograficzne, daje rzeczowe wskazówki albo wyraża tęsknotę za tym, co przeminęło.

Poszczególne rozdziały traktują o kolejnych etapach ekspedycji – pojawiają się: przygotowania do wyjazdu, jazda samochodem, kilkanaście godzin spędzonych w *Treno del Sole*, a następnie na pokładzie promu, czyli *ferribotte*. Punktem kulminacyjnym książki jest chwila, w której Sycylia przestaje być dla Giuseppe bajką, a staje się rzeczywistością.

Sycylijskie powietrze było inne od tego, którym oddychałem aż do Kalabrii. Było ciepłe, słone, kwitnące².

To zapach i kolory wyspy poruszyły struny duszy chłopca – tak też stało się ze mną, dlatego postanowiłam kupić tę książkę, gdy tylko przeczytałam powyższe zdanie.

Dopłynięcie do brzegu Wyspy jest symbolicznym wydarzeniem: to swoiste połączenie północy, gdzie wychował się Bohater, z południem – miejscem pochodzenia jego przodków.

Od tego momentu chłopiec nie jest już tylko *Pepe*, ale i *Pippinu Piruzzu*, który poznaje zwyczaje panujące w jego krainie marzeń. Kolejne rozdziały książki poświęcone są opisowi posiłków, tradycyjnych dań, krewnych i znajomych, zwiedzanych miejsc, przyrody.

Jeżeli chodzi o strukturę utworu, to jest ona przejrzysta, dość krótkie rozdziały czyta się płynnie i z łatwością – również za sprawą języka, który barwnie, ale w trafny sposób opisuje rzeczywistość. Jedynie elementy takie jak często powtarzające się radosne okrzyki na cześć *Pippinu Piruzzu* czy ustawiczne pytania o jedzenie mogą wprowadzać czytelnika w stan lekkiego podenerwowania. Jednak sytuacje te w symboliczny sposób ukazują serdeczność i żywiołowość mieszkańców południa oraz rytm ich życia, więc nie powinny być one traktowane w kategoriach błędu popełnionego przez pisarza.

Giuseppe Culicchia przygotowuje upominek dla swoich czytelników, umieszczając na końcu książki kilka stron przepelnionych smakami południa. Wyposaża także potencjalnych turystów w listę wskazówek mówiących o tym, jak dostać się na Sycylię (do Marsali), gdzie spać, co zobaczyć, gdzie zjeść. Bezcennymi dodatkami są piękna historia wiolelnego cukiernika *L'Antica Pasticceria De Gaetano* i zapis rozmowy z nim oraz wzruszające podziękowania dla wszystkich osób bliskich sercu autora.

Na zakończenie warto pochylić się nad tytułem książki. *Sicilia, o cara...* to okrzyk radości na cześć spotkania z ukochaną, wysnioną wyspą. Ale to również jęk tęsknoty za tym co nie wróci, za tymi, którzy już nie wrócą; słowa wyrażające nostalgię za ukochaną ziemią przodków. *Sicilia, o cara...* wygrywają struny duszy...

Każda osoba, każda rodzina posiada swoją własną historię, którą pisze życie, którą piszą ludzie. Nie każda historia obfituje jedynie w szczęśliwe wydarzenia, nie każda jest pasmem zwycięstw, ale każda jest na swój sposób piękna. Wystarczy jedynie chwilę się zastanowić i sięgnąć do wspomnień, w których kryją się „małe szczęścia”, promienie słońca – jak w kieliszku Marsali.

¹ Posłuchaj piosenki i obejrzyj filmik *Cantu di li carritteri* (dostępny na: <https://www.youtube.com/watch?v=jahHNNhVx9w>)

² L'aria della Sicilia era diversa da quella che avevo respirato fino in Calabria, aveva un profumo speciale. Era un'aria calda, salata, fiorita (cytat pochodzi z okładki książki).

Sicilia, o cara...

Lidia Tomaszewska

Gli uomini e i libri hanno tanto in comune. Sono degli elementi evidenti e universalmente distribuiti in tutto il mondo (se come un punto di riferimento prendiamo un pezzo di terra popolato e come

un uomo ordinario – l'amante dei libri). Si dice degli uomini che ha importanza il loro aspetto interiore, mentre dei libri che non bisogna giudicarli dalla copertina. A volte è difficile avere subito un'idea chiara perché dopo aver visto un

uomo o un libro per la prima volta, memorizziamo il suo aspetto, il suo nome o titolo e vorremmo conoscerlo meglio. È anche vero che ci si può fare un'opinione sbagliata su tutti e due. Se invece durante questo primo incontro le invi-

sibili corde dell'anima si toccano l'un l'altra, esse possono risuonare in armonia per anni. Così, ogni volta che avviene tale fenomeno, qualcosa diventa molto caro a noi. Qualcosa che non sia necessariamente un uomo o un libro, ma anche un'opera d'arte, un paesaggio, una terra...

L'autore di cui voglio raccontarvi è cresciuto lontano dalla terra dei suoi antenati. Giuseppe Culicchia è nato a Torino nel 1965. Nella seconda metà degli anni '80 si è unito al progetto *Under 25* portato alla luce da Pier Vittorio Tondelli. I suoi primi racconti sono apparsi in un volumetto intitolato *Papergang* (1990) – il terzo e ultimo realizzato a cura di Tondelli. In questa pubblicazione sono stati inseriti anche brani di Silvia Ballestra, Guido Conti e Andrea Zanardi. Quattro anni dopo l'uscita dell'opera condivisa con gli altri autori, Culicchia ha lanciato il suo primo romanzo, intitolato *Tutti giù per terra*. A questo ne sono seguiti altri, giungendo così all'ultimo titolo pubblicato, *Il cuore e la tenebra*, uscito in Italia il 19 marzo 2019. Oltre a scrivere racconti, l'autore si occupa anche di traduzioni. Grazie a lui gli italiani hanno avuto la possibilità di leggere per esempio *American Psycho* di Bret Easton Ellis o *Le avventure di Huckleberry Finn* di Mark Twain. Tuttavia, tutto questo è accaduto dopo il 1972, l'anno nel quale si svolgono le vicende del libro *Sicilia, o cara*. A mio parere quest'opera è la chiave che ci permette di capire non solo lo scrittore ma anche l'uomo che è Giuseppe Culicchia.

Sicilia, o cara. Un viaggio sentimentale è stato pubblicato da Feltrinelli già ben tre volte (nel 2010, 2013 e 2014). La copertina di ogni versione del libro è arricchita dall'illustrazione di un tipico carro siciliano, simbolo di artigianato e tradizione, realizzata da Gianluca Foli.

Il primo capitolo *Favole* è la storia complessa della famiglia Culicchia presentata attraverso immagini-favole. Con richiamo alla Genesi, che narra della Storia dell'Umanità, questo capitolo inizia con la frase: *In principio, la Sicilia fu terra di favole*. L'autore presenta così la storia dei suoi nonni, di suo padre, del suo amico Nuzzo e pure di Marsala, la sua città natale, ed altre località. La Sicilia rappresentava per il piccolo

Giuseppe un luogo fiabesco e la terra dei sogni d'infanzia, esistendo solamente nei racconti degli antenati e nell'immaginazione. Per il padre, invece, essa era la terra della sua gioventù. Nelle state del 1972 per entrambi diventa finalmente un luogo "reale".

La parte centrale del libro è dedicata alla descrizione del viaggio della famiglia Culicchia dal nord dell'Italia (Torino) al sud (Marsala). Il viaggio, come si può intuire dal sottotitolo del libro, è il *leitmotiv* dell'intero racconto. Tuttavia esso non s'intende solamente come puro e semplice spostamento da un punto A ad un punto B; è un viaggio nel tempo e nello spazio e contemporaneamente anche un viaggio dentro sé stessi.

Una caratteristica importante della narrazione è il frequente cambio di prospettiva che può essere considerata multidimensionale: leggendo il testo notiamo che gli avvenimenti sono ricordi di un adulto, raccontati però da un bambino. Solo a volte la voce dell'adulto è protagonista in questa storia: completa il racconto con delle curiosità linguistiche, storiche e geografiche, dà degli indizi necessari o esprime la nostalgia del passato.

Ogni capitolo tratta delle successive fasi del viaggio: le preparazioni alla partenza, il viaggio in macchina, le molte ore trascorse nel *Treno del Sole* ed in seguito a bordo di un traghetto. Il punto di svolta del libro è il momento nel quale per Giuseppe la Sicilia smette di essere una favola e diventa realtà.

L'aria della Sicilia era diversa dall'aria che avevo respirato fino in Calabria. Era calda, salata, fiorita.

In particolare il profumo ed i colori dell'isola hanno toccato le corde dell'anima del bambino. La stessa cosa è successa a me e per questo ho deciso di comprare questo libro dopo aver letto la suddetta frase.

L'arrivo presso le coste siciliane è un avvenimento simbolico: è una connessione particolare tra il nord, dove il protagonista è cresciuto, ed il sud, luogo d'origine dei suoi antenati. Da quel momento il ragazzo non è soltanto *Peppe* ma anche *Pippinu Piruzzu* che s'inoltra alla scoperta dei costumi e delle tradizioni nella terra dei suoi sogni.

I successivi capitoli del libro sono dedicati alla descrizione del cibo, delle pietanze tradizionali, di parenti ed amici, dei posti visitati, della natura.

La struttura dell'opera è chiara, i capitoli sono piuttosto brevi e si leggono con scorrevolezza e facilità, anche grazie al linguaggio utilizzato grazie al quale la realtà viene descritta in un modo appropriato. Solamente elementi come le insistenti grida di gioia e di benvenuto per *Pippinu, Piruzzu* o domande continue sul cibo possono leggermente innervosire il lettore. Tuttavia, queste situazioni dimostrano la caratteristica cordialità ed il temperamento degli abitanti del sud, il ritmo della loro vita, quindi non devono esser viste come un punto a sfavore nei confronti dell'Autore.

Giuseppe Culicchia fa un regalo ai suoi lettori mettendo alla fine del libro qualche pagina piena di sapori del sud. Fornisce anche un sfilza di suggerimenti per potenziali turisti su come arrivare in Sicilia (a Marsala), dove alloggiare, cosa visitare, dove mangiare. Aggiunte inestimabili sono la bellissima storia di un pasticciere storico dell'*Antica Pasticceria De Gaetano*, la trascrizione di una conversazione con lui e dei ringraziamenti commoventi dedicati a tutte le persone vicine al cuore dell'Autore.

Infine vale la pena analizzare il titolo del libro. *Sicilia, o cara...* è un grido di gioia in onore dell'incontro con l'amata, la sognata Isola. Allo stesso tempo questo è un lamento di nostalgia di ciò che non tornerà più, di quelli che non torneranno mai; le parole che esprimono la nostalgia della amata terra degli antenati. *Sicilia, o cara...* un suono che tocca le corde dell'anima...

Ogni persona, ogni famiglia ha una propria storia che viene scritta dalle vicende della vita, dalla gente. Non tutte le storie sono piene di avvenimenti felici, non tutte le storie sono un susseguirsi di vittorie, tuttavia, ognuna di esse è a modo suo bella. Bisogna solamente fermarsi a riflettere per qualche minuto e risalire ai ricordi nei quali si nascondono le piccole gioie, i raggi del sole – come in un bicchiere di vino Marsala.

Recenzja powieści *Teutoburgo* Valeria Massima Manfrediego

Christian Gasperi

Rzym, około roku zerowego. Po dziesięcioleciach wojen domowych panuje pokój rzymski (*pax romana*) narzucony przez *princeps Caesar Augustus*, znanego dzisiaj jako Oktawian August. Dwaj młodzi szlachcice germańscy, Armin i Wulf, przybywają do Rzymu jako gwarancja podporządkowania się potężnego plemienia ich ojca, Cherusków, zamieszku-

Tytuł: *Teutoburgo*

Autor: Valerio Massimo Manfredi

Wydawnictwo: Mondadori Libri S.p.A., Milano 2018

jącego tereny na wschód od Renu. Otrzymują, jak każde zwyczaj, łącińskie wykształcenie oraz staranne szkolenie wojskowe. Są poddawani romanizacji. Stają się odpowiednio Arminiuszem i Flavusem, przyszlými obywatelami rzymskimi. Rok 9 n.e., Teutoburg. Trzy rzymskie legiony ponoszą całkowitą klęskę w jednej z najkrwawszych bitew starożytności, która zmieniła losy

Europy. W jednej z potężnych, niegościnnych i dzikich puszczy germańskich rzymska maszyna wojenna otrzymuje dotkliwy cios, a projekt zakładający przesunięcie granicy do rzeki Łaby znika na zawsze. *Rzym stracił Germanię i Germania straciła Rzym*¹. Wieczne Miasto nigdy nie obejmie panowania nad całym światem. Plemiona poza granicą Renu, tak zwanym li-

mes, pozostaną stałym zagrożeniem dla bezpieczeństwa wewnętrznego świata śródziemnomorskiego, a za pięć wieków przyczynią się do jego upadku. Sprawcą tej niebываłej klęski jest Arminiusz, obywatel rzymski, ceniony wojownik i dowódca oddziałów posiłkowych, książe germański. Czyli Armin. Takie są fakty. Do dziś w jednym z niemieckich muzeów znajduje się płyta nagrobna rzymskiego centuriona, Marka Celiusza Taurusa, który zmarł w wieku 53 lat. Zginął właśnie w Teutoburgu. Z inskrypcji wynika, że owa płyta została zamówiona przez jego brata, Publiusza Celiusza, pochodzącego z Bononii (obecna Bolonia), który musiał powrócić w miejscach tragedii wraz z przysłą ekspedycją wojskową. Centurion przedstawiony jest w mundurze galowym z pancerzem, z odznakami za długą służbę oraz różgą z gałęzi winorośli, symbolem stopnia wojskowego. Na drugim planie przedstawieni są dwaj wierni wyzwoleńcy, Privato (z łaciny *Privatus*) i Thiamino (woryginalie *Thiaminus*). Wyzwoleńcy byli niewolnikami, którym właściciel zwracał wolność. Wiemy zatem, że los, który ich spotkał, związany był ze zdradą Arminiusza. Mamy dostęp do wielu sztywnych, bezdusznych, surowych informacji. Z tych terminów i elementów musimy stworzyć przy użyciu naszej wyobraźni mniej lub bardziej prawdopodobne związki. Takowe związki pomiędzy ludźmi a zdarzeniami rozgałęziają się, znikają, krzyżują, i tak tworzy się prawdziwa sieć, która wirtualnie łączy życie z losem. Rodzi się tym sposobem powieść – co ważne – powieść historyczna, która nie osądza w żadnym przypadku przeszłości, ale umożliwia przeżycie jej na nowo, przywrócenie jej do życia, zrozumienie wartości, powiązań, środowiska. Przyjmując za punkt wyjścia teorie pisarzy osiemnastowiecznych (a przede wszystkim Waltera Scotta, autora powieści *Rob Roy* i *Ivanhoe*), wspomniany gatunek literacki, którego celem jest staranne odzwierciedlenie tendencji, zwyczajów, społeczeństwa oraz mentalności naszych przodków, przy jednoczesnym pogłębionym studium psychologicznym postaci, doczekał się licznych naśladowców. Takie dzieła pomagają zwykłemu czytelnikowi – nie zawsze wielbicielowi historii nauczanej w szkołach – zrozumieć przeszłość, a może też zachęcić do jej odkrywania. W naszym przypadku to, czego nie mówi historia, opowiada Valerio Massimo Manfredi, znany pisarz, historyk i archeolog pochodzący z Emilii, który już wiele razy przeniósł nas w odległe czasy. Szczególnym zainteresowaniem darzy on starożytny Rzym. I ponownie nie zawodzi, wprowadzając nas w rzeczywisty świat, gdzie intrygi, tragedie ludzkie, życie codzienne się przeplatają.

Głównym zagadnieniem dzieła jest bez wątpienia prorocze zderzenie pomiędzy dwiema różnymi cywilizacjami – grecko-rzymską, do-

minującą w basenie Morza Śródziemnego, oraz germańską – znajdującą się na północy, określaną zazwyczaj jako barbarzyńską. Dwie kultury, które reprezentują odmienne środowiska. Pierwsza kładzie nacisk na rozwój technologiczny i humanistyczny, druga na takie przystosowanie jednostki, aby mogła zmierzyć się z siłami przyrody: *Od zawsze ich przodkowie, a teraz ich ludy są przyzwyczajone stawiać czoła zarówno śmierci jak i życiu, nie wyjawiać niczego, co mają w duszy, nie płakać i nie śmiać się dlatego, że od zawsze, każdego dnia i każdej nocy, musieli przetrwać mrozy lub upały, robactwo i dziką zwierzynę, ulewy, błoto, wilgoć, śnieg i zimno przenikające do szpiku kości*. Nie zaskakuje fakt, że dla Germanów pasja, jaką wykazywali Rzymianie dla walk gladiatorów była niezrozumiała: *w ich mentalności walczyło się tylko z podstawowych powodów, jak obrona przed inwazją lub w zemście za zniewagę, obrazę, zdradę. Walczyć i tracić życie, aby sprawić przyjemność widzom, wydawało im się bezsensowne*. Pierwsza z wymienionych cywilizacji uważała drugą za prymitywną i dziką, druga oceniała pierwszą jako zarozumiałą i egoistyczną, jednak była nią oczarowana. Takie wnioski podkreśla metamorfoza Armina/Arminiusza: od uwielbienia, choć niebezkrzytycznego, świata łacińskiego, do odrzucenia (niemal) wszystkiego, co było obce kulturze jego przodków. Te etapy doświadczeń bohatera uwidaczniana podział powieści na trzy części.

Zgodnie z konwencją powieści historycznej, główni bohaterowie to postaci autentyczne. Najważniejszą z nich jest bez wątpienia Arminiusz. Istotnym bohaterem jest także jego młodszy brat Flawus, chociaż jego rola pozostaje głównie symboliczna. Arminiusz wyróżnia się buntowniczym nastawieniem w stosunku do losu narzuconego przez Rzymian. Ich władza będzie go prowokowała do ucieczki, nie tylko fizycznej, ale także duchowej, wówczas gdy wielokrotnie bez powodzenia będzie próbował stawić czoła indoktrynacji. W końcu jednak przekona się o jednoznacznej wyższości Rzymu, niezwykczonemu i wiecznemu pod względem instytucjonalnym oraz społeczno-kulturalnym: *czy także on zostanie pewnego dnia uwieczniony na murze bądź brązie, aby pamięć o nim przetrwała na wieki? [...] Gdyby miał zasługiwać na tak wiele, na pewno stałoby się to w Rzymie. Jego lud nie znał żadnej formy sztuki ani literatury, nie znał przetwórstwa metali, a nawet rolnictwa*. Flawus, jak wspomniano, od samego początku cechuje się dużą otwartością w stosunku do nowej ojczyzny, ciekawością tak silną, że przyczyni się ona do zapomnienia o ziemi przodków i utożsamienia się z cywilizacją łacińską. Także dziś często zdarza się, że w tej samej rodzinie współistnieją różne tradycje, religie (co jest częste na przykład w społeczeństwie albańskim) czy naro-
rody. W tym jednak przypadku, niezależnie od wszelkich różnic, i tragedii, do której doprowadzą, obaj bracia zachowują braterskie, choć nie zawsze demonstracyjnie okazywane relacje.

Wspomniano już o zderzeniu kultur. To wciąż aktualny temat, który skutkuje problemami społecznymi i politycznymi nie bez znaczenia. Może dlatego tym bardziej ciekawi nas, jak kwestia ta jest ukazywana w powieści. Dziś żyjemy w epoce informacji (ponad miarę), ale dwa tysiąclecia temu ich zasięg był znikomy. Nie jestem pewien, czy potrafilibyśmy wczuć się w sytuację obu braci, którzy zostali przeniesieni do zupełnie obcego im świata cywilizacji łacińskiej. Symbolem tejże cywilizacji, który zaskoczył obu młodych ludzi już na samym początku, ale droga rzymska – nie jakaś przypadkowa, ale droga rzymska. Ona przypuszczalnie *nie kończy się nigdy*, a ponadto musi być *brukowana z wyszlifowanych kamieni, szeroka co najmniej na trzydzieści stóp, doskonała w każdym szczególe, sucha i prosta, zachowująca niezmiennność swych wielkości i struktury*. Droga ta się nie zatrzymuje przed żadną przeszkodą, taką jak bagno, góra, rzeka. Podróżnik może poruszać się pewnie i szybko, może korzystać z noclegowni, zwanych *mansio*, wyposażonych we wszelkie możliwe do wyobrażenia w tej epoce udogodnienia, ulokowanych w określonych odległościach (drogi umożliwiły terenu, czyli tworzenie map, *tabula*). Dla Germanów wielką niespodzianką było odkrycie działania państwowej poczty i możliwości wysyłania wiadomości z jednego na drugi kraniec świata (oczywiście rzymskiego), dlatego, że *droga, która nie zatrzymuje się nigdy, nie kończy się nawet przed morzem*. Kolejnym symbolem starożytnego Rzymu jest wszechobecna dyscyplina i militaryzacja. Nawet tak zwane *cursus honorum*, czyli ścieżka kariery polityka, obejmowała w pierwszej kolejności karierę wojskową. Dzięki takim przesłankom możliwe stało się stworzenie potężnej maszyny wojennej składającej się z wielu różnych ludów: *zdał sobie sprawę, że legionie i kawalerzyści, łucznicy i procarze pochodzili ze wszystkich ludów: Hiszpanów, Italików, Galów, Germanów, Retyków, Dalmatów, Greków, Nubijczyków, Syryjczyków [...] Wszyscy utożsamiali się ze znakami kohorty i legionu, złoty orzeł reprezentował siłę legionu i honor jego żołnierzy*. Postać centuriona pierwszej linii, Marka Celiusza Taurusa odzwierciedla w powieści wszystkie cechy oraz wartości prawdziwego żołnierza, którym na pewno był. Staje się również bohaterem powieści, jako, że początkowo jest wychowawcą dwóch chłopców w Rzymie, tak w kształceniu wojskowym jak politycznym, a następnie prawdziwym przyjacielem. Jest respektowany nie tylko dzięki różdze z winorośli, czyli *vitis*, ale także dzięki głębokiej wierze w projekt cesarza, aby stworzyć imperium z *blondynów* (wł. *biondo*) i *brunetów* (wł. *bruno*). Dzisiaj użylibyśmy terminu „multikulturowość”. Centrum cesarstwa miał stanowić oczywiście Rzym, którego wielkość zachwycała podróżnych: *Tyber wił się dostojnie wśród domów, świątyń, kolumnad oraz potężnych posągów z brązu, odbijając zło-*

1 Wszystkie cytowane fragmenty powieści zostały przetłumaczone na język polski przez autora artykułu

to oraz brząz nieba. Tych siedem wzgórz wyglądało ponadczasowo, uwieńczone światłem i chmurami, łukami i sosnami wiekowymi o czerwonej korze. Była też wyspa pośrodku rzeki, połączona z brzegami dwoma marmurowymi mostami [...]. Pośrodku świątynia i pomnik lśniący złotem. Na lewo strone wzgórze, a na jego szczycie kolejna świątynia, wielka, udekorowana dużą ilością pomników czerwonych i żółtobrunatnych, oraz z dachami przykrytymi złotem od którego odbijały się promienie zachodzącego słońca. Ile ten obraz, wynikający z wyobraźni opartej na świadectwach epoki, różni się od obecnego Rzymu (nie biorąc pod uwagę różnic urbanistycznych i technologicznych), tym samym pozwala zrozumieć podziw jaki wzbudzała wówczas ta cywilizacja. Świat, który opierał się na wspólnej sprawie, czyli: *Ten, kto rządzi wszystkim i wszystkimi, jest Cesarzem. Ale zwą to też inną nazwą, Res Publica, która oznacza, że każda osoba i każda rzecz: niewolnicy i wyzwolenicy, żołnierze i ich obozy, kapłani i świątynie, starcy (czyli senatorowie) i prawa, które tworzą, sędziowie i sądy, następnie dobry kawał ziemi, drogi i ci, którzy je utrzymują, woda i ci, którzy dbają o jej dystrybucję. Nawet niebo nad ich ziemią jest Res Publicą.* Pojęcie rzeczypospolitej (której nie należy mylić z definicją ustroju rządu republikańskiego, który w tym okresie był już faktycznie zniesiony), tak obce dla ludów germańskich, dla których, na przykład obowiązek podatkowy był symbolem poddaństwa, a nie pomocą państwu, który według Rzymian *jest wszystkim. Jest rzeczą nierozłączną z naszym życiem, z naszymi rodzinami, z naszym ludem. [...] Służyć Państwu jest dla nas największym przywilejem, oddać życie Państwu jest dla nas losem najchwalebniejszym. Cesarz reprezentuje Państwo i każdy jego znak jest dla nas prawem.* Poprzez ten cytat autor powieści podkreśla ważną ideę bycia Cesarzem, czyli władzę skupioną w rękach jednej osoby. Myśl ta nie była nowa i będzie cyklicznie powracać w wiekach późniejszych. Pośród zasług Oktawiana Augusta wylicza się: *pokój i dobrobyt [...] zakończył okres wojen domowych, zbudował drogi, porty, akwedukty, mosty, termy, biblioteki, zreorganizował wojsko i administrację państwową, przydzielił ziemię bezrolnym. Nie tylko – kazał, aby pewien sławny poeta napisał poemat narodowy, którym uświęcił Italię sercem cesarstwa.* Patrząc z naszej perspektywy na koleje losu tego państwa, jego następcy tylko w niewielu przypadkach stawali na wysokości zadania. Ów twór polityczny mógł przetrwać wieki niezależnie od nawracających kryzysów politycznych i wojen domowych tylko dzięki istnieniu sprawnej administracji publicznej i skutecznym siłom zbrojnym. Czytelnika zaciekawi fakt, że zachowanie starożytnych Rzymian było nadzwyczaj podobne do teraźniejszego. Przyjrzyjmy się na przykład dyspozycji przekazanej braciom w chwili przybycia do ich nowego domu na Awentynie: *wymyćcie się za każdym razem, gdy skorzystacie z latryny*

oraz rozczesujcie sobie włosy [...] co najmniej raz dziennie, myćcie zęby i przepłukujcie dokładnie jamę ustną. Myćcie ręce po posiłkach, aby nie pobrudzić ubrania. [...] Zupę je się łyżką, a nie siorbie się łażaśliwie z naczynia jak robią to zwierzęta.

Sytuacja kobiety w tejsze epoce zależała zarówno od kultury, jak i od pozycji społecznej. Ogólnie rzecz biorąc, można zauważyć jednak raczej ich zależność niż autonomię. Wszystkie kobiety, które poznajemy w powieści, niezależnie od tego, czy są to niewolnice czy arystokratki, bez względu na bogactwo, wykształcenie i rzymskie bądź germańskie pochodzenie, są podporządkowane woli mężczyzn, czyli ojców, mężów lub właścicieli (niestety, stan ten utrzymuje się do tej pory w tak wielu środowiskach, że wcale nas to nie zaskakuje). Ale mimo tej sytuacji, rola kobiet w historii była zawsze ważna, a uczestniczyły we wszystkich wydarzeniach chociażby pośrednio. Valerio Massimo Manfredi tłumaczy nam tę sytuację poprzez losy dwóch ważnych postaci: Julii, jedynej córki cesarza, i Thusneldy, księżniczki germańskiej. Według źródeł starożytnych, arystokratka rzymska epoki imperialnej cieszyła się większą wolnością osobistą niż w czasach republiki, chociaż była poddawana szczególnej kuratelii ojca. Jest historycznie potwierdzone, że Julia została wygnana na bezludną skałę pośrodku morza za uczestnictwo (być może nie do końca będąc świadomą jego wagi) w spisku przeciwko ojcu, uknutego przez jej kochanka, syna dawnego rywala Oktawiana – Marka Antoniusza. Julia *nie potrzebuje niczego: ani wolności, ani elegancji i luksusów, ani synów i wnucząt. Ma wszystko w nadmiarze. Potrzebuje zwyciężyć nudę tych, którzy mają wszystko, ale również zdobyć ponownie swoją skradzioną młodość, miłość, która jest przyjaciółką młodości i która została poświęcona dla dobra państwa.* A zatem mimo że była wolna i zakochana, nie mogła być szczęśliwa w miłości ze względu na dobro państwa. Również księżniczce germańskiej zakazane było kochać swego wybranka, którym okazał się odwzajemniający to uczucie Arminiusz, gdyż obiecana była od urodzenia komuś innemu. Historie te nie mogły zakończyć się inaczej jak tylko tragedią. Los pierwszej zostanie wykorzystany umiejętnie przez pisarza poprzez wprowadzenie dwóch braci w sam środek spisku pałacowego. Odkrycie przyszłych morderców nie tylko pozwala nam poznać rzymskie noce, które *były o wiele bardziej ożywione niż można sobie wyobrazić, tajemne spotkania kochanków, wiemy, które poszukiwały na cmentarzyskach fragmentów ciał używanych do mikstur bądź talizmanów przeciwko złemu oku, zasadzki złodziej oraz morderców, ale z różnymi przygodami na końcu uratują życie cesarza, za co będzie im wdzięczny (tym tłumaczy się ich szybką karierę wojskową).*

Wspomniany wyżej podział powieści na trzy części odzwierciedlające zmiany zachodzące w osobowości Arminiusza w zależności

od zadań, które musi wykonywać dla Rzymu, umożliwia utrzymanie dynamicznej narracji. W skupieniu się na niej pomagają również niezbyt częste opisy przyrody. Ponadto nie natykamy na zbyt dużą liczbę terminów łacińskich. Nie ma tu zbyt wielu dłuższych w tym języku poza kilkoma rozkazami wojskowych i starą piosenką legionową. Z Wiecznego Miasta zmierzamy razem z bohaterem na surrealny Wschód i Antiochii – miasta przepychu oraz występku. Mimo podziwu wobec świata śródziemnomorskiego, jego żywiołowości, bogactwa morza i ziem, dla Arminiusza byciem Rzymianinem nie będzie niczym więcej niż wielką iluzją, która zniknie wraz z powrotem do krajiny dzieciństwa. Może tak chciał los. W tych zamierzczłych czasach nie mogło zabraknąć wyroczeni (w powieści jest to wyroczenia germańska), symbolu mistycyzmu większości kultów religijnych epoki. Przepowiadane losy to niemal wyłącznie zapowiedzi krwi i śmierci, które ziszczą się w odpowiedniej chwili). Celem Arminiusza będzie *zjednoczyć Germanów w jeden naród, [...] stworzyć niezwykłe imperium germańskie, [...] wygonić Rzymian z naszej ziemi.* Utopijny cel, który nazaczy jego życie od zdrady do śmierci. Opis trzech dni *największej bitwy, jakiej doświadczyły okupacyjne wojska rzymskie w Germanii, czyli rzezi pod Teutoburgiem, jest zgodny ze źródłami historycznymi i archeologicznymi.* Pisarzowi pozostało zadanie odtworzenia lęków, strachów, odwagi i honoru, którymi wykazali się walczący żołnierze rzymscy (trochę na bok został zepchnięty straszny los cywilów, czyli handlarzy, służby, niewolników oraz prostytutek, którzy podążali za trzema legionami). Pamiętając o przewadze tak technologicznej, jak i organizacyjnej, Arminiusz wykorzystał wiedzę nabytą od byłych przyjaciół, uniemożliwiając im wykorzystanie taktyki i strategii. Pozostawił wynik starcia bezpośrednim zmaganiom, w których wojownicy germańscy mieli przewagę. Na okładce książki przedstawiono dwóch wojskowych na polu bitwy – Rzymianina i Germana. To wieńczący zmagania bitewne epicki pojedynek pomiędzy centurionem Markiem Celuszem Taurusem a Arminiuszem, między nauczycielem a czeladnikiem, niegdyś przyjaciółmi, a teraz wrogami. Śmierć rzymskiego żołnierza w powieści nabiera symbolicznego znaczenia. *Teutoburg zerwał mosty pomiędzy Germanią a Cesarstwem na zawsze.* Tutaj autor musiał wprowadzić postać brata Arminiusza, Flavusa, który na pewno nie uczestniczył w tej bitwie i pozostał na zawsze wierny Rzymowi. Na polu walki pojawia się jako bezimienny jeździec (rodzaj starożytnego Zorro, chociaż maska zakrywająca twarz pojawia się w różnych dziełach pisarza), trochę na siłę, aby czytelnik nie mógł o nim zapomnieć. Jego zadaniem jest bycie świadkiem, może nie niemy, ale bez wpływu na wynik. To samo zdarza się, gdy pojawia się przy zabójstwie Arminiusza zdradzony przez strażę. Spotkanie zakończy pa-

rabolę historii dwóch braci wyrwanych w dziecinństwie ich ziemi.

Książka *Teutoburgo* umożliwia nam odbycie podróży w zamierzonych czasach, zrozumienie i przeżycie ich. Możemy być pewni, że nie spotkamy się z żadną oceną. To zadanie spada na nas, ale nie sądzę, że jesteśmy w stanie i możemy to zrobić. Dziś, tak samo jak kiedyś, problemy związane z lojalności, odwagą

(również cywilną), integracją (jak również asymilacją) i wielokulturowością, tożsamością jednostki i grupy pozostają w związku z istotą ludzkości. Historia nie może być traktowana jak pozbawiona emocji kronika przeszłości, ale jak lekcja na przyszłość. Publiusz Celiusz, brat centuriona w pierwszej linii Marka Celiusza Taurusa, nie mógł sobie wyobrazić, że po dwóch tysiącach ktoś weźmie papier i pióro

(albo ekran i klawiaturę) i opisz ich życie. To jest właśnie wartość dobrze napisanej powieści historycznej. Kończymy lekturę ze świadomością, że poszerzyliśmy wiedzę, niecierpliwie czekając na kolejną podróż w przeszłość i być może zastanawiając się, co za dwa tysiące lat zostanie opowiedziane o naszej epoce.



Recensione del romanzo *Teutoburgo* di Valerio Massimo Manfredi

Christian Gasperi

Titolo: *Teutoburgo*

Autore: Valerio Massimo Manfredi

Edizione: Mondadori Libri S.p.A., Milano 2018

Roma, attorno l'anno zero. Dopo decenni di guerre civili vige la pax romana imposta dal princeps Caesar Augustus, conosciuto oggi come Ottaviano Augusto. Due giovani nobili germanici, Armin e Wulf, vengono condotti nell'Urbe come garanzia di sottomissione della potente tribù paterna dei Cherusci, stabilita sulla sponda orientale del Reno. Ottengono, come prassi, un'educazione latina e una vigorosa preparazione militare. Vengono infatti romanizzati. Diventano rispettivamente Arminius e Flavius, futuri cittadini romani. Anno 9 d.C., Teutoburgo. Tre legioni romane vengono annientate in uno degli scontri più sanguinosi della storia antica che cambiò le sorti dell'Europa. In una delle immense, inospitali e selvagge foreste germaniche la macchina da guerra latina subisce una grave battuta d'arresto, il progetto di rendere tutte le terre a occidente dell'Elba parte integrale dei possedimenti di Roma svanisce per sempre. Roma perse la Germania e la Germania perse Roma. L'Urbe non coinciderà mai coll'Orbe. Le tribù oltre il limes del Reno rimarranno un pericolo costante per la sicurezza interna del mondo mediterraneo ed entro cinque secoli concorreranno alla sua disfatta. L'artefice di questa sconfitta colossale è Arminius, cittadino romano, stimato guerriero e comandante degli ausiliari, principe germanico. Ossia Armin. Questa è la storia grezza dei fatti. Tutt'oggi in qualche museo tedesco si trova una pietra tombale dedicata a un certo centurione romano, di nome Marco Celio Tauro, che morì a 53 anni, quasi alla soglia del congedo. Morì proprio a Teutoburgo. Dall'iscrizione risulta che la stele venne commissionata da suo fratello, Publio Celio, proveniente da Bononia (attuale Bologna), il quale dovette ritornare nei luoghi della tragedia assieme a qualche successiva spedizione militare romana. Il centurione è rappresentato in alta uniforme colla corazza, colle medaglie guadagnate durante l'intera carriera e col bastone di vite, simbolo del grado. In secondo piano sono rappresentati due fedeli liberti, Privato (in latino Privatus) e Thiamino (in originale Thiaminus). I liberti erano schiavi resi liberi dal padrone. Sappiamo perciò che in

qualche modo la sorte che li toccò fu risultato del tradimento di Arminius, conosciamo da fonti storiche altre notizie, le quali tendono però a essere rigide, insensibili, rozze. Da codeste nozioni, da questi elementi dobbiamo creare delle relazioni, più o meno probabili, sfruttando la nostra immaginazione. Tali legami tra uomini e vicende si diramano, si annullano, si incrociano, si costituisce così una vera e propria rete che virtualmente collega la vita e la sorte. Nasce in questo modo un romanzo, storico appunto, che non pregiudica in alcun senso la verità passata, ma consente di riviverla, di risuscitarla, di concepirle i valori, i rapporti, gli ambienti. Partendo dalle esperienze letterarie degli scrittori Ottocenteschi (primo tra tutti Walter Scott coi romanzi Rob Roy e Ivanhoe) questo genere letterario, nel quale vengono ricostruite accuratamente le atmosfere, i costumi, le usanze, la società e le mentalità dei nostri antenati, focalizzandosi sullo studio psicologico dei personaggi, ha trovato numerosi continuatori. Codeste opere letterarie permettono al lettore comune, anche se non appassionato della storia aulica, di comprendere le vicende passate, e magari interessarsi a esse. Nel nostro caso ciò che non racconta la storia c'è lo narra Valerio Massimo Manfredi, noto scrittore, storico e archeologo emiliano, che più volte ci ha catapultati in epoche remote, col particolare interesse per la Roma antica. E di nuovo non ci delude, inserendoci in un mondo realistico dove i complotti, le tragedie umane, la vita quotidiana si intrecciano.

Largomento imperante dell'opera è indubbiamente il fatidico scontro tra due civiltà totalmente differenti, quella greco-romana, dominante sull'ampio bacino mediterraneo, e quella germanica a settentrione, denominata genericamente barbara. Due culture che rispecchiarono ambienti differenti, la prima pose importanza allo sviluppo tecnico e umanistico, la seconda all'adattamento dell'individuo ad affrontare le intemperie della natura, com'è da questa citazione: *Da sempre i loro antenati e ora i loro popoli erano abituati a fronteggiare la morte come la vita, a non rivelare nulla di quello che avevano nell'animo, a non piangere e a non ride-*

re perché da sempre, ogni giorno e ogni notte, dovevano sopravvivere al freddo o alla calura, agli insetti e alle belve, alle piogge battenti, al fango, all'umidità, alla neve e al gelo che s'insinuava fino al midollo. Non c'è da stupirsi, che per i Germani la passione nutrita dai Romani per i combattimenti dei gladiatori è incomprendibile, visto che *nella loro mentalità si combatteva solo per motivi fondamentali come difendersi da un invasore o vendicare un insulto, un'offesa, un tradimento. Combattere e perdere la vita per divertire gli spettatori sembrava privo di senso.* La prima considera la seconda rozza e primitiva, la seconda considera la prima superba ed egoistica, ma è da essa affascinata. Quest'analisi viene palesata attraverso la metamorfosi che Armin/Arminius subisce da una ammirazione, anche se abbastanza critica, del mondo latino al ripudio di tutto ciò (o quasi) che è estraneo alla cultura degli avi. Questi stadi di formazione del protagonista si riflettono nella divisione del romanzo in tre parti.

Essendo questo un romanzo storico i ruoli principali sono occupati da figure realmente vissute. Il protagonista preponderante è senza dubbio Arminius come anche può esserlo suo fratello minore Flavius, il quale ruolo è prettamente simbolico. Arminius si differenzierà da suo fratello da uno spirito ribelle nei confronti della sorte a essi imposta dai Romani, ciò lo porterà più volte a tentare la fuga, non solo fisicamente ma soprattutto psicologicamente, tentando invano di resistere alla propaganda aliena a cui vengono sottoposti. Solo successivamente si convincerà che la superiorità di Roma è inequivocabile, essa è imbattibile e perenne sia come istituzione che entità socio-culturale, ossia [...] *sarebbe stato anche lui un giorno immortalato nel marmo o nel bronzo perché la sua memoria vivesse per sempre? [...] Se avesse meritato tanto, sarebbe stato di sicuro a Roma. Il suo popolo ancestrale non conosceva nessuna forma di arte né di letteratura, non conosceva la lavorazione dei metalli e nemmeno l'agricoltura.* Flavius, come rammentato, fin dall'inizio presenterà un atteggiamento aperto nei confronti della nuova patria, una sollecitata curiosità lo porterà non

solo a dimenticar la terra degli avi ma a identificarsi totalmente con la civiltà latina. Spesso accade, ancor oggi, che nello stesso nucleo familiare convivino identità differenti, sia per l'appartenenza a diverse culture, soprattutto religioni (è il caso, ad esempio, della società albanese), che a differenti nazionalità, anche in questo caso nonostante tali diversità, nonostante il tragico conflitto che doveva divampare, i due fratelli manterranno un rapporto di fratellanza unico, anche se apertamente non sempre dimostrato.

Abbiamo già accennato allo scontro interculturale. Una tematica tuttora attuale, la quale produce problematiche sociopolitiche non trascurabili, magari per questo mostriamo una crescente curiosità su come ciò viene narrato nel romanzo. Oggi viviamo nell'epoca dell'informazione (decisamente sovrabbondante), due millenni fa essa era scarsissima, non so se riusciremo a immedesimarci nei due fratelli, i quali vengono scaraventati, si vorrebbe dire, in un mondo talmente differente, nel mezzo della civiltà latina. Simbolo di codesta civiltà, che colpisce i due giovani fin dall'inizio, è nientemeno che la strada, non qualunque, ma quella romana. Essa presumibilmente *non finisce mai, e oltre a essere lastricata con pietre levigate, larga almeno trenta piedi, perfetta in ogni particolare, asciutta e dritta, costante nelle sue dimensioni e completa nella sua struttura* non s'arresta, a quanto pare, davanti alcun ostacolo, palude, montagna, fiume. Lungo quest'opera ingegneristica il viandante può viaggiare sicuro e veloce, ha la possibilità di sostare nei mansio, ossia stazioni di sosta dotati di tutte le comodità dell'epoca, collocate a determinate distanze (le strade permisero di mappare il territorio, cioè creare le tabula). Per i Germani grande fu lo stupore nel scoprire il funzionamento della posta pubblica, il poter spedire messaggi da una parte del mondo (romano ovviamente) all'altra, poiché la strada che non si ferma mai non si arrestava nemmeno di fronte al mare. Un altro simbolo della Roma antica è l'onnipresente disciplina e militarizzazione, effettivamente il *cursum honorum*, ossia l'ordine sequenziale degli uffici pubblici tenuti dall'aspirante politico, prevedeva in primis una carriera militare. Grazie a questi fattori fu possibile costituire una macchina bellica efficiente nonostante fosse composta da popoli differenti: si era reso conto che i legionari e i cavalieri, gli arcieri e i frombolieri erano di tutte le etnie: ispanici, italici, galli, germani, retici, dalmati, greci, numidi, siriaci [...] Tutti si identificavano con le insegne della coorte e della legione, l'aquila d'oro che rappresentava la forza della legione e l'onore dei suoi soldati. Ed è la figura del centurione di prima linea Marco Celio Tauro a riflettere nel romanzo gli attributi e i valori di un vero soldato romano (il cui sicuramente fu). Diventa in un certo senso coprotagonista, poiché egli è prima il tutore dei due ragazzi a Roma, si occupa della loro forma-

zione militare ma anche politica, poi un vero e proprio amico, il quale non solo desta rispetto tramite l'immane vitis, ovvero la verga di vite, ma anche grazie alla posseduta convinzione riguardo il progetto dell'imperatore di costituire un impero biondo e bruno. Oggi si utilizzerebbe il termine di multiculturale. Al centro del quale sta ovviamente l'Urbe, la cui imponenza viene ammirata dai viaggiatori come segue: *Il Tevere serpeggiava regale fra le case, i templi, i colonnati e le statue colossali di bronzo, riflettendo l'oro e il bronzo del cielo. I sette colli sembravano assorti in quell'atmosfera senza tempo, coronati di luce e di nubi, di archi e di pini secolari dalla corteccia rossa. E c'era un'isola in mezzo al fiume, collegata alle sponde con due ponti di marmo [...]. Al centro un tempio e una statua scintillante d'oro. A sinistra un colle dirupato e sulla sua vetta un altro tempio, grandioso, decorato da una miriade di statue rosse e ocra e coperto da tetti luminati d'oro, fiammeggianti sotto il sole che declinava.* Quanto quest'immagine, frutto dell'immaginazione basata sulle testimonianze, è diversa dalla Roma attuale (sopraspendendo le differenze urbanistico-tecnologiche), tanto ci permette di comprendere lo stupore che infondeva allora codesta civiltà. La quale si basava sulla cosa pubblica, ovvero, di nuovo citando dal brano: *Chiunque comandi sopra tutto e sopra tutti è Cesare. Ma chiamano questo anche con un altro nome, Res Publica, che vuol dire ogni persona e ogni cosa: gli schiavi e i liberi, i soldati e i loro accampamenti, i sacerdoti e i templi, gli anziani e le leggi che fanno, i giudici e i tribunali, e poi buona parte della terra, le strade e quelli che le riparano, l'acqua e quelli che curano la sua distribuzione. Anche il cielo sopra la loro terra è Res Publica.* Un concetto, quello della repubblica (da non confondere colla forma di governo repubblicano de facto allora abolito), alieno ai popoli germanici, pei quali, ad esempio, le tasse venivano considerate come un sopruso, un simbolo di sottomissione, anziché un sostegno allo Stato, che pei Romani è tutto. È una cosa sola con la nostra vita, le nostre famiglie, il nostro popolo. [...] Servire lo Stato è per noi il massimo onore, dare la vita per lo Stato è per noi la sorte più gloriosa. L'imperatore rappresenta lo Stato e ogni suo cenno per noi è legge. Attraverso questo frammento l'autore declama l'importante idea dell'essere Cesare, ovvero del potere nelle mani di un individuo, un'idea non nuova ma che verrà nei secoli successivi ripresa più volte. Tra i meriti di Ottaviano Augusto vengono elencati: la pace e la prosperità [...] ha posto fine alle guerre civili, costruito strade, porti, acquedotti, ponti, terme e biblioteche, ha riorganizzato l'esercito e l'amministrazione dello stato, distribuendo terre ai nullatenenti. Non solo: ha fatto scrivere da un grande poeta un poema nazionale consacrando l'Italia come cuore dell'impero. Ovviamente, conoscendo le sorti di quest'impero, i suoi successori in pochi casi si rivelarono pienamente all'altezza di tale carica,

e lo Stato poté sopravvivere per secoli alle ricorrenti crisi politiche e guerre civili solo grazie all'esistenza di un'amministrazione pubblica efficiente e di forze armate intraprendenti. Il lettore durante la lettura dell'opera verrà incuriosito da come le regole comportamentali degli antichi latini siano così simili alle contemporanee, ad esempio le disposizioni che vengono date ai fratelli all'arrivo nella casa sull'Aventino, che impongono: *lavatevi ogni volta che usate le latrine e pettinatevi i capelli [...] almeno una volta al giorno lavatevi i denti e sciacquatevi accuratamente la bocca. Lavatevi le mani dopo i pasti così evitate di sporcare i vestiti. [...] La zuppa si mangia con il cucchiaino, non sorbendo rumorosamente dalla scodella come fanno le bestie.*

La condizione femminile nell'epoca in cui il romanzo è ambientato dipendeva sia dalla cultura che dallo stato sociale in cui la donna viveva, però in linea generale da notare la dipendenza anziché l'autonomia. Tutte le donne che incontriamo, indipendentemente se schiave oppure di nobile stirpe, a prescindere dalle ricchezze, dall'istruzione e dalla civiltà, quella romana o germanica, in cui vivono risultano assoggettate dagli uomini, ossia padri, mariti o padroni (purtroppo ancora oggi in troppi ambienti ciò sussiste per sorprenderci). Nonostante questa condizione spesso deplorabile, il ruolo della donna nella storia non fu mai irrisorio, anzi, ella vi partecipò sempre almeno indirettamente. Valerio Massimo Manfredi ci spiega questa veste attraverso le sorti di due protagoniste di spicco: Giulia, unica figlia dell'imperatore, e Thusnelda, principessa germanica. La nobildonna romana dell'epoca imperiale, secondo le fonti storiche, godette di una maggiore libertà personale rispetto all'età repubblicana, anche se rimaneva sottoposta specialmente alla curatela del padre. È storicamente noto che Giulia venne esiliata su uno scoglio sperduto in mezzo al mare per aver partecipato, magari non comprendendone la portata, a un complotto contro l'imperatore ordito dal suo amante, che fu il figlio dell'acerimo avversario Marco Antonio. Giulia *non ha bisogno di niente: non di libertà, non di eleganza e di lusso, non di figli e nipoti. Ha tutto in abbondanza. Ha bisogno di sconfiggere la noia di chi ha tutto, proprio tutto, ma anche di riconquistare la sua adolescenza rubata, l'amore che è compagno della gioventù sacrificato alle esigenze dello Stato.* Nonostante fosse libera, amata, non poté realizzarsi nell'amore per questioni di Stato, un amore al quale viene privata anche la principessa germanica, che risulta invaghita ad Arminius (reciprocamente) ma promessa dalla nascita a qualcun altro, la conclusione anche di queste passioni non potrà che essere tragica. La sorte della prima viene sfruttata abilmente dallo scrittore inserendo i due fratelli nel mezzo della congiura di palazzo, i quali dovendo scovare i possibili assassini non solo ci fanno conoscere le notti romane, le quali erano molto più animate di quanto si potesse credere, appuntamenti

illegality of lovers, magicians who fringed in the cemeteries in search of parts of cadavers to use for spells or amulets against the blind, ambushes of robbers and assassins, through various vicissitudes, but also, deciding at the end of saving the emperor, they will gain his trust (which justifies the admission of young brothers to high military ranks).

Accennata precedentemente la suddivisione del romanzo in tre parti, riflettenti i mutamenti della personalità di Arminius in coincidenza ai compiti che la sorte gli affida, permette di mantenere la narrazione dinamica. Una descrizione non prettamente minuziosa degli ambienti aiuta a concentrarsi sull'azione. Inoltre sostanzialmente pochi sono i termini latini che compaiono nel testo, qualche ordine militare, una corta canzone legionaria. Dall'Urbe visitiamo assieme al protagonista il surreale oriente, con Antiochia città dello sfarzo e del vizio. Nonostante il fascino del mondo mediterraneo, la sua vivacità, la calura, la ricchezza della terra e del mare, per Arminius l'essere romano non sarà altro che una grande illusione, la quale si volatilizzerà col ritorno nelle proprie terre dell'infanzia. Magari ciò volle il fato. In quell'epoca remota non poteva mancare la figura dell'oracolo (nel brano è quello germanico), simbolo del misticismo presente nella maggior parte di quei culti. Il ruolo dei vaticini essenzialmente è di presagire sangue e di morte (che ovviamente si realizzerà nel momento opportuno). Lo scopo di Arminius diverrà unire i Germani in un'unica nazione, [...] costruire

un impero germanico invincibile, [...] cacciare i Romani dalla nostra terra. Una finalità utopica che segnerà la sua vita dal tradimento sino alla morte. La descrizione delle tre giornate della più grande azione bellica che fosse mai stata messa in campo contro le forze romane di occupazione in Germania, ovvero la battaglia, o mattatoio, di Teutoburgo, è conforme alle fonti sia storiche che archeologiche, allo scrittore rimane il compito di far rivivere le ansie, le paure, il coraggio e l'orgoglio con cui combatterono i soldati Romani (un po' nel fondo purtroppo rimane la orrenda sorte dei civili, ossia mercanti, servi, schiavi e prostitute, che seguivano le tre legioni). Memore del vantaggio sia tecnologico che organizzativo, Arminius sfruttò ciò che ebbe imparato dai suoi vecchi commilitoni, impedendo loro di avvalersi della tattica e della strategia, lasciando man forte allo scontro corpo a corpo al quale i Germani erano i migliori. La copertina del libro mostra due uomini in tenuta, si direbbe, militare, uno romano l'altro germanico, faccia a faccia sul campo di battaglia. Ed è proprio il duello epico tra il centurione Marco Celio Tauro e Arminius, tra il maestro e l'apprendista, tra ex-amici e ora nemici, a segnare l'ultimo atto della battaglia. La morte del soldato romano acquista pressappoco un significato simbolico, la storia deve andar avanti. Teutoburgo aveva tagliato i ponti fra la Germania e l'Impero per sempre. Qui però l'autore ha dovuto inserire la figura del fratello di Arminius, Flavus, il quale sicuramente non partecipò a questi avvenimenti e rimase sempre leale

a Roma. Si presenta perciò sul campo di battaglia come cavaliere anonimo (uno Zorro antico, ma la maschera ricompare in varie opere dello scrittore), un po' fuori mano, tanto magari per non venir dimenticato dal lettore. Il suo compito è assistere. Lo stesso avviene quando ricompare al momento dell'assassinio di Arminius da parte delle guardie del corpo che lo tradirono, il loro incontro conclude come la parabola della storia di due fratelli strappati all'infanzia dalla loro terra degli avi.

Il libro *Teutoburgo* ci permette di intraprendere un viaggio in realtà remote, di capirle e di viverle. Qui vi siamo sicuri che non viene espresso alcun giudizio, spetta a noi giudicare, non credo però che ne siamo sia capaci che facoltosi. Ieri come oggi le problematiche riguardanti la lealtà, il coraggio (anche civile), l'integrazione (come anche l'assimilazione) e la multiculturalità, l'identità dell'individuo e del gruppo rimangono essenzialmente connesse all'essenza dell'umanità. La storia non dev'essere trattata come una cronaca insensibile del passato, ma come una lezione per il futuro. Publio Celio, fratello del centurione di prima linea Marco Celio Tauro, non poté immaginare che dopo due millenni qualcuno prendesse carta e penna (o schermo e tastiera che siano) e rievocasse la loro vita. Questo è il valore del romanzo storico ben scritto. Terminiamo la lettura avendo appreso qualcosa di nuovo, impazienti di iniziare una nuova avventura, magari chiedendoci chissà cos'ambiteranno tra duemila anni nella nostra epoca.

Federica Bosco – *Nie tacy oni straszni* – Kiedy Romeo pocałował zębę, czyli włoska bajka dla dużych dziewczynek

Marta Dryjańska

Wigilijny dzień. Co powinnam robić? Stać przy garach. Co robię? To już zupełnie inna kwestia... W tle gra mi nowa płyta Ramazzottiego Vita Ce Nè, gdzieś na dole ktoś dzwoni pokrywkami, a ja wymigując się od obowiązków domowych, zaczynam stukać w klawisze. W ramach pierwszej, pewnie jednej ze stu dygresji w tym tekście, powiem Wam, żebyście dali Erosowi szansę, jeśli też właśnie go słuchacie i po jednej rundzie z nową płytą macie zamiar rzucić ją w ką. Zyskuje przy bliższym poznaniu, naprawdę. Nie planowałam tej recenzji, oj nie. Postanowiłam, że tym razem napiszę o jakiejś „porządnej książce”. Wiecie, „literatura wysoka” i te sprawy, żebyście nie utożsamiali mojej pisaniny tylko i wyłącznie z komediami romantycznymi literackiej klasy B, ale niestety, los bywa przewrotny i chyba jestem na ten gatunek skazana. Kiedy człowiek naczyta się przez dwa dni World War Z Maxa Brooksa na seminarium magister-

skie, nie bardzo ma ochotę na cokolwiek, a co dopiero na kulturę wysoką (tak, mój promotor ma ciekawy gust, jeśli chodzi o dobór pozycji do omawiania na naszych zajęciach, poza tym, zombie to taki święteczny temat, prawda?). Najchętniej usiadłoby się w fotelu i obejrzało lub przeczytało coś, co nas odpręży. I taka jest też książka, o której dziś Wam opowiem.

Wspomniana już powieść „literackiej klasy B” to *Nie tacy oni straszni* Federiki Bosco (w oryginale *Non tutti gli uomini vengono per nuocere*). We Włoszech po raz pierwszy wydano ją w 2013 roku, do nas dotarła jak zwykle z małym opóźnieniem, bo ukazała się dopiero w roku 2015 nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka. Tłumaczenie to dzieło pani Agaty Pryciak. Zawsze w tym momencie wtrącam swoje (potrzebne bądź nie) trzy grosze na temat tytułu, więc i tym razem nie mogłoby być inaczej. Trochę przydługawy jest ten włoski, nie sądzicie? To jednak zasługa tych elementów wło-

skiej gramatyki, które wszyscy uczący się języka włoskiego kochają – rodzajników i przyimków, więc przymknijmy na to oko. Mnie – lub moją wewnętrzną feministkę ten tytuł od razu przekonuje, podobnie jak jego tłumaczenie. Nasz język ojczysty obfituje w tyle przysłów, często przewrotnych, a mam wrażenie, że ze współczesnej polszczyzny są one wypierane przez dziwne wyrażenka, typu „Ty dzbanie!”, więc naprawdę doceniam to, że tłumaczka poszła właśnie tą drogą, bo choć polska wersja nie oddaje w stu procentach sensu oryginału, to jednak brzmi dobrze, nieco przewrotnie, humorystycznie.

Główna bohaterka, Cristina, ma trzydzieści dwa lata i nawet przy całych moich dobrych chęciach i sympatii do niej, nie mogę powiedzieć, że wiele osiągnęła w życiu. Pracuje przy produkcji programu rozrywkowego nie najwyższych lotów, co w praktyce oznacza zajmowanie się wszystkim – od sprzątnięcia studia i parzenia kawy aż po uspokajanie histerycznej prowadzącej Rossany

po jednej z jej rozlicznych operacji plastycznych lub zerwaniu z kolejnym 40 lat młodszym chłopakiem. Jakby tego było mało, życie osobiste Cristiny też nie przypomina idylli. Właśnie porzucił ją chłopak, więc żeby zasnąć i odreagować dziewczyna bierze kilka tabletek waleriany, no, może kilkanaście. Pech chce jednak, że jej mało rozgarnięty chłopak, Lorenzo, uznaje SMS o treści „To koniec!” za pożegnalny list samobójcy i wzywa służby ratownicze. Cristina łąduje w szpitalu na płukaniu żołądka, gdzie poznaje przyszłą miłość swojego życia, chirurga o nazwisku Montecchi (serio?). Wiem, co myślicie – najpierw doktorzek wzorowany na postaci z dramatu Szekspira, a za chwilę autorka wyleci nam tu z romantycznymi historiami Disneya, w których Cristina będzie księżniczką, a książę-Romeo uratuje ją przed wielkim i złym smokiem.

Nie tak szybko, moi państwo! Po pierwsze, sama Cristina bardziej przypomina niezdatną żabę niż księżniczkę, po drugie – tym smokiem mógłby być co najwyżej jej szesnastokilowy kot o wdzięcznym imieniu Krokiet, a po trzecie – i najważniejsze – pan doktor jest już bohaterem innej bajki i ma swoją królową – piękną lekarzkę imieniem Stefania. Co więcej, pomyłka sprawia, że Marco (książę) uznaje Cristinę za niezrównoważoną psychicznie neurotyczkę, kiedy mylnie stwierdza, że bohaterka nafaszerowała się walerium, a nie nieszkodliwą walerianą i – choć czuje do niej nieodpartą sympatię – traktuje ją z dużą dozą pobłażliwości, na którą zresztą dziewczyna zasługuje. W tym momencie coś powinno zacząć się Wam nie zgadzać. No tak, przecież szekspirowski Romeo nie był zbyt rozgarnięty, a tego o Marco nie można akurat powiedzieć, to „typ, który między akcją ratunkową na morzu a rozległym zawałem rozgrywa mecz koszykówki i wygrywa”. Jest też człowiekiem zdecydowanym – nie musi się długo zastanawiać nad tym, jaką pizzę zamówić. Cristina komentuje co prawda nieco złośliwie, że dawniej „Rhett Butler wrócił ranny z wojny, odbudował miasto, strzelał do wrogów i siłą zaciągał Scarlett do sypialni, a to wszystko jednego wieczoru, a dzisiaj co? Podniecamy się, kiedy jakiś facet wie, jaką wybrać pizzę”. Cóż, jakie czasy, taki Butler i „Przemienieło z wiatrem”, a Marco i tak nie wypadają bardzo źle na tle męskiego gatunku. Cristinę zresztą też niewiele łączy ze Scarlett O’Harą, bohaterką powieści Margaret Mitchell, no, może poza tym, że kiedy coś jej nie wychodzi zostawia rozwiązywanie problemu na jutro, ale wcale nie jestem pewna, czy można to uznać za komplement. Drugą obserwacją poczynioną na tym etapie powinno być utwierdzenie się w przekonaniu, że powieść Bosco z tandetnym romansidłem niewiele ma wspólnego. Daruję sobie zbyteczne spoilery i powiem, że wątek miłosny nie jest w tej książce najważniejszy, choć tak mogłoby się wydawać.

Największym atutem Nie tacy oni straszni są właśnie bohaterowie. Ludzie wyraziści, z krwi i kości. Niepozbowieni wad, ale dający

się lubić. Autorka zdecydowanie nie oszczędza swoich postaci, rzucając im coraz to nowe kłody pod nogi. Robi to jednak w sposób tak kreatywny, że nie sposób jest nudzić się przy lekturze. Weźmy na przykład pracę Cristiny. Kiedy bohaterka traci posadę asystentki prezenterki telewizyjnej Rossany (tej od młodszych chłopaków i botoksu), po kilku zakończonych porażką rozmowach kwalifikacyjnych oraz jednej próbie molestowania, otrzymuje od swojej stacji propozycję awansu. I to nie byle jaką propozycję! Perspektywa zostania główną bohaterką nowego programu rozrywkowego pt. Jeden dzień z życia wcale nie przypada Cristinie do gustu, bo dziewczyna nie chce żyć na świeczniku, ale jakoś musi zarobić na utrzymanie swoje i swojego kota. Show ma polegać na tym, że każdego dnia Cristina wciela się w przedstawiciela innego zawodu. Tu Federica Bosco popisala się niemalą inwencją twórczą i humorem, bo jej bohaterka zostaje m.in.:

- tancerką w klatce,
- strażniczką miejską,
- psią oraz ludzką fryzjerką,
- masztalerzem,
- opiekunką w przedszkolu.

Oczywiście, za każdym razem na swojej drodze Cristina napotyka wiele problemów. Panicznie boi się koni, pies, którego ma umyć postanawia, że ta zostanie jego seks-zabawką, a przedszkolaki okazują się dziećmi z piekła rodem. Humorki i humor, ale Bosco porusza w swojej powieści także poważne kwestie społeczne. Pokazując telewizyjny półświatek od kuchni, udowadnia, jak wiele „gwiazdy” są w stanie poświęcić dla sławy – własną prywatność, zdrowie psychiczne i fizyczne, a nawet godność. Nie jestem pewna, czy to nie moja nadinterpretacja, czy do prozy Bosco faktycznie wkrada się pewien krytycyzm dotyczący sprzedawania swojego życia i robienia z siebie publicznie błazna ku ucieście innych. Jeżeli tak jest, to przyznaję autorce kolejne punkty za przemycenie go pod maską humorystycznej opowieści.

Nie unikniemy też kilku mniej lub bardziej prawdziwych stereotypów na temat Włochów. Brat bliźniak Cristiny, Luca, to typowy mamone – maminsynek i wieczny student. Mimo tego, że ma już 30-stkę na karku, wciąż mieszka u rodziców, robi właśnie trzecie w swoim życiu magisterium i pomimo bycia naukowym geniuszem, kiepsko radzi sobie w codziennym życiu, a wszystkie obowiązki domowe wykonuje za niego matka i robi to oczywiście bez słowa protestu. Właśnie, przy rodzicach bohaterów też warto się na chwilę zatrzymać, jeśli już mówimy o stereotypach. O ile w przypadku przedstawienia Luki, Bosco posłużyła się dobrze wszystkim znanym wzorcem, o tyle w przypadku zarysowania postaci ojca i matki bliźniaków, już od takich wzorców odchodzi. Nie mamy tu trzęsącej domem mammy. W małżeństwie Pysia i Kluseczki (określenia tłumaczki, nie moje...)

od kilkudziesięciu lat panuje harmonia, żadna strona nie dominuje, jest to Małżeństwo z reklamy margaryny. Razem od 1975 – jak ironizuje sama Cristina. Już chciałam posądzać autorkę o bycie femi-nazistką, ale chyba się z tego wycofam. Na razie.

Może ktoś teraz złapie się za głowę i pomyśli „co ona za głupoty wypisuje w tej recenzji?”, ale muszę coś dodać. Wiem, że cały czas skupiam się na postaciach, a nie na stylu autorki, ale co poradzić? Kreacje postaci są największym atutem tej powieści. Jej bohaterów po prostu da się lubić. No, może z wyjątkiem jednego pana. Alberto, jeden z kandydatów do ręki Cristiny jest zaprzeczeniem wszystkiego, co przychodzi nam do głowy na hasło „Włoch”. Czarujący, bezpośredni, ciepły, sympatyczny, wesoły... Zapomnijcie. Tacy ludzie jak on mają zarezerwowane specjalne miejsce w piekle dla bufonów. Kluczem do sukcesu tej powieści jest nasza sympatia do jej bohaterów. O każdym z wyjątkiem pana wyżej mogłabym powiedzieć: „Tak, chciałabym, żeby to był mój kolega/moja koleżanka!”.

Skożo już napomknęłam o stylu Bosco... Jej pisanstwo jest jak ta recenzja (mam nadzieję!) – proste, humorystyczne, trochę przegadane, czasami o lekko cynicznym zacięciu. Posługuje się prostym, bardzo współczesnym językiem, nie unika anglicyzmów, zwłaszcza, gdy pisze o telewizyjnym świecie. Share, social network, goal-oriented są na porządku dziennym. Mnie, pomimo tego, że jestem anglistą z wykształcenia, zawsze takie wtrącenia trochę bolały, ale w tym przypadku rozumiem, po co zostały użyte i wybaczam autorce, bo naprawdę dobrze się ją czyta. Nie nuży. W rozmowie z koleżanką przyznałam ostatnio, że nie wiem, kiedy zleciało mi te 450 stron (nie to, co opowieści o zombie). Zmęczyły się tylko moje oczy (cóż, starość!), ale nie moja głowa. Ostatnio zaczęłam bardzo doceniać takie cechy stylu. Malkontenci tacy jak Alberto powiedzieliby zapewne, że takich książek są miliony. Okej, pewnie są, ale naprawdę dawno nie czytałam czegoś z tak zabawnymi dialogami, pozwólcie, że zacytuję Wam fragment:

Spoglądałam z rozpaczą w kamerę, starając się wyrazić całą swoją nienawiść, która kipi we mnie w tym najbardziej upokarzającym momencie mojego życia, biorę głęboki wdech, odwracam się, wyciągam gąbkę z wiadra, wyciskam wodę, podnoszę Attyli ogon i zaczynam podcierać mu zadek – zdaje się, że ten drań po raz pierwszy docenia moje wysiłki.

Publiczność rży w euforii.

– Bydlaku – burczę. – Jakoś teraz nie parskasz, co?

– Taka jedna sprawa... – wtrąca się Giovanni.

– Co? – pytam z ogonem w jednej ręce, a gąbką w drugiej. – Oliwką mu dupkę wysmarować?

Kurtyna.

Ostatnią kwestią, o której chcę chociaż na-

pomknąć, jest tłumaczenie. Wierzcie lub nie, ale tłumaczenie jest w stanie dużo zepsuć lub naprawić (chyba że mówimy o Greyu, bo poprawianie tej książki byłoby pewnie równie skuteczne, co próby resuscytacji półrocznego trupa – przepraszam, porównania rodem z *The Walking Dead* wciąż mi w głowie). Tłumaczka odwalila naprawdę kawał dobrej roboty. Przekład humoru nigdy nie jest czymś prostym, podobnie jak całe tło i realia kulturowe. Do wyboru są zazwyczaj dwie opcje – albo stawiamy na oryginał i próbujemy przybliżyć czytelnikom (w tym przypadku) włoskie realia, pozostawiając na przykład tytuły czy nazwy własne, albo staramy się dany tekst „udomowić”, zastępując

to, co przed chwilą wymieniałam, ich polskimi „odpowiednikami”. Pani Agata Pryciak wybrała właśnie tę drugą opcję, stąd też mamy w tekście takie odniesienia do polskiej kultury jak Telekamery, Kluszcza śpiewa Pysiowi Orły, sokoły, herosy (z *Gdzie ci mężczyźni Danuty Rinn* – tak dla niewtajemniczonych), a Rossana przekonuje Cristinę, że ta powinna zatańczyć w klatce, bo powstanie z tego bardzo ważny, społeczny reportaż, rodem ze *Sprawy dla reportera*. Te wszystkie zabiegi sprawiają, że fabuła staje się nam jeszcze bliższa.

Ta powieść daje się lubić. Na okładce widzimy fragment recenzji mówiący, że Federica Bosco jest zjawiskowa. Pisze prosto i bardzo

ciekawie. Wspaniała lektura! Oprócz tego, że darowałabym sobie przysłówki ciekawie, który nie jest zbyt konkretny, z resztą muszą się zgodzić. Całość jest nieco bajkowa, ale tej powieści bliżej już do *Shreka*, niż do *Śpiącej królowej*. Owszem, przypomina trochę *Dziennik Bridget Jones*, ale jest zdecydowanie mniej infantylna i sztuczna, pewnie dlatego, że Włochy to kraj, w którym wszystko się może zdarzyć.

Wszystkie cytaty pochodzą z książki Federiki Bosco pt. *Nie tacy oni straszni* wydanej w 2015 roku nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka.



Federica Bosco *Non tutti gli uomini vengono per nuocere* – Quando Romeo ha baciato la rana, ovvero una fiaba italiana per ragazze grandi

Marta Dryjańska, tłumaczenie: Dominika Kobylska

Vigilia di Natale. Cosa dovrei fare? Cucinare. Cosa faccio invece? Questa è tutta un'altra faccenda... In sottofondo si sente un nuovo album di Ramazzotti, *Vita Ce Nè*, al piano terra qualcuno suona con i koperchi, e io comincio a toccare i tasti allontanandomi dai miei lavori domestici. Come mia prima digressione – probabilmente una di un centinaio in questo testo – vi dico di dare una possibilità a Eros, se anche voi lo ascoltate proprio in questo momento e dopo un giro del suo nuovo disco volete lasciarlo perdere. Acquisisce col conoscerlo bene, davvero. Non ho pianificato questa recensione, oh no. Ho deciso questa volta di scrivere su un “libro decente”. Sapete, “alta letteratura” e cose del genere, perché voi non identificate la mia scrittura solo con le commedie romantiche di classe letteraria B, ma sfortunatamente il destino è crudele e penso di essere condannata a questo genere. Quando uno legge per due giorni la *World War Z* di Max Brooks per un seminario universitario magistrale, non ha voglia di niente, e tantomeno della cultura elevata (sì, il mio tutor ha un gusto interessante per quanto riguarda la scelta degli articoli da discutere in classe, in ogni caso, gli zombie sono un argomento molto natalizio, giusto?). Ci piacerebbe di più sederci sulla poltrona e guardare qualcosa o leggere un libro che ci rilasserà. Il libro di cui vi racconterò oggi è un testo di questo tipo.

Il già menzionato romanzo di “classe letteraria B” è *Non tutti gli uomini vengono per nuocere* di Federica Bosco (in polacco *Nie tacy oni straszni*). In Italia è stato pubblicato nel 2013, in Polonia è arrivato, come di solito, un po’ più tardi, siccome è stato rilasciato dalla casa editrice Prószyński i S-ka solo nel 2015. La traduzione è stata effettuata da Agata Pryciak.

Sempre a questo punto dico una o due parole (necessariamente o no) sul titolo, quindi anche questa volta non posso fare altrimenti. La versione originale è troppo lunga, non vi pare? Ma tutto questo è causato da quegli elementi della grammatica italiana che tutti gli studenti d’italianistica amano – cioè gli articoli e le preposizioni, quindi lo possiamo lasciar correre. A me, o meglio alla mia femminista interiore, colpisce immediatamente sia il titolo, che la sua traduzione. La nostra lingua madre è ricca di vari proverbi, spesso ingegnosi, ma io ho la sensazione che nel polacco moderno ci sia la tendenza di spostarli con le espressioni tipo “*Ty dzbanie!*” (parola giovanile molto in voga, sig. *Tu, coglione!*), perciò apprezco tanto che la traduttrice abbia seguito questa strada scegliendo il titolo, poiché anche se la versione polacca non rispetta al cento per cento il senso dell’originale, suona bene, un po’ ironicamente e comico.

La protagonista, Cristina, ha 32 anni, ma nonostante tutte le mie buone intenzioni e la simpatia per lei, non posso dire che abbia raggiunto molto nella vita. Lavora nel settore della produzione di un programma di intrattenimento che non è del più alto livello, ciò in pratica significa la responsabilità per tutto: dalle pulizie dello studio e la preparazione del caffè fino a calmare Rosanna, la presentatrice isterica, dopo uno dei suoi numerosi interventi di chirurgia plastica o dopo la rottura della relazione con l’ennesimo fidanzato che aveva 40 anni meno di lei. Come se non fosse abbastanza, la vita personale di Cristina non assomiglia a un idillio. Il suo ragazzo l’ha appena lasciata, così per poter addormentarsi e rilassarsi, la ragazza prende un paio di pillole di valeriana, beh, forse una dozzina. Purtroppo, il suo ex ragazzo poco intelligente, Lorenzo, considera il suo SMS che

dice: “È finita!” una lettera di suicidio e chiama i servizi di emergenza. Cristina finisce in ospedale per la lavanda gastrica, dove incontra il futuro amore della sua vita, un chirurgo dal cognome Montecchi (seriamente?). So cosa state pensando – prima un dottore modellato sui personaggi di Shakespeare, e dopo l’autrice ci racconterà le storie romantiche di Disney, in cui Cristina sarà la principessa e il principe-Romeo verrà a salvarla da un drago grosso e cattivo.

Ma andiamoci piano, cari miei! In primo luogo, Cristina assomiglia più a una rana goffa che a una principessa, e in secondo luogo – il drago potrebbe essere al massimo il suo gatto obeso che pesa 16 chili e si chiama graziosamente Suppli, e in terzo luogo – il più importante – il medico è già il protagonista di una storia diversa con un'altra principessa – una bella medica di nome Stefania. Per di più, un errore che fa Marco (il principe) è il riconoscere Cristina come una ragazza mentalmente instabile e nevrotica concludendo erroneamente che essa abbia preso Valium, e non valeriana innocua e – anche se sente una simpatia irresistibile per lei – la tratta con molta indulgenza che, in ogni caso, la ragazza merita. A questo punto dovrete pensare che qualcosa qui non va. Bene, Romeo di Shakespeare non era troppo intelligente, e di Marco non si può dire la stessa cosa. Lui è il tipo che fra salvataggio in mare e un arresto cardiaco, gioca a pallacanestro e vince. È anche un uomo deciso – non ha bisogno di pensare lungo sulla scelta della pizza quando la ordina. Cristina commenta, un po’ maliziosamente, che in passato *Rhett Butler tornava dalla guerra ferito, ricostruiva la città, sparava ai nemici, teneva un comizio e trascinava Rossella di peso in camera da letto tutto nella stessa sera e noi, oggi, ci eccitiamo se uno ti sceglie la pizza*. Bene,

quali tempi, tali Butler e *Via col vento*, e Marco non si presenta così male rispetto all'intera specie dei maschi. Inoltre, Cristina non ha molto in comune con Rossella O'Hara, la protagonista del romanzo di Margaret Mitchell, beh, tranne che quando non riesce a fare qualcosa, lascia il problema per domani, ma non sono sicura se questo può essere considerato un complimento.

La seconda osservazione fatta a questo punto dovrebbe essere quella di dimostrare che il libro di Bosco ha poco in comune con un romanzo rosa da quattro soldi. Non parlerò dei spoiler superflui e dirò che il tema d'amore non è più importante in questa storia, anche se potrebbe sembrare così.

Il valore più grande di *Non tutti gli uomini vengono per nuocere* sono i protagonisti – persone espressive, in carne ed ossa, non prive di difetti, ma adorabili. L'autrice sicuramente non vizia i suoi personaggi e li mette a varie prove. Tuttavia, lo fa in modo così creativo che è impossibile annoiarsi durante la lettura. Guardiamo, ad esempio, il lavoro di Cristina. Quando la protagonista perde la posizione di assistente della presentatrice Rossana (quella dei ragazzi più giovani e del botox), dopo un paio di colloqui infruttuosi e un tentativo di molestia, riceve dalla sua stazione televisiva un'offerta di promozione. E non è un'offerta qualsiasi! La prospettiva di diventare la protagonista del nuovo programma d'intrattenimento intitolato *Un giorno dalla vita* non piace a Cristina, perché la ragazza non vuole stare in vista, ma in qualche modo deve guadagnare i soldi per sé e per il suo gatto. Nello show Cristina ogni giorno recita un ruolo di un rappresentante di una professione diversa. Qui Federica Bosco ha mostrato grande creatività e umorismo, perché la sua protagonista diventa, tra l'altro:

- una ballerina in gabbia,
- una vigilessa,
- una parrucchiera – sia per i cani, che per la gente,
- una stalliera,
- una tutrice nella scuola materna.

Ovviamente Cristina sempre incontra molti problemi durante le riprese. I cavalli la spaventano, il cane che ella dovrebbe lavare la sceglie come il suo migliore giocattolo erotico, e gli alunni dalla scuola materna si trasformano in bambini dell'inferno. Infatti c'è tanto umorismo ma Bosco evoca nel suo romanzo anche problemi sociali seri. Mostrando il piccolo mondo televisivo dall'interno, dimostra quante cose le star sono pronte a sacrificare per la fama: la loro privacy, la salute mentale e fisica e persino la dignità. Non sono sicura se questa non sia solo una mia sovrainterpretazione o se veramente nella narrativa di Bosco ci fosse una critica a proposito della vendita della propria vita e del fare il pagliaccio di se stesso in pubblico per divertire gli altri. Se questo è il caso, allora assegno all'autrice altri punti per averla trasmessa

sotto la maschera di una storia umoristica.

Non eviteremo anche alcuni stereotipi, più o meno veri, sugli italiani. Fratello gemello di Cristina, Luca è un eterno studente e un mammoni tipico. Anche se ha già trent'anni, vive ancora con i genitori, fa la sua terza tesi di laurea e nonostante sia un genio scientifico, non sa affrontare la vita quotidiana e tutti i lavori domestici li fa per lui sua madre, e li fa ovviamente senza una parola di protesta. Siccome parliamo degli stereotipi, vale la pena di soffermarci sul tema dei genitori. Mentre nel caso di Luca, Bosco ha utilizzato un modello ben noto, nel caso del padre e della madre dei gemelli evita una rappresentazione schematica. La mamma non è una persona dominante nella casa. Nel matrimonio di Cip e Ciccetta (termini dell'autrice, non i miei ...) per decenni regge l'armonia, non domina nessuno, sono *I coniugi Mulino Bianco. Felici dal 1975* – come ironizza Cristina. Ho quasi accusato l'autrice di essere femi-nazista, ma non lo voglio fare. Per ora.

Forse qualcuno si stupisce adesso e pensa: "Che stupidaggini sta scrivendo in questa recensione?", ma devo aggiungere qualcosa. Lo so che per tutto il tempo mi concentro sui personaggi, non sullo stile dell'autrice, ma che ci vuoi fare? I modelli dei personaggi sono il più grande valore di questo romanzo. I suoi protagonisti sono semplicemente simpatici. Beh, forse con un'eccezione. Alberto, uno dei pretendenti di Cristina, è una negazione di tutto ciò che ci viene in mente quando pensiamo alla parola "l'italiano". Affascinante, diretto, affettuoso, simpatico, allegro... Scordatelo. Le persone come lui, hanno un posto speciale riservato all'inferno per i buffoni. La chiave del successo di questo romanzo è la nostra simpatia per i personaggi. Di ognuno di loro, tranne l'uomo menzionato di sopra, potrei dire: "Sì, vorrei che fosse mio amico/mia amica!"

Dato che ho già detto qualche parola sullo stile di Bosco... La sua scrittura è come questa recensione (spero!): semplice, divertente, un po' loquace, a volte un po' cinica. L'autrice usa un linguaggio semplice e molto moderno, non evita le parole dalla lingua inglese, soprattutto quando scrive sul mondo della televisione. *Share, social network, goal-oriented* sono all'ordine del giorno. Nonostante il fatto che io sia un filologo inglese, questi anglicismi sempre mi fanno un po' male, ma in questo caso capisco bene perché sono stati usati e perdono l'autrice, poiché la sua narrativa si legge davvero bene. Non è noiosa. Recentemente, in una conversazione con una mia amica, ho ammesso che non so quando ho letto 450 pagine così velocemente (non come nel caso delle storie sugli zombi). Solo i miei occhi si sono stancati (beh, la vecchiaia!), ma non la mia testa. Recentemente, ho iniziato ad apprezzare molto questo aspetto dello stile. I malcontenti, come Alberto, direbbero che ci sono milioni di libri del genere. Va bene, probabilmente ci sono, ma veramente

non ho letto da tanto tempo niente con i dialoghi così divertenti, permettetemi di citarvi un frammento:

Rivolgo uno sguardo disperato alla telecamera, augurandomi di trasmettere tutto l'odio che sto provando in questo bassissimo momento di umiliazione assoluta, poi respiro, mi volto, prendo la grossa spugna dal secchio, la strizzo, alzo la coda di Attila e gli strofino bene il sedere – cosa che, per una volta pare apprezzare.

Il pubblico impazzisce dalle risate.

«Brutto stronzo» gli mormoro.

«Adesso non nitrisci più, eh?»

«Mi raccomando...» interviene Giovanni.

«Cosa» gli rispondo con la coda in una mano e la spugna nell'altra.

«Lolito Johnson?»

Il sipario.

L'ultima cosa di cui voglio dire qualche parola è la traduzione. Crediate o no, ma la traduzione può veramente peggiorare o migliorare un testo (a meno che stiamo parlando di *Grey*, perché un tentativo di migliorare questo libro sarebbe così efficace come i tentativi di rianimare un cadavere che è stato sepolto per mezz'anno – scusate, le comparazioni di origine di *The Walking Dead* sono ancora nella mia testa). La traduttrice ha fatto davvero un ottimo lavoro. Non è facile trasmettere il senso dell'umorismo durante la traduzione, esattamente come lo sfondo culturale. Di solito si sceglie tra due opzioni – si concentra sull'originale cercando di avvicinare ai lettori (in questo caso) la realtà italiana, lasciando dei titoli oppure dei nomi propri nella lingua originale, o si cerca di "adomesticare il testo" sostituendo gli elementi già menzionati con i loro "equivalenti" polacchi. Agata Pryciak ha scelto la seconda opzione, perciò vediamo nel testo tali riferimenti alla cultura polacca come: *Telekamery*, la canzone *Orły, sokoły, herosy* (da *Gdzie ci mężczyźni* di Danuta Rinn – per chi non lo sapesse) che la Ciccetta cantava al suo Cip e la situazione in cui Rossana convince Cristina di ballare in una gabbia, per un importante reportage sociale *Sprawa dla reportera*. Tutti questi trattamenti ci avvicinano la storia ancora di più.

Questo romanzo può piacere. In copertina vediamo un frammento della recensione che dice: *Federica Bosco è fenomenale. Scrive in modo semplice e molto interessante. Ottima lettura!* Io rinuncerei all'aggettivo *interessante*, che non è molto concreto, con il resto sono d'accordo. Il libro è un po' favoloso, ma piuttosto come *Shrek* che la *Bella Addormentata*. È vero che assomiglia al *Diario di Bridget Jones*, ma sicuramente è meno infantile e artificiale, probabilmente perché l'Italia è un paese in cui tutto può accadere.

Tutte le citazioni provengono dal libro di Federica Bosco intitolato *Non tutti gli uomini vengono per nuocere* pubblicato nel 2013 dalla casa editrice Mondadori.

Polska historia w sercu Sieny

Lodovico Marmoross, Justyna Groblińska

Siena to małe średniowieczne miasto otoczone wysokimi murami. Mieszkając w jego ścisłym historycznym centrum, można poruszać się bez samochodu – rowerem lub pieszo. Z głównego Piazza del Campo (słynnego na całym świecie z kształtu przypominającego muszlę oraz z organizowanego na nim od XVII wieku Palio odbywającego się każdego roku 2 lipca i 16 sierpnia) łatwo dostać się do 17 *contrad* (dzielnic), na które podzielona jest Siena. W Palio bierze udział 10 z 17 *contrad*, które w przeszłości miały charakter wojskowy, a do ich obowiązków należało wysyłanie rycerzy i uzbrojonych cywilów mających za zadanie bronić Republiki Sienieńskiej, a którzy obecnie podczas dwóch Palio walczą o *drappellone* (długi wąski płócienny sztandar ozdobiony przez wybranego słynnego malarza).

Niewiele czasu zajmuje dojście do katedry i Santa Maria della Scala (niegdyś szpitala, a obecnie siedziby miejskiego kompleksu muzealnego), do Bazyliki Świętego Dominika czy źródła Fontebranda. Po dłuższym spacerze i odwiedzeniu takich miejsc jak synagoga, Piazza del Mercato, Forteca Medyceuszy, Bazylika Św. Franciszka czy Sanktuarium Św. Katarzyny (patronki miasta), turysta zwiedzający w pośpiechu (we Włoszech nazywają go... turystą „ugryź i uciekaj”) mógłby na tym etapie uznać, że zobaczył już niemal wszystko w Sienie, i zacząć planować nową wyprawę do jednego z tokańskich miast i miasteczek, których jest w tym regionie bez liku: Florencja, Piza, Lukka, Grosseto, Livorno, Volterra, Pistoia, Arezzo, San Gimignano i wiele, wiele innych. W ten sposób naszego turystę omięłoby wiele ważnych miejsc jak il Palazzo Pubblico di Siena z niesamowitym freskiem Maestà Simone Martiniego, Baptysterium z chrzcielnicą, której autorstwo przypisuje się Jacopowi della Quercia, pinakoteka, l'Accademia Chigiana (instytucja muzyczna założona przez hrabiego Guida Chigiego Saracinięgo, ostatniego sienieńskiego mecenasa), Teatro dei Rozzi (przypominający bardzo mediolańską La Scapę). Nie wspominając już o 17 muzeach znajdujących się w każdej z sienieńskich dzielnic (które przechowują wartościowe pamiątki, dawne stroje i sztandary Palio wygrane w wyścigach przez daną Contradę).

Potrzeba więc kilku dni na zwiedzenie miasta Ambrogia Lorenzettiego (malarza szkoły sienieńskiej). A w samym jego sercu, na głównej ulicy – Via dei Montanini (wzdłuż której biegnie historyczny szlak franciszkański) wznosi się Palazzo Sergardi Biringucci.

Pałac został zbudowany dla szlacheckiej rodziny Sergardich w XVIII wieku (1744) według projektu sienieńskiego architekta Paola Posiego. Rodzina Sergardich ma wśród swoich członków osobistości, które odgrywały ważną rolę w historii Sieny. Jednym z nich był Lodovico Sergardi (1660–1726) żyjący przez długi okres w Rzymie. Był pisarzem i poetą satyrycznym. Napisał wiele tekstów satyrycznych krytykujących niemoralność duchowieństwa (1694), które opublikował pod pseudonimem Quinto Settano. Ponadto na dworze papieża Aleksandra VIII był odpowiedzialny za odrestaurowanie Placu Świętego Piotra.

W bliższych nam czasach żyła baronówna Margarita Sergardi (1919–2011), która odgrywała bardzo ważną rolę w Sienie. Już jako bardzo młoda osoba (1939) stworzyła grupę Compagnia del Gallo (Kogucia Kompania), do której należały dzieci chłopów, które występowały w ogrodzie Villi di Catignano, również będącej własnością rodziny.

W tym pięknym włoskim ogrodzie, a także we Florencji i w Teatro Quirino w Rzymie, wystawiane były napisane przez nią sztuki teatralne oparte na baśniach i bajkach dla dzieci.

Wybuch drugiej wojny światowej spowodował czasowe zawieszenie teatralnej działalności Margi (takim zdrobnieniem jej imienia posługiwali się wszyscy). We wrześniu 1945 roku w Ascoli Piceno w regionie Marche, gdzie udała się z wizytą do ciotki, Marga poznała Kazimierza Marmorossa (1913–1969). Kazimierz urodził się w Karowie, w województwie łwowskim (w tamtych czasach będącym na ziemiach polskich) i był oficerem 15. Pułku Ułanów Poznańskich, wchodzącego w skład II Korpusu Polskiego utworzonego pod angielską banderą w Iranie przez Polaków, którzy w wyniku rozproszenia polskich sił zbrojnych po inwazji Niemców i Rosjan, przybyli z różnych części Europy i rosyjskich obozów jenieckich.

Ci żołnierze dotarli do Włoch w lutym 1944 roku pod wodzą generała Władysława Andersa i walczyli o Monte Cassino, na Pizzo Corno, w bitwie o wyzwolenie Ancony, z wielką odwagą i wiarą, że ich poświęcenie pozwoli im na powrót do wolnej Polski (ale konferencja jałtańska w 1945 roku – jak wszyscy wiemy – rozwiła ich nadzieje).

Od tamtego spotkania jednak między Margą i Kazimierzem (który w międzyczasie został odznaczony za zasługi wojenne Krzyżem Virtuti Militari) zrodziła się wielka miłość i para pobrała się w kaplicy Pałacu Sergardich 4 marca 1946 roku. Doczekali się 4 dzieci

(Lodovica, Wandy, Fiammy i Andrei), którzy obecnie są właścicielami Pałacu Sergardich.

Małżeństwo i rodzina nie odebrały Mardze Sergardi zamiłowania do teatru, które zrodziło się wiele lat wcześniej w wiejskiej posiadłości. Po przeżyciu smutnych wojennych wydarzeń kontynuowała swoją działalność teatralną, tworząc (1949–1950) w sali balowej pałacu mały teatr, znany później pod nazwą Piccolo Teatro di Siena. Aż do 2002/2003 roku była to bardzo ważna szkoła teatralna, tętniące życiem miejsce na mapie miasta, w którym rozpoczęło swoją przygodę z teatrem wielu aktorów znanych w całych Włoszech. W tym teatrze Marga Sergardi nie tylko uczyła sztuki teatralnej, ale także pisała scenariusze i inne dzieła poetyckie. Czasami we własnej osobie odgrywała ważne role w znanych sztukach teatralnych. W Piccolo Teatro, obecnie nie działającym ze względu na oczekiwanie na niezbędne pozwolenia, wciąż można znaleźć ślady tej działalności – między innymi 400 kostiumów teatralnych, z których część można obejrzeć w pięknych gablotach podczas zwiedzania. Obecni właściciele otwierają podwoje pałacu dla zwiedzających zazwyczaj rankiem pierwszej soboty miesiąca, dzięki czemu każda zainteresowana osoba może podziwiać nie tylko przepiękne salony z freskami i zdobieniami, które namalował Luigi Ademollo w latach 1794–1795, ale także może zwiedzić Piccolo Teatro, obejrzeć kostiumy teatralne, szkice scenografii. Rodzeństwo Marmorossów oddaje do dyspozycji organizatorom wydarzeń kulturalnych¹ (lub parom, które pragną pobrać się w historycznym centrum przepięknej Sieny) malowniczy dziedziniec pałacu i przyległą doń stajnię, a osobom, które chcą zawrzeć związek małżeński w sercu Chianti (części Toskanii słynącej na świecie ze świetnego wina i przepięknego pejzażu) oferują organizację ślubu w Villi di Catignano – przepięknego miejsca, które doskonale pasuje do organizacji tego typu przyjęć.

Wracając do Sieny, warto przyjechać do miasta w czasie Palio i zawnoczu zaplanować zwiedzanie jak największej ilości miejsc. Warto też pamiętać o odwiedzeniu niezwykłego włosko-polskiego Palazzo Sergardi.

¹ Przykładowo 1.06.2019 r. w Palazzo Sergardi odbyła się promocja włoskiego tłumaczenia pamiętnika wojennego Kazimierza Marmorossa zatytułowanego *Dal Medio Oriente in Italia con L'Armata Polacca*. Specjalnymi gośćmi byli prof. Krystyna Jaworska i Alberto Turinetti. W wydarzeniu wzięli też udział przedstawiciele włoskiej Polonii.

Una storia polacca nel cuore di Siena

Lodovico Marmoross, Justyna Groblińska

Siena è una piccola città medioevale della Toscana, circondata da alte mura. Abitando nel suo stretto centro storico, ci si può muovere senza macchina e usare la bici, oppure a piedi. Dalla centrale Piazza del Campo (famosa in tutto il mondo per la forma a conchiglia e perché fin dal 1600 ospita, il 2 luglio ed il 16 agosto di ogni anno) ci si inoltra nei territori delle 17 Contrade in cui è divisa la città. Al Palio partecipano 10 dalle 17 contrade, anticamente organizzazioni militari cui competeva di contribuire con cavalieri e uomini armati alla difesa della Repubblica senese, che, in occasione dei due Palii, si contendono oggi la vincita del “drappellone” (costituito da un lungo panno istoriato e decorato da un pittore di fama).

In breve tempo da Piazza del Campo si raggiungono il Duomo e il Santa Maria della Scala (già antico ospedale ed oggi sede del complesso museale comunale), la Basilica di San Domenico oppure Fontebranda. Proseguendo ancora un po' e dopo aver visitato luoghi come la Sinagoga, la Piazza del Mercato, la Fortezza Medicea, la Basilica di San Domenico o il Santuario di Santa Caterina (patrona della Città) il turista frettoloso (in Italia lo chiamano... turista “mordi e fuggi”) potrà forse anche pensare di aver visto quasi tutto di Siena e che sia il momento di avviarsi verso alcune delle numerosissime città e cittadine come: Firenze, Pisa, Lucca, Grosseto, Livorno, Volterra, Pistoia, Arezzo, San Gimignano e molte, molte altre. Così facendo, il nostro amico turista trascurerebbe però altri importantissimi tesori come il Palazzo Pubblico di Siena con lo stupendo affresco della Maestà di Simone Martini, il Battistero con il Fonte Battesimale attribuito a Jacopo della Quercia, la Pinacoteca, il Museo dell'Acqua, l'Accademia Chigiana (istituzione musicale fondata del Conte Guido Chigi Saracini, ultimo mecenate senese), il Teatro dei Rozzi (la cui architettura ricorda molto quello de La Scala a Milano). Per non parlare di ognuno dei 17 musei di ogni rione (che custodiscono preziosi cimeli, gli antichi costumi ed i Palii vinti da ognuna delle Contrade).

Saranno comunque sicuramente necessari alcuni giorni per visitare la città di Ambrogio Lorenzetti (il pittore della scuola senese). E nel suo cuore, nella sua strada centrale (che fa parte della Via Francigena) si erge lungo il percorso della antica Via Francigena (oggi Via dei Montanini) il Palazzo Sergardi Biringucci. Il Palazzo fu costruito per la nobile famiglia senese dei Sergardi nel Settecento (1744)

su disegno dell'architetto Paolo Posi. La famiglia Sergardi vanta personaggi importanti per la storia di Siena: tra questi viene ricordato Lodovico Sergardi (1660–1726) che visse a lungo a Roma e fu letterato e poeta satirico. Scrisse infatti numerosi scritti satirici rivolti contro il malcostume curiale (1694) pubblicandoli con lo pseudonimo di Quinto Settano; non solo ma, alla corte di papa Alessandro VIII, curò il rifacimento della Piazza di San Pietro.

Più di recente, la baronessa Margarita Sergardi (1919–2011) è stata molto importante per la città di Siena: giovanissima, infatti, creò (1939) la Compagnia del Gallo facendo recitare nel giardino della Villa di Catignano, anche questa in proprietà della famiglia Sergardi, i giovani figli dei contadini.

In quel bel giardino all'italiana, ma anche a Firenze e al Teatro Quirino di Roma, vennero così rappresentate opere teatrali scritte da lei ed aventi ad oggetto fiabe e favole per bambini.

Lo scoppio della seconda guerra mondiale (1939) causò la provvisoria sospensione dell'attività teatrale di Marga (questo era il diminutivo che tutti usavano) che, nel settembre 1945, incontrò ad Ascoli Piceno nelle Marche, dove si era recata per una visita ad una zia, Kazimierz Marmoross (1913–1969). Egli era nato a Karów, voivodato di Leopoli (allora terra polacca), ed era un ufficiale del 15° reggimento Ulani di Poznan, facente parte di quel 2° corpo d'armata polacco che, sotto guida inglese, era stato costituito in Iran dai polacchi che, essendosi disperse le forze armate polacche durante l'invasione tedesca e russa, provenivano da ogni parte d'Europa e dai campi di prigionia russi.

Quei soldati erano infatti sbarcati in Italia a febbraio del 1944 sotto la guida del generale Władysław Anders ed avevano combattuto a Montecassino, sul Pizzo Corno, nella battaglia per la liberazione di Ancona, con grande valore e fiduciosi nel fatto che il loro sacrificio avrebbe loro consentito di ritornare in una Polonia libera (ma con la Conferenza di Yalta del 1945 queste speranze furono, come tutti sanno, purtroppo tradite).

Da quell'incontro nacque però un grande amore e Marga e Kazimierz (che nel frattempo era stato decorato per meriti di guerra della Croce “Virtuti Militari”) si sposarono nella Cappellina di Palazzo Sergardi il 4 marzo 1946; e dall'unione nacquero quattro figli (Lodovico, Wanda, Fiamma e Andrea), attuali proprietari del Palazzo Sergardi.

Nonostante il matrimonio e la famiglia, Marga Sergardi non abbandonò mai la propria passione per il teatro; anzi, terminate le tristi vicende belliche, essa, come continuazione dell'esperienza teatrale nata anni prima nella Villa di campagna, realizzò (1949–1950) nel Salone da ballo del Palazzo un piccolo teatro, poi conosciuto come il “Piccolo Teatro” di Siena. Esso fu negli anni successivi (fino al 2002/3) palestra di vita e sede di una scuola di teatro molto importante per la città, avendo dato i natali a numerosi attori noti a livello nazionale: in essa Marga Sergardi non solo alternò all'insegnamento dell'arte scenica la scrittura di numerose sceneggiature teatrali e di altre opere poetiche, ma talvolta interpretò sulla scena importanti personaggi di opere teatrali famose. I locali del Piccolo Teatro, al momento non più attivo perché in attesa di ottenere i necessari permessi, custodiscono comunque molte testimonianze di questa attività, tra cui oltre 400 costumi teatrali alcuni dei quali sono esposti al pubblico in bellissimi armadi. Gli attuali proprietari aprono infatti le porte del Palazzo alla visita del pubblico normalmente nella mattinata del primo sabato di ogni mese; così chi è interessato può ammirare non solo i bellissimi Saloni affrescati e decorati tra il 1794 ed il 1795 dal pittore Luigi Ademollo, ma anche il Piccolo Teatro, i suoi costumi, i bozzetti delle scenografie.

I fratelli Marmoross mettono inoltre a disposizione di eventi culturali¹ (o di coppie che desiderano sposarsi nel centro storico della bellissima Siena) il suggestivo Cortile del Palazzo e la adiacente Scuderia; mentre, chi volesse invece sposarsi in pieno Chianti (parte della Toscana nota nel mondo per l'ottimo vino ed il bellissimo paesaggio), potrà farlo nella Villa di Catignano, bellissima location per quel tipo di eventi.

Tornando a Siena, vale la pena venire alla città durante il Palio e in anticipo organizzare il nostro soggiorno con il programma più ricco possibile. Vale la pena anche ricordare di visitare l'eccezionale italo-polacco Palazzo Sergardi.

¹ Ad esempio il primo giugno 2019 nel Palazzo Sergardi è stata organizzata la promozione della versione italiana del diario bellico di Kazimierz Marmoross intitolato *Dal Medio Oriente in Italia con L'Armata Polacca*. La professoressa Krystyna Jaworska e Alberto Turinetti di Priero erano gli ospiti speciali dell'evento. All'incontro hanno partecipato anche rappresentanti della comunità polacca in Italia.

Pałac Fizzarotti – wenecka perła w sercu Apulii

Magdalena Wielgus

Gotycka architektura Bari, stolicy Apulii, potrafi poruszyć wrażliwość na piękno nawet w najbardziej niewzruszonych na sztukę sercach. Piękno i surowość zamku Castello Svevo, katedra pod wezwaniem świętego Sabina lub Bazylika świętego Mikołaja przyciągają turystów z całego świata. Nie każdy jednak wie, że w cieniu tych wszystkich romańskich budowli skrywa się prawdziwa architektoniczna perła weneckiej architektury, czyli Pałac Fizzarotti.

Budowla ta została wzniesiona na początku XX wieku na zlecenie bankiera i mecenasa sztuki, Emanuela Fizzarottiego, pochodzącego z bogatej neapolitańskiej rodziny. Fizzarotti postanowił uczynić pałac jednym z piękniejszych dziedzictw kulturowych ówczesnej klasy średniej. Pracą nad budynkiem zajęło się dwóch znakomitych architektów epoki: Augusto Corradini i Ettore Bernich oraz rzesza rzemieślników, kowali, a nawet szklarzy z Murano, weneckiego „szklanego miasta”.

Fasada neogotyckiego budynku w eklektycznym stylu weneckim, romańskim i arabskim niemal od razu przykuwa uwagę – zdobi ją polichromiczna, złota mozaika, tryforia i biforia (okna podzielone kolumnami na trzy

bądź dwie części), ozdobne marmurowe łuki, balkony i balustrady. Fasadę otwierają dwie wieże, kolumny, na których szczytach widnieją dwie złote mozaiki, które mają symbolizować wschodzące słońce. W rzeczy samej złote ozdoby w słoneczne dni potrafią zrobić ogromne wrażenie. Oprócz tego zauważyć można cztery okrągłe herby między dwiema wieżami. Każde z nich niesie pewną symbolikę – pierwszy z nich oznacza Fenicjan, kolejny to Il Barione, będący starym herbem Bari. Trzeci to medalion z liściem dębu ostrolistnego i wilczycą odnoszący się do miasta Lecce, który upamiętniać miał pochodzenie Fizzarottiego i był również osobistym emblematem bankiera. Skąd jednak pomysł, by w sercu Bari powstał budynek w weneckim stylu? Wszystko sprowadza się do stosunków handlowych Fizzarottiego z włosko-amerykańskim przedsiębiorstwem z siedzibą właśnie w Wenecji Euganejskiej. Możliwe, że miasto to zrobiło na bankierze tak duże wrażenie, że zapragnął on mieć na co dzień choćby jego niewielką część. Pomimo wcześniejszych założeń Fizzarottiego pałac nie pełnił żadnych znaczących funkcji politycznych. Co więcej, po II wojnie światowej był nawet miejscem spotkań miłośników klubów nocnych. Dopiero

później, pod koniec XX wieku, stał się własnością prywatną. Od tamtej pory Pałac Fizzarotti zmienił się w centrum kultury i sztuki, gdzie odbywają się prestiżowe wystawy, spotkania tematyczne, webinary i spektakle, m.in. Virtual Light, Bif&st – Międzynarodowy Festiwal Filmowy z 2015 roku czy szekspirowski *Hamlet*, spektakl w reżyserii Nicoli Valenzana.

Niestety dla mieszkańców Bari i turystów Pałac Fizzarotti jest na co dzień niedostępny. By móc podziwiać cuda sztuki weneckiej wewnątrz budynku należy wcześniej umówić się na zwiedzanie wnętrza z odpowiednimi organami. Wszystkiemu winna jest prywatyzacja obiektu. Co więcej, w Pałacu znajduje się siedziba archiwum – Archivio Poli, które posiada niezwykle rzadkie dokumenty, listy i fotografie z lat 1915–1969. I tu znów pojawia się problem, ponieważ dostęp do nich jest bardzo ograniczony.

Pałac Fizzarotti to z pewnością obowiązkowy punkt na liście obiektów do zobaczenia w Bari. Zachwyca i w wyjątkowy sposób wzbogaca apulijską kulturę i historię. I tutaj nasuwa się więc tylko jedno podsumowujące pytanie: czy sztuka, szczególnie tak nietuzinkowa, nie powinna być dostępna dla wszystkich?



Palazzo Fizzarotti – la perla veneziana nel cuore della Puglia

Magdalena Wielgus

L'architettura gotica di Bari, il capoluogo della regione Puglia, è in grado di toccare perfino i cuori delle persone più insensibili all'arte. La bellezza e la severità del Castello Svevo, la cattedrale di San Sabino o la Basilica di San Nicola attraggono turisti da tutto il mondo. Tuttavia, non tutti sanno che dietro tutti gli edifici in stile romanico, si nasconde una vera e propria perla dell'architettura veneziana: il Palazzo Fizzarotti.

La costruzione fu eretta all'inizio del XX secolo su ordine di un banchiere e mecenate dell'arte, Emanuele Fizzarotti, proveniente da una ricca famiglia napoletana. Fizzarotti decise di rendere il palazzo uno dei più bei patrimoni della borghesia. Per costruire il palazzo il mecenate napoletano scelse due eccellenti maestri di architettura dell'epoca: Augusto Corradini ed Ettore Bernich. Inoltre, per la realizzazione ci fu il contributo di tanti artigiani, fabbri e perfino dei vetrai di Murano, “la città del vetro”.

La facciata di questo edificio neogotico in stile veneziano, romanico e arabo attira l'attenzione quasi subito, grazie agli elementi che la arricchiscono: un mosaico d'oro policromatico, trifore e bifore (tipi di finestre divise verticalmente in due o tre parti da delle colonne),

archi in marmo, balconi e ringhiere. Sulle due torri presenti agli estremi della facciata del palazzo, ritroviamo dei mosaici d'oro che simboleggiano il sole levante. Infatti gli ornamenti, in particolar modo nelle giornate di sole, sono in grado di lasciarci a bocca aperta. Oltre queste decorazioni, è possibile notare fra le torri quattro stemmi rotondi. Ognuno di essi ha il proprio significato: il primo simboleggia la Fenicia, il secondo rappresenta il Barione, ovvero il vecchio stemma della città di Bari. Il terzo è un medaglione con una foglia di leccio ed una lupa raffigurante la città di Lecce, luogo da cui proveniva la famiglia di Emanuele Fizzarotti e infine l'emblema della famiglia del banchiere. Ma dove è nata questa idea di erigere un edificio in stile veneziano nel cuore di Bari? Il tutto è riconducibile ai rapporti commerciali di Fizzarotti con una compagnia italo-americana con sede in Veneto. Molto probabilmente il capoluogo di questa regione lo colpì talmente tanto da voler desiderare di avere nella sua città pugliese almeno un elemento che gli ricordasse Venezia.

Nonostante i presupposti di Fizzarotti, il palazzo non svolse nessuna funzione politica. Inoltre, dopo la seconda guerra mondiale fu

perfino un night club. Solo successivamente, alla fine del XX secolo, divenne una proprietà privata. Da quel momento il Palazzo Fizzarotti è stato trasformato in centro della cultura e dell'arte dove si svolgono prestigiose mostre, incontri a tema, webinar, spettacoli, tra cui: il Virtual Light, Bif&st (Festival Cinematografico dal 2015), *L'Amleto* scespiriano (spettacolo diretto da Nicola Valenzano).

Sfortunatamente il palazzo non è accessibile tutti i giorni né ai turisti, né tantomeno agli abitanti di Bari. Se uno volesse visitare l'interno dell'edificio dovrebbe fare una richiesta alle autorità competenti, a causa della privatizzazione della struttura. Inoltre, il palazzo è sede dell'Archivio Poli, nel quale è possibile ritrovare diversi documenti rari, tra cui fotografie e lettere degli anni 1915–1969. E qui ancora una volta si ripresenta lo stesso problema, poiché l'accesso a questo archivio è molto limitato.

Indubbiamente il Palazzo Fizzarotti deve essere inserito nella lista delle cose da vedere a Bari. Incanta e arricchisce la cultura pugliese in un modo molto particolare. In conclusione, sorge spontanea una domanda: l'arte, così ricca e straordinaria, non dovrebbe essere accessibile a tutti?

Nasoni w Rzymie

Małgorzata Dzieduszyńska

Z definicji *nasoni* to fontanny publiczne, które znajdują się w Rzymie. Określenie „fontanna” nie jest jednak do końca poprawne, gdyż budowle te przypominają raczej dystrybutory czy punkty poboru wody. *Nasoni* to miejsca, z których nieustannie wypływa świeża, czysta woda pitna. Nazwa „nasoni” pochodzi od kształtu żelaznego kranu, który jest ich częścią. *Nasoni* były budowane z około 100 kilogramów żeliwa. Najczęściej są to masywne kolumny o wysokości około 120 centymetrów. Jak wszystko w Rzymie, także i *nasoni* są wyjątkowe, dzięki czemu doskonale wpisują się w atmosferę Wiecznego Miasta. Zwykle znajdują się na nich rzeźby w kształcie głowy wilczycy, co nawiązuje wprost do mitu założycielskiego Rzymu. Innymi

ozdobnymi motywami są głowy smoka i lwa.

W Rzymie znajduje się około 2000 owych dystrybutorów wody, a niektóre dane podają nawet liczbę 2500–2800. Rzym jest jedynym miastem, w którym zostały zaprojektowane i stworzone fontanny, które służą jedynie takiemu celowi. Pierwsze *nasoni* pojawiły się w XIX wieku. W 1874 roku Luigi Pianciani, włoski polityk, jeden z pierwszych burmistrzów Rzymu po zjednoczeniu Włoch, stworzył pierwszą serię tych fontann z przeznaczeniem do użytku publicznego. Jeden z najstarszych dystrybutorów znajduje się na Piazza di Rotonda przy Pantheonie.

Nasoni dostarczające niezanieczyszczonej wodę pitną są regularnie rozmieszczone między

innymi w zabytkowym centrum Rzymu, a więc w miejscach najczęściej odwiedzanych przez turystów. Jest ich tutaj około 400. Woda z *nasoni* jest schłodzona, co w upalne dni stanowi prawdziwe orzeźwienie dla zwiedzających Wieczne Miasto. Można ją nabrać do butelki albo napić się bezpośrednio z dystrybutora poprzez zatknięcie palcem miejsca wypływu wody, która w konsekwencji wydostaje się jego górną częścią w postaci strumienia.

Nasoni są nieodłącznym elementem krajobrazu Rzymu. Te perełki architektoniczne bywają niejednokrotnie pomijane wśród zachwyty nad tradycyjnie odwiedzanymi atrakcjami Wiecznego Miasta. Niestety nierzadko są też niszczone.

Nasoni a Roma

Małgorzata Dzieduszyńska

Da definizione: i nasoni sono le fontanelle pubbliche di Roma. La parola “fontana” non è forse la parola corretta, perché più precisamente somigliano a distributori o a punti di prelievo dell’acqua. I nasoni sono delle fontanelle per abbeverarsi, dalle quali continuamente esce acqua potabile pura e fresca. Il nome “nasoni” viene dalla forma del rubinetto ferroso che fa la sua parte. Ogni nasoni è costruito con 100 chilogrammi di ghisa. Molto spesso formano una colonna di altezza di circa 120 cm. Come tutto quello che si trova a Roma, anche nasoni sono particolari grazie a ciò corrispondono perfettamente al paesaggio della Città Eterna. Di solito sui nasoni si trovano le sculture a forma di lupa che fanno riferimento diretto al mito fondativo di Roma. Altri motivi decorativi sono le teste di drago o di leone.

A Roma si trovano circa 2000 di questi distributori, alcuni dati danno addirittura il numero 2500–2800. Roma è l’unica città dove sono state progettate e costruite le fontane che hanno soltanto questo scopo. I nasoni hanno le loro origini nel XIX secolo. Nel 1874 Luigi Pianciani, politico italiano, uno dei primi sindaci dopo il Risorgimento, ha creato una serie di fontane ad uso pubblico. Uno dei più antichi nasoni si trova sulla Piazza di Rotonda, accanto al Pantheon.

Nasoni si trovano nelle parti più antiche di Roma, cioè nel centro storico che è da sempre la parte più visitata dai turisti. Ci sono circa 400 di queste fontane nella Città Eterna. L’acqua è riscaldata, coo la rende rinfrescante nei giorni più caldi. L’acqua può essere raccolta in bottiglia o la si può bere direttamente dal distributore.



Autore della fotografia:
Małgorzata Dzieduszyńska

I nasoni sono gli elementi inseparabili dal paesaggio romano. Questi capolavori dell’architettura vengono spesso dimenticati in confronto alle altre famose bellezze della Città Eterna. Purtroppo molto spesso vengono distrutti e vandalizzati.

Samotność liczb pierwszych, Paolo Giordano

Izabela Kruczkowska

Samotność liczb pierwszych to książka autorstwa Paola Giordana. Została opublikowana we Włoszech w 2008 roku przez największe włoskie wydawnictwo Mondadori z siedzibą w Mediolanie. Dla 26-letniego wówczas pisarza książka stała się ogromnym sukcesem. W tym samym roku został laureatem najważniejszej nagrody literackiej (Premio Strega) we Włoszech.

Powieść sprzedała się w ponad milionie egzemplarzy i została przetłumaczona na przeszło 30 języków. Pierwsze polskie wydanie pojawiło się w marcu 2010 roku w przekładzie Aliny-Pawłowskiej-Zampino nakładem wydawnictwa W.A.B.

Warto zwrócić uwagę na tytułowe „liczby pierwsze”. Czym one są? Liczby pierwsze to te, które dzielą się tylko przez jeden i przez siebie same. Giordano uwydatnia szczególnie tak zwane liczby pierwsze bliźniacze, które prawie ze sobą sąsiadują i choć chciałyby być obok, to nie mogą, ponieważ dzieli je liczba parzysta stojąca między nimi.

Bohaterami powieści są Alice i Mattia. Oboje dorastają w Turynie. Ich spotkanie wydaje się nieuniknione. Dochodzi do niego w nowej szkole. To historia dwojga dzieci, następnie nastolatków, którzy żyją w traumie. To ona ich definiuje, ma wpływ na terażniejszość i nigdy nie została przezwyciężona. Alice była zmuszana

przez ojca do nauki jazdy na nartach. W szkółce narciarskiej miała wypadek, z którego ledwie uszła z życiem. Jego konsekwencją jest kalectwo dziewczynki. Dziś jest także anorektyczką. Drugi bohater – Mattia – dorasta w innej traumie. Jako dziecko zostawił w parku swoją opóźnioną w rozwoju siostrę bliźniaczkę. Dziewczynka zaginęła i prawdopodobnie zmarła. Chłopiec zamyka się w sobie. Staje się matematycznym geniuszem, ale wie, że bardzo trudne życie. To Alice i Mattia staną się tytułowymi liczbami pierwszymi bliźniaczymi. Obydwoje są samotni. Bliscy, ale niewystarczająco. Przeżywają emocje i uczucia, wzrastają razem, ale nie ma między nimi prawdziwego zjednoczenia. Paolo

Giordano, posługując się naukowymi pojęciami, dokonał rzeczy wielkiej. Za pomocą matematyki opisał rzeczywistość i połączył ją z psychologią ludzkiego umysłu. Zatrzymał się nad poczuciem winy i doświadczeniem traumy. Pokazał czytelnikowi, jak wielki wpływ na człowieka ma pogodzenie się z własnym losem. Jeśli się tego nie zrobi, pozostaje się uwięzionym w przeszłości i nie można iść dalej. W powieści można również zauważyć teorię Freuda – istnienie nieświadomego życia psychicznego i dominującą melancholię, które mają siłę sprawczą. W doskonały sposób zostaje także poruszony problem samotności i niezrozumienia. Świat, który powinien dawać szczęście i bezpieczeństwo, dodaje jedynie bólu i cierpienia. Ludzie, którzy powinni być sobie bliscy, są dalecy, obcy.

Alice i Mattia są uwikłani w niszczące niezrozumienie, odrzucenie, poczucie winy i obniżenie własnej wartości. Giordano, decydując się na wykreowanie takiej historii, musiał mieć świadomość, że ten problem dotyczy dużej części współczesnego społeczeństwa. Źródłem suk-

cesu może być fakt, że powieść jest pokoleniowa. Odnajdzie się w niej każdy człowiek, który kiedykolwiek poczuł się niezrozumiany, dla którego ten świat nie był przychylny, który niesie bagaż doświadczeń. Zwłaszcza dziś – w świecie, w którym według statystyk na depresję choruje ponad 1,5 miliona osób.

Psychologiczny dramat Paola Giordana jest próbą zmierzenia się z tym, co niesie los, z całą sferą nieświadomości człowieka i tajemnicą, jaką jest on sam. Człowieka nie da się zrozumieć. Być może przez to, że usilnie próbujemy to zrobić, stajemy się oddalonymi liczbami bliźniaczymi. Nieświadomie zgadzamy się na pojawiające się między nami liczby parzyste przez chęć posiadania człowieka i zgłębienia tego, kim jest. To, co dzieje się w tej powieści, dzieje się w życiu każdego z nas. To próba rozprawienia się z rzeczywistością, która nie pyta nas o zdanie. Ona po prostu jest i dzieje się. Taka, nie inna.

Uważam, że ta książka jest ponadczasowym bestsellerem. Opowiada o ludzkiej tajemnicy, która woła o miłość. Pisarz uważa, że

tak naprawdę zawsze chodzi o nią. To przez jej brak Alice i Mattia nie są szczęśliwi. Giordano postanowił opisać bardzo dziwną miłość. Tę, która tak naprawdę nigdy się nie zaczęła, dlatego też nigdy się nie skończy. Będzie wieczną pogonią za czymś nieuchwytnym, wieczną przeszkodą do prawdziwego zetknięcia się dwóch bratnich dusz, wieczną liczbą parzystą między liczbami bliźniaczymi. To gorzka historia o prawdziwym trudzie życia, ale jakże głęboka.

Myślę, że całe dzieło Paola Giordana można podsumować słowami pozdrowienia z wiersza *Posłanie do nadwrażliwych* Kazimierza Dąbrowskiego:

„Bądźcie pozdrowieni nadwrażliwi za waszą czulość w nieczulości świata... za to, co w was przeczonego, niewypowiedzianego, nieograniczonego, za samotność i niezwykłość waszych dróg”. O tym napisał Paolo Giordano posługując się historiami Alice i Mattii – o tym, co niesie w sobie każdy człowiek. To więcej niż tylko książka!

La solitudine dei numeri primi, Paolo Giordano

Izabela Kruczkowska

La solitudine dei numeri primi è un libro di Paolo Giordano. È stato pubblicato in Italia nel 2008 dalla più grande società editoriale italiana, la Mondadori, con sede a Milano. Il libro ha avuto un enorme successo: il ventiseienne scrittore ha infatti vinto il più importante premio letterario in Italia (premio Strega).

Il romanzo ha venduto oltre un milione di copie ed è stato tradotto in più di 30 lingue. La prima edizione polacca apparve nel marzo 2010, nella traduzione di Alina Pawłowska-Zampino, grazie alla pubblicazione di W.A.B.

Vale la pena di soffermarsi sul titolo. Cosa sono i “numeri primi”? Sono quelli divisibili solo per uno e per se stessi. Giordano evidenzia soprattutto i cosiddetti numeri primi gemelli che, nonostante la loro apparente vicinanza, non saranno mai vicini perché li divide un numero pari.

I personaggi del romanzo sono Alice e Mattia. Entrambi crescono a Torino. Il loro incontro sembra inevitabile. È la storia di due bambini, poi adolescenti. Entrambi hanno avuto un trauma che ha un impatto sul presente e non è mai stato superato. Alice è costretta da suo padre a imparare a sciare. In questa occasione subisce un incidente che la rende disabile. A questo si aggiunge il problema dell'anoressia.

Mattia, invece, cresce con un altro trauma. Lascia sola nel parco la sorella che a causa di problemi mentali scompare e probabilmente muore. Il ragazzo si chiude in se stesso e diventa un genio in matematica, ma vive comunque

una vita difficile.

Alice e Mattia sono paragonati a numeri primi gemelli. Entrambi soli. Vicini, ma non abbastanza. Provano emozioni e sentimenti, crescono insieme, ma non c'è una vera unione tra i due.

Paolo Giordano, usando concetti scientifici, ha fatto grandi cose. Usando la matematica ha descritto la realtà e l'ha fusa con la psicologia della mente umana. Tratta di senso di colpa, l'esperienza di trauma. Mostra al lettore quanto la storia di un uomo influenza la sua vita. Bisogna accettarla per non rimanere aggrappati al passato e per poter andare avanti. Nel romanzo si può anche notare la teoria di Freud – l'esistenza di una vita mentale inconscia e la melanconia predominante, che hanno una forza decisiva. Si parla anche del problema della solitudine e delle incomprensioni. Il mondo, che dovrebbe dare felicità e sicurezza, dà solo dolore e sofferenza. Le persone che dovrebbero essere le più vicine sono lontane, estranee.

Alice e Mattia sono catturati in un malinteso distruttivo, rifiuto, senso di colpa, e in una riduzione dei propri valori. Giordano, decidendo di pensare a una storia del genere, doveva essere consapevole di come un grosso problema tocchi la società moderna. La fonte del successo può essere il fatto che il romanzo è generazionale. Rappresenta ogni uomo che si è sentito frainteso, per il quale questo mondo non è favorevole. Soprattutto oggi – in un mondo dove, secondo le statistiche, più di 1,5 milioni di persone soffrono di depressione.

Il dramma psicologico di Paolo Giordano

non è un tentativo di affrontare ciò che porta il destino, con tutto il regno dell'incoscienza umana e il suo mistero. L'uomo è impossibile da comprendere. Forse per il fatto che stiamo cercando di farlo per forza, diventiamo un numero distante di gemelli. Noi inconsciamente concordiamo con i numeri pari che sorgono tra noi per il desiderio di possedere l'uomo e per scoprire chi è. Ciò che sta accadendo in questo romanzo sta accadendo nella vita di ciascuno di noi. È un tentativo di rompere una realtà che non ci chiede la nostra opinione. Accade solo. E niente di più.

Penso che questo libro sia un bestseller senza tempo. Conduce attraverso il mistero umano, che agisce sempre per amore. Giordano decise di descrivere un amore molto strano. Un amore che non è mai realmente iniziato, quindi, non finirà mai. Sarà una ricerca eterna di qualcosa di sfuggente, un eterno ostacolo al vero incontro di due anime gemelle, un numero eterno anche tra i numeri gemelli. È una storia amara sulla durezza della vita reale, ma molto profonda.

Penso che l'intera opera di Paolo Giordano si possa riassumere nelle parole di saluto del poema *Messaggio agli ipersensibili* di Kazimierz Dąbrowski: “Vi saluto, voi che siete avidi alla vostra tenerezza nell'indiscriminatezza del mondo... per ciò che è in voi, inespresi, non parlati, senza restrizioni, per la solitudine e l'unità delle vostre vie”.

Paolo Giordano, utilizzando le storie di Alice e Mattia, descrive quello che ogni uomo porta in se stesso. È più di un semplice libro!

Paolo Giordano, *Samotność liczb pierwszych*

Joanna Frask

Film *Samotność liczb pierwszych*, zrealizowany w 2010 roku przez Saveria Costanza, należy do tych, które pozostawiają po sobie ślad. Od pierwszej sceny poruszył mnie dramatyzm, kunsztem ujęć i piękną, niepokojącą muzyką Mike'a Pattona. Kiedy zastanawiałam się nad wyborem książki, znajomy tytuł przyciągnął mój wzrok. Postanowiłam więc sprawdzić, czy również literacki pierwowzór przykuje moją uwagę na dłużej. Muszę przyznać, że po lekturze nadal czuję się bardziej związana z filmem niż z książką. Nie żałuję jednak dokonanego wyboru.

O czym opowiada najpopularniejsza włoska powieść 2008 roku? Jak wskazuje tytuł, przede wszystkim o samotności, a raczej o różnych jej obliczach. Autor ukazuje samotność w tłumie, brak zrozumienia i poczucie wyobcowania w najbliższej rodzinie, samotność wewnętrzną, wynikającą z braku umiejętności zdefiniowania własnej tożsamości, samotność, której na skutek panującej w nas z różnych przyczyn otchłani nie jest w stanie przezwyciężyć nawet odnalezienie bratniej duszy.

Paolo Giordano w sposób wciągający i przytłaczający zarazem opisuje losy Alice i Mattii. Czytelnik poznaje życie dwojga głównych bohaterów od dzieciństwa po wiek dojrzały, przeżywa ich niełatwe doznania i kibicuje im w niestety w większości daremnych próbach odnalezienia szczęścia.

Małej Alice nie udaje się sprostać wymaganiom despotycznego ojca, który zmusza ją do udziału w zajęciach szkółki narciarskiej. Kończy się to nieszczęściem. Dziewczynka ulega kontuzji i zostaje okaleczona na całe życie, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Musi mierzyć się z anoreksją i ostracyzmem w szkole, wynikającym z rażącego braku akceptacji jej odmienności przez rówieśników. Paolo Giordano na przykładzie swoich bohaterów ukazuje wpływ przeżyć z dzieciństwa na dalsze życie człowieka.

Także Mattia zostaje obciążony przez rodziców odpowiedzialnością ponad swoje siły. Musi opiekować się siostrą bliźniaczką, której umysł jest tak ułomny, jak bardzo jego jest doskonały. Ośmioletni chłopiec doświadcza, podobnie jak Alice, odrzucenia przez rówieśników. Nie potrafi znieść dłużej tej sytuacji. Porzuca Michelę w parku, gdzie ta znika na zawsze. Kawalek szkła, który bohater wbija w swoją dłoń tamtego wieczoru rozpoczyna trwającą przez wiele lat serię samookaleczeń, naznaczających ciało i umysł Mattii poczuciem winy. Oboje, Alice i on, zostają okaleczeni, chociaż każdy z nich na inny sposób. Rany zblizniają się tylko wtedy, kiedy są razem. Ich losy splatają się w nowej szkole. Parę przyjaciół łączy nie zwykła więź, są jak dwie połówki tego samego jabłka, a raczej – jak tytułowe liczby pierwsze.

Jak wskazuje autor:

Liczyby pierwsze dzielą się tylko przez 1 i przez siebie. Stoją na swoich miejscach w nieskończonym szeregu liczb naturalnych, ściśnięte, jak wszystkie, między dwiema innymi liczbami, ale mają w sobie coś, co różni je od innych. To liczby podejrzliwe i samotne (...) Matematycy nazywają je liczbami pierwszymi bliźniaczymi. Są to pary liczb pierwszych, które z sobą sąsiadują albo raczej prawie sąsiadują, bo między nimi stoi zawsze liczba parzysta, która nie pozwala im się stykać naprawdę.

Czytelnik poznaje gorzką prawdę. Nawet odnalezienie bratniej duszy we wrogim sobie świecie nie gwarantuje osiągnięcia szczęścia. Otchłań powstała z powodu traumatycznych, indywidualnych przeżyć człowieka, jest często zbyt ogromna, by ktokolwiek mógł ją przekroczyć, a kiedy sami próbujemy nad nią przejść, wpadamy do środka. Więzy łączącej Alice i Mattię nie daje się nie zauważyć, są wzajemnym dopełnieniem, wypełniają własną samotność i zblizniają swoje rany:

Kiedy weszli do salonu, trzymając się za ręce, nie uśmiechali się i ich spojrzenia wędrowały po różnych torach, ale zdawało się, jakby ich ciała przenikały jedno drugie poprzez ręce i splecione palce. (...) Istniała między nimi wspólna przestrzeń o nieokreślonych granicach, w której niczego nie brakowało, a powietrze w niej było nieruchome, niczym niezakłócone. (...) Jego bliźni były ukryte i bezpieczne wewnątrz jej dłoni.

Jednak ich przyjaźń wypełniona jest długimi okresami milczenia i samotności. Autor określa ją jako ułomną, może dlatego że tak naprawdę bohaterów zawsze dzieli przepaść, która powstrzymuje ich przed każdym czułym gestem, przed każdą próbą przekształcenia relacji w coś więcej.

A jednak wspólnie łatwiej jest znieść swoją odmienność. Oboje wydają się nieprzystosowani do otaczającej ich rzeczywistości. Alice jest niepełnosprawna, zbyt słaba, zbyt pełna kompleksów, zbyt nieśmiała pośród swobody seksualnej panującej wśród włoskiej młodzieży lat 90. Mattia natomiast jest zbyt doskonały, ma zbyt wybitny umysł, zbyt dobre oceny, zbyt duże osiągnięcia, aby stać się lubianym i rozumianym zarówno przez uczniów, jak i przez nauczycieli. Warto zauważyć, że mimo iż pisarz skoncentrował się na postaciach dwójki głównych bohaterów, to tytułowej samotności i wyobcowania doświadczają również Denis, jedyny przyjaciel Mattii, niemogący odnaleźć się w środowisku z powodu odmiennej orientacji seksualnej, oraz Michela, niepełnosprawna umysłowo siostra bohatera. Pozwala to autorowi poruszyć zagadnienia związane z brakiem akceptacji odmienności, także i w tych problematycznych ze względu na nietolerancję społeczną kwestiach.

Nic dziwnego, że powieść pochodzącego

z Turynu 26-letniego fizyka zdobyła większość możliwych nagród literackich na Półwyspie Apenińskim, między innymi najbardziej prestiżową nagrodę Stregi, na której liście zwycięzców widnieją takie nazwiska jak Umberto Eco czy Alberto Moravia i została przetłumaczona na dwadzieścia jeden języków, nawet jeśli sam styl *Samotności liczb pierwszych* na pierwszy rzut oka, nie sprawia wrażenia arcydzieła. Kunszt języka, który prezentuje autor w oryginalnych porównaniach, przeplata się ze zdarzeniami opisanymi prostym, nieskomplikowanym językiem, czasami wręcz obcesowym, co może razić niektórych czytelników, a jednak oczywiste prawdy zawarte w książce nie mogą pozostawić żadnej z sięgających po nią osób obojętą. Mają za zadanie jednocześnie pobudzić i zaniepokoić odbiorcę.

Poza problemem przemocy i odrzucenia w szkołach bardzo ważnym zagadnieniem ukazany przez autora jest brak otwartych rozmów i brak poświęcania własnym dzieciom należytej uwagi, mający miejsce drobno-mieszczańskich w rodzinach. Zarówno Alice, jak i Mattia pochodzą właśnie z takich domów. Nastolatkom nie brakuje pieniędzy na potrzeby materialne, których zawsze mają od rodziców pod dostatkiem. Miłości i akceptacji ze strony rodzica nie można jednak kupić za pieniądze. Samotność, jaka czeka na Alice i Mattię w domu, jest prawdopodobnie gorszym jej rodzajem od tej doświadczanej w tłumie rówieśników. Tutaj rodzi się problem braku zrozumienia własnej tożsamości: jeśli rodzice, osoby, które są z tobą od zawsze, nie rozumieją cię, to jak ty masz zrozumieć samego siebie? I Alice, i Mattia mają problem z określeniem celu w życiu i zdefiniowaniem siebie. Być może właśnie to powoduje powstawanie muru między nimi?

Samotność liczb pierwszych to także poruszające pod względem psychologicznym studium nadwrażliwości i introwertyzmu, który jest postrzegany przez wiele osób jako „nie-normalność”. Mattii boi się jego własna matka, gdyż nastolatek, zamiast chodzić z kolegami na imprezy i umawiać się na randki, spędza całe dni zaszty w domu ze stertą podręczników. Kobieta zastanawia się nad normalnością syna, którego niesłusznie obwinia o zniknięcie córki, zapominając o tym, że sama włożyła na barki ośmioletniego chłopca zbyt duży ciężar. Mattia tymczasem szuka w nauce zapomnienia i ucieczki przed prześladowującym go poczuciem winy – to, co zawarte w podręcznikach, jest martwe, zimne. Nie może mu wyrządzić krzywdy – i co najważniejsze, i on nie może zrobić tego samego.

Dlaczego książka niesie w sobie tyle pesymizmu i rozczarowania otaczającą bohaterów rzeczywistością? Z pewnością autor, zafascynowany fizyką, a zwłaszcza wzajemnymi oddzia-

lywaniami cząsteczek, dostrzega do pewnego stopnia w uzdolnionym matematycznie Mattii samego siebie. Książka zadedykowana została Eleonorze, przyjaciółce z czasów liceum. Czyżby Paolo Giordano nadał jej postać Alice? Dzieła najbardziej przejmujące to te, w których opisujemy swoje własne przeżycia, rzeczy, których doświadczyliśmy na własnej skórze. Nie jest to

autobiografia, ale książka z pewnością niesie w sobie ślad emocji doświadczanych w latach edukacji przez Paola Giordano – jak widzimy – niełatwych i do końca nierozszyfrowanych.

Zakończenie książki nie jest aż tak pesymistyczne, jak pozornie mogłoby się wydawać. Autor uważa, że możliwe jest pogodzenie się z losem. Nawet pomimo traum i wewnętrznego

zagubienia można przecież osiągnąć satysfakcję z rzeczy ważnych, chociaż pozornie nieistotnych, takich jak ciepły prysznic czy promień słońca na twarzy. Można po prostu wynurzyć się z wody, zaczerpnąć powietrza, pozwolić, by wypełniło ono twoje płuca i żyć.

Paolo Giordano, *La solitudine dei numeri primi*

Joanna Frask

I film *La solitudine dei numeri primi* realizato nel 2010 da Saverio Costanzo è uno di quelli che lasciano delle impronte. Dalla prima scena, mi ha toccato con il dramma, con l'abilità artistica e con la musica inquietante, ma anche affascinante di Mike Patton. Quando stavo pensando alla scelta del libro, il titolo familiare ha attirato il mio sguardo. Ho deciso quindi di controllare se anche l'originale letterario attirerà la mia attenzione per un periodo più lungo. Devo ammettere che dopo la lettura mi sento ancora più legata al film che al libro. Tuttavia, non rimpiango la mia scelta.

Di cosa parla il romanzo italiano più popolare del 2008? Come indica il titolo, si concentra soprattutto sulla solitudine, o meglio, sulle sue varie forme. L'autore mostra la solitudine nella folla, la mancanza di comprensione e il senso di alienazione nella famiglia, la solitudine interiore derivante dalla mancanza di capacità di definire la propria identità, la solitudine che a causa dell'abisso radicato, per vari motivi, in noi stessi, non può essere superata nemmeno dalla scoperta dell'anima gemella.

Paolo Giordano in modo magnetico e allo stesso tempo travolgente descrive il destino di Alice e Mattia. Il lettore scopre la vita dei due personaggi principali dall'infanzia alla maturità, sperimenta le loro esperienze difficili e li incoraggia nei tentativi, sfortunatamente spesso futili, di trovare la felicità.

La piccola Alice non riesce a fare fronte alle esigenze di un padre dispotico che la costringe a prendere parte alle classi di scuola di sci, il che risulta una sfortuna. La ragazza ha un incidente e resta mutilata, non solo fisicamente, ma anche mentalmente, affrontando l'anoressia e l'ostracismo nella scuola, il cui deriva dalla lampante mancanza di accettazione della sua diversità da parte dei coetanei. Paolo Giordano, sull'esempio dei suoi protagonisti, mostra qual è l'impatto delle esperienze vissute durante l'infanzia sulla vita ulteriore di una persona.

Anche Mattia è caricato dai suoi genitori da una responsabilità che oltrepassa le sue forze. Deve prendere cura della sorella gemella, la cui mente è così tanto imperfetta come tanto la mente di suo fratello è perfetta. Il bambino di otto anni, come Alice, viene respinto dai suoi coeta-

nei, il ciò, alla fine, non può sopportare. Lascia Michela nel parco, dove sua sorella scompare per sempre. Un pezzo di vetro, col quale il protagonista ferisce la propria mano quella notte, è l'inizio di una serie di automutilazioni, che perdurano per molti anni, segnando il corpo e la mente di Mattia col senso di colpa. Entrambi sono mutilati, Alice e lui, ognuno di loro in un modo diverso. Queste ferite guariscono soltanto quando sono insieme. Le loro sorti si incrociano in una nuova scuola. La coppia di amici ha un legame straordinario. Sono come due metà della stessa mela, o piuttosto come i numeri primi del titolo. Come indica l'autore:

I numeri primi sono divisibili soltanto per 1 e per se stessi. Se ne stanno al loro posto nell'infinita serie dei numeri naturali, schiacciati come tutti fra due, ma un passo in là rispetto agli altri. Sono numeri sospettosi e solitari (...) I matematici li chiamano primi gemelli: sono coppie di numeri primi che se ne stanno vicini, anzi quasi vicini, perché fra di loro vi è sempre un numero pari che gli impedisce di toccarsi per davvero.

Il lettore scopre l'amara verità: persino il ritrovamento di un'anima gemella nel mondo ostile non garantisce la felicità. L'abisso che sorge a causa delle individuali esperienze traumatiche di una persona è spesso troppo grande da attraversare, e quando cerchiamo di attraversarlo, cadiamo dentro. Il legame tra Alice e Mattia non può essere ignorato, si completano reciprocamente, riempiono la propria solitudine e garantiscono le loro ferite:

Entrarono nella stanza tenendosi per mano. Non sorridevano e i loro sguardi seguivano traiettorie divergenti, ma era come se i loro corpi fluissero con continuità l'uno nell'altro, attraverso le braccia e le dita a contatto (...) C'era uno spazio comune tra di loro, i cui confini non erano ben delineati, dove sembrava non mancare nulla e dove l'aria pareva immobile, imperturbata (...) Le sue cicatrici erano nascoste e al sicuro dentro la mano di lei.

Tuttavia, questa amicizia è piena di lunghi periodi di silenzio e solitudine. L'autore la descrive come difettosa, forse perché in realtà i protagonisti sono sempre divisi da un inevitabile abisso che gli impedisce di fare qualsiasi gesto affettuoso o qualsiasi tentativo di trasformare la

relazione in qualcosa di più.

Eppure, è più facile portare la propria diversità insieme. Entrambi sembrano inadatti alla realtà che li circonda. Alice è disabile, troppo difettosa, troppo piena di complessi, troppo timida per la libertà sessuale che regna tra i giovani italiani degli anni '90. Mattia, d'altra parte, è troppo perfetto, ha una mente troppo brillante, voti troppo buoni, troppi successi per essere gradito e compreso sia dagli studenti che dagli insegnanti. Vale la pena di notare che sebbene l'autore si concentri sui due personaggi principali, la solitudine e l'alienazione del titolo sono anche sperimentate da Denis, l'unico amico di Mattia, incapace di trovare il suo posto a causa di un diverso orientamento sessuale nonché Michela, la disabile mentalmente sorella di Mattia. Queste questioni permettono all'autore di sollevare i temi legati alla mancanza di accettazione della diversità, anche in queste aree che sono problematiche in termini dell'intolleranza sociale.

Non c'è da stupirsi che il ventiseienne fisico torinese abbia vinto la maggior parte dei possibili premi letterari della Penisola Appenninica, tra cui il più prestigioso premio Strega che hanno vinto anche Umberto Eco e Alberto Moravia. Il suo libro è stato tradotto in ventuno lingue, nonostante che quando si tratti dello stile di *Solitudine dei numeri primi*, a prima vista, non dia l'impressione di un capolavoro. L'arte della lingua, presentata dall'autore nelle metafore originali, è intrecciata con gli eventi descritti in un linguaggio semplice, non complicato, a volte persino brusco, che può offendere alcuni lettori. Tuttavia, le verità ovvie contenute nel libro non possono lasciare le persone, che le raggiungono, indifferenti. Il loro compito è di stimolare e disturbare simultaneamente il destinatario.

Oltre alla problematica della violenza e dell'intolleranza che si verifica nelle scuole, una questione molto importante toccata dall'autore è la mancanza delle relazioni aperte nonché la mancanza nel dedicare la dovuta attenzione ai propri figli, che accade nelle famiglie della piccola borghesia. Sia Alice che Mattia provengono da famiglie di questo genere. Agli adolescenti non mancano i soldi per i bisogni materiali, che hanno sempre dai loro genitori in abbondanza, ma mancano l'amore e l'accettazione da

parte del genitore, che non possono essere comprati con il denaro. La solitudine che attende i giovani nelle loro case è, probabilmente, una solitudine peggiore rispetto a quella in una folla di coetanei. Qui nasce il problema della comprensione della propria identità, perché se i genitori, le persone che sono sempre state con te, non ti capiscono, come tu puoi capire te stesso? Sia Alice che Mattia hanno la difficoltà a definire lo scopo della vita e a definire se stessi, forse questo è la causa principale che costituisce il divario che li separa?

La solitudine dei numeri primi è anche uno studio psicologico emozionante dell'ipersensibilità e l'introversione che vengono percepite da molte persone come "anormalità". La madre di Mattia ha paura del proprio figlio perché l'adolescente, invece di incontrarsi con gli amici alle feste o uscire con qualche ragazza, passa

il tempo libero a casa con una pila di libri. La donna continua a riflettere sulla normalità di suo figlio, che ha ingiustamente incolpato per la scomparsa della figlia, dimenticando che lei stessa aveva dato troppo peso sulle spalle di un bambino di otto anni. Mattia, invece, cerca nella scienza un oblio e una fuga dalla colpa che lo perseguita. Tutto che rimane incluso nei libri è già morto, freddo. Non può fargli del male e, la cosa più importante, neanche lui può fargli del male.

Perché il libro trasmette così tanto pessimismo e delusione sulla realtà che circonda i protagonisti? Forse l'autore, affascinato dalla fisica e soprattutto dalle reciproche interazioni molecolari, vede se stesso nel personaggio di Mattia, un matematico geniale? Il libro è stato dedicato a Eleonora, una sua amica di scuola superiore, magari Paolo Giordano l'ha dato la veste del

personaggio Alice? Le opere più commoventi sono quelle in cui descriviamo le nostre esperienze, le cose che abbiamo sperimentato sulla nostra pelle. Non è un'autobiografia, ma il libro porta sicuramente il segno di emozioni vissute negli anni di educazione da Paolo Giordano, dunque vediamo che erano difficili e non decifrabili completamente.

La fine del libro non è così pessimistico come potrebbe sembrare. Paolo Giordano crede che sia possibile riconciliarsi con il destino, anche di fronte a traumi e a confusioni interiori, dopotutto si può trarre soddisfazione dalle cose importanti, anche se apparentemente irrilevanti, come una doccia calda o un raggio del sole sul viso, si può semplicemente emergere dall'acqua, prendere una boccata d'aria, lasciarsi riempire i polmoni e vivere.

Co wspólnego mają ze sobą Ferrari, ocet balsamiczny i najslynniejszy tenor świata? *Anna Głowacka*

Planując zwiedzanie Modeny, jeszcze przed wyjazdem możemy napotkać drobne problemy. Szukając informacji o tym mieście w polskojęzycznych przewodnikach internetowych, natrafiamy jedynie na bardzo ogólnikową garść informacji. Wszędzie pojawiają się odnośniki do innych potężnych miast regionu Emilia-Romania: Bolonii, Ferrary, Parmy, Rimini. Bogate sąsiedztwo Modeny sprawiło, że jest ona miejscem będącym w cieniu i lekko zapomnianym przez turystów. I choć pomija się ją zupełnie niesłusznie, ma to wiele dobrych stron dla tych, którym mimo wszystko uda się tutaj dotrzeć.

Jeśli ktoś kojarzy Modenę, zapewne na myśl przychodzą mu trzy rzeczy: Ferrari, Pavarotti i ocet balsamiczny.

Zacznijmy więc od tego, co jest marzeniem fanów motoryzacji, jednego z najdroższych i najbardziej pożądanych samochodów świata – Ferrari. Historię założyciela marki możemy poznać w muzeum znajdującym się w dawnym warsztacie jego ojca. Choć szczegóły motoryzacyjne dla wielu, zwłaszcza przedstawicieli płci pięknej, mogą wydać się niezbyt ekscytujące, warto przyrzeć się biografii twórcy marki czarnego rumaka. Jest to opowieść o pasji, zmaganiu się z przeciwnościami i podążaniu za marzeniami, która może stać się inspiracją dla każdego. Właśnie dlatego warto wybrać się do muzeum w Modenie. To tutaj, bardziej niż w muzeum marki w Maranello, poznamy nie tylko historię samochodów, ale przede wszystkim człowieka – idącego pod prąd ekscentryka, który swoją pasją i uporem stworzył jedno z najbardziej luksusowych dzieł motoryzacyjnych. Nie przypadkowo o autach Ferrari mówi się jak o dziełach sztuki. Podobnie jak na pra-

ce wielkich malarzy czy rzeźbiarzy, nie każdy mógł pozwolić sobie na nie pozwolić. I to nie tylko ze względu na astronomiczną sumę, którą trzeba było zapłacić. Na przykład aby stać się właścicielem modelu Ferrari 250 GTO, trzeba było uzyskać pozwolenie samego Enzo. On sam jednak nie zawsze żył w luksusie. Aby zakupić auto, którym mógłby się ścigać, sprzedał dom. Teraz w odkupionym po latach budynku mieści się właśnie to muzeum. Możemy tu poczuć klimat luksusu, a oczywiście pierwszym skojarzeniem z autami Ferrari jest kolor czerwony. Warto jednak wiedzieć, że to nie pomysł producentów sprawił, że zaczęto używać właśnie tej ognistej barwy. Międzynarodowa Federacja samochodowa w pierwszych latach wyścigów odgórnie narzuciła ten kolor włoskim pojazdom i dzięki temu stał się on symbolem Ferrari. Do dziś około 45% wszystkich sprzedawanych przez markę aut jest w kolorze *rosso*. Zwiedzając Modenę bez wątplenia warto poświęcić chwilę, by odkryć jeszcze więcej ciekawostek związanych z marką Ferrari i choć na chwilę poczuć atmosferę luksusu i doskonałości.

W kontekście aut marki Ferrari wspomniałam o dziełach sztuki, jednak tym, co ze sztuką i kulturą w Modenie kojarzy się najbardziej jest postać Luciano Pavarottiego. Wielki tenor XX wieku służył sztuce nie tylko wspaniałym głosem, ale również podejściem do niej. Przybliżył on operę zwykłym ludziom, sprawił że zeszała ona z niedostępnego piedestału i zaczęła czarować nie tylko grupy wybrańców. Występami z popowymi gwiazdami pokazał, że każdy gatunek muzyki to przede wszystkim przekazywanie emocji. Chciał swoim śpiewem dawać wszystkim radość. Właśnie w taki sposób przedstawia go ogromny, dodający przechod-

niom energii, mural znajdujący się w Modenie, ukazując podobiznę śpiewaka uśmiechniętego, w żywych kolorach. Tuż pod Modeną znajdują się również dom Pavarottiego, obecnie przearanżowany na muzeum i dostępny dla zwiedzających. Znajduje się tu wyjątkowa sala poświęcona pracy charytatywnej śpiewaka, który poza ogromnym talentem, miał również wielkie serce. Angażował się w akcje na rzecz ofiar wojen i kataklizmów. Był kochany przez publiczność, pobił rekord Guinnessa za najlepiej sprzedawany album muzyki klasycznej wszech czasów, był artystą, który wskutek owacji publiczności najwięcej razy powracał na scenę. Do dziś wspomniany jest z uśmiechem nie tylko przez Włochów jako ktoś więcej niż tylko wspinały tenor.

Po uczcie dla ducha poszukajmy w Modenie czegoś dla ciała. Jest to w końcu ojczyzna jednego z najdroższych przysmaków świata. Oryginalny, najwyższej jakości ocet balsamiczny może kosztować nawet 40 tys. zł za litr. Słynne *aceto balsamico* produkuje się z soku z białych winogron, który przez długie gotowanie nabiera ciemnobrązowej barwy. Następnie poddawany jest procesowi fermentacji i parowania. To wszystko pozwala uzyskać aromatyczny, gęsty ocet, który do sprzedaży może jednak trafić dopiero po 12 latach leżakowania. Na jeden litr płynu potrzebne jest aż 145 kg winogron.

Ciekawostką może być również to, co łączy *aceto balsamico* i markę czarnego rumaka, poza wspólnym miejscem pochodzenia. Aby odróżnić oryginalny modeński produkt, od wytwarzanych komercyjnie podróbek, zdecydowano się zaprojektować jeden kształt butelki, identyczny dla wszystkich producentów octu najwyższej jakości. Projektantem butelki został

Giorgetto Giugiaro, który odpowiedzialny był również za przygotowywanie projektów aut, właśnie wspomnianej już marki Ferrari.

Te trzy sztandarowe elementy kultury Modeny to jedynie początek długiej listy rzeczy wartych uwagi w tym niezwykłym miejscu na mapie turystycznej Włoch. Modena to ukryta

perłka regionu Emilia-Romania, która urzeka swym pięknem, sztuką, architekturą, ale również smakiem tradycyjnych dań. Dzięki mniejszej popularności w porównaniu do innych miast regionu, możemy rozkoszować się jej urokami bez wszechobecnego tłumu, jak ma to miejsce na przykład w Bolonii. Mode-

na przyciąga wszystkich tych, którzy chcą zasmakować pełni włoskości, wąskich kolorowych uliczek, zapachu świeżych, tradycyjnych produktów, muzyki i sztuki – dlatego każdy, kto kocha klimat Italii, musi zwiedzić to miasto!



Cosa hanno in comune Ferrari, aceto balsamico e il tenore più famoso del mondo?

Anna Głowacka

Quando progettavo il mio viaggio a Modena all'inizio ho incontrato dei piccoli ostacoli. Trovare le informazioni su Modena nelle guide polacche in internet è stato molto difficile: ovunque molti riferimenti alle altre grandissime città della regione Emilia-Romagna come Bologna, Ferrara, Parma, Rimini. Il vicinato ricco della Modena ha fatto che essa è rimasta in ombra ed è un po' dimenticata. Anche se questo succede a torto, ha molti lati positivi per chi è riuscito malgrado tutto di arrivarci.

Se qualcuno ha sentito parlare di Modena, gli vengono in mente di sicuro tre cose: Ferrari, Luciano Pavarotti e aceto balsamico.

Cominciamo con quello che è il sogno dei fan della motorizzazione: una delle macchine più famose e più care del mondo: la Ferrari. La storia dell'autore del marchio è possibile da conoscere nel museo che si trova nell'antico garage di suo padre. Anche se per molti, soprattutto per le donne, i dettagli legati al funzionamento della macchina possono sembrare non molto eccitanti, vale la pena di conoscere la biografia dell'uomo che ha creato il marchio del cavallo nero. È una storia della passione, della lotta contro gli ostacoli e del seguire i sogni che può diventare un'ispirazione per tutti. Ecco perché vale la pena di visitare il museo a Modena. Proprio qui, più che al museo del marchio a Maranello, conosceremo non soltanto la storia delle macchine, ma anche dell'uomo – un eccentrico, che è sempre andato per la propria strada, che con la sua passione e la testardaggine ha creato una delle opere automobilistiche più lussuose. Non per caso si dice che le macchine di Ferrari sembrano delle opere d'arte. Allo stesso modo come i lavori degli scultori o pittori non tutti ci sono potuti permettersi. Non soltanto per motivo del prezzo incredibile alle stelle. Per esempio, per diventare il proprietario di un modello di Ferrari 250 GTO, si doveva ricevere il permesso di Enzo Ferrari. Ma lui non sempre viveva in lusso. Per comprare la sua prima macchina da corsa ha dovuto vendere la casa. Oggi in questa casa si trova proprio questo museo. Ci possiamo sentire il clima di lusso, e ovviamente il colore che viene associato alle macchine della Ferrari è rosso. È curioso che non erano i pro-

ducenti a decidere di usare questo colore focoso. La Federazione Automobilistica Internazionale ai primi anni ha imposto questo colore per tutte le macchine italiane che partecipavano alle corse. Per questo motivo il colore è diventato il simbolo della marca. Finora circa 45% delle auto prodotte da Ferrari sono rosse. Essendo a Modena senza dubbio vale la pena di passare un momento per scoprire più curiosità legate a Ferrari e sentire l'atmosfera di lusso e perfezione.

Nel contesto delle macchine Ferrari ho menzionato le opere d'arte ma la cosa più legata alla cultura e all'arte a Modena è la figura di Luciano Pavarotti. Il grande tenore del XX secolo non soltanto serviva all'arte con la sua voce magnifica ma anche con il suo approccio a essa. Ha avvicinato l'opera alle persone ordinarie come la cosa accessibile per tutti, ha fatto che essa è scesa dal piedistallo e ha cominciato ad affascinare non soltanto i piccoli gruppi di élite. Si esibiva con le pop star e dimostrava che ogni genere di musica deve soprattutto trasmettere le emozioni. Quando cantava, voleva con la sua musica dare la gioia a tutti. In questo modo è stato dimostrato nel grande murale, situato al centro della città – sorridente, nei colori vivaci. Questo ritratto dà l'energia a tutte le persone che lo passano. Oggi vicino a Modena si trova la casa di Pavarotti, cambiata al museo e accessibile per i visitatori. C'è una sala particolare dedicata al lavoro di beneficenza del cantore perché Pavarotti ha avuto non solo il grande talento ma anche il cuore aperto. Si coinvolgeva in molte azioni, dedicate alle vittime di guerre e dei cataclismi. Era stato amato dal pubblico. Ha battuto il record di Guinness per l'album della musica classica meglio venduto di tutti i tempi. È stato anche l'artista che per motivo dell'applauso del pubblico tornava più volte al palcoscenico. Finora tutti, non solo italiani, lo ricordano con sorriso, come qualcuno che è più di un fantastico tenore.

Dopo il banchetto spirituale proviamo trovare a Modena qualcosa per il corpo. Questo luogo è la patria di una delle leccornie più care del mondo. L'aceto balsamico originale di altissima qualità può costare fino a 40.000 PLN

per litro. Il famoso aceto balsamico è ottenuto dal succo d'uva bianca che per una lunga cottura assume il colore marrone scuro. Dopo viene sottoposto al processo di fermentazione ed evaporazione. Tutto ciò consente di ottenere un aceto aromatico e denso, che può essere venduto appena dopo 12 anni di stagionatura. Ci vogliono ben 145 kg di uva per un litro di liquido.

Un fatto interessante può essere anche quello che collega l'aceto balsamico e il marchio del cavallo nero tranne il luogo comune di origine. Per distinguere il prodotto originale, fatto a Modena, dalle contraffazioni prodotte, è stato deciso di progettare una forma di bottiglia, identica per tutti i produttori di aceto di altissima qualità. Il designer della bottiglia è stato Giorgetto Giugiaro che è stato anche responsabile della preparazione dei progetti di automobili del marchio Ferrari.

Questi tre elementi faro della cultura modenese sono solo l'inizio di una lunga lista di cose che meritano attenzione in questo posto unico sulla mappa turistica d'Italia. Modena è un tesoro nascosto della regione Emilia Romagna, che affascina con la sua bellezza, arte, architettura ma anche con il gusto dei piatti tradizionali. Grazie alla sua minore popolarità rispetto ad altre città della regione, possiamo godere del suo fascino senza la folla onnipresente, come è, ad esempio, a Bologna. Modena attira tutti che vogliono assaporare la piena italianità, le strade strette e colorate, l'odore di prodotti freschi e tradizionali, la musica e l'arte – tutti che amano l'atmosfera d'Italia devono visitare questa città!

Młodość, czyli ulotne wielkie piękno według Paola Sorrentino

Magdalena Wielgus

Paolo Sorrentino, włoski reżyser i scenarzysta, zdobywca nagrody Oscara za *Wielkie piękno* tym razem zabiera nas do alpejskiego kurortu, mieszczącego się w urokliwej miejscowości w Szwajcarii. Bohaterami powieści stają się dwaj starszuskowie: Fred Ballinger, światowej klasy kompozytor, uznany i doceniany przez samą królową Elżbietę II, oraz jego stary przyjaciel, Mick Boyle, który wykorzystuje pobyt w ośrodku wypoczynkowym, by dokończyć, jak sam go nazwał, film-testament swojej twórczości reżyserskiej. Sorrentino przedstawia czytelnikowi losy kuraćjuszy korzystających z atrakcji miejsca, w którym osadzona jest akcja.

Autor skupia się na postaciach starszusków, Freda i Micka, przeplatając ich losy z osobami w przeróżnym wieku, o różnych pozycjach społecznych i sytuacjach materialnych: stare, milczące małżeństwo, otyły gwiazdor filmowy, niezgrabna prostytutka, boska Miss Universe... Sorrentino doprowadza do zetknięcia się dwu światów: młodzieńczego rozkwitu i starczej ulotności.

Fred Ballinger wciąż myślami powraca do przeszłości, próbuje się z nią rozliczyć, wspomina niewykorzystane szanse, skrzywdzonych ludzi, wielkie sukcesy i oszałamiające kobiety. Budzi się w nim nieznośna tęsknota za młodością, tęsknota nieokreślona, skryta przed nim samym. Postać Micka to czysta manifestacja idei i natchnień starego ciałem, ale wciąż młodego duchem reżysera, żyjącego przede wszystkim wykreowaną przez siebie filmową fikcją,

w którym wciąż pozostały okruszki niegdysiejszej pasji. Wszystko to dzieje się w głowach ludzi, zamkniętych w nadszarpniętych przez czas ciałach, których dotyczą bólączki życia, bacznie obserwujących płynącą obok nich rzeczywistość. Zwracają uwagę na rzeczy, przedmioty, zjawiska pozornie nieistotne, których młodzi ludzie nie mają prawa zauważać. Obydwu kluje również ukrywana zazdrość o pasję, a przede wszystkim młode ciała ludzi, dla których świat dopiero się otwiera. Sorrentino w sposób lekki i humorystyczny opowiada o prozaicznych troskach, z którymi borykają się Fred i Mick. Skłania się do poruszenia trudnych tematów, takich jak specyficzne relacje córki z ojcem homoseksualistą, który w przeszłości zostawił jej matkę dla innego mężczyzny. Dotyka silnych emocji i wspomnień, nie boi się mówić o tym otwarcie. Ci, którzy znają filmy Sorrentino, na pewno zdają sobie sprawę z faktu, że w jego twórczości nic nie jest oczywiste, kolory mogą mieć różne odcienie, a ludzie różne oblicza. Dlatego też w *Młodości* zadziwia nas swoją prostolinijnością, tak bardzo charakterystyczną dla ludzi w podeszłym wieku. Zrywa z nich łatkę istot zgorzkniałych, pozbawionych głębszych pragnień. Ukazuje prozę życia w czystej postaci. Nie owija w bawełnę, nie zamiata problemom pod dywan, nawet jeśli jednym z nich jest problem – wielkiej wagi dla bohaterów zresztą – z oddawaniem moczu.

Paolo Sorrentino dzieli swoją opowieść na siedemdziesiąt pięć rozdziałów, przy czym każda kolejna staje się coraz krótsza. Wydawać by

się mogło, że to celowy zabieg autora w celu podkreślenia kruchości zarówno samych wspomnień, jak i życia osiemdziesięciolatków. Oprócz tego Sorrentino zamienia historię w swojego rodzaju pokaz slajdów – każdy rozdział to pewien fragment, cząstka z całego misterium życia, jego esencja, rzeczy najbardziej istotne i warte zapamiętania.

Co ciekawe, *Młodość* to zbeletryzowany scenariusz filmu o tym samym tytule, którego twórcą jest sam Paolo i który w rzeczy samej zachwyił publiczność na festiwalu w Cannes w 2015 roku. W rolach głównych można zobaczyć między innymi znakomitego Michele'a Caine, Harvey'a Keitel czy Rachel Weisz. Szczerze mówiąc, po przeczytaniu lektury na myśl przyszedł mi inny film o tytule *Stulatek*, który wyskoczył przez okno i zniknął na podstawie powieści Jonasa Jonassona opowiadającej o Allanie Karlssonie, który swoją największą przygodę życia przeżywa po ucieczce z domu spokojnej starości i wywraca życie innych do góry nogami. Kolejny, wspaniały obraz człowieka, który udowadnia, że metryka nie ma żadnego znaczenia, gdy w grę wchodzi zdobywanie świata. Cudowna, zachwycająca adaptacja!

Reasumując, *Młodość* to humorystyczne zdefiniowanie starości i jej uroków, jej blasków i cieni. Z pewnością każdy sympatyk Sorrentino powinien zapoznać się z jej treścią, by lepiej zagłębić się w ideę jego twórczości. I nagle okazuje się, że Kabaret Starszych Panów miał rację, śpiewając, że „Wesołe jest życie starszuszka!”



La giovinezza, ovvero la grande bellezza fugace secondo Paolo Sorrentino

Magdalena Wielgus

Paolo Sorrentino, regista e sceneggiatore italiano vincitore del premio Oscar per *La grande bellezza*, questa volta ci porta in un resort alpino che si trova in un affascinante villaggio in Svizzera. Ci sono due protagonisti anziani: Fred Ballinger, un compositore di fama mondiale molto apprezzato dalla regina Elisabetta II, e Mick Boyle, un regista, che vuole approfittare del suo soggiorno nel luogo di villeggiatura per finire quello che lui ha definito essere il film-testamento della propria vita. Sorrentino ci mostra le avventure dei pazienti che godono delle attrazioni del resort svizzero. L'autore si concentra sulle figure degli anziani Fred e Mick e intreccia il loro destino con quello di persone di età, posizione sociale e situazione economica diversa: una taciturna coppia di anziani sposi, un'obesa star del cinema, una prostituta brutta e sgraziata, la divina

Miss Universo... Sorrentino porta all'incontro dei due mondi: la fioritura adolescenziale e la fugacità senile.

Di continuo Fred Ballinger prova a mettere ordine nel passato, ricorda le possibilità non sfruttate, la gente a cui aveva fatto del male, i grandi successi e le donne affascinanti. Si sveglia in lui la nostalgia insopportabile della giovinezza, una nostalgia indefinita, nascosta da lui stesso.

Il carattere di Mick è la pura manifestazione delle idee e delle ispirazioni di un regista giovane di spirito ma con il corpo vecchio. Prima di tutto convive con la finzione cinematografica che aveva creato. In Mick sono rimaste solo le briciole della passione di un tempo. Tutto succede nella testa delle persone, intrappolate nei corpi consumati dal tempo, che vengono toccati dai dolori della vita e che osservano attenta-

mente la realtà che scorre accanto a loro. Prestano attenzione alle cose, agli oggetti, ai fenomeni apparentemente non importanti che la gioventù non avrebbe possibilità di notare. Tuttavia, Fred e Mick invidiano alla gioventù il mondo che lesi apre di fronte. Sorrentino racconta in un modo leggero e umoristico delle inquietudini prosaiche con cui lottano gli uomini. Solleva dei temi difficili, per esempio la relazione della figlia con il padre omosessuale che in passato ha tradito sua madre con un altro uomo. Tocca delle emozioni forti e dei ricordi, non ha paura di parlarne ad alta voce. Senza dubbio tutti quelli che conoscono i film di Sorrentino si rendono conto che non ci sono cose evidenti; i colori hanno sfumature diverse e la gente il viso diverso. Perciò *La giovinezza* ci meraviglia per la sua semplicità, così caratteristica per le persone anziane che di solito sembrano essere pri-

ve delle emozioni più profonde. Ci dimostra la monotonia della vita vera e propria. Non indora la pillola, non nasconde i problemi sotto un tappeto, addirittura quando un problema vuol dire "disturbi urinari".

Paolo Sorrentino ha diviso il suo libro in settantacinque capitoli e ogni parte successiva diventa un po' più corta. Sembra że questa creacja literarna dell'autore voglia sottolineare la fragilità dei ricordi e della vita degli ottantenni. Inoltre Sorrentino trasforma la storia in una specie di una prezentacja dove uno slideshow – ogni capitolo forma un certo frammento, una partecella di tutto il mistero della vita, della sua

essenza, delle cose più cruciali che vale la pena ricordare.

La cosa molto importante è che il libro *La giovinezza* costituisce la sceneggiatura del film omonimo il cui creatore non è altri che Paolo Sorrentino che ha ammaliato il pubblico al festival di Cannes nel 2015. Ad essere sincera dopo aver visto quel film mi viene in mente un altro film *Il centenario che saltò dalla finestra e scomparve*, tratto dal romanzo di Jonas Jonasson che parla di Allan Karlsson, il quale vive l'avventura più grande della sua vita dopo essere scappato da una casa di cura e cambia fortemente la vita di altra gente per sempre. Un'altra

bella immagine dell'uomo che ci prova che la metrica non importa quando è in gioco la conquista del mondo. Che meraviglioso e ammirabile adattamento!

Riassumendo, *La giovinezza* è una definizione umoristica della senilità, del suo fascino, delle sue luci e delle sue ombre. Indubbiamente ogni fan di Sorrentino deve conoscere il contenuto della lettura per approfondire in modo migliore l'idea della creatività del regista. Finalmente scopriamo che Kabaret Starszych Panów aveva ragione cantando che "La vita del vecchietto è allegra!".

Najważniejsza rzecz

Weronika Kursa

Jak to jest z tą miłością, która jeśli nie chce, nie przychodzi, mimo łóżka, i serdeczności, i dobrych uczynków, i jakie to dziwne, że właśnie tej najważniejszej ze wszystkich rzeczy nie można w żaden sposób zmusić, żeby przyszła¹ – zapisuje główna bohaterka krótkiej powieści Mileny Agus *Ból kamieni*. Te proste słowa właściwie rozpoczynają historię o poszukiwaniu tego efemerycznego uczucia, które (być może zaraz za władzą i pieniędzmi) rzadzi naszym światem. I zarówno po tych słowach, jak i po samym tytule książki, co bardziej doświadczony czytelnik mógłby zaniepokojony zadać sobie pytanie: czy to jedna z kolejnych lekkich lektur na wieczór, po której w pamięci pozostanie jedynie niesmak przesłuszonych frazesów? Pierwsze wątpliwości rozwiewają się wraz ze zrozumieniem znaczenia samego tytułu: ból kamieni to nic innego jak odniesienie do bólu spowodowanego kamieniami nerkowymi, przypadłości, która dotyka główną bohaterkę – babcię narratorki. Ale dopiero później przyjdzie nam dowiedzieć się, że: *de su mali de is pèrdas, sa minor cosa, poita su prus mali fiara in sa conca*². Choroba będąca dla otoczenia zwyczajnym szaleństwem (o ile szaleństwo w ogóle mogłoby być zwyczajne!), a która, według niej samej, sprawiała, że brakowało jej tej najważniejszej rzeczy i która to zmuszała ją do zamykania się w swoim księżycowym świecie. Wracając jednak do tej mniej magicznej warstwy powieści: bohaterka (której zresztą imienia nie poznajemy) od młodych lat obsesyjnie szuka uczucia. Niezrozumiana, potępiana, a wręcz uznana za wariatkę przez swoją rodzinę, zostaje w końcu zmuszona do zawarcia związku małżeńskiego z nieco starszym od siebie wdowcem. I właściwie na

tym kończy się zwyczajność fabuły, ponieważ wszystko, co dzieje się dalej, zaczyna (po trosze dzięki specyficznej narracji) odbiegać od przyjętych norm. Bohaterka od samego początku wyznaje, że nie kocha swojego męża, ten zaś pociesza ją, by się nie martwiła, gdyż on również jej nie kocha i nie oczekuje, że będzie prawdziwą żoną, zakładając, że w ogóle oboje wiedzą, o czym mówią. Dalej będzie uczęszczał do domu publicznego tak, jak zwykły robić to od czasów, *gdy był chłopcem i nigdy nie złapał żadnej choroby*. Również opis przeszłości męża (nazywanego z perspektywy narratorki po prostu „dziadkiem”) nie mniej zahacza o absurd: cała jego rodzina zginęła w trakcie bombardowania w dzień jego urodzin, zamiast udać się do schronu po alarmie, wszyscy pozostali w domu, czekając na niego z niespodzianką: *najbardziej absurdalne wyjaśnienie, ale chyba jedyne możliwe, to to, że tort był wciąż w piekarniku i jeszcze się nie upiekł, a oni nie chcieli go stracić*. Z kolei pewnego wieczoru, widząc swojego męża jak pali fajkę, bohaterka zaintrygowana tym „odkryciem” ogłasza z zupełną powagą: *Nie musi już wydawać pieniędzy na kobiety w domu publicznym. Te pieniądze niech wyda na tytoń, żeby się odprężyć i wypalić swoją fajkę. Niech mi powie, co robi z tymi kobietami, to ja zrobię wszystko to samo*. Zamiast typowej historii jakich wiele, o kobiecie niespełnionej w miłości, zmuszonej do życia z człowiekiem, który nic dla niej nie znaczy, odkrywamy historię zgoła inną: opowiedzianą z dużą dozą dystansu. I choć na samym początku narracja wydaje się momentami wręcz „zobojętniała” – *W dzień urodzin dziadka, 13 maja, wojna była skończona i wszyscy świętowali, ale dla babci wszystkie te ofensywy i odwroty, zwycięstwa i klęski nic nie znaczyły* – to nie mamy tu do czynienia, tak jak można by się spodziewać, z narracją w stylu (znakomitej zresztą) Herty Müller (jak np. w *Dziś wolałabym siebie nie spotkać*), gdzie również fa-

buła przedstawiona jest z dużą dozą dystansu, jednak tam obojętny nurt słów wywołuje całą gamę ciężkich emocji. Z kolei w *Bólu kamieni* dystans narracyjny nie wprowadza czytelników w przygnębienie, a wręcz przeciwnie – historia staje się czy to zabawna, czy to nawet nieco absurdałna w swej prostocie. Tego niebanalnego zamysłu nie popsuje nawet spotkanie tej najważniejszej, prawdziwej miłości – które później będzie wracać jako tęsknota, która jest *smutna, ale także trochę słodka*. Przyjemność lektury (obok ciekawego rozwiązania narracyjnego) wzbogacają liczne odwołania do innych tekstów kultury, np. do *Piekle* Dantego czy też do dzieł włoskiego poety Giorgia Caproniego. Na uwagę zasługują przypisy od tłumaczki – Moniki Woźniak – w teorii przekładu jakże często uznawane za dowód kłęski, ale to właśnie dzięki nim dowiadujemy się choćby, że *sardignoli* i *terun* to pogardliwe mediolańskie określenia odpowiednio Sardyńczyków i ogólnie Włochów z Południa lub że *figeto* w dialekcie genueńskim to *synek*. Tłumaczka nie sili się na wymyślenie odpowiedników w języku polskim i pozostawia czytelnikom możliwość zapoznania się choć trochę z oryginałem (często nawet poszczególne zdania zostają całkowicie nieprzetłumaczone w głównym tekście, dopiero dolny przypis informuje nas o ich znaczeniu). To całkowicie niefunkcjonalne podejście do przekładu będzie prawdziwą ucztą dla ciekawych kultury i języka czytelników.

Lektura książki Mileny Agus (uhonorowanej zresztą licznymi prestiżowymi nagrodami, m.in. Premio Campiello, Premio Elsa Morante, Premio Letterario Forte Village) jest lekka i przyjemna, jednak w najlepszym z możliwych znaczeń – jej lekkość nie oznacza braku głębi, a przyjemność wynikająca z czytania wskazuje na niebanalny pomysł autorki, która zachęca nas do tego, żebyśmy nigdy nie przestawali marzyć, nawet jeśli miałyby to oznaczać przyjęcie nam łatki szaleńców.

1 M. Agus, *Ból kamieni*, Nottetempo srl, 2006 Copyright by Wydawnictwo WAB, Warszawa, 2008. Tłumaczenie: Monika Woźniak.

2 Tamże, s. 102 (*kamienie nerkowe, to mniej ważne, bo najgorsza choroba była w jej głowie*). Kolejne cytaty pochodzą z tego samego źródła.

La cosa più importante

Weronika Kursa, tłumaczenie: Katarzyna Muszyńska

Come è strano l'amore, che se non vuole arrivare non arriva nemmeno con il letto e neppure con la gentilezza, e le buone azioni ed era strano che proprio quella, che era la cosa più importante, non ci fosse verso di farla venire in nessun modo¹ – scrive la protagonista di un breve romanzo di Milena Agus *Mal di pietre*. Queste semplici parole iniziano la storia della ricerca di quell'emozione effimera che (forse subito dopo il potere e il denaro) governa il nostro mondo. E sia tramite queste parole che tramite il titolo del libro, un lettore più esperto potrebbe porsi con ansia la domanda, se questa è una di quelle letture per una sola serata dopo la quale nella memoria ci rimarrà soltanto un disgusto di zuccherosi cliché? La prima angoscia si disperde insieme alla comprensione del titolo stesso: il mal di pietre è nient'altro che un riferimento a un dolore causato da calcoli renali, una malattia che colpisce la protagonista, la nonna della narratrice. Ma solo dopo siamo in grado di capire che: *de su mali de is perdas, sa minor cosa, poita su prus mali fiara in sa conca*². La malattia che appare al mondo nei panni di una ordinaria follia (se la follia potesse essere ordinaria!) e che, secondo lei stessa, le faceva mancare quella cosa più importante e che la costringeva a rinchiudersi nel suo mondo lunare. Ritornando a quel meno magico strato del romanzo: la protagonista (il nome della quale rimane sconosciuto) cerca affetto da quando era bambina. Incompresa, maledetta, persino considerata dalla sua famiglia una pazza, alla fine è costretta al matrimonio con un vedovo, poco più grande di lei. In sostanza una certa ordinarità della trama finisce qui perché tutto quello che succede dopo, comincia (un po' grazie a una narrazione specifica) a divergere dalle

norme. La protagonista, sin dall'inizio confessa di non amare suo marito; l'uomo consolandola e le dichiara di non preoccuparsi perché neanche lui l'ama e non aspetta che sarà una moglie vera (in tutti i sensi), supponendo che ambedue sappiano di che cosa parlano. Lui continuerà a frequentare il bordello come lo faceva da quando era ragazzo e non si era mai preso una malattia. Anche la descrizione del passato del marito (chiamato dalla prospettiva della narratrice semplicemente "nonno") sembra abbastanza ridicola: tutta la sua famiglia morì durante il bombardamento il giorno del suo compleanno, invece di andare nel rifugio dopo l'allarme, tutti sono rimasti a casa aspettandolo con una sorpresa: *e la cosa più assurda, ma in fondo l'unica possibile, è che la torta fosse a metà cottura, e non volessero perderla, quella torta meravigliosa in una città morta*. Durante un'altra serata quando la protagonista scopre suo marito fumare una pipa, la ragazza, intrigata dalla sua "rivelazione" annuncia con serietà: *Non dovete più spendere i soldi per le donne della Casa Chiusa. Quei soldi dovete spenderli per comprarvi del tabacco e rilassarvi facendovi la vostra fumata. Spiegateci che cosa fate con quelle donne e io farò la stessa cosa*. Invece di scoprire una tipica storia su un amore inappagato di una donna costretta a convivere con un uomo che non significa niente per lei, incontriamo in verità una storia del tutto diversa: raccontata con una certa distanza. La narrazione all'inizio ci sembra talvolta "disconnessa": *Il giorno del compleanno del nonno, il 13 maggio, la guerra era finita e tutti erano felici, ma per la nonna quelle avanzate e ritirate, vittorie e disfatte non rappresentavano niente*, allora non si tratta, come uno si aspetta, di una narrazione nello stile di (anche stupenda) Herta Müller (come per esempio ne *L'Oggi avrei preferito non incontrarmi*) dove la trama è costruita con una grand doze di allontanamento, eppure li

un insensibile flusso di parole richiama un'intera gamma di emozioni pesanti. Invece nel *Mal di pietre* la distanza narrativa non porta i lettori all'abbattimento, tutto il contrario: la storia diventa divertente e un po' ridicola nella sua semplicità. Quest'idea non banale non viene distrutta neanche dall'incontro con il più importante, vero amore che ritornerà nel futuro nelle vesti nostalgiche, come *una cosa triste, ma anche un po' felice*. Il piacere della lettura (accanto a questa interessante soluzione narrativa) viene arricchito dai vari riferimenti agli innumerevoli testi culturali, per esempio *L'Inferno* di Dante e le opere del poeta italiano Giorgio Caproni. Meritano un'attenzione speciale le note a piè di pagina della traduttrice Monika Woźniak che sono spesso considerate nella teoria della traduzione una testimonianza di sconfitta, ma proprio grazie ad esse scopriamo che *sardignoli* e *terun* sono esempi di denominazioni dispregiative milanesi dei sardi, generalmente riferite agli italiani del Sud; oppure che *figeto* nel dialetto genovese significa *figliolo*. La traduttrice non si sforza a coniare gli equivalenti in polacco e lascia ai lettori la possibilità di conoscere un po' l'originale (spesso anche delle frasi intere non vengono tradotte nel testo di base e soltanto la nota a piè di pagina ci informa del loro significato). Questo approccio definitivamente non funzionale alla pratica delle tradizioni sarà invece una vero beatitudine per i lettori interessati alla cultura e alla lingua.

La lettura del libro di Milena Agus (onorato con premi molto prestigiosi come il Premio Campiello, il Premio Elsa Morante, il Premio Letterario Forte Village) è leggera e piacevole ma nel miglior modo possibile: la sua scioltezza non significa affatto la mancanza di profondità del testo; il piacere che proviene dalla lettura dimostra un'idea inconsueta dell'autrice che ci incoraggia a non smettere di sognare, anche al costo di esser definiti folli.

1 M. Agus, *Mal di pietre*, Nottetempo srl, 2006.

2 Ibid. Le citazioni successive provengono dalla stessa fonte.

Inny romantyzm. Carlo Porta i Giuseppe Gioacchino Belli – mistrzowie poezji dialektalnej

Katarzyna Kowalik

Sytuacja językowa we Włoszech z perspektywy tak homogenicznego pod tym względem kraju jak Polska wydaje się niezwykle skomplikowana. Osoby, które dopiero rozpoczynają poznawanie włoskiej kultury, zdumione są faktem współistnienia tak wielu dialektów, których zasięg ogranicza się często do niewielkiego terytorium. Trudny do zrozumienia może być też fakt ich tak wyjątkowego statusu. Niejednokrotnie pojawia się lekki zawód, że język standardowy to tylko niewielki ułamek całego kulturowego bogactwa Włoch. Gdy porów-

na się to zjawisko z naturalnym dla nas punktem odniesienia, jakim jest Polska, uczącym się przychodzi do głowy politycznie niepoprawne myśli: jaki sens tkwi w podtrzymywaniu tradycji językowych tak wąskich grup? Czy współcześnie od języka przodków nie jest ważniejsza znajomość języków obcych? W procesie dalszej nauki na szczęście wątpliwości te stopniowo zastępowane są wiedzą o tym, jak ważna dla włoskiej kultury jest tradycja dialektalna.

Dużej świadomości językowej wymaga jednak przede wszystkim zrozumienie, jak dysku-

syjną kwestią dla samych specjalistów jest różnica między dialektem a językiem. Oczywiście pewnymi kryteriami może być zaawansowanie gramatyczne oraz istnienie bogatej tradycji literackiej, ale jak wiadomo, w wielu przypadkach język narodowy to po prostu dialekt, któremu zwyczajnie bardziej poszczęściło się w wyniku wydarzeń historycznych w danym kraju, mowa, którą narzucono społeczeństwu ze względu na fakt, że posługiwały się nią elity – nawet jeśli licznie stanowiły one bardzo niską w porównaniu do innych klas grupę. Taka

bardzo uproszczona interpretacja każe zastanowić się następnie, co dzieje się w takim przypadku z odsuniętym na boczny tor dialektem. Jego użytkownicy muszą podjąć trud nauczania się przyjętego za oficjalny języka, a jeśli temu zadaniu nie sprostają, dochodzi do pewnego rodzaju wykluczenia językowego w obrębie jednego kraju. Przykłady z literatury, które zostaną przytoczone poniżej, udowadniają, że w takich przypadkach dialekt staje się głosem ludzi wykluczonych. Z poezją Carla Porty (1775–1821) i Giuseppe Gioacchina Belliego (1791–1863) warto zapoznać się nawet pomimo trudności w zrozumieniu tekstów zapisanych w dialekcie dwa wieki temu.

Początek XIX w. był dla całej Europy wyjątkowo burzliwym czasem, w którym wielokrotnie zmieniał się układ sił. Wielowiekowy problem podziału Włoch na małe państewka znów zaczął podlegać szerokiej refleksji. O perspektywach zjednoczenia mówili słynni intelektualiści, tacy jak Vittorio Alfieri czy Giuseppe Parini. Na fali Wielkiej Rewolucji Francuskiej pisarz i historyk Vincenzo Cuoco (1770–1823) zwracał możliwym uwagę na to, że utworzenie zjednoczonych Włoch nie będzie możliwe tak długo, jak w proces ten nie zostanie włączony lud, a żeby do tego doszło, należy poszerzyć możliwość zdobycia przez obywateli wykształcenia. Hasło „wolność, równość, braterstwo” na nowo pobudziło włoskiego ducha narodowego. Mediolan stał się centrum nowych tendencji politycznych, społecznych i kulturowych, zwłaszcza za panowania Napoleona, w którym Włosi, podobnie jak Polacy, pokładali ogromne nadzieje. Na fali tych wydarzeń w kulturze europejskiej rozwijał się romantyzm. Choć często postrzegany jest jako epoka nadmiernych pasji i egotycznego indywidualizmu, to właśnie on przyczynił się także do znacznego poszerzenia się postępowych idei demokratycznych, których nie był już w stanie zatrzymać kongres wiedeński. Ogólną cechą epoki było zwrócenie uwagi na folklor, dawne podania i tradycje ludowe. Także we Włoszech były one bogate i rozwinięte, ale na firmamencie kultury włoskiej dominowały wciąż wyrafinowane dzieła inspirowane sztuką antyczną, takie

jak modna wówczas neoklasykistyczna poezja Vincenza Montiego (1754–1828). Na krytykę zamkniętych na nowe tendencje włoskich intelektualistów w 1816 r. zdecydowała się francuska pisarka Madame de Staël, co wywołało długotrwały spór między klasykami a romantykami. Do tych ostatnich należał między innymi mediolańczyk Carlo Porta, który w najpełniejszy sposób zrealizował ówczesne postulaty zbliżenia kultury do ludu, wybierając jako język poetycki dialekt swojego miasta. Zarówno mówiąc o nim, jak i o Bellim, należy podkreślić, że nie byli oni twórcami ludowymi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Porta nie pisał w dialekcie mediolańskim dlatego, że innego języka nie znał. Był to świadomy wybór twórcy o szerokich horyzontach, który uznał, że pewne tematy dobrze odda jedynie język ludu, a nie wyrafinowane literackie słownictwo. Przyjaźnił się ze Stendhałem i Alessandrem Manzoniem, a w jego salonie zwanym Camerettą regularnie gromadziły się znaczące postaci ówczesnej mediolańskiej kultury. W 1819 r. opublikował *El Romanticismo* – manifest nowej epoki w dialekcie. Do jego najsłynniejszych poematów należą *Desgrazzi de Giovannin Bongee* (1812), *Olter desgrazzi de Giovannin Bongee* (1814), *La Ninetta del Verzee* (1814). Stylistycznie stanowią one długie monologię łączące dialekt, język włoski i francuski, co skutkuje komicznymi efektami makaronicznymi. Bohaterami i jednocześnie narratorami są uciemienieni przedstawiciele najniższych warstw społecznych – pechowy Giovannin, ofiara okrutnego świata, który na każdym kroku przekonuje się, że sprawiedliwość nie istnieje, czy sprzedawczyni ryb Ninetta, którą narzeczony zmusza do zarabiania na życie nierządem. Za pomocą ich wypowiedzi Carlo Porta pokazuje w satyrycznym ujęciu arystokratów i kler. Postaci muszą posługiwać się dialektem, bo inaczej nie byłyby autentyczne – wyrafinowany język neoklasycyzmu pasuje do postaci mitologicznej bogini czy starożytnej królowej, ale na pewno nie do sieroty pracującej na mediolańskim targowisku. Portret lombardzkiego ludu odmalowany jest w dość ponurych barwach, ale tragizm często miesza się z komizmem, a dosadny język

pozwała na poruszanie tematów tabu.

Podobne założenia przyjął Giuseppe Gioacchino Belli – poeta stwierdził, że chce postawić pomnik rzymskiemu ludowi. Rezultaty tych działań są naprawdę imponujące. Twórca wybrał szlachetną formę sonetu. Pozostawił takich utworów aż 2279, co przekłada się na 32 208 wersy, czyli przeszło dwa razy więcej, niż liczy *Boska komedia*. Samo dzieło Belliego określane jest zresztą jako „er Commedion”. Wyjątkowe jest również to, że pomimo tak wyteżonej pracy literackiej poeta nie liczył na sławę, musiał wręcz kryć się ze swoimi nowymi utworami. Nigdy ich nie opublikował. Wynikało to z faktu, że pracował jako skromny urzędnik w administracji papieskiej. Jego wiersze bardzo często ukazywały zaś opinie niewygodne dla Kościoła katolickiego, który za jego czasów pragnął powstrzymać nowe ruchy rewolucyjne poprzez cenzurę i prześladowania, co przełożyło się na zahamowanie rozwoju życia kulturalnego w mieście. Sonety Belliego często obrazowały także sprzeczny z dogmatami punkt widzenia ludowego filozofa, który na swój naiwny sposób usiłował tłumaczyć sobie prawdy wiary i wydarzenia biblijne, takie jak stworzenie świata (*La creazione der monno*, 1831) czy sąd ostateczny (*Er giorno del giudizio*, 1831). Z drugiej strony Belli zajmował się w swych utworach także arystokracją, która stanowiła dla niego symbol zafotofania i bigoterii. Opisy te złożyły się na niezbyt korzystny obraz rządów papieża Grzegorza XVI. Poeta miał na tyle duże skrupuły moralne i religijne przed publikacją swoich wierszy, że w testamencie kazał je spalić. To, że przetrwały, jest zasługą jego syna, który nie zastosował się do tych zaleceń.

Carlo Porta i Giuseppe Gioacchino Belli jako twórcy dialektalni dokonali istotnego przełomu w literaturze włoskiej. Świadczy o tym fakt, że po Giacomie Leopardim to właśnie oni uważani są za najważniejszych poetów romantycznych Półwyspu Apenińskiego. Poezja dialektalna po wielu wiekach przeszła z marginesu włoskiej kultury do jej centrum, a lud zyskał swoich przedstawicieli, którzy starali się przywrócić jemu i jego językowi należną godność.

Un altro romanticismo. Carlo Porta e Giuseppe Gioacchino Belli: i maestri della poesia dialettale

Katarzyna Kowalik

La situazione linguistica in Italia dalla prospettiva di un Paese così omogeneo in questo contesto come la Polonia sembra incredibilmente complicata. Le persone che hanno appena incominciato a scoprire la cultura italiana sono stupefatte per la coesistenza di così tanti dialetti la cui diffusione si limita molto spesso a un piccolissimo territorio. Difficile da comprendere è anche il fatto della loro impor-

tanza eccezionale. A volte appare una leggera delusione per il fatto che la lingua standard costituisce solamente una piccola parte della ricchezza culturale d'Italia. Se si paragona questo fenomeno alla Polonia, il nostro naturale punto di riferimento, agli studenti vengono talvolta in mente dei pensieri politicamente scorretti: che senso ha il mantenimento delle tradizioni linguistiche di gruppi così limitati? Oggigiorno la

conoscenza delle lingue straniere non sarebbe più importante della lingua dei nostri avi? Col procedere degli studi questi dubbi vengono sostituiti, per fortuna, dalle informazioni sull'importanza della tradizione dialettale per la cultura italiana.

Ci vuole comunque una grande coscienza linguistica per capire soprattutto quanto controversa sia per gli esperti stessi la distinzione fra il

dialetto e la lingua. Ovviamente, si possono applicare certi criteri come il livello grammaticale o l'esistenza di una ricca tradizione letteraria, ma come si sa, in molti casi la lingua nazionale è semplicemente un dialetto che ebbe più fortuna nel corso delle vicende storiche del determinato paese, la parlata che fu imposta alla società visto che la usavano le élites, anche se furono un gruppo molto limitato rispetto ad altri ceti sociali. Questa interpretazione semplificata ci fa riflettere cosa succede in tale caso con il dialetto emarginato. I suoi utenti devono sforzarsi a imparare la lingua considerata come ufficiale, e se non ne sono capaci, avviene una certa esclusione linguistica all'interno di un paese. Gli esempi letterari che verranno in seguito riportati testimoniano che in tali casi il dialetto diventa la voce delle persone escluse. Vale la pena di scoprire la poesia di Carlo Porta (1775–1821) e di Giuseppe Gioacchino Belli (1791–1863), nonostante le difficoltà che ci pone la lettura dei testi scritti in dialetto duecento anni fa.

L'inizio dell'Ottocento fu per tutta l'Europa un periodo particolarmente tormentato in cui l'equilibrio dei poteri cambiava tantissime volte. Il problema secolare della divisione della Penisola Italiana in piccoli Stati di nuovo cominciò a essere molto discusso. Delle prospettive di unificazione parlavano dei famosi intellettuali, come Vittorio Alfieri o Giuseppe Parini. In seguito alla Rivoluzione francese lo scrittore e storico Vincenzo Cuoco (1770–1823) richiamava l'attenzione dei potenti al fatto che la creazione dell'Italia unita non sarebbe stata possibile se in questo processo non fosse coinvolto il popolo. Per realizzarlo, invece, si doveva ampliare la possibilità di dare ai cittadini l'istruzione. Il motto "libertà, uguaglianza, fratellanza" di nuovo risvegliò lo spirito nazionale italiano. Milano divenne il centro delle nuove tendenze politiche, sociali e culturali, soprattutto ai tempi del governo di Napoleone, in cui gli italiani, come i polacchi, riponevano grandi speranze. All'onda di questi avvenimenti nella cultura europea si sviluppò il romanticismo. Sebbene sia considerato frequentemente un'epoca delle passioni esagerate e dell'individualismo egoistico, proprio esso contribuì a una grande estensione delle idee democratiche progressiste che il congresso

di Vienna non fu in grado di arrestare. Una caratteristica generale dell'epoca era la riscoperta del folclore, delle antiche leggende e delle tradizioni popolari. Anche in Italia esse erano ricche e sviluppate, ma tutto il tempo dominavano le opere sofisticate ispirate all'arte antica, come la poesia neoclassicista di Vincenzo Monti (1754–1828), allora molto in moda. Nel 1816 la scrittrice francese Madame de Staël decise di criticare gli intellettuali italiani, chiusi alle nuove tendenze, ciò provocò un lungo dibattito fra i classici e i romantici. A quegli ultimi apparteneva fra l'altro il milanese Carlo Porta, che realizzò in modo più completo i postulati di avvicinare la cultura al popolo, scegliendo come lingua poetica il dialetto della sua città. Parlando sia di lui, sia di Belli, occorre sottolineare che non furono autori strettamente popolari. Porta non scriveva in dialetto per motivo della scarsa conoscenza di altre lingue. Fu una scelta consapevole di un autore di vasti orizzonti mentali il quale decise che certi temi sarebbero potuti essere rispecchiati in modo adeguato soltanto con la lingua del popolo, e non con un linguaggio letterario raffinato. Fu un amico di Stendhal e Alessandro Manzoni. Inoltre, nel suo salotto chiamato la Cameretta si riunivano regolarmente i personaggi significativi della cultura milanese del tempo. Nel 1819 pubblicò *El Romanticismo*, un manifesto della nuova epoca in dialetto. Ai suoi poemi più celebri appartengono *Desgrazzi de Giovannin Bongee* (1812), *Olter desgrazzi de Giovannin Bongee* (1814), *La Ninetta del Verzee* (1814). Stilisticamente costituiscono dei lunghi monologhi che mescolano il dialetto, l'italiano e il francese. Questo provoca degli effetti maccheronici comici. I protagonisti e allo stesso tempo narratori sono rappresentanti dei bassi ceti sociali oppressi: lo sfortunato Giovannin, una vittima del mondo crudele che a ogni passo scopre che la giustizia non esiste, o la venditrice di pesce Ninetta, che viene costretta dal fidanzato a prostituirsi per guadagnarsi da vivere. Attraverso i loro discorsi Carlo Porta mostra in prospettiva satirica l'aristocrazia e il clero. I protagonisti devono usare il dialetto perché in caso contrario non sarebbero autentici. Il linguaggio raffinato del neoclassicismo corrisponde a una dea mitologica oppure a una regina antica, ma sicuramente non a un'orfana che lavora al mer-

cato milanese. Il ritratto del popolo lombardo viene dipinto con delle sfumature molto scure. Tuttavia, il tragico si intreccia molto spesso con il comico, e la lingua diretta permette di parlare degli argomenti tabù.

Giuseppe Gioacchino Belli aveva le aspirazioni simili: il poeta decise di lasciare un monumento alla plebe romana. I risultati di quest'attività sono davvero impressionanti. L'autore scelse il nobile genere del sonetto. Ne scrisse 2279, ciò corrisponde a 32 208 versi, cioè più del doppio della Divina commedia. La stessa opera di Belli viene definita d'altronde "er Commedion". Molto eccezionale è anche il fatto che nonostante questo lavoro poetico così intenso, il poeta non cercava la fama, doveva anzi nascondere i suoi nuovi componimenti. Non li pubblicò mai. Era una conseguenza del suo lavoro di modesto impiegato all'amministrazione pontificia. Le sue poesie esprimevano molto spesso idee scomode per la Chiesa cattolica, che ai suoi tempi tentava di arrestare i nuovi movimenti rivoluzionari attraverso la censura e le persecuzioni che bloccarono lo sviluppo della vita culturale della città. Inoltre, i sonetti di Belli illustravano frequentemente il punto di vista inconciliabile con i dogmi del filosofo popolare che voleva spiegarsi ingenuamente le verità della fede e le storie bibliche, come la creazione del mondo (*La creazione der monno*, 1831) oppure il giudizio universale (*Er giorno del giudizio*, 1831). Dall'altra parte Belli si occupava nei suoi componimenti anche dell'aristocrazia che costituiva per lui un simbolo di arretratezza e bigottaria. Queste descrizioni si contrapposero con un'immagine sfavorevole del governo del papa Gregorio XVI. Il poeta aveva così tanti scrupoli morali e religiosi contro la pubblicazione delle sue opere che nel testamento chiese di bruciarle. La possibilità di leggerle ancora è un merito di suo figlio che ignorò queste indicazioni.

Carlo Porta e Giuseppe Gioacchino Belli come autori dialettali segnarono una svolta nella letteratura italiana. Ne testimonia il fatto che dopo Giacomo Leopardi proprio loro sono considerati i più importanti poeti romantici della Penisola Appenninica. La poesia dialettale dopo tanti secoli passò dal margine della letteratura italiana al suo centro. Il popolo, invece, ottenne i suoi rappresentanti che tentavano di restituire la dignità meritata a loro e alla loro lingua.

Pałac w Casercie – gdzieś w odległej galaktyce...

Dominika Kobylska

Pałac w Casercie, uznany za dziedzictwo światowe UNESCO, olśniewa swoim niesamowitym ogrodem z ciągnącym się na dwa kilometry zbiornikiem wodnym, urozmaiconym licznymi fontannami, wodospadami i rzeźbami w dość zróżnicowanym stylu. Architektem całego obiektu był Luigi Vanvitel-

li, który w połowie XVIII wieku dostał od króla Neapolu Karola Burbona zlecenie na zaprojektowanie pałacu, który swoją majestatycznością przyćmiłby francuski Wersal. Według wytycznych króla, poza tym, że zaprojektowany budynek miał przynieść dumę dynastii Burbonów, miał być także praktyczny (dlatego woda do-

starczana była przez specjalnie zaprojektowany przez Vanvitellego akwedukt) oraz zbudowany w odpowiednim strategicznie miejscu – tak, by rodzina królewska była bezpieczna podczas natarć wrogich flot i wojsk.

Widok wnętrza pałacu zdumiewa, a ogromne, przestronne pomieszczenia zainspirowały

już niejednego współczesnego reżysera. Szerokie schody prowadzące do komnat pojawiły się w niejednym hollywoodzkim filmie. Wśród najbardziej znanych produkcji, w których kadrach podziwiać można Pałac, są na przykład *Anioły i demony* Howarda czy *Gwiazdne wojny* Lucasa. Na portalu YouTube znaleźć można mnóstwo filmików z Reggii di Caserta czy raczej „Theed Royal Palace” na planecie Naboo, dodawanych przez fanów *Star Wars*, którzy w ekscytacji pokonują słynne schody, wyobrażając sobie sceny z kosmicznej serii. Oprócz Ewana McGregora, Toma Hanksa czy Natalie Portman, Casertę odwiedził również Tom Cruise podczas kręcenia *Mission Impossible* oraz Sofia Loren przy zdjęciach do filmu *Madame Sans-Gêne* z 1961 roku.

Mnie podczas zwiedzania obiektu najbardziej oczarował jednak ogród, który wraz z pałacem pośrodku układa się w kształt skrzypiec, co pięknie prezentuje się, gdy ogląda się go z lotu ptaka. Spod samego budynku na drugi koniec „gryfu” możemy dostać się dorożką czy jeżdżącymi co chwila w tę i z powrotem busa-

mi. Najlepszą propozycją jest jednak sześciokilometrowy spacer, podczas którego spokojnie będziemy mogli przyjrzeć się rzeźbom zdobitym fontanny. Pierwsza, którą napotkamy jeszcze w tzw. „angielskiej” części ogrodu, to fontanna Trzech Delfinów Gaetana Salomone, która według mnie swoim stylem zaskoczyłaby niejedną osobę. Przedstawia bowiem potwory morskie, które swoim wzbudzającym niepokój wyglądem symbolizują potęgę żywiołu, jakim jest woda. Idąc dalej, dotrzemy do Fontanny di Eolo czy raczej wodospadu wkomponowanego przepięknie w schody, które poprowadzą nas na wyższy poziom terenu – podczas całej wędrówki będziemy delikatnie pieli się ku górze, co ma ogromne znaczenie dla projektu całego zbiornika wodnego. Opadając stopniowo, woda tworzy rozległe schody wodospadu. Naszą podróż zwieńczy fontanna Diany i Akteona, wyobrażenie niesamowitego mitu o bogini łowów, która według legendy zamienia myśliwego w jelenia, po tym jak ten podgląda ją podczas kąpieli. Autorzy rzeźb Paolo Persico, Tomma-

so Solari i Angelo Brunelli przedstawili Akteona do połowy przemienionego w zwierzę. Wokół niego zauważyć można natomiast mnóstwo psów, przez które według legendy został rozszarpany. Na samym krańcu „gryfu” skrzypiec poznamy więc tę przerażającą historię, by potem móc odwrócić się i odkryć naprawdę niepowtarzalny widok. Wstęga płynącej wody wyznacza kierunek, w którym w oddali zobaczymy malutki z tej perspektywy, lecz nadal majestatyczny, pałac królewski.

Wszelkie próby opisanego tego miejsca i tak nie oddadzą jego uroku. Rzeźby, fontanny, roślinność i sam projekt całego obiektu trzeba koniecznie zobaczyć na żywo. Jeśli udało mi się zachęcić kogoś, kto być może jeszcze o ogrodach Caserty wiele nie słyszał, do wyszukania w internecie zdjęć, to gorąco polecę mu odnalezienie widoku pałacu z perspektywy lotu ptaka – przedstawionego zarówno latem, jak i zimą oraz w świetle dziennym i nocą, gdy miejsce oświetlone jest specjalnie rozmieszczonymi lampami.



La Reggia di Caserta – in una galassia lontana, lontana...

Dominika Kobylska

La Reggia di Caserta, riconosciuta come patrimonio mondiale dell’UNESCO, ammalia con il suo giardino straordinario per il quale si estende uno specchio d’acqua lungo due chilometri, arricchito con numerose fontane, cascate e sculture dallo stile abbastanza svariato. L’architetto di tutta la struttura fu Luigi Vanvitelli che nella metà del ‘700 ricevette dal Re di Napoli Carlo di Borbone l’ordine di progettare un palazzo che con la sua maestosità avrebbe messo nell’ombra la Versailles francese. Secondo le linee guida del Re, oltre a dover essere creato per diventare l’orgoglio della dinastia dei Borboni, l’edificio progettato doveva essere pratico (perciò l’acqua fu fornita dentro attraverso un acquedotto progettato appositamente da Vanvitelli) e costruito in un posto strategicamente appropriato, così che la famiglia reale fosse sicura durante l’invasione di un esercito o delle flotte ostili.

La vista dell’interno del Palazzo toglie il fiato e le camere spaziose ed enormi hanno ispirato più di un regista contemporaneo. Le ampie scale che conducono agli appartamenti privati sono apparse in tanti film hollywoodiani. Tra le produzioni più conosciute dove si può ammirare la Reggia sono ad esempio: *Angeli e demoni* di Howard o *Star Wars* di Lucas. Su YouTube si trovano tantissimi video dalla Reggia di Caserta o meglio dal “Theed Royal Palace” sul pianeta Naboo che vengono pubblicati dai fan di *Star Wars* che con grande eccitazione superano le famose scale immaginando le scene della serie spaziale. Oltre a Ewan McGregor, Tom Hanks

o Natalie Portman Caserta è stata visitata anche da Tom Cruise durante le riprese del film *Mission Impossible* e da Sophia Loren per girare il film *Madame Sans-Gêne* del 1961[1].

Per me durante la visita alla Reggia il più affascinante è stato il giardino, che con il palazzo in mezzo crea la sagoma di violino, ciò si presenta splendidamente quando lo guardiamo dall’alto. Dall’edificio stesso fino all’altra estremità del “grifone” possiamo arrivare prendendo una carrozza trainata da cavalli oppure con gli autobus che ci girano tutto il tempo. L’opzione migliore è invece una passeggiata di 6 chilometri, durante la quale si possono guardare lentamente le sculture che adornano le fontane. La prima che incontriamo nella prima parte del giardino – cioè in quella chiamata “giardino all’inglese” – è la Fontana dei Delfini di Gaetano Salomone, la quale, secondo me, con il suo stile potrebbe sorprendere tante persone perché rappresenta i mostri marini, che con il loro aspetto inquietante simboleggiano il potere dell’uno dei quattro elementi della natura, ossia l’acqua. Proseguendo vedremo la Fontana di Eolo, cioè una cascata integrata perfettamente nelle scale bellissime che portano al livello più alto – durante tutta la passeggiata ci innalziamo leggermente, ciò è molto importante per tutta la progettazione dell’intero sistema idrico poiché così l’acqua con ogni frammento cade, creando delle grandissime scale. Alla fine del viaggio vedremo la fontana di Diane e Atteone che è una rappresentazione del mito della dea della caccia, che, secondo la leggenda, dopo esser stata osservata

da un cacciatore durante il bagno, lo trasforma in un cervo. Gli autori delle sculture: Paolo Persico, Tommaso Solari e Angelo Brunelli presentarono Atteone mezzo trasformato nell’animale, intorno a lui osserviamo invece molti cani che, secondo la leggenda, l’avevano sbranato[2]. Conosciamo questa storia terrificante alla fine del “grifone” del violino, poi possiamo girarci e scoprire una vista davvero unica. La fascia dell’acqua che scorre determina la direzione in cui vedremo in lontananza un piccolo, da questa prospettiva, ma ancora maestoso edificio della Reggia.

Qualsiasi tentativo di descrivere questo luogo non rifletterà il suo fascino. Queste sculture, fontane, piante e lo stesso progetto della struttura devono essere visti di persona. Se sono riuscita ad attirare l’attenzione di qualcuno che non ha sentito niente dei giardini della Reggia di Caserta, gli consiglio di ritrovare su internet le foto di questo posto, soprattutto con la vista dall’alto – scattate sia durante l’estate che durante l’inverno, con la luce del giorno e di notte, quando il posto è illuminato dalle lampade disposte.

[1] <http://www.reggiadicaserturnofficial.it/it/video/reggia-film/>.

[2] <https://www.charmenapoli.it/storia/reggia-caserta-fontane-giardini-altra-faccia-del-palazzo-reale/> (accesso: 19.04.19).

Historia, geografia i polityka pozwalają odkryć różne interesujące tematy. Poniżej przedstawiono kilka ciekawostek na temat Włoch.

Republika Cospai¹

Wszystko zaczęło się od pożyczki. Papież Eugeniusz IV otrzymał 25 000 florenów od Kosmy Medyceusza Starszego, władcy Florencji i pierwszego wybitnego przedstawiciela rodu Medyceuszy. Jako zastaw ofiarował mu miasto Sansepolcro i otaczającą go górną dolinę Tybru. Oczywiście pożyczki nie spłacono, dlatego Republika Florencji wchłonęła ów obszar. Zostały powołane dwie komisje, których zadaniem było wyznaczenie nowych granic. Jedna z nich działała po stronie papieskiej, a druga – florenckiej. Południowa granica miała przebiegać wzdłuż dopływu Tybru, nazywanego powszechnie jako Rio. Nikt nie zwrócił uwagi na fakt, że istniały dwa strumienie o tej nazwie. Przepływały równoległe do siebie w bliskiej odległości. Komisja papieska wyznaczyła granicę wzdłuż południowego strumienia, a komisja florencka wzdłuż północnego. Tak w 1441 roku, całkiem przypadkowo, na ziemi niczyjej, powstała Republika Cospai. Kilkuset mieszkańców niespodziewanie uzyskało niezawisłość, bez obciążenia podatkowych bądź prawnych. Cospaiczyzy otrzymali wolność, wcale o nią nie zabiegając. Jako że owe 330 hektarów ziemi nie miało żadnego znaczenia strategicznego, a stosunki pomiędzy Państwem Kościelnym i Florencją była dość napięte (żadna ze stron nie pozwoliłaby na oddanie drugiej chociażby centymetra), w 1484 roku niepodległość została faktycznie uznana. Republika nie posiadała ani sił zbrojnych, ani więzienia, władzę wykonawczą sprawowała „Rada Starców i Główn Rodzin”, która zrzeszała głowy rodziny, proboszcza i wszystkich, którzy umieli czytać i pisać. Podczas jej zgromadzeń rozwiązywano wszelkie problemy. Nie stworzono pisemnie żadnego kodeksu prawnego, oprócz hasła „Perpetua et firma libertas”, czyli ‘wieczna i pewna wolność’, które zostało wyryte na froncie kościołka świętej Annunziaty. Gospodarka Republiki rozwinęła się szczególnie po wprowadzeniu około 1574 roku uprawy tytoniu. Kraj stał się głównym producentem tej rośliny na Półwyspie Apenińskim. Życie w republice toczyło się raczej spokojnie aż do utraty niepodległości w 1826 roku, kiedy to górzysty obszar został wchłonięty przez Państwo Kościelne, a równinny przez Wielkie Księstwo Toskanii. Jako zadośćuczynienie za utraconą wolność każda rodzina otrzymała srebrną monetę,

¹ <http://www.repubblicadicospaia.it/la-storia-di-cospaia.html#Cospaia> (dostęp 05/02/2019); Fioravanti F., *L'incredibile storia di Cospaia*, w: <http://www.festivaldelmedioevo.it/portal/incredibile-storia-di-cospaia/> (dostęp 05/02/2019); Agostinelli G., Cospaia., <https://www.doppiozero.com/materiali/cospaia> (dostęp 06/02/2019).

a społeczeństwo mogło kontynuować uprawę tytoniu. Oto historia małej Republiki Cospai, która wspomniana jest dorocznym czerwcowym świętem (miesiąc nie jest przypadkowy, gdyż 28 czerwca 1826 roku przypada rocznica utraty niepodległości).

O tym jak florentczycy próbowali skolonizować Amerykę²

Kolonializm włoski miał swój początek wraz z utworzeniem zjednoczonego państwa włoskiego, ale pierwsza próba założenia małej kolonii w Ameryce Południowej została podjęta przez wielkiego księcia Toskanii Ferdynanda I Medyceusza. Wielki książę był wybitnym mężem stanu. Realizował liczne inwestycje publiczne, między innymi budowę portu w Livorno, który miał stać się głównym ośrodkiem handlowym Toskanii. Na początku XVII wieku, do ówczesnych potęg kolonialnych, czyli Hiszpanii i Portugalii, dołączyły inne państwa zainteresowane podziałem Nowego Świata. Kontynent amerykański swoimi wielkimi rozmiarami umożliwiał tworzenie osad na terytoriach teoretycznie zajętych przez obce państwo, ale przez niego niekontrolowanych. Wielki książę postanowił wziąć udział w tej kolonialnej przygodzie i wyznaczył Roberta Thorntona, angielskiego korsarza przebywającego w Livorno, do przeprowadzenia ekspedycji. Anglik wyruszył 8 września 1608 roku. Przeszukał obszary obecnej Gwiny Francuskiej (które uważał za nadające się do założenia kolonii) i po ponad roku powrócił do Toskanii, przywoząc ze sobą oprócz licznych informacji również przyprawę, egzotyczne ptaki oraz z pewnością jednego rdzennego mieszkańca Ameryki, który później nauczył się wulgaty florenckiej. Niestety później wielki książę zmarł, a jego następcą Kosma II Medyceusz nie był zainteresowany tym projektem, który w końcu upadł. Ciekawe, jaki byłby świat, gdyby florentczykom udało się zamieszkać również w Ameryce!

Fragment Włoch w sercu Chin³

Wraz z zakupem Zatoki Asab i wyspy Demarchie dokonany przez genueńską spółkę Rubattino miała swój początek włoska epoka

² Źródła: Scapecchi C., *La Toscana coloniale: la spedizione Thornton*, [w:] <http://falsariga.altervista.org/la-toscana-coloniale-la-spedizione-thornton/> (dostęp 15/01/2019); Sanfilippo M., *Gli italiani in Brasile – prima parte*, su: <https://www.asei.eu/it/2008/06/gli-italiani-in-brasile-id-parte/> (dostęp 15/01/2019).

³ Źródło: Rampazzo L., *Un pizzico d'Italia nel cuore della Cina: la concessione di Tianjin*, Università Ca' Foscari di Venezia, Venezia 2012.; Alpozzi A., *Cina, la concessione dimenticata a Tien-Tsin*, prima e seconda parte, [w:] <https://italiacoloniale.com/2015/03/09/cina-la-concessione-italiana-dimenticata-a-tien-tsin-prima-parte/> (dostęp 15/01/2019); <https://italiacoloniale.com/2015/03/19/cina-la-concessione-italiana-dimenticata-a-tien-tsin-seconda-parte/> (dostęp 15/01/2019).

kolonialna. Dzięki położeniu geopolitycznemu oraz sytuacji wojskowej Królestwo Włoch skupiło swoje interesy na afrykańskich obszarach dotychczas wolnych od wpływów zagranicznych. Jako że z opóźnieniem zaczęło konkurować z innymi potęgami kolonialnymi, musiało zadowolić się obszarem Półwyspu Somalijskiego, czyli obecnej Erytrei, Somalii i ewentualnie Etiopii (nieskoroj do podporządkowania się). Mało wiadomo na temat obecności Włochów w Azji. Jest to spowodowane zarówno odległością, jak i małymi rozmiarami kolonii. Chodzi o włoską koncesję w mieście Tiencin, położonym pomiędzy stolicą Chin, Pekinem a oceanem. Wszystko rozpoczęło się wraz z objęciem cesarskiego tronu Chin przez cesarżową Cixi. Władczyni była świadoma trudnej sytuacji jej państwa podporządkowanego zagranicznym mocarstwom. Z jednej strony wspierała rozwój gospodarczy, a z drugiej pozostawała zwolenniczką tradycyjnych stosunków społecznych i kulturowych. Niepokoje wewnętrzne wybuchły w 1900 roku wraz z powstaniem Bokserów, ruchu konserwatywnego, którego celem było wydalenie cudzoziemców z państwa oraz zwalczanie ich wpływu na kulturę, między innymi poprzez prześladowanie miejscowych chrześcijan. Cesarzowa wsparła ten ruch społeczny. Dzielnice cudzoziemców zostały poddane oblężeniu, co spowodowało wojskową interwencję międzynarodowej koalicji. Wraz z Wielką Brytanią, Austro-Węgrami, Belgią, Hiszpanią, Stanami Zjednoczonymi, Francją, Niemcami, Japonią, Niderlandami udział w ekspedycji wzięły również Włochy. Rząd królewski od wielu lat starał się nawiązać stosunki dyplomatyczne z Państwem Środka, aby zrównać się z innymi konkurentami, ale wciąż traktowany był przez Pekin jako nieszkodliwa potęga, więc nie mógł nic osiągnąć. Obszar przyszłej koncesji został zajęty zbrojnie w połowie 1901 roku i ostatecznie został uznany przez rząd chiński 7 czerwca 1902 roku. Około 46 hektarów ziemi do 1947 roku podlegało jurysdykcji włoskiej. Najbardziej widocznym elementem obecności włoskiej była architektura. Wraz z uchwaleniem prawa budowlanego w 1907 roku postanowiono zastąpić budowlę miejscowe stylem europejskim. W ciągu następnych dziesięcioleci inwestycje państwowe pozwoliły na realizację wielu projektów oraz całkowite zagospodarowanie ziemi. Dzięki temu w oczach zagranicznych obserwatorów koncesja ta zyskała miano „arystokratycznej”. Do 1922 roku zbudowano nowy konsulat, szpital Świętego Serca, gminę, zakończono budowę ulic oraz centralnego placu, któremu nadano nazwę Królowej Eleny. Przewodził styl neorenesansowy, a liczba ludności, zarówno chińskiego, jak i włoskiego pochodzenia, znacznie wzrosła. Ciekawostką są znaczki pocztowe o znacznej numizmatycznej wartości emitowane przez miejscową pocztę. W 1923 roku zosta-

ła powołana rada miejska na wzór włoski, wybierana w wyborach powszechnych, która aż do rozwiązania dwa lata później rządzona była przez przeciwników faszyzmu. W 1925 roku wprowadzono centralizację samorządu terytorialnego i cała władza została przekazana w ręce *podesty* (czyli przedstawiciela rządu w gminie). Stanowisko to sprawował w tym przypadku konsul włoski. Do wojny japońsko-chińskiej włoski obszar koncesji rozwinął się w szybkim tempie, a przychody ze wszelkich danin wzrosły do poziomu zapewniającego samofinansowanie kolonii. Od 1937 roku zaczął się okres recesji, którego szczyt przypadł na 8 września 1943 roku, kiedy japońskie siły zbrojne zajęły obszar chińskiej koncesji. W następnych miesiącach cywile i wojskowi stanęli przed dylematem, czy opowiedzieć się za Włoską Republiką Socjalną i być traktowanymi wówczas przez Japończyków jako sprzymierzeńcy, czy pozostać wiernymi królowi i internowanymi w ciężkich warunkach. Artykuł 25 traktatu paryskiego z 10 lutego 1947 roku potwierdził zrzeczenie się Republiki Włoskiej koncesji w Chinach, a większość włoskich obywateli powróciła do kraju. Obecnie tereny byłych zagranicznych koncesji na obszarze Chińskiej Republiki Ludowej są rewitalizowane i stają się atrakcją turystyczną, gdyż każdy z nich charakteryzuje się odmienną architekturą. Tak kończy się historia obecności Włoch w Chinach.

Mistrz bankructwa!⁴

Jak powszechnie wiadomo, Campione d'Italia jest włoską eksklawą na terytorium Szwajcarii. Położona nad jeziorem Lugano gmina obejmuje obszar 2,6 km² północnego krańca pasma podgórnego u podnóża Alp w prowincji Como, rozciągając się na wschodnim brzegu wspomnianego zbiornika wodnego. Aktualna nazwa pochodzi z czasów faszyzmu, poprzednio używano toponimu Campione Intelvi. Tylko 740 metrów obszaru kantonu Ticino oddziela gminę od Włoch. Wszystko miało początek w odległym 777 roku, kiedy właściciel tej ziemi, Totone z Campione, członek szlacheckiego rodu longobardzkiego, postanowił poddać swój majątek ziemski ochronie biskupstwa w Mediolanie. Były to czasy niestabilne politycznie, gdyż lud Franków zdobywał obecną Lombardię, a upadek poprzedniego reżimu stwarzał okazję do wielu nadużyć. W wyniku tej darowizny Campione utworzyło nierozzerwalny związek z diecezją mediolańską, w której skład wchodził nawet po tym, jak w 1521 roku sąsiednie tereny zostały zbrojnie zdobyte przez skonfederowane kantony szwajcarskie. Stosunki z sąsiadem nie były za-

4 Źródło: <http://www.campioneitalia.com/wordpress/> (dostęp 06/02/2019); <https://www.corrieredicomo.it/campione-ditalia-lo-spettro-della-mobilita-incomune-86-esuberi-su-102-dipendenti-e-leffetto-domino-dopo-il-dissesto-delle-casse-provocato-dalla-crisi-del-casino/> (dostęp 06/02/2019); <https://www.tio.ch/ticino/attualita/1350688/senzariscaldamento-e-dimenticati-dall-italia> (dostęp 07/02/2019); <https://www.focus.it/cultura/storia/come-e-nata-lenclave-di-campione-ditalia> (dostęp 07/02/2019).

wsze przyjazne. Zwłaszcza po epoce napoleońskiej wielokrotnie powtarzały się żądania wchłonięcia tego kawałka ziemi przez kanton Ticino. Przeciwno nim wystąpiły zarówno władze federalne Szwajcarii (starające się nie naruszać zasad neutralności), jak i mieszkańcy gminy. Dopiero w 1861 roku została zawarta ostateczna umowa pomiędzy Królestwem Włoch a Confoederatio Helvetica, która ustanowiła niezmienną po dziś dzień granicę. Podczas drugiej wojny światowej gmina na kilka miesięcy stała się częścią Włoskiej Republiki Socjalnej, ale już w 1944 powstanie ludowe, które wspomogli karabinierzy, przywróciło królewską administrację. Dzięki ochronie neutralnej Szwajcarii gmina nie poniosła dotkliwych szkód podczas całej wojny. Okres powojenny charakteryzował się silnym rozwojem miejscowej gospodarki, do którego przyczyniły się korzystne warunki podatkowe oraz istnienie gminnego kasyna, które zaczęło przyciągać klientów z całego świata. Po uroczystym otwarciu nowej siedziby w 2007 roku stało się największą salą gier w Europie. Istnienie tego przedsiębiorstwa umożliwiło gminie finansowanie wielu inwestycji publicznych oraz utrzymanie nieproporcjonalnie dużej liczby urzędników, których zarobki były na tak samym poziomie jak te szwajcarskie (gdzie koszty życia są znacznie wyższe niż we Włoszech). Ten system utrzymania się do 2011 roku, kiedy wpływy z działalności operacyjnej kasyna zaczęły spadać, co w konsekwencji spowodowało, że zmniejszyły się dochody gminy, które okazały się niewystarczające na pokrycie wydatków. W połowie 2018 roku kasyno zbankrutowało. Z długiem w wysokości prawie trzech i pół miliona franków szwajcarskich wobec kantonu Ticino na poczet usług świadczonych przez sąsiada (takich jak transport publiczny, gaz, elektryczność) lub na przykład kosztów kształcenia młodzieży włoskiej uczęszczającej do szkół w Szwajcarii, gmina zostanie poddana zarządowi komisarza w celu uporządkowania budżetu oraz umożliwienia ponownego otwarcia kasyna bądź wprowadzenia zmian w gminnej gospodarce. Niektórzy szwajcarscy politycy zaproponowali umorzenie długu w zamian za wcielenie obszaru do konfederacji. Pomysł ten został jednak jednogłośnie odrzucony przez włoski rząd.

Cło wraca do Wenecji!⁵

Stolica Wenecji Euganejskiej jest do dziś jednym z najbardziej znanych miast na świecie o ponad tysiącletniej historii. Miasto nad laguną jest celem coraz większej liczby turystów, którzy z jednej strony przyczyniają się do wzbogacania miejscowej gospodarki, z drugiej tworzą trud-

5 Źródła: Zannini A., *Il turismo a Venezia dal secondo dopoguerra ad oggi*, a cura di Fincardi M., Tabet X., Laboratoire italien. Politique et société, n°15/2015 Venice XXe siècle, 15/2014, pp. 197-199.; <https://live.comune.venezia.it/it/contributo-accesso-venezia-informazioni-utili> (dostęp 05/02/2019); <http://www.veneziatoday.it/cronaca/turisti-abitanti-venezia-rapporto-venice-project-center.html> (dostęp 05/02/2019).

ne do rozwiązania problemy, które przyczyniły się do pogorszenia warunków życia na lagunie. Biorąc pod uwagę liczbę rocznych przyjazdów do historycznej części Wenecji, statystycznie na co dzień jest tam o ponad 15 000 turystów więcej niż mieszkańców. W konsekwencji podczas sezonu letniego bądź karnawałowego stosunek ten ulega drastycznemu pogorszeniu. Od 1951 do 2015 roku liczba mieszkańców weneckiego „starego miasta” zmniejszyła się o 68%, zaś przyjezdnych zwiększyła się aż o 504%. Wenecja od zawsze przyciągała cudzoziemców, ale z nadejściem turystyki masowej, a następnie globalnej (dzięki zmniejszeniu kosztów podróży oraz barier językowo-formalnych), aktywność przyjezdnych przybrała zupełnie inny charakter. Coraz bardziej powszechne są krótkie pobyty jednodniowe, kiedy turysta przybywa wczesnym rankiem i odjeżdża wieczorem, nie kupując niczego, gdyż zabiera ze sobą cały zapas jedzenia. Z tego powodu od lat starano się znaleźć rozwiązania umożliwiające chociażby regulację przyjazdów. W Ustawie Budżetowej z dnia 30 grudnia 2018 roku została przewidziana możliwość wprowadzenia płatnego biletu wstępu na lagunę. Rada miejska 4 lutego 2019 roku przyjęła uchwałę „Regulamin utworzenia i wdrożenia opłaty za wstęp w jakimkolwiek środku transportu na terenie starego miasta gminy Wenecji oraz na innych mniejszych wyspach laguny”. Dokument ten określa najważniejsze zasady wprowadzenia, i zastosowania owej opłaty. Według obecnych ustaleń opłata ta będzie wprowadzana w uproszczonej formie od pierwszego maja bieżącego roku, a właściwą formę przybierze od przyszłego roku. W 2019 roku regulamin przewiduje jedną opłatę w wysokości 3 euro, która w przypadku opłacenia jej wraz z zakupem biletu na transport publiczny o ważności powyżej jednej doby jest ważna tak długo jak bilet. Od 2020 roku wprowadzone zostaną tak zwane „winiety”, czyli opłata standardowa w wysokości 6 euro. Rada miejska będzie mogła jednak określić dni, w których zostanie ona obniżana do 3 euro bądź podwyższona do 8 lub 10 euro (będzie to związane z przewidywaną liczbą przyjazdów). Oczywiście uchwała przewiduje szereg ulg. Ponadto turyści nocujący w centrum będą mogli liczyć na pewne ułatwienia. Być może dzięki tej opłacie uda się częściowo zrationalizować przyjazdy turystów, ale słuszne jest, aby każdy wspomagał finansowo ochronę tego niezwykłego dziedzictwa, tym bardziej, że stanowi ona wielkie obciążenie dla miejscowych podatników.

La storia, la geografia e la politica offrono argomenti interessanti e assai curiosi. Di sotto alcune curiosità riguardanti l'Italia.

La Repubblica di Cospaia¹

Tutto ebbe inizio con un prestito. Il papa Eugenio IV ottenne 25.000 fiorini d'oro da Cosimo il Vecchio, signore di Firenze e primo massimo esponente della famiglia Medici, dando in pegno la città di Borgo Sansepolcro e l'alta val del Tevere che la circonda. Ovviamente il prestito non venne restituito, per questo motivo la Repubblica di Firenze poté inglobare l'area. Vennero istituite due commissioni che dovevano delimitare il nuovo confine, una papale e una fiorentina. Il confine meridionale del territorio doveva passare lungo un affluente del Tevere, denominato comunemente Rio. Nessuno fece caso, che di Rio ce n'erano ben due, paralleli tra loro e non molto distanti, perciò la commissione papale fissò il confine lungo quello meridionale mentre quella fiorentina lungo quello settentrionale, e fu così che nel 1441 per puro caso in quel lembo di terra di nessuno nacque la Repubblica di Cospaia. Qualche centinaio di abitanti acquisì inaspettatamente il privilegio di autodeterminarsi, senza vincoli tributari oppure giuridici. Vale a dire che i cospaiesi ottenevano la libertà senza averla mai richiesta. Dato che questi 330 ettari non avevano alcuna importanza strategica e i rapporti tra lo Stato Pontificio e la signoria di Firenze risultavano assai tesi (nessuno dei due permetterebbe l'espansione nemmeno di un centimetro dell'altro) nel 1484 l'indipendenza fu riconosciuta de facto. La Repubblica non aveva né forze armate né tantomeno il carcere, il potere esecutivo veniva esercitato dal Consiglio degli Anziani e Capi famiglia, un'assemblea che riuniva i capifamiglia, il parroco e ognuno che sapesse leggere e scrivere, durante la quale venivano risolti i problemi della comunità, inoltre non furono promulgate leggi tranne l'unica norma che fu il motto *Perpetua et firma libertas*, ovvero "Perpetua e sicura libertà", inciso sulla facciata della chiesetta dell'Annunziata. L'economia della Repubblica prese uno slancio decisivo con l'introduzione, attorno al 1574, della coltivazione del tabacco, divenendo uno dei principali centri della penisola specializzata in questa coltura. Senza il verificarsi di eventi degni di nota, l'indipendenza venne persa nel 1826, quando venne riassorbita dallo Stato della Chiesa (vasta area collinare) e dal Granducato di Toscana (minor area pianeggiante). In qualità di indennizzo per la perdita di libertà ogni capofamiglia ricevette una moneta d'argento e la comunità

1 Informazioni tratte da: <http://www.repubblicadicospaia.it/la-storia-di-cospaia.html#Cospaia> (consultabile il 05/02/2019); Fioravanti F., *L'incredibile storia di Cospaia*, su: <http://www.festivaldelmedioevo.it/portal/lincredibile-storia-di-cospaia/> (consultabile il 05/02/2019); Agostinelli G., *Cospaia*, su: <https://www.doppiozero.com/materiali/cospaia> (consultabile il 06/02/2019).

poté continuare la coltivazione del tabacco. Questa è la storia della minuscola Repubblica di Cospaia, la cui tradizione viene tutt'oggi rievocata con festeggiamenti ogni anno nel mese di giugno (scelto non a caso poiché il 28 giugno del 1826 la Repubblica venne sciolta).

Come i fiorentini tentarono di colonizzare l'America²

Il colonialismo italiano moderno ebbe inizio colla costituzione di uno Stato unitario, è noto però un tentativo di creare una piccola colonia in Sudamerica da parte del Granducato di Toscana retto da Ferdinando I de' Medici. Il granduca fu un ottimo statista, realizzò varie opere pubbliche, tra cui la costruzione del porto di Livorno, che secondo i progetti doveva diventar il principale centro commerciale toscano. Era l'inizio del XVII secolo, alle già vecchie potenze coloniali, ossia la Spagna e il Portogallo, si aggiunsero altre intente alla spartizione dell'immenso continente americano. La sua estensione permetteva di creare insediamenti anche in aree teoricamente occupate ma non controllate. Il granduca decise di partecipare anch'egli all'avventura coloniale. Incaricò un corsaro inglese stanziato a Livorno, Robert Thornton, che salpò l'8 settembre 1608, perlustrò intensamente l'area dell'attuale Guyana francese (ivi credette possibile la costituzione di una colonia), e dopo più di un anno ritornò in Toscana, portando con sé oltre a numerose informazioni anche spezie, uccelli esotici e almeno un nativo sudamericano vivo che in seguito imparò il volgare. Purtroppo nel frattempo il granduca morì e il suo successore Cosimo II non fu interessato a tale progetto, che venne perciò interrotto. Chissà come sarebbe stato il mondo, se i fiorentini si fossero stabiliti anche nelle Americhe!

Un pezzo dell'Italia nel cuore della Cina³

Coll'acquisizione della Baia di Assab e dell'isola di Demarchiè da parte della società genovese di Rubattino iniziò l'epoca coloniale italiana. Per via della posizione geopolitica e delle condizioni militari, il Regno d'Italia concentrò i propri interessi sulle regioni africane tuttora libere

2 Informazioni tratte da: Scapecchi C., *La Toscana coloniale: la spedizione Thornton*, su: <http://falsariga.altervista.org/la-toscana-coloniale-la-spedizione-thornton/> (consultabile il 15/01/2019); Sanfilippo M., *Gli italiani in Brasile - prima parte*, su: <https://www.asei.eu/it/2008/06/gli-italiani-in-brasil-id-parte/> (consultabile il 15/01/2019).

3 Informazioni tratte da: Rampazzo L., *Un pizzico d'Italia nel cuore della Cina: la concessione di Tianjin*, Università Ca' Foscari di Venezia, Venezia 2012.; Alpozzio A., *Cina, la concessione dimenticata a Tien-Tsin, prima e seconda parte*, su: <https://italiacoloniale.com/2015/03/09/cina-la-concessione-italiana-dimenticata-a-tien-tsin-prima-parte/> (consultabile il 15/01/2019); <https://italiacoloniale.com/2015/03/19/cina-la-concessione-italiana-dimenticata-a-tien-tsin-seconda-parte/> (consultabile il 15/01/2019).

dall'influenza straniera, ed entrando tardivamente a competere con altre potenze coloniali già da tempo stabilitesi sul continente dovette accontentarsi in un primo momento dell'area del Corno d'Africa, ossia l'attuale Eritrea, la Somalia ed eventualmente l'Etiopia (riluttante a essere occupata). Poco conosciuta, invece, è la presenza coloniale italiana in Asia, fatto causato sia dalla distanza sia dalle minuscole dimensioni di tale territorio. Si tratta della concessione italiana di Tientsin, situata tra la capitale cinese, Pechino, e l'oceano. Tutto ebbe inizio con l'ascesa al trono imperiale cinese dell'imperatrice Cixi. La sovrana, conscia della difficile situazione in cui versava il Paese assoggettato dalle potenze straniere, da una parte appoggiò uno sviluppo industriale, dall'altra rimase ferrea sostenitrice degli aspetti sociali e culturali tradizionali. I conflitti interni scaturirono nel 1900 colla rivolta dei Boxer, ossia un movimento di stampo conservatore il cui scopo fu espellere gli stranieri dalla Cina, come anche contrastare ogni loro influenza specialmente in ambito culturale, perseguitando tra l'altro i cristiani locali. L'imperatrice appoggiò il suddetto movimento. Le legazioni straniere vennero poste sotto assedio, causando l'intervento di una coalizione internazionale che predispose una spedizione militare. Assieme alla Germania, all'Austro-Ungheria, al Belgio, alla Spagna, agli Stati Uniti, alla Francia, alla Gran Bretagna, al Giappone, ai Paesi Bassi, alla Russia, si presentò anche l'Italia. Il Regio governo già da parecchi anni cercava di instaurare rapporti colla Cina alla pari degli altri concorrenti, però dato che veniva trattato da Pechino come una potenza meno temibile, non riuscì nei suoi intenti. L'area della futura concessione venne occupata militarmente a metà del 1901, e venne riconosciuta dal governo cinese il 7 giugno 1902. Circa 46 ettari formalmente fino al 1947 furono sottoposti alla giurisdizione italiana. L'elemento maggiormente visibile della presenza italiana fu l'architettura, con l'approvazione del codice edilizio nel 1907 si decise di sostituire le costruzioni tradizionali con quelle in perfetto stile europeo. Si dovette però attendere i decenni successivi, quando gli investimenti statali permisero la realizzazione di numerose opere pubbliche e la sistemazione del suolo, tanto da esser denominata dagli stranieri "concessione aristocratica". Entro il 1922 vennero edificati il consolato, l'ospedale del Sacro Cuore, il municipio e rese ultimate tutte le strade, come anche sistemata la centrale Piazza Regina Elena. Lo stile neorinascimentale si affermò, la popolazione, sia cinese che quella italiana, aumentò. Interessanti sono i francobolli emessi dagli uffici postali italiani, aventi oggi grande valore numismatico. Nel 1923 l'amministrazione locale venne strutturata similmente alle municipalità italiane, con un consiglio d'amministrazione eletto a suffragio universale, il quale sino allo sciogli-

mento due anni più tardi venne retto da antifascisti. Proprio nel 1925 il governo promulgò la centralizzazione dell'amministrazione locale e i poteri vennero trasmessi al podestà, che in questo caso era il console italiano in Cina. Fino alla guerra sino-giapponese quest'area si sviluppò notevolmente, e gli introiti dai dazi e tasse aumentarono facendo sì che la colonia divenne in un certo senso autosufficiente finanziariamente. Dal 1937 iniziò un lungo periodo di recessione, che culminò l'8 settembre 1943, quando le truppe nipponiche occuparono la concessione di Tientsin. Sia i civili che i militari là stanziati dovettero nei mesi successivi schierarsi o coi fascisti della Repubblica Sociale Italiana, allora poterono godere di alcuni privilegi, o rimanere fedeli al re, allora venivano internati in pessime condizioni. L'articolo 25 del trattato di Parigi sottoscritto il 10 febbraio 1947 stabilì la rinuncia ufficiale di questo territorio, la maggior parte dei cittadini italiani venne rimpatriata. Attualmente i territori degli ex possedimenti stranieri nella Repubblica Popolare Cinese sia in questa località che altrove vengono riqualificati e diventano attrazioni per il turismo, grazie alle architetture differenti che rappresentano in grosso modo i Paesi d'origine. Questa è la storia della presenza istituzionale italiana in Cina.

Campione in bancarotta!⁴

Campione d'Italia, come risaputo, è un'enclave italiana in territorio svizzero. Affacciato sul lago di Lugano (detto Ceresio), il Comune si estende per 2,6 km² al margine settentrionale della fascia pedemontana prealpina della provincia di Como, sviluppandosi lungo la sponda orientale del suddetto bacino acquifero. L'attuale denominazione risale all'epoca fascista, precedentemente veniva utilizzato il toponimo Campione Intelvi. Solamente 740 metri di territorio ticinese separano Campione d'Italia dall'Italia. Tutto ebbe inizio nell'anno 777, quando il proprietario del terreno chiamato Totone di Campione, membro di una famiglia aristocratica Longobarda, decise di sottoporre le proprie terre alla protezione dell'Arcivescovo di Milano. Era infatti un periodo abbastanza instabile dal punto di vista politico, dato che i Franchi procedevano alla conquista dell'attuale Lombardia, e la caduta del regime precedente offriva numerose opportunità di soprusi. A seguito di questa donazione, il feudo di Campione si legò direttamente colla Diocesi di Milano, rimanendone parte integrale nonostante nel 1521 i territori limitrofi vennero acquisiti militarmente dai cantoni confede-

4 Informazioni tratte da: <http://www.campioneitalia.com/wordpress/> (consultabile il 06/02/2019); <https://www.corrieredicomo.it/campione-ditalia-lo-spettro-della-mobilita-in-comune-86-esuberi-su-102-dipendenti-e-leffetto-domino-dopo-il-dissesto-delle-casse-provocato-dalla-crisi-del-casino/> (consultabile il 06/02/2019); <https://www.tio.ch/ticino/attualita/1350688/senza-riscaldamento-e-dimenticati-dall-italia> (consultabile il 07/02/2019); <https://www.focus.it/cultura/storia/come-e-nata-lenclave-di-campione-ditalia> (consultabile il 07/02/2019).

rati svizzeri. Le relazioni col vicino non furono del tutto rosee, specialmente dopo il periodo napoleonico ritornò ripetutamente la richiesta di incorporare questo lembo di terra al Canton Ticino, contro la quale si pronunciarono sia le istituzioni svizzere federali (seguiti da una linea di neutralità) sia gli stessi residenti. Solamente nel 1861 venne stipulata una convenzione definitiva tra il Regno d'Italia e la Confoederatio Helvetica che stabilì i confini pressoché immutati sino al giorno d'oggi. Durante l'ultima guerra mondiale, il comune venne incluso nella Repubblica Sociale Italiana solo per alcuni mesi, già nel 1944 a seguito di una rivolta popolare appoggiata dai carabinieri ritornò sotto regia amministrazione. Essendo protetto dalla neutralità Svizzera, il Comune non subì effettivamente gravi ripercussioni durante l'intero periodo bellico. Il secondo dopoguerra vide un fortissimo slancio dell'economia locale, dovuto in primis dalle favorevoli condizioni tributarie ivi vigenti ma anche dall'esistenza di un casinò municipale, che cominciò ad attirare numerosi turisti da tutto il mondo. Dopo l'inaugurazione del nuovo palazzo nel 2007, egli divenne la casa da gioco più grande d'Europa. L'esistenza di quest'impresa permise al Comune di finanziare numerose opere pubbliche e mantenere un elevato numero di dipendenti, con stipendi parametrati al costo della vita elvetico (altamente superiore a quello italiano). Tale sistema riuscì a reggere sino al 2011, anno in cui gli incassi dell'azienda cominciarono a scendere, in conseguenza gli utili che bilanciavano le casse municipali risultarono insufficienti a coprire le spese, recessione che ha portato al fallimento del casinò a metà del 2018. Accumulando un debito di quasi 3 milioni e mezzo di franchi svizzeri col Cantone tirolese per le utenze erogate (come trasporto pubblico, gas, elettricità) oppure, ad esempio, i costi d'istruzione (poiché i ragazzi campionesi spesso frequentano scuole superiori in Svizzera), attualmente il Comune verrà commissariato per poter avviare la risanazione dei conti pubblici e il ripristino del casinò o la riqualificazione dell'economia locale. Nel frattempo alcuni esponenti politici svizzeri hanno proposto che il debito sarebbe cancellato se il territorio venisse annesso alla confederazione, alternativa nettamente rifiutata dal governo italiano.

Il dazio ritorna a Venezia!⁵

Il capoluogo veneto è oggi una delle città maggiormente note al mondo, la cui fama è pressoché millenaria. La città lagunare è meta di un numero di turisti sempre maggiore, i quali da una parte contribuiscono ad arricchire il

5 Informazioni tratte da: Zannini A., *Il turismo a Venezia dal secondo dopoguerra ad oggi*, a cura di Fincardi M., Tabet X., Laboratoire italien. Politique et société, n°15/2015 Venise XXe siècle, 15/2014, pp. 197-199.; <https://live.comune.venezia.it/it/contributo-accesso-venezia-informazioni-utili> (consultabile il 05/02/2019); <http://www.veneziatoday.it/cronaca/turisti-abitanti-venezia-rapporto-venice-project-center.html> (consultabile il 05/02/2019).

settore turistico che sta oggi giorno alla base dell'economia locale, dall'altra generano problematiche difficilmente affrontabili, ossia una sorta di degrado. Tale situazione ha portato ad accentuarsi il calo di vivibilità della laguna. Se prendessimo in considerazione gli arrivi annui nella Venezia "storica" ci risulterebbe che statisticamente ogni giorno ci sono 15.000 turisti in più rispetto ai residenti, basti immaginare cosa accade durante le alte stagioni, ovvero il periodo vacanziero estivo oppure il famigerato carnevale. Dal 1951 al 2015 gli abitanti sono diminuiti del 68%, i visitatori sono aumentati vertiginosamente di ben il 504%. Venezia da sempre attirava stranieri, ma coll'avvento prima del turismo di massa, poi di quello globale favorito dal ridimensionamento dei costi dei viaggi e l'abbattimento delle barriere linguistico-formali che in passato impedivano gli spostamenti, la presenza turistica ha subito una notevole evoluzione, favorendo brevi permanenze, le cosiddette escursioni, quando il turista di primo mattino arriva e di sera riparte, portandosi con sé tutto il necessario per sopravvivere e non comprando nulla. Per questo motivo da anni si sono susseguite idee su come cercare almeno di regolamentare tali presenze. Nella Legge di Bilancio approvata dal parlamento il 30 dicembre 2018 è stata inserita una norma che prevedeva la possibilità di introdurre un ticket per gli eventuali accessi in laguna. La Giunta comunale ha di conseguenza il 4 febbraio 2019 deliberato il "Regolamento per l'istituzione e la disciplina del Contributo di accesso, con qualsiasi vettore, alla Città antica del Comune di Venezia e alle altre Isole minori della Laguna", che sancisce le linee guida per l'introduzione, e l'esecuzione di tale imposta. Il contributo, stando alle attuali dichiarazioni, verrà introdotto in forma transitoria dal primo maggio di quest'anno, per poi definitivamente dal prossimo anno. Nel 2019 il Regolamento prevede un'unica quota di 3 euro, la quale pagata unitamente all'acquisto di un titolo di viaggio con durata superiore a 24 ore avrà validità per l'intero periodo di validità del titolo stesso. Ciò vuol dire che il turista non correrà ad altre spese in riguardo. Dal 2020 entrerà in vigore il sistema a "bollini", cioè la quota standard del contributo sarà fissata a 6 euro, però potranno essere individuati dall'amministrazione comunale giorni in cui costerà 3, 8 oppure 10 euro (correlati dall'afflusso previsto di turisti). Ovviamente sono state previste una serie di esclusioni ed esenzioni, sia anche i turisti che pernoveranno nel centro storico potranno ricevere agevolazioni. Magari grazie a questa ulteriore imposta si riuscirà in parte a regolamentare gli arrivi, ed è giusto che ognuno contribuisca a finanziare la salvaguardia di questo straordinario patrimonio, considerando anche le spese che tale attività comporta per i contribuenti veneziani.

We wszystkich wielkich, bogatych miastach cywilizowanego świata istnieje pewna liczba osobników obojga płci pomiędzy dwudziestym a trzydziestym piątym rokiem życia, nie starszych; niemal zawsze pełnych talentów; wyprzedzających własne czasy; niezależnych jak alpejskie orły; skorych tak do dobrego, jak do złego; niespokojnych, zbuntowanych... wzburzonych – którzy – czy to ze względu na straszną sprzeczność pomiędzy ich dołą a ich stanem – czyli między tym, co mają w głowach, a tym, co mają w kieszeni – czy z powodu pewnych społecznych wpływów, którym muszą się poddać – czy jedynie przez pewien szczególny, ekscentryczny i nieorganizowany tryb życia – czy w końcu z tysiąca innych powodów, z tysiącem innych skutków, których analiza będzie celem i morałem mojej powieści – zasługują na to, by zaklasyfikować ich do nowego, szczególnego typu wielkiej rodziny społecznej, jako tych, którzy tworzą w niej kastę *sui generis* odmienną od wszystkich pozostałych.

Tę kastę czy klasę – lub może lepiej – prawdziwe pandemonium wieku; uosobienie szaleństwa spoza szpitali psychiatrycznych; rezerwuwar chaosu, nieostrożności, ducha buntu i sprzeciwu wobec wszelkich ustalonych porządków – nazywałem właśnie *Scapigliatura*¹.

Przedstawiony fragment wstępu do powieści Cletta Arrighiego *La Scapigliatura e il 6 febbraio* doskonale ukazuje, kim byli – lub za кого chcieli być uważani – młodzi artyści działający w Mediolanie i Turynie lat 60. i 70. XIX w. Tytułowa Scapigliatura (pol. 'rozczochranie') to określenie efemerycznej grupy artystów, którzy nie stanowią dla większości czytelników pierwszego skojarzenia z włoską literaturą. Rzeczywiście, jej członkowie nie pozostawili po sobie słynnych, czytanych powszechnie także poza Półwyspem Apenińskim dzieł. Niemniej jednak Scapigliatura stanowi niezwykle interesujące zjawisko, z którym warto zapoznać się, by lepiej zrozumieć złożone oblicze współczesnej włoskiej kultury.

Krótką historią tego ruchu artystycznego nieprzypadkowo zbiegła się z pierwszymi latami włoskiej państwowości. Nowe idee powstały bowiem w wyniku niezbyt przychylnych obserwacji kultury i społeczeństwa dokonanych przez młodych Włochów. Intelktualiści zwrócili się przeciwko pokoleniu swoich rodziców, ukształtowanym przez wojny o niepodległość Włoch i ideały Risorgimento. Czuli się zawiedzeni politycznymi i społecznymi konsekwencjami pierwszych lat istnienia zjednoczonej monarchii, która borykała się z licznymi problemami

gospodarczymi, konfliktem z papieżem oraz niepowodzeniami prób kulturowej unifikacji obywateli z różnych regionów. Podstawą krytyki członków Scapigliatury był jednak przede wszystkim stan włoskiej kultury – według nich zamkniętej na nowe tendencje, zbyt przywiązanej do wielkiej tradycji minionych wieków, a przez to po prostu zacofanej i niezdolnej do zaoferowania światu postępowych idei. Warto dostrzec pod tym względem podobieństwo ich postulatów do hasel głoszonych kilka dekad później przez futurystów, choć oczywiście w pokoleniu Scapigliatury nie przyjęły one jeszcze tak radykalnej pod względem ideologicznym i językowym formy. Sami scapigliati czuli się wciąż bowiem rozdarcymi między przeszłością a współczesnością i usiłowali zdefiniować swoją rolę wobec kultury włoskiej. Tę sprzeczność doskonale podkreślają ich skrajnie zróżnicowane wybory stylistyczne. Z jednej strony odwoływali się oni do estetyki bazującej na rodzącym się wówczas malarstwie impresjonistycznym. Ich pierwszymi wzorcami byli rzecz jasna malarze francuscy, ale podobne do nich dzieła tworzył na przykład należący do Scapigliatury artysta Tranquillo Cremona (1837–1870). Ta technika plastyczna przeniesiona na grunt literacki decydowała o użyciu subtelnego, wyrafinowanego słownictwa i zwróceniu się ku tematowi związanym z próbami uchwycenia ulotnych emocji i wrażeń. Równie często jednak styl Scapigliatury świadczył o widocznej inspiracji naturalizmem. Metoda wiernego naśladowania rzeczywistości Émile'a Zoli akcentowała rolę biologii i fizjologii w ludzkim życiu. Z tego względu dążyła zazwyczaj do bardzo pesymistycznego przedstawienia losu jednostek skazanych na nieuchronną klęskę w walce o byt. Z powodu tak sprzecznych upodobań twórców grupy nawet w obrębie jednego utworu poetycki język mógł być przełamany brutalnymi opisami i chłodną naukową analizą.

Równie ważnym dla ukazania oblicza Scapigliatury aspektem poza stosowanymi przez nich technikami literackimi był jednak niebaldy jak na tamtą epokę wizerunek. Ich styl życia miał stanowić zdecydowany wyraz sprzeciwu wobec pogardzanej przez nich warstwy mieszczańskiej. To właśnie on jest kluczem do wyjaśnienia nadanej ruchowi nazwy. Wyrażenie Scapigliatura powstało jako swobodne tłumaczenie francuskiego terminu *bohème* 'cyganeria', wykorzystanego między innymi przez pisarza Henriego Murgera w tytule powieści *Sceny z życia cyganerii* w celu zdefiniowania grupy młodych, odrzucających konwenanse artystów, którzy świadomie wybierali życie na marginesie społeczeństwa, by cieszyć się nieskrępowaną wolnością niczym przebywający w wiecznej podróży cyganie. Ogromne znaczenie dla twórców Scapigliatury miały także buntownicze przykłady życia francuskich „poetów przeklętych” –

Charlesa Baudelaire'a, Paula Verlaine'a i Arthura Rimbauda. Włoscy intelektualiści pragnęli podążać wyznaczoną przez nich ścieżką poświęcenia życia dla sztuki za cenę społecznego wykluczenia. Na asymilacji z innymi obywatelami zresztą im nie zależało, gdyż drobnomieszczański gust i dążenie do wzbogacenia się całkowicie klóciły się z wyznawanymi przez nich ideałami. Do prawdziwych legend mediolańskiej Scapigliatury należał pisarz Giuseppe Rovani, autor monumentalnej powieści *Cento giorni*, łączącej przeszło 1700 stron sagi opowiadającej o historii stolicy Lombardii między 1750 a 1850 rokiem. I tym razem jednak aspekt biograficzny przeważał nad samą literaturą. Bożyszcze Scapigliatury fascynowało nie tyle twórczością, co iście cygańskim, hulawczym trybem życia, który doprowadził Rovaniego do śmierci w nędzy.

W duchu buntu napisane są także same utwory Scapigliatury. Jednym z głównych przedstawicieli grupy jest Emilio Praga (1839–1875), autor poetyckiego manifestu *Preludio*. To deklaracja sprzeciwu młodego pokolenia wobec patriotyczno-chrześcijańskiej tradycji, uosabianej przez żyjącego jeszcze wówczas i otaczanego prawdziwą czcią Alessandra Manzonię. Inna poezja, *Suicidio*, opisuje odbierającego sobie życie młodego malarza, porównywanego za pomocą religijnego słownictwa do męczennika. Sam Praga także zajmował się malarstwem, przez co szczególnie znaczący wydaje się tytuł jednego z tomików jego wierszy – *Tavolozze* (pol. 'paleta').

W skład Scapigliatury wchodził ponadto bracia Arrigo (1842–1919) i Camillo (1836–1914) Boito, synowie włoskiego malarza i polskiej arystokratki. Pierwszemu z nich przypisuje się nawet opracowanie jednego z pierwszych przekładów epepei Adama Mickiewicza, zatytułowanej po włosku *Taddeo Soplitta o l'ultimo processo in Lituania*. Do najbardziej znanych dzieł Arriga zalicza się wyraźnie inspirowany dziełem Rembrandta poemat *Lezione di anatomia* oraz manifest Scapigliatury *Dualismo*, a najważniejszym osiągnięciem Camilla były liczne nowele. Jedną z nich, *Senso*, doczekała się w 1954 roku adaptacji filmowej w reżyserii Luchina Viscontiego. W późniejszych latach życia twórca poświęcił się pracy architekta, a niektóre z odrestaurowanych przez niego średniowiecznych i renesansowych obiektów wciąż można podziwiać w Mediolanie, Padwie i Wenecji.

W o wiele bardziej zbliżony do opiewanego przez poetów Scapigliatury mitu artysty sposób potoczyło się życie Iginia (Igina) Uga Tarchettiego (1839–1869), zmarłego w bardzo młodym wieku na gruźlicę. Skandal obyczajowy z jego udziałem stał się podstawą fabuły jego najslyniejszej powieści *Fosca*. Swoje przywiązanie do literackich wzorców pisarz podkreślił swoim drugim imieniem, które przybrał, by oddać cześć klasycystycznemu pocie o romantycznej

¹ Cletto Arrighi (oryg. Carlo Righetti), *Scapigliatura e il 6 febbraio*, https://it.wikisource.org/wiki/La_scapigliatura_e_il_6_febbraio/Introduzione [dostęp: 22.06.2019] (tłum. KK).

biografii, Ugovi Foscolo. Podobnie jak pozostali scapigliati, także Tarchetti był osobą niezwykle wszechstronną i poza działalnością literacką zajmował się dziennikarstwem i muzyką. W swoich dziełach, inspirowanych zwłaszcza twórczością E.T.A. Hoffmanna i E.A. Poe'go, wprowadzał atmosferę koszmaru i poddawał analizie relacje między snem a jawą. Interesowały go także zaburzenia psychiczne. Jego zekranizowana w 1981 r. jako *La passione d'amore* powieść Fosca, odwołująca się do wspomnianego epizodu z życia pisarza, opowiada o chorobliwym uczuciu żywionym przez młodą arystokratkę, tytułową bohaterkę, do pewnego żołnierza, który podaje się mu pomimo wielkiej miłości do swojej narzeczonej. Nietypowa interpretacja popularnego motywu *femme fatale* polega na tym, że Fosca jest kobietą brzydką, słabą i schorowaną.

Z tego względu powieść Tarchettiego to bardzo nowatorska wersja *Pięknej i Bestii* z zupełnie odmiennym podziałem ról. Niestety, tajemnicą pozostaje, czy pisarz chciał doprowadzić historię do równie szczęśliwego jak w baśni zakończenia. Trzydziestoletni artysta zmarł w trakcie pracy nad książką, a końcowe rozdziały napisał jego przyjaciel, Salvatore Farina.

Podsumowując krótką, lecz bogatą w idee i dzieła twórczość Scapigliatury, należy powtórzyć, że niestety jej członkowie nie przeniknęli do powszechnej świadomości na taką skalę, jak powstałe wkrótce po nich pierwsze europejskie awangardy. Pozostała ruchem bardzo mocno wpisanym w kontekst historycznych przemian epoki we Włoszech. Nie pozostawiła po sobie utworów bezdyskusyjnie uznanych za arcydzieła. Trzeba jednak uświadomić sobie, że to wla-

śnie ci mediolańscy i turyńscy artyści rozpoczęli kontynuowaną przez futurystów batalię o unowocześnienie włoskiej kultury u progu współczesności. Dlatego właśnie warto zapamiętać tych zbuntowanych młodych twórców, dla których sztuka stała się największą życiową wartością.

Źródła:

Asor Rosa Alberto, *L'Italia unita: tra Ottocento e Novecento*, 2008, Milano.

Ferroni Giulio, *Storia della letteratura italiana, Vol. 3, Dall'Ottocento al Novecento*, 2015, Torino.

Heinstein Józef, *Historia literatury włoskiej: zarys*, 1987, Wrocław.

Kralowa Halina, Salwa Piotr, Ugniewska Joanna, Żaboklicki Krzysztof, *Historia literatury włoskiej*, 2008, Warszawa.

La bohème italiana

Katarzyna Kowalik

In tutte le grandi e ricche città del mondo incivilito esiste una certa quantità di individui di ambo i sessi, fra i venti e i trentacinque anni, non di più; pieni d'ingegno quasi sempre; più avanzati del loro tempo, indipendenti come l'aquila delle Alpi; pronti al bene quanto al male; irrequieti, travagliati, ... turbolenti – i quali – o per certe contraddizioni terribili fra la loro condizione e il loro stato – vale a dire fra ciò che hanno in testa e ciò che hanno in tasca – o per certe influenze sociali da cui sono trascinati – o anche solo per una certa particolare maniera eccentrica e disordinata di vivere – o, infine, per mille altre cause, e mille altri effetti, il cui studio formerà appunto lo scopo e la morale del mio romanzo – meritano di essere classificati in una nuova e particolare suddivisione della grande famiglia sociale, come coloro che vi formano una casta *sui generis* distinta da tutte le altre.

Questa casta o classe – che sarà meglio detto – vero pandemonio del secolo; personificazione della follia che sta fuori dai manicomiali; serbatoio del disordine, della imprevidenza, dello spirito di rivolta e di opposizione a tutti gli ordini stabiliti; – io l'ho chiamata appunto la *Scapigliatura*¹.

Il frammento presentato nell'introduzione al romanzo *La Scapigliatura e il 6 febbraio* di Cletto Arrighi mostra perfettamente chi erano – o come volevano essere considerati – i giovani artisti attivi a Milano e Torino degli anni '60 e '70 dell'Ottocento. La sovramenzionata Scapigliatura si riferisce a un gruppo effimero di artisti che per la maggior parte dei lettori non costituisce la prima associazione con la letteratura italiana. Infatti, i suoi membri non lasciaro-

no delle opere celebri, lette comunemente anche al di là della Penisola Appenninica. Comunque, la Scapigliatura è un fenomeno molto interessante che vale la pena di conoscere per capire meglio l'immagine complessa della cultura italiana moderna.

La breve storia di questo movimento artistico coincide non a caso con i primi anni dello stato italiano. Le nuove idee nacquero dalle osservazioni sfavorevoli della cultura e società da parte dei giovani italiani. Gli intellettuali si opposero alla generazione dei loro genitori, formati dalle guerre d'indipendenza e dagli ideali del Risorgimento. Si sentivano delusi dalle conseguenze politiche e sociali dei primi anni dell'esistenza della monarchia unita che doveva affrontare numerosi problemi economici, un conflitto con il papa e le sconfitte dei tentativi dell'unificazione culturale dei cittadini di diverse regioni. La base della critica dei membri della Scapigliatura fu comunque prima di tutto lo stato della cultura italiana – secondo loro chiusa alle nuove tendenze, troppo attaccata alla grande tradizione dei secoli passati e per questo motivo non capace di offrire al mondo delle idee progressiste. Vale la pena di osservare le somiglianze tra i loro postulati con i discorsi pronunciati qualche decennio dopo dai futuristi, anche se nella generazione della Scapigliatura essi non avevano ancora una forma così radicale dal punto di vista ideologico e linguistico. Gli stessi scapigliati si sentivano infatti divisi tra il passato e la modernità e tentavano di definire il loro ruolo per la cultura italiana. Questa contraddizione viene sottolineata molto bene dalle loro scelte stilistiche estreme. Da una parte si riferivano all'estetica basata sulla pittura impressionista appena nascente. I loro primi modelli furono ovviamente i pittori francesi, ma le opere simili venivano create anche per esempio dall'artista scapigliato Tranquillo Cremona

(1837–1870). Questa tecnica, applicata alla letteratura, decideva dell'uso del vocabolario sottile, raffinato e dei temi legati ai tentativi di cogliere le emozioni e le impressioni passeggere. Tuttavia, lo stile della Scapigliatura testimoniava ugualmente spesso l'ispirazione visibile al naturalismo. Il metodo dell'imitazione fedele della realtà di Émile Zola accentuava il ruolo di biologia e fisiologia nella vita umana. Conduceva quindi spesso alla rappresentazione molto pessimistica degli individui condannati alla sconfitta inevitabile nella lotta per la sopravvivenza. A causa dei gusti così contraddittori degli autori del gruppo, anche nell'ambito di un solo componimento il linguaggio poetico poteva essere interrotto dalle descrizioni brutali e dalla fredda analisi scientifica.

Un altro aspetto importante per presentare gli scapigliati, fatta eccezione per le loro tecniche letterarie, era la creazione della loro immagine, molto originale per quell'epoca. Il loro stile di vita doveva esprimere una netta opposizione al ceto borghese, molto disprezzato da loro. Proprio esso è la chiave per la spiegazione del nome attribuito al movimento. L'espressione "Scapigliatura" nacque come una traduzione libera del termine francese *bohème*, usato fra l'altro dallo scrittore Henri Murger nel titolo del romanzo *Le scene della vita di bohème* allo scopo di definire il gruppo dei giovani artisti, avversi per le convenzioni, che coscientemente sceglievano la vita al margine della società per godere di libertà assoluta come gli zingari in un eterno viaggio. Per gli autori della Scapigliatura una grandissima importanza avevano gli esempi di biografie dei "poeti maledetti" francesi: Charles Baudelaire, Paul Verlaine e Arthur Rimbaud. Gli intellettuali italiani desideravano seguire la loro strada del sacrificio della vita per l'arte al costo di subire l'esclusione sociale. D'altronde, non gli interessava l'assimilazione con altri cit-

¹ Cletto Arrighi (orig. Carlo Righetti), *Scapigliatura e il 6 febbraio*, https://it.wikisource.org/wiki/La_scapigliatura_e_il_6_febbrajo/Introduzione [accesso: 22.06.2019].

tadini, visto che il gusto della piccola borghesia e i tentativi di arricchirsi erano in opposizione ai loro ideali. Alle vere e proprie leggende della Scapigliatura milanese apparteneva il letterato Giuseppe Rovani, l'autore del romanzo monumentale *Cento giorni*, una saga di 1700 pagine che racconta la storia del capoluogo della Lombardia tra il 1750 e il 1850. Anche questa volta l'aspetto biografico ha superato la letteratura stessa. Il divo della Scapigliatura affascinava non tanto con la sua produzione letteraria quanto con il suo stile di vita zingaresco e dissoluto che lo condusse alla fine alla morte in miseria.

Lo spirito di ribellione è visibile anche nelle opere stesse della Scapigliatura. Il personaggio principale del gruppo è Emilio Praga (1839–1875), l'autore del manifesto poetico *Preludio*. È una dichiarazione di opposizione della giovane generazione alla tradizione patriottico-cristiana del Risorgimento, incarnata dall'ancora vivente e venerato Alessandro Manzoni. Un'altra sua poesia, *Suicidio*, descrive un giovane pittore che si toglie la vita. Viene paragonato tramite la terminologia religiosa a un martire. Lo stesso Praga si occupava anche della pittura, perciò molto significativo pare il titolo di una delle raccolte delle sue poesie: *Tavolozze*.

Della Scapigliatura facevano parte inoltre i fratelli Arrigo (1842–1919) e Camillo (1836–1914) Boito, figli di un pittore italiano e di un'aristocratica polacca. Al primo di loro si attribuisce infatti l'elaborazione di una delle prime traduzioni dell'epopea di Adam Mickiewicz, intitolata in italiano *Taddeo Soplitz a o l'ultimo processo in Lituania*. Alle più conosciute opere

di Arrigo appartiene il poema di chiara ispirazione rembrandtiana *Lezione di anatomia* e il manifesto della Scapigliatura *Dualismo*. Il più grande successo di Camillo, invece, erano le sue numerose novelle. Nel 1954 venne realizzato un adattamento cinematografico di una di queste, *Senso*, nella regia di Luchino Visconti. Nella tappa di vita successiva l'autore si consacrò al lavoro di architetto. Alcuni monumenti da lui restaurati sono tuttora possibili da visitare a Milano, Padova e Venezia.

Una vita molto più simile al mito dell'artista cantato dai poeti della Scapigliatura era quella di Iginio (Igino) Ugo Tarchetti (1839–1869), morto in giovane età di tisi. Uno scandalo a cui partecipò diede inizio alla trama del suo romanzo più famoso *Fosca*. Lo scrittore sottolineò il suo attaccamento ai modelli letterari con l'attribuzione del suo secondo nome, al quale si decise di rendere omaggio al poeta neoclassicista con la biografia romantica, Ugo Foscolo. Come altri scapigliati, Tarchetti era una persona dotata di tanti talenti e con l'eccezione dell'attività letteraria, si occupava di giornalismo e di musica. Nelle sue opere, ispirate particolarmente alla scrittura di E.T.A. Hoffmann e E.A. Poe, introduceva l'atmosfera dell'incubo e analizzava le relazioni tra il sonno e la realtà. Gli interessavano anche le patologie psichiche. Il suo romanzo *Fosca*, adattato nel 1981 da Ettore Scola come *La passione d'amore*, riguarda il sovramentonato episodio dalla vita dell'autore, racconta l'affetto morboso provato dalla protagonista, una giovane aristocratica, verso un certo soldato che cede alla seduzione malgrado un grande amore per la sua fidanzata. Un'originale interpretazio-

ne del motivo frequente *femme fatale* concerne il fatto che Fosca è una donna brutta, debole e malata. Ecco perché il romanzo di Tarchetti è una versione innovativa della fiaba *La Bella e la Bestia* con una ripartizione dei ruoli diversa. Purtroppo, rimarrà un segreto se lo scrittore voleva creare un lieto fine per la storia, come nella fiaba. L'artista trentenne morì durante il lavoro sul libro. Gli ultimi capitoli furono scritti dal suo amico, Salvatore Farina.

Riassumendo la breve, ma ricca di idee e di opere l'attività della Scapigliatura, si deve ripetere che purtroppo i membri del movimento non diventarono così famosi come le prime avanguardie europee, create alcuni anni dopo. Rimase un movimento legato strettamente al contesto dei cambiamenti storici dell'epoca in Italia. Non permise alle opere di consacrarsi come indiscutibili capolavori. Occorre comunque rendersi conto che proprio questi artisti milanesi e torinesi cominciarono la lotta per la modernizzazione della cultura italiana all'inizio dell'epoca contemporanea, continuata in seguito dai futuristi. Proprio per questo motivo vale la pena di ricordare questi giovani autori ribelli per i quali l'arte divenne il più grande valore della vita.

Fonti:

Asor Rosa Alberto, *L'Italia unita: tra Ottocento e Novecento*, 2008, Milano.

Ferroni Giulio, *Storia della letteratura italiana*, Vol. 3, Dall'Ottocento al Novecento, 2015, Torino

Heinstein Józef, *Historia literatury włoskiej: zarys*, 1987, Wrocław.

Kralowa Halina, Salwa Piotr, Ugniewska Joanna, Żaboklicki Krzysztof, *Historia literatury włoskiej*, 2008, Warszawa.

Włoski szyk

Marta Dryjańska

Kończą się właśnie okryte złą sławą promocje w polskich drogeriach. Sporo rzeczy wpadło mi do koszyka, okupiłam to traumą (kobiety walczące o szminkę czy puder to jednak pozytywny widok), ale wyniknął też z tego jeden jeden pożytyw – wpadłam na pomysł, by napisać ten tekst.

Zdaję sobie sprawę z tego, że we Włoszech mało kto skupia się na makijażu, mając tysiące zabytków na wyciągnięcie ręki. Ze mną jest trochę inaczej. Osiągnęłam już w życiu ten etap, że mogę spokojnie wyjść na ulicę w makijażu we wszystkich kolorach tęczy i nie przeszkadzają mi zdegustowane spojrzenia, którymi obrzucają mnie starsze panie w tramwaju. Przyznaję jednak, że bardzo cenię sobie prostotę i elegancję. Styl Włoszek przypomina mi nieco francuski szyk (nie dociekam, kto wpadł na niego jako pierwszy) – czerwone usta, delikatnie rozświetlona i muśnięta słońcem skóra, kreski na powiekach tworzące efekt tak zwanego „kociego oka”... Taki makijaż noszą wielkie diwy włos-

skiego kina – Sofia Loren czy Monica Bellucci, udowadniając, że często diabeł nie tyle tkwi w szczegółach, ile w prostocie. Włoskie wyroby od zawsze kojarzone są z wysoką jakością. Nie inaczej jest w przypadku kosmetyków. Po wielu latach doczekałam się w końcu tego, że wiele włoskich produktów do makijażu mogę kupić w Polsce. W dobie internetu zamówienie pudru z Mediolanu albo tuszu do rzęs z Rzymu nie stanowi już co prawda problemu, jednak tych kilkanaście euro zaoszczędzonych na przesyłce zawsze można lepiej spożytkować (na przykład kupując setną szminkę do kolekcji).

Marki, na których dziś się skupię łączy jedno – genialna jakość i w miarę przystępne ceny. Jeżeli cierpicie na zakupoholizm, to lojalnie ostrzegam – od razu przewróćcie kartkę albo przygotujcie się na to, że pożegnacie się z częścią wypłaty. Czytacie na własną odpowiedzialność.

Moje uzależnienie od wszystkiego co włoskie zaczęło się już dawno temu od jedzenia i muzyki. Potem doszedł język i literatura, ale

wiedziałam, że na tym się nie skończy i że moja obsesja obejmie również kosmetyki. Pierwszą marką, z którą miałam do czynienia (a zarazem moją ulubioną) jest Nabla. Marka jest stosunkowo młoda, do niedawna jeszcze dość niszowa, ale na szczęście powoli zyskuje rozgłos i uznanie na świecie. Dlaczego na szczęście? Otóż dlatego, że wizażyści tworzący dla niej to prawdziwi artyści. Oprócz genialnej jakości, kosmetyki Nabli wyróżnia przede wszystkim to, że są całkowicie wegańskie i nietestowane na zwierzętach. Nazwa firmy to prawdziwy smaczek dla wielbicieli mitologii greckiej – oznacza ona bowiem harfę, z którą najczęściej przedstawiano greckiego boga muzyki i sztuki – Apolla.

Gdybym miała wybrać tylko trzy kosmetyki Nabli pewnie zaczęłabym wrywać sobie włosy z głowy, ale na potrzeby tego tekstu spróbuję i powiem, że są to palety oraz cienie pojedyncze, pudry brązujące oraz rozświetlające, które sfera beauty nazywa „rozświetlaczami” – swoją drogą, to ciekawe, ile neologizmów weszło do

języka dzięki wizażystom – mamy rozświetlacze, bronzery – lub też brązery, podkład „gruntuje-my”, a nie utrwalamy pudrem, na twarzy możemy mieć szpachlę... Widać plac budowy i salon kosmetyczny zaczynają się powoli przenikać.

Cienie Nabli to małe dzieła sztuki. Są miękkie, jedwabiste, pięknie rozcierają się do chmurki przy kilku ruchach pędzla. Poradzi sobie z nimi każdy, nawet osoba stawiająca swoje pierwsze kroki w makijażu. Szczególnie polecam paletę Dreamy, która – jak sama nazwa wskazuje – zawiera kolory niezwykle subtelne i delikatne – znajdziecie tam brzoskwinie, różę, a także różne odcienie brązów i złota. Cienie pojedyncze są stosunkowo drogie, ale na jeden wręcz musicie się skusić. Kolor o wdzięcznej nazwie Alchemy to przepiękny odcień brązu, który mieni się turkusowymi, fioletowymi, czerwonymi oraz różowymi drobinkami. Istna alchemia na oku! Nałożony na całą powiekę, tylko z kreską wzdłuż linii rzęs stworzy makijaż, za którym każdy będzie się oglądał.

Czytaję mnie może panie mające okrągłą twarz? Witam w klubie małych, okrągłych ziemniaczków! Na szczęście dziś jest już na to rada. Puder brązujący z Nabli w odcieniu Gotham nałożony pod kością jarzmową sprawi, że nasze policzki będą pięknie zarysowane, a twarz nabierze wyrazu. Całoci dopełni puder rozświetlający w kolorze Baby Glow, którym należy musnąć najbardziej wystające punkty naszych policzków. Skóra będzie dzięki temu wyglądała na nawilżoną i wypoczętą, nawet jeśli spałyśmy tylko trzy godziny.

Mówiłam o subtelnym rozświetleniu? Nie w przypadku marki PUPA Milano. Ten kosmetyk ma taką moc, że po nałożeniu go na twarz nie będziecie potrzebowały już odblasków.

Ba, ten *glow* dostrzegą nawet nasi przyjaciele z kosmosu. Sama firma powstała już w 1976 roku w Mediolanie. We Włoszech jest liderem w sprzedaży kosmetyków kolorowych, natomiast w Polsce wciąż jest mocno niedoceniana, a szkoda, bo wyróżniają ją (oprócz kwestii czystości, czyli jakości, więc tego nie będę już powtarzać) piękne, przykuwające wzrok opakowania w stylu retro. Co ciekawe, marka kieruje się dewizą „Piękno jest dla każdej kobiety i w każdej kobiecie”, dlatego też często przy sesjach fotograficznych promujących produkty PUPY pracują amatorki, a nie profesjonalne modelki. Na uwagę zasługują także ich błyszczki Miss PUPA Gloss, które sprawiają, że usta wyglądają na pełne i soczyste (powiedzmy sobie szczerze, nie codziennie ma się ochotę nosić na ustach czerwień), a dodatkowo apetycznie pachną arbutem. Będą idealnym dodatkiem na lato, kiedy nie chcemy za bardzo obciążać skóry matowymi pomadkami. Kosmetyki marki PUPA dostaniecie w Rossmannach i Douglasach.

Skoro już o macie na ustach mowa... Zaczęłam, mówiąc o czerwonych szminkach, więc najwyższa pora do nich przejść. W ich przypadku najbezpieczniejszym wykończeniem jest akurat mat. Nikt nie chciałby mieć przecież szminki rozmazanej na zębach albo całej twarzy. Prawdziwe cuda do ust tworzy kolejna marka założona w Mediolanie – Deborah. Ich płynne i zastygające pomadki Fluid Velvet Matte to najlepsza formuła, z jaką do tej pory się spotkałam. Lekkie, bardzo komfortowe zastygają na ustach, tworząc niezwykle eleganckie matowe wykończenie. Nie odbijają się przy tym na szklankach ani policzkach, więc można pić i całować się bez obaw. Odcień 06 to idealna, chłodna czerwień, która – jak to mówią wizażystki – „zrobi

nam cały makijaż”. Przy tak odważnym kolorze ust należy jednak zadbać, by cera była ujednolicona, bo nie chcemy przecież, by czerwień przyciągnęła uwagę do naszych niedoskonałości. Alternatywą dla klasycznych szkarłatnych ust może być kolor 03 – też czerwień, ale malinowa, bardziej zgaszona – w stylu retro. Widzę ją szczególnie w zestawieniu z sukienką w groszki i opaską we włosach. Deborah to też najstarsza z prezentowanych przeze mnie marek – liczy obecnie 116 lat! Powstała co prawda w Paryżu, ale założyli ją Włosi, a jej siedziba od wielu lat znajduje się w Mediolanie. Firmą-siostrą Deborah jest Debby, która zaopatruje w kosmetyki włoskie nastolatki. Marka stawia na rozwój – kilka lat temu wprowadziła do swojej oferty kosmetyki z linii Formula Pura, która nie zawiera parabenów, silikonów ani substancji zapachowych, więc jest idealna dla alergików. Deborah dostaniecie w każdym większym Rossmannie.

Włoskie kosmetyki są w Polsce naprawdę mocno niedoceniane. Skoro kochamy muzykę, jedzenie czy literaturę, to może warto pójść o krok dalej i zdecydować się na makijaż po włosku? Idzie lato, a z tą porą roku kojarzą mi się zawsze bardziej odważne stylizacje. Z produktami Nabli, Deborah i PUPY poczujecie się jak prawdziwe Włoszki – stylowe, eleganckie, ale jednocześnie z pazurem, zwłaszcza jeśli postawicie na czerwone usta. Ostrzegam tylko, że w przypadku kosmetyków bardzo dobrze działa powiedzenie „apetyt rośnie w miarę jedzenia”, sprawdziłam to już na sobie i teraz nie pozostaje mi nic innego, jak tylko założyć Stowarzyszenie Anonimowych Kosmetykologów. Zapraszam was wszystkich na spotkania!



Lo chic italiano

Marta Dryjańska

Isaldi famigerati nelle profumerie polacche stanno per finire. Ho messo un sacco di cose nel cestino, l'ho pagato con un trauma psicologico (le donne che lottano per un rossetto o un fondo tinta sono una vista patetica), ma ne è emerso anche un risultato positivo: mi è venuta in mente l'idea di scrivere questo testo.

Mi rendo conto che in Italia quasi nessuno si concentra sul trucco, avendo migliaia di monumenti a portata di mano. È un po' diverso per me. Ho già raggiunto quella fase della vita in cui posso facilmente uscire in strada con il trucco in stile arcobaleno e non mi dispiacciono gli sguardi disgustati che le anziane signore del tram mi gettano addosso. Ammetto, tuttavia, che apprezzo molto la semplicità e l'eleganza. Lo stile italiano per me assomiglia un po' allo stile francese (non so chi l'ha inventato) – le labbra rosse, la pelle illuminata e abbronzata dal sole, le linee sulle palpebre che creano l'effetto del cosiddetto “occhio di gatto”... Tale trucco è usato dalle gran-

di dive del cinema italiano – Sofia Loren o Monica Bellucci che dimostrano che spesso il diavolo non è tanto nei dettagli quanto nella semplicità. I prodotti italiani sono sempre stati associati all'alta qualità. Lo stesso vale per i cosmetici. Dopo molti anni ho finalmente avuto la possibilità di acquistare molti prodotti per il trucco italiani in Polonia. Nell'era di internet, l'ordine di una cipria da Milano o di una mascara da Roma non è più un problema, tuttavia, una decina di euro risparmiati sulla spedizione può sempre essere utilizzata meglio (ad esempio, per acquistare il centesimo rossetto della collezione).

I marchi su cui mi sto concentrando oggi sono caratterizzati da una qualità brillante e da prezzi ragionevoli. Se soffrite di shopping compulsivo, vi avverto: voltate immediatamente pagina o preparatevi a dire addio a una parte del vostro salario. Assumetevi la vostra responsabilità.

La mia dipendenza da tutto ciò che è italia-

no è iniziata molto tempo fa con il cibo e con la musica. Poi sono arrivate la lingua e la letteratura ma sapevo che non sarebbe finita lì e che la mia ossessione avrebbe incluso anche i cosmetici. Il primo marchio con cui ho avuto a che fare (e allo stesso tempo il mio preferito) è Nabla. Il marchio è relativamente giovane, fino a poco tempo fa piuttosto di nicchia, ma per fortuna acquisisce lentamente notorietà e diventa apprezzato nel mondo. Perché per fortuna? Bene, perché i trucatori che creano per quest'ultima sono dei veri artisti. Oltre alla sua brillante qualità, i cosmetici di Nabla si distinguono principalmente per il fatto che sono completamente vegani e non testati sugli animali. Il nome della compagnia è una vera delizia per gli ammiratori della mitologia greca – significa l'arpa, con la quale il dio greco della musica e dell'arte – Apollo – si presenta più spesso.

Se dovessi scegliere solo tre cosmetici di Nabla, probabilmente inizierei a strapparmi i ca-

peleli ma per i bisogni di questo testo proverò a dire che sono set di ombretti e ombretti singoli, illuminanti, che la sfera della bellezza chiama "highlighter" – a proposito, è interessante quanti neologismi siano entrati nella lingua grazie a truccatori – abbiamo highlighter, i bronzer, il fondotinta viene "innescato" e non fissato con la cipria, possiamo avere uno stucco sul viso... Il cantiere ed il salone di bellezza stanno lentamente iniziando a compenetrarsi.

Gli ombretti di Nabla sono piccole opere d'arte. Sono morbidi, setosi, si spalmano morbidamente con pochi movimenti del pennello. Chiunque, anche una persona che muove i primi passi nel trucco, può gestirli. Consiglio soprattutto la paletta Dreamy, che – come suggerisce il nome – contiene colori estremamente sottili e delicati – troverete pesca, rosa e varie tonalità di marrone e oro. I singoli ombretti sono relativamente costosi, ma dovete essere tentati da almeno uno. Il colore con un nome affascinante Alchemy è una bellissima tonalità di marrone, che brilla di sfumature turchesi, viola, rosse e rosa. Una vera alchimia sugli occhi! Applicato a tutta la palpebra, solo con una linea di eyeliner crea un trucco per il quale tutti si guarderanno indietro.

Mi stanno leggendo le signore con facce rotonde? Benvenute nel club delle patate piccole e rotonde! Fortunatamente, oggi c'è un consiglio. La cipria illuminante di Nabla all'ombra di Gotham applicata sotto lo zigomo renderà le nostre guance meravigliosamente delineate e il viso assumerà espressione. Il tutto sarà completato da una cipria illuminante nel colore Baby Glow che dovrebbe toccare i punti più sporgenti delle nostre guance. La pelle sembrerà idratata e riposa-

ta, anche se abbiamo dormito solo tre ore.

Stavo parlando dell'illuminazione sottile? Non con il marchio PUPA Milano. Questo cosmetico ha così tanto potere che dopo averlo applicato sul viso, non avrai più bisogno di riflessi. Oh, anche i nostri amici dal cosmo noteranno questo glow. La società stessa è stata fondata nel 1976 a Milano. In Italia è un leader nella vendita di cosmetici colorati, mentre in Polonia è ancora molto sottovalutato, ed è un peccato, perché lo distingue (a parte delle cose ovvie, cioè la qualità, quindi non lo ripeterò) packaging bello e accattivante in stile retrò. È interessante notare che il marchio è guidato dal motto "La bellezza è per ogni donna e in ogni donna", motivo per cui in sessioni fotografiche che promuovono i prodotti di PUPA lavorano spesso le modelle amatoriali e non professionali. Digni di nota sono anche i lucidalabbra Miss PUPA Gloss, che rendono le labbra piene e succose (ammettiamolo, non tutti i giorni si desidera indossare il rosso sulle labbra) e, inoltre, hanno l'odore dell'anguria. Saranno un'aggiunta perfetta per l'estate, quando non vogliamo mettere troppo peso sulla pelle con i rossetti opachi. Otterrete i cosmetici PUPA a Rossmann e Douglas.

A proposito di quello che avete sulle labbra... Ho iniziato a parlare dei rossetti rossi quindi è ora di sviluppare questo tema. Nel loro caso la finitura più sicura è opaca. Nessuno vorrebbe il rossetto macchiato sui denti o sulla faccia. Le vere meraviglie sulle labbra vengono create da un altro marchio fondato a Milano – Deborah. I loro rossetti liquidi Fluid Velvet Matte sono la migliore formula in cui mi sono imbattuta finora. Leggero, molto confortevole, compatto sulle labbra, creano una finitura opaca estremamente elegante. Non riflettono sui bicchieri

o sulle guance, quindi si può bere e baciare senza preoccupazioni. La sfumatura 06 è un rosso perfetto che, come dicono i truccatori, "vi farà tutto il trucco". Con un colore delle labbra così audace, tuttavia, bisogna fare attenzione che la pelle sia unificata, perché non vogliamo che il rosso attiri l'attenzione sulle nostre imperfezioni. Un'alternativa alle classiche labbra scarlatte può essere il colore 03 – anche rossa, ma lampone, più moderato e tonificato – nello stile retrò. Lo vedo soprattutto in combinazione con un vestito a pois e una fascia per capelli. Deborah è anche la più antica delle marche presentate da me – ha ora 116 anni! È nata a Parigi ma è stata fondata da italiani e la sua sede si trova a Milano da molti anni. La compagnia-sorella di Deborah è Debby, che produce i cosmetici per gli adolescenti italiani. Il marchio punta sullo sviluppo – alcuni anni fa ha introdotto cosmetici della linea Formula Pura che non contengono parabeni, siliconi o profumi, quindi sono l'ideale per tutti coloro che soffrono di allergie. Acquisiterete Deborah in tutti i Rossmann più grandi.

I cosmetici italiani sono davvero sottovalutati in Polonia. Visto che amiamo la musica, il cibo o la letteratura, perché non fare un passo in più e truccarci usando i prodotti italiani? L'estate sta arrivando e questo periodo dell'anno lo associo sempre alle stilizzazioni più audaci. Con i prodotti di Nabla, Deborah e PUPA vi sentirete come le donne italiane: eleganti, ma anche con un carattere, soprattutto se vi mettete sulle labbra il rosso. Vi avverto solo che nel caso dei cosmetici, il proverbio "l'appetito vien mangiando" funziona molto bene e ora non ho niente d'altro da fare se non creare l'Associazione dei Maniaci Cosmetici Anonimi. Vi invito tutti alle nostre riunioni!

Wywiad z Salvatoreem Cascio, 23. Forum Kina Europejskiego „Cinergia”, Kino Charlie – Łódź

Dominika Kobylska, Christian Gasperi

D: Mamy dzisiaj przyjemność rozmawiać z Salvatoreem Cascio, sycylijskim aktorem znanym z roli małego Totò w słynnym filmie *Cinema Paradiso* Giuseppe Tornatore, którą odegrał trzydzieści lat temu. Nasz gość znajduje się dzisiaj w Łodzi, polskiej stolicy kina, z okazji dwudziestego trzeciego Forum Kina Europejskiego *Cinergia*. Zapewne doświadczenie związane z Totò przeżywasz do dziś?

Tak, na szczęście tak. Przeżywam je przez cały czas, zważywszy na to, że *Cinema Paradiso* jest kultowym filmem, mam zatem przyjemność podróżować po świecie i uczestniczyć w festiwalach, przeglądach kinowych czy odwiedzać instytucje kulturalne. Poza tym w Palazzo Adriano miejscowości na Sycylii, w której mieszkam, znajduje się muzeum *Cinema Paradiso*, do które-

go przybywa wielu turystów, więc zdarza mi się rozmawiać o tym filmie na co dzień. To dla mnie bardzo przyjemne doświadczenie.

C: W 1988 miałeś osiem lat. Czy mógłbyś opowiedzieć nam, jak dostałeś się na plan filmowy, jak do tego doszło?

Bardzo chętnie wam o tym opowiem. W szkołach w prowincji Palermo odbył się casting, na który Giuseppe Tornatore wysłał swoją siostrę i fotografa z planu. Ich zadaniem było sfotografowanie typowo sycylijskich dzieci z pewnymi konkretnymi cechami wyglądu. Następnie, po selekcji zdjęć i próbach, to ja zostałem dzieckiem wybranym przez Tornatore.

C: Czy twoi koledzy zazdrościli ci?

Cóż, może jest to po prostu częścią tej gry, niemniej to również się zdarzało, doświadczałem

zazdrości (która jest cechą naszego narodu). Ale miałem też bliskich przyjaciół, którzy cieszyli się wraz ze mną sukcesem.

D: Miałeś zaledwie osiem lat. Jak wiemy, nigdy nie jest tak, że wszystko idzie gładko podczas realizacji filmu. Przypominasz sobie jakieś problemy bądź nieprzewidziane sytuacje?

Trudności miały miejsce, jednak moim zdaniem są one potrzebne w każdym doświadczeniu, ponieważ te trudności można pokonać, mogą przyczynić się one do dalszego rozwoju, są więc częścią danego przeżycia. Tak jak powiedziałem, kłopoty zdarzały się, szczególnie dlatego, że byłem bardzo mały, więc trudno było ich uniknąć. Pamiętam pierwszą scenę, którą kręciliśmy: było upalnie, środek lata, a ja miałem

na sobie zimowe ubrania. Nie dość, że było mi strasznie gorąco na słońcu, to jeszcze miałem swoje osobiste zachcianki, chciałem pójść z moimi przyjaciółmi grać w piłkę. Ale wszystko to z reżyserem zawsze wyjaśnialiśmy, konfrontowaliśmy się, traktował mnie jak małego mężczyźną. Najważniejszą rzeczą w przypadku trudności jest rozmowa. Ogólnie rzecz biorąc, uważam, że wszystko poszło dobrze.

C: Jak wspominasz organizację pracy narzuconą przez reżysera?

Była znakomita.

C: Czy byłeś traktowany w jakiś szczególny sposób?

Nie. Nie byłem traktowany w specjalny sposób, ale dużo się od niego nauczyłem, ponieważ już w wieku ośmiu lat byłem zafascynowany sposobem, w jaki pracował Tornatore. Był wybredny, drobiazgowy, poważny, pragmatyczny, dążący do perfekcji, z kolei poza planem filmowym był osobą sympatyczną, żartobliwą, lubiącą dobrego dowcip przy kieliszku wina. To on nauczył mnie, że w codziennym życiu jest czas na różne rzeczy. Jest czas na pracę, kiedy trzeba być poważnym i profesjonalnym, i jest czas, kiedy możemy śmiać się, żartować, pić i robić inne rzeczy. Tego właśnie od niego się nauczyłem.

C: Prawdziwe życie.

Zgadza się, lekcja życia.

D: Na planie filmowym byłeś traktowany jak dorosły?

To zależy. Podczas tworzenia filmu twórcy ufali mi we wszystkim – kiedy odgrywałem scenę, kiedy robiliśmy próby. Poza planem byłem maskotką, byłem dzieckiem, więc grałem w piłkę, opowiadałem dowcipy. Było pięknie, tego jestem pewien. Jednak najczęściej traktowali mnie jak małego mężczyźną.

C: Ile czasu trwała twoja przygoda z filmem?

Wydaje mi się, że trwała od pięciu do siedmiu czy ośmiu tygodni. Tak naprawdę wzięłem udział w zdjęciach do tego filmu latem, a już we wrześniu byłem na kolejnym planie, ponieważ producent *Cinema Paradiso* zakochał się we mnie jako młodym artyście, dlatego natychmiast chciał zaangażować mnie w kolejną produkcję – *C'era un castello con 40 cani* z Peterem Ustinovem.

D: Twoim zdaniem film wciąż wywołuje takie same emocje jak trzydzieści lat temu czy upodobania widzów się zmieniły?

Gdyby *Cinema Paradiso* nie wzbudzało nadal emocji, nie byłoby mnie tu dzisiaj z wami, robiłbym po prostu coś innego. Na szczęście film wciąż ekscytuje i jest to coś wspaniałego, z perspektywy trzydziestu lat jest to naprawdę niesamowite. Przekonaliśmy się o tym wczoraj, kiedy na spotkanie przyszło mnóstwo młodych, zainteresowanych ludzi. Widzieli ten film po raz pierwszy, a od razu skradł ich serca i to jest piękne przesłanie miłości.

C: Wczoraj odbyło się spotkanie z młodzieżą?

Tak. Piękne spotkanie, które było dla mnie wspaniałym doświadczeniem, właśnie dzięki młodzieży. Pierwszy raz widzieli włoski, sycylijski film z napisami i zrozumieli go od razu, dostrzegli przesłanie filmu. To zaskakujące.

C: A jak przedstawiana jest w tym filmie kultura sycylijska?

Na szczęście jest dobrze przedstawiona. Zazwyczaj bowiem w filmach sycylijskich te krajobrazy wykorzystywane są, aby zaprezentować zjawiska mało przyjemne jak mafia albo korupcja. Nie jest to pozytywny obraz. Tutaj przedstawiono lata powojenne, mój filmowy ojciec wyjeżdża na wojnę do Rosji i już nie wraca, widzimy zatem obraz cierpiącego ludu, który przechodzi przez czas kryzysu, wojny, i to właśnie kino pozwala mu marzyć. Dwie godziny filmu, wspólne spędzanie czasu razem podczas seansów jest czymś wspaniałym. To przesłanie jest piękne.

C: W 1991 otrzymałeś międzynarodową nagrodę od *British Academy of Film and Television Arts*. Rozumiem, że było to dla ciebie bardzo ważne. Co odczuwasz, będąc najmłodszym aktorem w historii, który ją otrzymał?

Oprócz tego, że wraz z Robertem Begninem jesteśmy najmłodszymi aktorami, którzy ją otrzymali, to jesteśmy jedynymi Włochami w historii, których wyróżniono tą nagrodą. To coś wyjątkowego, unikatowego. Mogę powiedzieć, że dla mnie jest ona niczym wizytówka, odczuwam wielką dumę, ale równocześnie jestem skromnym i poważnym chłopakiem. Chciałbym, żeby ludzie lubili mnie za to, kim jestem, cała reszta schodzi na dalszy plan, ponieważ za każdą postacią zawsze stoi człowiek. Najważniejsze jest to, że przede wszystkim liczy się człowiek, dopiero później wszystko inne.

C: Humanizm duchowy!

Tak, jeden z moich przyjaciół, wielki reżyser filmowy i telewizyjny, który był dla mnie jak ojciec, udzielił mi wielu rad. Kilka lat temu podczas rozmowy powiedział mi: „Kiedy wracam do domu, nigdy nie rozmawiam o pracy z moją żoną, dziećmi, wnukami. Nigdy.”

D: Na początku wspomnieliśmy o pensjonacie, który prowadzisz...

Właściwie prowadzą go moi bracia, moja rodzina. Ja chciałbym robić coś innego. Ale tak czy inaczej jest to restauracja typu Bed&Breakfast.

D: Chciałabym zapytać: czym wyróżnia się ten obiekt?

Przed wszystkim lokalizacją. Wykorzystaliśmy też kadry z filmu, wykonałem wewnątrz wyjątkowe dekoracje. Jako że nazwałem go „*L'oscar dei sapori*” („Oskar smaków”), na jego suficie rozciąga się ogromna taśma filmowa, na której umieszczone są wszystkie moje najpiękniejsze zdjęcia. Poza tym na ścianach umieściłem zdjęcia najważniejszych włoskich filmów nagrodzonych Oscarem oprócz *Cinema Paradiso*, czyli *Życie jest piękne*, filmów Felliniego czy filmów z Sophią Loren. To przyjemne miejsce. Kiedy przebywam tam na dłuższy czas, ludzie

przyjeżdżają specjalnie dla mnie. Dużo rozmawiamy, jednak przede wszystkim chcę, żeby smakowało im jedzenie i żeby czuli tę wyjątkową atmosferę.

C: Jeśli chodzi o kuchnię, co lubisz najbardziej?

Typową kuchnię sycylijską. Na szczęście jestem łakomczuchem. Moim ulubionym daniem jest pizza. Pizzę mógłbym jeść zawsze. Lubię też dobre wino, prosecco, makarony. Najbardziej kocham kuchnię mojej mamy.

C: Tak jak wszyscy!

Dokładnie. Obecnie przebywam w Bolonii, ponieważ realizuję tam pewien projekt, a więc bardzo brakuje mi tego jedzenia. Kocham przede wszystkim tradycyjną kuchnię, moją, mojej mamy. Naturalność.

D: Jednak w związku z tym, że jesteś w Polsce już od dwóch dni, miałeś może okazję zjeść coś typowo polskiego?

Tak, miałem okazję. Wczoraj jadłem danie, które bardzo mi smakowało: sałata, wołowina i ser – wspaniałe. Przypadły mi do gustu także podawane sosy. Wczoraj jedliśmy natomiast w bardzo dobrej włoskiej restauracji. Na pierwsze danie zjadłem makaron, następnie rybę, wszystko było przepyszne!

C: Świetnie! A jakie są twoje plany na przyszłość?

Mam mnóstwo projektów. Tak, zdecydowanie je mam. Chciałbym spotkać kobiety mojego życia, której do tej pory jeszcze nie poznałem. Nie znalazłem tej odpowiedniej. Jestem romantykiem, więc bardzo chciałbym ją spotkać. Poza tym mam kilka bardzo poważnych projektów, więc jestem szczęśliwy.

C: Wszystko jest więc na dobrej drodze.

Według mnie tak. Niedawno odbyłem także osobistą terapię u pewnej pani doktor. Nie wstydzę się o tym mówić. Było ze mną naprawdę źle jeszcze kilka lat temu, byłem dotknięty do głębi po rozstaniu z moją dziewczyną, po tym, jak przez jakiś czas nam się nie układało. Nie miałem świadomości własnej osobowości. Kiedy później ją odkryłem, zdałem sobie sprawę z wielu rzeczy. Nie mówię, że dzisiaj wszystko idzie gładko, ponieważ są takie momenty, kiedy jest się zdenerwowanym, nerwowym, melancholijnym, smutnym, ale to także część życia. Chodzi o to, żeby te rzeczy nazwać i zrobić dla nich miejsce, chodzi o życie tu i teraz, czego ja wcześniej nie wiedziałem, ponieważ na ogół bardzo dużo rozmyślamy i gubimy się w tym, co jest tu i teraz. Albo myślałem o przeszłości, albo o przyszłości, albo wspominałem piękne wydarzenia z przeszłości, albo obawiałem się o przyszłość, dlatego gubiłem się. I wiesz, kiedy zatrzymuję się w chwili obecnej, dla mnie także te momenty, kiedy rozmawiam tutaj z wami są ważne, cieszę się nimi i jestem obecny, osiągnąłem równowagę.

D: Mówisz nam więc, że musimy doceniać to, co mamy dziś.

Oczywiście. Według mnie za dużo przemieszczamy się we własnych myślach. Dobrym przykładem jest przypadek mojego znajomego, który kandydował na burmistrza, kiedy w moim mieście odbywały się wybory. Nie wydaje ci się to dziwne, że już dzień po tym jak je wygrał – a kadencja u nas trwa pięć lat – ludzie już zaczęli pytać, kto będzie następny. Zanim jeszcze objął urząd!

C: Od razu myślimy o tym, co będzie za 5 lat...

Tak. Albo kiedy jedziemy na wakacje i od razu zaczynamy zastanawiać się: „A na Boże Narodzenie dokąd pojedziemy? A na ferie zimowe?”. I ja byłem dokładnie taki. Przez lata byłem zamknięty w *Cinema Paradiso*, dosłownie jak w klatce. Nie jest to nic złego, ale po prostu byłem na tym zbyt mocno skupiony. Tak, jestem częścią *Cinema Paradiso*, ale to tylko

jedna w wielu rzeczy. Dziś nie jest to już najważniejsze. I kiedy dodatkowo przeżywam taki okres, jak teraz, to jestem bardzo szczęśliwy, ale nie zamykam się już w tym rozdziale mojego życia. Tak jak powiedzieliśmy wcześniej, trzeba być po prostu obecnym „tu i teraz”.

D: I tym pięknym zdaniem, które z pewnością spodoba się naszym czytelnikom, kończymy naszą rozmowę. Bardzo dziękujemy za wywiad.

Intervista a Salvatore Cascio, il 23 Forum del Cinema Europeo “Cinergia”, il cinema Charlie – Łódź

Dominika Kobylska, Christian Gasperi

D: Oggi abbiamo il piacere di parlare con Salvatore Cascio, attore siciliano, conosciuto per aver interpretato trent'anni fa il piccolo Totò nel famoso film *Nuovo Cinema Paradiso* di Giuseppe Tornatore, attualmente ospite del ventitreesimo Forum del Cinema Europeo *Cinergia* a Łódź, capitale polacca del film. L'esperienza di Totò la vivi tutt'oggi?

Sì, fortunatamente sì. La vivo tutt'oggi nella quotidianità, poiché *Nuovo Cinema Paradiso* è un cult, quindi ho il piacere di girare il mondo, di partecipare a festival, rassegne cinematografiche, istituti di cultura ecc. In aggiunta, a Palazzo Adriano, laddove vivo in Sicilia, c'è il museo del *Nuovo Cinema Paradiso*, ci vengono moltissimi turisti, e quindi mi capita nella quotidianità di parlare di questo film. Per me è un'esperienza molto bella.

C: Dimmi, nel 1988 avevi 8 anni, ci puoi raccontare come sei entrato sul set cinematografico, cos'è successo?

Ti spiego subito. C'è stato un casting, dove Giuseppe Tornatore mandò sua sorella e il fotografo di scena per le scuole della provincia di Palermo a cercare di fotografare dei bambini tipici siciliani aventi dei requisiti particolari. Successivamente, dopo la selezione fotografica e un paio di provini, sono stato io il bambino scelto da Tornatore.

C: E i compagni ti invidiarono?

Forse fa parte del gioco, però è pure capitato, l'ho vissuta pure l'invidia (che fa parte anche della nostra nazione). Ma ho avuto anche amici che mi sono stati vicini, amici che hanno gioito con me.

D: Avevi solamente otto anni e sappiamo che non tutto va mai liscio durante la realizzazione di un'opera cinematografica, rammenti intoppi o imprevisti?

Difficoltà ci sono state, sono comunque convinto che quando in un'esperienza esse sussistono è bello; le difficoltà possono essere chiarite, possono portare un miglioramento e quindi fanno parte della situazione. Sì, come ho detto, difficoltà ci sono state, specialmente poiché ero molto piccolo, quindi a volte capitavano. Mi ri-

cordo la prima scena che ho girato, c'era caldissimo, era piena estate e avevo degli abiti invernali, quindi lì si che ho sofferto tanto il caldo, sotto il sole, in più avevo i miei capricci poiché volevo andare coi miei amici a giocare col pallone. Ma tutto ciò con il regista l'abbiamo sempre chiarito, ci confrontavamo, mi ha trattato come un piccolo uomo; l'importante è chiarirsi quando ci sono delle difficoltà. Generalmente ritengo che andò tutto bene.

C: Come ricordi l'organizzazione del lavoro imposta dal regista?

Bellissima.

C: Tuttavia avesti un trattamento speciale?

No. Non ho avuto un trattamento speciale, però ho imparato molto da lui, poiché già a otto anni ero affascinato dal modo in cui gestiva Tornatore, pignolo, preciso, serio, pragmatico, perfezionista, e a sua volta al di fuori della scena era una persona piacevole, uno che scherzava, che gli piaceva la battuta, che beveva un bicchiere di vino. Lui mi ha insegnato che nella quotidianità, nella vita, ci sono diverse fasi, c'è la fase quando si lavora e si dev'essere un professionista serio, e c'è la fase quando io e tu, al di fuori, possiamo pure ridere, scherzare, bere e fare altro. Quindi questo l'ho imparato da lui.

C: Una vera vita.

Bravo, una lezione di vita.

D: Sul set cinematografico, eri trattato da adulto?

Dipende. All'interno proprio avevano fiducia in me, quando recitavo, quando facevamo le prove, in tutto. Al di fuori, ero la mascotte, ero un bambino, quindi giocavo a calcio, raccontavo barzellette, è stato bello, di questo sono sicuro. Però mi hanno trattato più spesso come un piccolo uomo.

C: Quanto durò quest'avventura?

Mi sembra che sono state da cinque a sette, otto settimane. Infatti ho fatto quel film che era estate e subito dopo a settembre ho fatto il mio secondo film perché il produttore del *Nuovo Cinema Paradiso* si era innamorato di me a livello artistico, quindi subito mi ha voluto per il suo secondo film – *C'era un castello con 40 cani* con

Peter Ustinov.

D: Secondo te, questa pellicola emoziona ancora come trent'anni fa oppure no, i gusti degli spettatori sono cambiati?

Se non emozionasse *Nuovo Cinema Paradiso* io oggi non sarei qui con voi a chiacchiere, starei a fare semplicemente dell'altro. Fortunatamente emoziona ed è qualcosa di bello, sembra incredibile a distanza di trent'anni. Abbiamo visto ieri quando c'erano tanti ragazzi che erano proprio incuriositi. La prima volta che l'hanno visto e il *Nuovo Cinema Paradiso* gli è entrato nell'anima, ed è un bellissimo messaggio d'amore.

C: Ieri c'è stato un incontro con i giovani?

Sì. Un bellissimo incontro che mi ha emozionato proprio per la partecipazione dei ragazzi. Per la prima volta vedere un film italiano, siciliano, con i sottotitoli, l'hanno capito, hanno percepito il messaggio del film. È molto bello.

C: E la sicilianità in questo film com'è rappresentata?

Fortunatamente è rappresentata bene. Poiché di solito nei film siciliani vengono utilizzate delle location per cose non piacevoli, come la mafia, la corruzione. Non è una bella immagine. Lì c'è un'immagine del dopoguerra, infatti mio padre del film parte per la Russia in guerra, poi non torna più, quindi c'è un'immagine dov'è il popolo che soffre, che viene da un periodo di crisi, di guerra, e il cinema lo fa sognare. Quelle due ore di film, lo stare tutti assieme, nella comunità, sì, quello è bello. Dà un bel messaggio.

C: Nel 1991 hai ricevuto un premio internazionale dal *British Academy of Film and Television Arts*, capisco che fu per te importantissimo. Che emozioni provi essendo il più giovane nella storia a riceverlo?

Oltre al più giovane nella storia, assieme a Roberto Benigni, siamo gli unici italiani nella storia a riceverlo. È unico, fortunatamente sì, è unico. Posso dire che per me è un biglietto da visita, lo vivo con orgoglio, ma sono un ragazzo umile, serio. Mi piace che mi vogliono bene per quello che sono, poi tutto il resto viene dopo, poiché dietro ogni personaggio c'è sempre un

uomo; la cosa più significativa è che prima c'è l'uomo poi tutto il resto.

C: Un umanesimo spirituale!

Sì, c'è un amico mio, un grande regista italiano, che proprio mi ha fatto da padre e mi ha dato dei consigli. Lui ha detto qualche anno fa, chiacchierando: "quando torno a casa con mia moglie, con mio figlio, con i nipotini, non parlo mai del mio lavoro, mai."

D: Gestisci un B&B ...

I miei fratelli veramente, la mia famiglia. A me piacerebbe fare altro. Sì, è un ristorante con un B&B.

D: Ma vorrei chiedere di cosa si distingue questa struttura ricettiva?

Si distingue intanto per la location. Abbiamo utilizzato le immagini del film, ho fatto una scenografia particolare all'interno. Siccome l'ho chiamato *Oscar dei Sapori*, ha sul tetto una pellicola di tutte le mie foto, le più belle, tutto fatto in pellicola grande. E poi sulle pareti ho messo i film più importanti che hanno vinto l'Oscar italiano, dopo il *Nuovo Cinema Paradiso*, *La vita è bella* e i film di Fellini, e i film di Sophia Loren. Ed è un posto accogliente. Io quando ci vado, quando mi trovo là, ci vengono molte persone a trovarmi. E quindi parliamo, però io voglio che a prescindere da tutto si trovino bene com'è, che gli piaccia la cucina, l'atmosfera.

C: E della cucina cosa ti piace di più?

Tipica siciliana. Fortunatamente sono una buona forchetta. Il mio piatto preferito è la pizza. Mangerei sempre pizza. Mi piace un buon vino, il prosecco, mi piace la pasta. Amo di più la cucina della mia mamma.

C: Come tutti quanti!

Bravo. Ora a Bologna sono occupato a un progetto quindi ne "soffro la mancanza", sempre tra virgolette. Amo la cucina tipica, tradizionale, mia, della mia mamma. La genuinità.

D: Ma, visto che sei in Polonia già da due giorni hai avuto l'opportunità di mangiare qualcosa di tipico della cucina polacca?

Sì, ho mangiato. Una cosa che mi è piaciuta in particolare, era ieri un'insalata con carne di manzo e formaggio – fu bella. Graditi delle salse particolari, tutto ciò mi è piaciuto. Ieri sera abbiamo invece mangiato in un ristorante italiano buonissimo, c'era pure un po' di pesce. Ho mangiato della buona pasta, al secondo – il pesce. Era buonissimo, sì, mi piacque.

C: Benissimo, quali sono tuoi progetti per il futuro?

Progetti per il futuro ci sono tanti. Sì, ne ho, sinceramente, ne ho. Mi piacerebbe incontrare la donna giusta della mia vita, che ancora non l'ho conosciuta. Non ho trovato quella giusta. Sono un tipo romantico, quindi mi piacerebbe incontrarla. E ho degli altri progetti, però sono molto, ma molto seri. Quindi sono felice.

C: Allora, tutto è sulla strada giusta.

Secondo me sì. Ho fatto un percorso di psicoterapia, mia personale con una dottoressa, non me ne vergogno dirlo. Stavo male, toccato proprio in fondo qualche anno fa, dopo che mi ero lasciato con la mia ragazza, dopo che c'erano delle cose che non andavano. Non avevo consapevolezza personale. Quando poi ho scoperto la consapevolezza, ho scoperto tante cose. Non ti dico che oggi vada tutto liscio, perché può capitare un momento in cui sei arrabbiato, sei nervoso, sei malinconico, sei triste, fa parte della vita. Però

c'è in riconoscerlo e il farli spazio, e il vivere il qui e ora, che io non vivevo, perché spaziamo molto con la mente e mi perdo nel qui e nell'ora. O pensavo al passato o pensavo al futuro, o pensavo a belle cose del passato o avevo paura del futuro, quindi mi perdevo. E sai, quando mi fermo nel qui ed ora, per me anche questi attimi, questi momenti nel chiacchierare con voi, me li godo e ne sono presente; ho raggiunto proprio un equilibrio.

D: Allora ci dici che dobbiamo apprezzare l'attimo.

Brava. Secondo me a volte navighiamo troppo con la mente. Come quando c'era un amico mio che era candidato sindaco, c'erano le elezioni comunali al mio paese. Non ti sembra strano, proprio il giorno dopo quando vince le elezioni la gente chiedeva chi sarà il prossimo. Quando ancora non ha iniziato!

C: Già si pensa, chi vincerà tra 5 anni.

Oppure quando andiamo in vacanza e chiediamo subito: "ma dove andremo per Natale, per la settimana bianca?" Io ero proprio così. Sono stato per anni ingabbiato sul *Nuovo Cinema Paradiso*, proprio ingabbiato. A volte ero troppo fissato, va bene, io faccio parte del *Nuovo Cinema Paradiso*, ma sono tutt'altro. Adesso non è più la cosa più significativa. È nello sfondo quando c'è questo periodo, mi piace, va benissimo. Ma non sono ora "ingabbiato" sul *Nuovo Cinema Paradiso*. Sì, come abbiamo detto un momento fa, bisogna proprio essere consapevoli nel qui e ora.

D: E con questa bellissima frase, che sicuramente piacerà ai nostri lettori, chiudiamo questa conversazione. Ti ringraziamo tanto per l'intervista.

Spokój onirycznych arkad

Weronika Kursa

Jako łodzianka z urodzenia nigdy nie snułam refleksji nad tym, czemu tak bardzo broniałam uroku małego okazałego w porównaniu z innymi „starego miasta” na Bałutach. Podobnie nie zastanawiałam się, dlaczego na rogu ulic Narutowicza z równie małą ujmującą Kilińskiego przy Hotelu Polonia, czułam jakąś przyjazną obcość. A ileż radości przy okazji jakiejś ulewy w środku lata! Gdyby jednak rzeczywiście chodziło o niechęć do deszczu, to zupełnie świadomym wyborem na miejsce urlopowe byłaby Bolonia – miasto, w którym nie zmoknie się nigdy. Ale marzycielska natura osoby czującej się jak turystka w rodzinnym mieście, do tego uwielbiającej letnie ulewy, nie pozwoliłaby na tak czynny udział rozumu przy wybieraniu wakacyjnej destynacji. Jakim więc zaskoczeniem było dla mnie odkrycie w stolicy regionu Emilia-Romania tego, co tak naprawdę czułam, myśląc o skrawkach przyjaznej obcości w Łodzi. *Ach więc chodzi o te przepiękne „podcienie”!* Dziś już w cudzysłowie, ponieważ

dopiero przy późniejszych poszukiwaniach dotarłam do bardziej profesjonalnie brzmiących nazw jak «portyki» czy też jeszcze bardziej urocze «arkady».

A więc to do miasta arkad trafiłam pod koniec rozgrzanego słońcem października. Przyjazna atmosfera udzieliła mi się już przy wyjściu z bolońskiego lotniska – otulona ciepłymi podmuchami wiatru wsiadłam do autobusu, wsłuchując się w przyjemną melodię dopiero poznawanego języka. Szalona jazda kierowcy (a może tylko w moim odczuciu? Później miałam odkryć, że tutaj to normalny tryb) nie pozbawiła mnie pierwszych zachwyty: roślinność jeszcze nie egzotyczna, ale już o tyle bardziej zachwycająca niż w deszczowej wówczas Polsce; no i te piękne kolumny przy ulicach...

Przejścia pod sklepianiami podtrzymywanymi przez owe kolumny w Bolonii łączą ponad 50 kilometrów. Co ciekawe, droga prowadząca do Sanktuarium Madonny di San Luca składa się z 666 łuków. Imponująca i przy okazji nieco

ironiczna liczba. Samo Sanktuarium znajduje się na wzgórzu Monte della Guardia z dala od miasta, w otoczeniu dzikiej przyrody, co tym silnie podkreśla jego monumentalność.

Podróż do Bolonii to moje pierwsze realne zetknięcie z Włochami. Może to usprawiedliwi naiwne zdziwienie wywołane widokiem Due Torri (Asinelli oraz Garisenda), czyli dwóch krzywych wież znajdujących się w centrum. Więc takie rzeczy to nie tylko w Pizie? :) Due Torri są uważane za jeden z najważniejszych symboli miasta, a Garisenda znalazła nawet swoje miejsce w *Pieśni XXXI Piekla* Dantego (136-140): *Patrząc na wieży bolońskiej kąt krzywy / Od strony, kędy ku ziemi się chyli / Widz drż, by czasem wiatr ją nie wyrócił (...)* Szczęśliwie będąc zajęta podziwianiem architektury, nie zdążyłam wywołać w głowie wizji katastrofy.

To oczywiście nie koniec „must see places” w Bolonii: nie można pominąć serca stolicy Emilia-Romania, czyli tętniącej życiem w dzień

i w nocy Piazza Maggiore, na której znajdują się m.in. jeden z największych kościołów gotyckich we Włoszech (szósty pod względem wielkości w Europie), tj. Bazylika Świętego Petroniusza, Pałac króla Enzo, Palazzo d'Accursio nazywany również Palazzo del Comune, czyli ratuszem miejskim, czy też słynna Fontanna Neptuna. Dla spragnionych perełek architektonicznych turystów Bolonia będzie spełnieniem marzeń. Ale i mniej aktywni zwiedzający odnajdą swoje miejsce: Via Zamboni, czyli gwarna ulica biegnąca przez dzielnicę uniwersytecką dostarczy wielu wrażeń, kusząc zapachami z licznych kafejek i restauracji.

Tak więc czerwień miasta uderzyła mi do głowy: w tej jesiennej aurze szybko zmieniających się warunków atmosferycznych (od prześwitów słońca do letnich kropli deszczu), spacerowałam pod arkadami z aparatem w rękę, łapczywie wypatrując nowych kadrów pośród mieniących się cegląstą czerwienią budynków. Viva Bologna La Rossa! Ale również viva Bologna... La Grassa! Będąc we Włoszech, a zwłaszcza w Bolonii, nie można nie skosztować tujejszych makaronów. Naiwnie idąc za nazwą, musiałam spróbować spaghetti po bolońsku... którego tutaj za bardzo nie znają. Nie od dziś wiadomo, że podróże kształcą, tak więc nową informacją okazał się fakt, że znane włoskie makarony w Polsce żyją swoim odrębnym życiem, a to, co znam jako spaghetti po bolońsku, tutaj odnajdę w nie do końca tej samej (nie oszukujmy się, znacznie pyszniejszej) postaci: tagliatelle al ragù. Pierwsza kolacja w Bolonii dała mi do myślenia – przyszedł czas na kolejną potrawę, tortellini, ravioli, carbonara...

Miasto kwiatów

Najedzona (a więc tym samym uśmiechnięta), zdecydowałam się wsiąść w autobus do stolicy Toskanii – miasta kwiatów. Sama podróż była magiczna: niesamowite, wysoko zawieszony mosty pośród zazielenionych jeszcze wzgórz na tle ciemnoniebieskich chmur... (czy i Florencja ochroni przed deszczem?). Musiałam opuścić oniryczną atmosferę arkad, ale w zamian otrzymałam całą gamę architektonicznych zachwyty – udawałam się w końcu do

kolebki renesansu. Podobno to miasto nigdy nie jest spokojne, musiałam więc przymknąć oko na tłumy turystów, którzy tak jak ja chłonąć każdy widok i którzy tak jak ja musieli przymykać oczy na całą resztę świata, by móc podziwiać to, co najważniejsze. Tak więc z tłumem uśmiechniętych ludzi podążałam wąskimi uliczkami, by wreszcie znaleźć się przy najważniejszym zabytku: katedrze Santa Maria del Fiore, znanej ze swej ogromnej ceglanej kopuły, z której środka można podziwiać panoramę miasta.

Gromada turystów doprowadziła mnie również do innego zabytku: Porta del Paradiso (Drzwi Raju), dzieła Lorenza Ghibertiego, powstałego w latach 1425–1450, wykonanego z brązu i pozłacanego, podzielonego na 10 części przedstawiających sceny ze Starego Testamentu. Być może niektórych turystów zawiódł fakt, że naszym oczom nie ukazał się oryginał (chwilowo zdjęty do renowacji i znajdujący się w Museo dell'Opera del Duomo), z kolei mnie zmęczył przepych i blask odbijającego się w nim słońca.

Kolejnym ważnym punktem programu była oczywiście słynna Galeria degli Uffizi, jedno z najstarszych muzeów w Europie. Monumentalny budynek znajduje się w pobliżu Piazza della Signoria, swe zbiory mieści na dwóch piętrach. Znajdziemy tu dzieła m.in. Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Sandra Botticellego czy Caravaggia. To właśnie obrazy tych dwóch ostatnich wywarły na mnie największe wrażenie: *Narodziny Wenus* (którego fragment odnajdziemy na włoskiej monecie 10 centów!) zachwyliły kolorystyką, zaś hipnotyzujące spojrzenie *Meduzy* na długo przykuło moją uwagę – chyba nigdy przedtem tak bardzo nie dałam się oczarować malarstwu jak w tamtym momencie (może tylko jeden raz patrząc na *Autoportret z naszyjnikiem z cierni i kolibrem* Fridy Kahlo), dlatego tym bardziej doceniłam wyjątkowość chwili: po raz drugi poczułam magię na ogół odległej mi dziedziny sztuki jaką jest malarstwo. Czar Florencji?

Wreszcie udało się przebrnąć przez ciasne, gwarne uliczki ścisłego centrum. Wreszcie odrobina natury – już zdążyłam za tym zaśk-

nić: znajduję się nad rzeką Arno i podziwiam Ponte Vecchio (Stary Most). A jest co podziwiać, biorąc pod uwagę fakt, że ta perełka była już zaminowana w czasach II wojny światowej, szczęśliwie cofające się oddziały wojsk niemieckich nie zdążyły zdetonować ładunków. Masywne filary podtrzymują płytę o szerokości 32 metrów, po obu stronach mostu odnajdujemy budynki dawniej przeznaczone dla rzeźników, dziś ich miejsce zajęli złotnicy i jubilerzy. Złośliwi ostrzegają mężczyzn przed spacerem po Ponte Vecchio ze swymi wybrankami: może to być bowiem bardzo kosztowny spacer. Nie zainteresował mnie jednak przepych wytworów jubilerskiej fantazji, przez sam most przemknęłam szybko, po raz kolejny próbując wymknąć się turystom.

Schronienie znalazłam ponad poziomem miasta. Po raz kolejny moim oczom ukazała się panorama Florencji – tym razem nie ze ścisłego centrum, lecz bardziej z daleka – dopiero z tej perspektywy mogłam podziwiać czerwoną kopułę katedry Santa Maria del Fiore. Wspomnianym schronieniem okazał się plac przed kościołem San Miniato al Monte. Nim jednak dotarłam na szczyt, by móc odpocząć od zgiełku pięknego centrum, mogłam podziwiać sam kościół, stojąc u stóp wysokich schodów; ściany świątyni pokryte są wielobarwnymi, marmurowymi zdobieniami geometrycznymi. Być może ta oryginalność zrobiła na mnie nawet większe wrażenie niż sama katedra? A może to urokliwe usytuowanie na wzgórzu? Nie bez przyczyny kościoły stawiane były na wzniesieniach; miały budzić respekt i podziw. I tak, byłam zachwycona. Zapadał zmierzch, widok stawał się jeszcze piękniejszy – oświetlone miasto zdawało się zapraszać do nocnego zwiedzania, jednak czas powrotu nadchodził nieubłaganie. Miasto kwiatów jest czarujące, ma wiele do zaoferowania, jednak nie zapałałam do niego tak wielką miłością jak bohaterka filmu *Pod słońcem Toskanii*, która kupiła dom w wiosce gdzieś pod Florencją.

Myślami byłam bliżej Bolonii. Może potrzeba mi nieco mniej przepychu, troszkę mniej turystycznych atrakcji, a może... więcej urokliwych arkad?



La serenità delle arcate oniriche

Weronika Kursa, tłumaczenie: Katarzyna Muszyńska

Essendo nata a Łódź non riflettei mai perché difendevo così fortemente il fascino della non tanto stupenda «città vecchia» del quartiere Bałuty. Allo stesso modo, non ho mai pensato perché all'angolo di via Narutowicza e via Kilińskiego, ugualmente non splendide, accanto all'Hotel Polonia, sentivo qualche tipo di estraneità amichevole. E che gioia mi fa un diluvio nel cuore dell'estate! Se

invece si trattasse di un'avversione per la pioggia, un posto ovvio per le vacanze sarebbe Bologna: una città dove non ci si bagna mai. Però la natura sognante di una persona che si sente turista nella sua propria città, che inoltre ammira le piogge estive, non mi permetterebbe una talmente attiva partecipazione della mente nella scelta della destinazione per le vacanze. E come ero sorpresa avendo scoperto nel capo-

luogo della regione Emilia-Romagna la stessa cosa che sentivo veramente pensando ai pezzetti dell'estraneità amichevole a Łódź. «Allora, si tratta di queste gallerie stupende!». Oggi soltanto in corsivo perché durante un'altra ricerca ho trovato un termine più professionale come «portici» oppure più adorabile «arcate».

Allora, sono arrivata nella città delle arcate alla fine di un ottobre riscaldato dal sole. Un'au-

ra amichevole mi ha investito subito dopo esser uscita dall'aeroporto bolognese – avvolta in una folata di vento caldo sono salita sul bus, ascoltando la melodia piacevole di una lingua non ancora conosciuta. La guida pazzesca del conducente (forse solo a mio avviso? Poi ho scoperto che si conduce così normalmente) non mi ha fatto perdere le prime delizie del viaggio: vegetazione non ancora esotica, ma tanto più ammirevole di quella della Polonia piovosa in questo periodo; e quelle colonne bellissime lungo le strade...

Ci sono oltre 50 km di gallerie sotto gli archi sostenute dalle colonne a Bologna. Curiosamente, la via che porta al Santuario di Madonna di San Luca è composta di 666 archi. Un numero impressionante e allo stesso tempo un po' ironico. Il santuario stesso si trova sul Monte della Guardia, lontano dalla città, in un'area naturale, che ancora più fortemente sottolinea la sua monumentalità.

Il viaggio verso Bologna è il mio primo reale contatto con l'Italia. Forse quest'informazione potrebbe giustificare il mio primo ingenuo stupore causato dalle Due Torri (Asinelli e Garisenda), ossia le due torri pendenti che si trovano nel centro. Allora, le cose del genere accadono non solo a Pisa? :) Le Due Torri sono considerate uno dei più importanti simboli della città e Garisenda è richiamata anche nel Canto XXXI dell'*Inferno* di Dante (136-140): *Qual pare a riguardar la Garisenda / sotto 'l chinato, quando un nuvol vada / sovr'essa sì, che ella incontro penda (...)* Fortunatamente, essendo impegnata ad ammirare l'architettura, non sono riuscita a provocare una visione catastrofica nella mia mente.

E questo, certamente, non è la fine dei «must see places» a Bologna: non si può dimenticare del cuore del capoluogo dell'Emilia-Romagna, la Piazza Maggiore, brulicante di vita la notte e il giorno, dove si trovano tra l'altro una delle più grandi chiese gotiche in Italia (la sesta più grande in Europa), la Basilica di San Petronio, il Palazzo del Re Enzo, il Palazzo d'Accursio, chiamato anche il Palazzo del Comune e la famosissima Fontana di Nettuno. Per tutti gli assetati delle perle di architettura, Bologna sarà un sogno che diventa realtà. Ma anche persone meno attive ci potranno ritrovare il loro posto ideale: la via Zamboni, cioè una strada chiasosa che gira attorno la zona universitaria e dà una sensazione straordinaria, tentando con gli odori dai caffè e innumerevoli ristoranti.

Allora, il rosso della città mi è andato alla testa: in quell'aura autunnale colle condizioni atmosferiche cambianti velocemente (da varchi di sole a gocce di pioggia), camminavo sotto le arcate con la macchina fotografica in mano e tenevo gli occhi avidamente per trovare nuove inquadrature tra gli edifici che brillavano con il rosso mattone. Viva Bologna La Rossa!

Ma anche viva Bologna... La Grassa! Quando si è in Italia, e precisamente a Bologna, non si può dimenticare di assaggiare la pasta locale. Ingenuamente, seguendo il nome, dovevo assaporare gli spaghetti alla bolognese... che li sono sconosciuti. Come è noto, viaggiare apre la mente, allora una nuova informazione è stata per me che la pasta italiana famosissima in Polonia conduce una vita separata e quello che io conosco come gli spaghetti alla bolognese, lo posso trovare in una versione poco differente (non inganniamoci: più deliziosa): le tagliatelle al ragu'. La prima cena a Bologna mi ha fatto pensare: poi è arrivato il momento di assaggiare gli altri piatti come tortellini, ravioli, carbonara...

La città dei fiori

Essendo sazia (anche sorridente), ho deciso di salire su un bus verso la capitale della Toscana – la città dei fiori. Il viaggio stesso era magico: gli alti ponti stupendi tramite le colline ancora inverdite nello sfondo delle scure azzurre nuvole... (forse anche Firenze ci potrebbe proteggere dalla pioggia?). Dovevo lasciare quell'aura onirica delle arcate ma al suo posto ho ottenuto l'intera serie delle delizie architettoniche: infine sono venuta alla culla del rinascimento. Apparentemente questa città non si calma mai, dovevo chiudere un occhio per la folla dei turisti che, come me, volevano imbeverire ogni veduta e, come me, dovevano chiudere un occhio a tutto il resto del mondo per poter ammirare ciò che è più importante. Camminavo per le stradine strette con la folla della gente sorridente e alla fine mi sono trovata al più importante monumento storico: la Cattedrale di Santa Maria del Fiore, famosissima per la sua enorme cupola di mattone da dentro di cui si può ammirare il panorama della città.

Lo stesso gruppo di turisti mi ha condotto a un altro monumento: la Porta del Paradiso, un'opera di Lorenzo Ghiberti costruita negli anni 1425-1450 di bronzo e dorata, divisa in 10 parti rappresentanti scene del Vecchio Testamento. Forse qualche turista si deluse dal fatto che non potevamo ammirare l'originale (al momento era tolto per restauro e si trovava al Museo dell'Opera del Duomo), al contrario, mi sentivo stanca a causa dello sfarzo e della lucentezza del sole riflettente nel quadro.

Un altro punto importante del programma era certamente la famosissima Galleria degli Uffizi, uno dei più vecchi musei in Europa. Un edificio monumentale che si trova vicino alla Piazza della Signoria, presenta le proprie collezioni su due livelli. Ci si trovano le opere di artisti come Leonardo da Vinci, Michelangelo, Sandro Botticelli oppure Caravaggio. Proprio i quadri dei due ultimi artisti mi hanno fatto un'impressione grandissima: la Nascita di Venere (il frammento di quell'opera d'arte si trova sulla moneta da 10 centesimi!) mi ha ipnotizza-

to con i suoi colori, invece lo sguardo della Medusa ha attirato la mia attenzione a lungo – magari non sono stata mai così incantata dalla pittura come in quel momento (forse soltanto una volta quando osservavo l'*Autoritratto con una collana di spine e colibri* di Frida Kahlo), perciò tanto più ho apprezzato la particolarità del momento: per la seconda volta ho sentito la magia di una materia d'arte tanto lontana da me, la pittura. Un incanto fiorentino?

Finalmente sono riuscita a superare le strette e chiasose stradine del centro. Infine un po' di natura, ho già sentito la sua mancanza: mi trovo al fiume Arno e ammiro il Ponte Vecchio. E c'è da ammirare, tenendo conto del fatto che questa perla architettonica venne già minata durante la seconda guerra mondiale, ma fortunatamente i tedeschi in ritirata non riuscirono a far azionare la carica di esplosivo. I pilastri massicci sorreggono una lastra di 32 m di larghezza, su entrambi i lati del ponte ci troviamo gli edifici una volta destinati ai macellai, oggi al loro posto ci lavorano gli orefici e i gioiellieri. I cattivoni avvertono gli uomini che sarebbe una passeggiata pericolosa camminare sul Ponte Vecchio con le proprie amate. Invece non sono stata interessata dello sfarzo degli articoli fantasiosi di gioielleria, ho attraversato il ponte velocemente, provando a scappare dai turisti un'altra volta.

Ho trovato un rifugio poco sopra la città. Ho visto di nuovo il panorama di Firenze ma questa volta non dal centro, ma da più lontano: soltanto da questa prospettiva potevo ammirare la cupola rossa della Cattedrale Santa Maria del Fiore. Il detto rifugio è stata la piazza davanti alla chiesa San Miniato al Monte. Però, prima di giungere alla cima per rilassarsi dal casino del bellissimo centro, potevo ammirare codesta chiesa ai piedi dell'alta scalinata: le pareti del santuario sono coperte con multicolori ornamenti geometrici di marmo. Sarebbe stata questa originalità che mi ha impressionato più della stessa cattedrale? O forse era quella incantevole posizione sulla collina? Non per caso le chiese furono costruite sulle colline: per far impressionare e meravigliare. E sì, ero incantata. Calavano le tenebre, il paesaggio diventava ancora più bello: la città illuminata sembrava di invitarci a visitarla di notte, eppure l'ora del ritorno arrivava inesorabilmente. La città dei fiori ha tantissime cose da offrirci ma non mi sono tanto innamorata di essa come la protagonista del film *Sotto il sole della Toscana* che lasciò la sua vita negli Stati Uniti e comprò la casa in campagna vicino a Firenze.

Coi pensieri ero più vicina a Bologna. Forse ho bisogno di un po' di meno sfarzo, un po' di meno attrazioni turistiche e forse... di più arcate incantevoli?

Rzut oka na Górny Adyge/Südtirol

Christian Gasperi

Na południe od wododziału, pomiędzy Morzem Adriatyckim a Morzem Czarnym, w sercu Alp, wzdłuż dolin rzek Eisack i Adyga, rozciąga się autonomiczna prowincja Bolzano (wł. provincia autonoma di Bolzano, niem. Autonome Provinz Bozen – Südtirol), która obejmuje region południowego Tyrolu. Prowincja ta, która jest częścią Trydentu-Górnej Adygi, jest we Włoszech drugą co do wielkości po sardyńskiej prowincji Sassari i ma dużą autonomię, która sprzyja ochronie nie tylko różnic społeczno-kulturowych, odróżniających ją od reszty kraju, ale również zapewnia lepsze świadczenia. Obszar ten został wcielony do Królestwa Włoch z końcem pierwszej wojny światowej. W odróżnieniu od Trydentu, gdzie ludność od zawsze była włoskojęzyczna, Górna Adyga była i wciąż jest w większości niemieckojęzyczna, a przyłączenie do Włoch należy raczej rozpatrywać pod kątem strategicznej konieczności zapewnienia lepszej obrony granic wzdłuż pasma Alp. Po pierwszych powojennych kadencjach liberalnych rządów, państwowy faszyzm wprowadził politykę italianizacji mniejszości etnicznych w kraju. Wywarła ona silny wpływ na Górny Adyge, gdzie zakazane zostało posługiwanie się niemieckimi nazwami geograficznymi oraz językiem niemieckim na szczeblu urzędowym. W pierwszej chwili obszar został wcielony do prowincji Trydentu w celu modyfikacji proporcji etnicznej, ale wraz z centralizacją władzy i zniesieniem samorządów powróciła prowincja Bolzano. W ramach italianizacji sprzyjano imigracji z innych rejonów Włoch, szczególnie siły roboczej niezbędnej dla nowo wybudowanych zakładów przemysłowych w Bolzano, gdzie swoje fabryki otworzyły między innymi Montecatini, Lancia i Magnesio. Budowa nowych dzielnic robotniczych dla włoskich pracowników doprowadziła do zmiany etnicznego składu miasta. Od tej pory Niemcy stali się mniejszością. Wraz z dojściem do władzy narodowych socjalistów w Niemczech wzrosły nastroje separatystyczne, ale współpraca podjęta pomiędzy dwiema dyktaturami uniemożliwiła ich realizację (inaczej niż miało to miejsce chociażby w czechosłowackich Sudetach). Wprowadzono jedynie tak zwane „prawo opcji”, czyli możliwość przyjęcia przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej obywatelstwa niemieckiego i wyemigrowania do Rzeszy (wówczas byli jednak traktowani przez miejscowych patriotów jako zdrajcy). Mogli pozostać obywatelami włoskimi, ale jedynie wypierając się zarazem własnych korzeni (wtedy byli traktowani jako zdrajcy przez Niemców). Sytuacja ta pokazuje, jakie warunki panowały w owym okresie. Do tego należy dodać, że wśród niemieckich mieszkańców znajdowali się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy nazizmu. Mimo że większość Niemców wybrała obywatelstwo Rzeszy, to niewielu wprowadziło się za granicę. W 1943 roku po

zawieszeniu broni rejon ten został zajęty przez niemieckie siły zbrojne i był odtąd zarządzany bezpośrednio przez Rzeszę, chociaż formalnie nadal pozostawał częścią Włoskiej Republiki Socjalnej (to samo miało miejsce w Trydencie oraz prowincji Belluno). W następstwie wyzwolenia w 1945 roku powstała niemiecka demokratyczna partia Südtiroler Volkspartei, której celem była ochrona interesów mniejszości. Do dziś stanowi ona główną siłę w polityce lokalnej. Świadomy powagi sytuacji powstałej w Górnej Adydze Alcide De Gasperi, wielki mąż stanu pochodzący z sąsiedniego Trydentu, postanowił znaleźć racjonalne i kompleksowe rozwiązanie problemu. Podpisał porozumienie z ministrem spraw zagranicznych Republiki Austrii Karlem Gruberem, w którym określono sposoby ochrony niemieckiej mniejszości językowej w Trydencie-Górnej Adyge, gwarantując równość z językiem włoskim w urzędach i na dokumentach urzędowych, jak też stosowanie toponimów dwujęzycznych i nauczanie w języku rodzimym w szkołach publicznych. Mimo dużej autonomii pewne środowiska zradykalizowały się i powstały organizacje terrorystyczne dążące do oddzielenia regionu od Włoch, które do końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku przeprowadziły setki zamachów oraz sabotaży z użyciem dynamitu, karabinów, min przeciwpiechotnych. Działalność nie doprowadziła do poważniejszego kryzysu równowagi powstałej w tym regionie, utrwalonej dzięki wprowadzeniu drugiego statutu autonomicznego pod koniec lat sześćdziesiątych, który potwierdzał rozdział etniczny na podstawie proporcji ludności i powierzał szerokie kompetencje władzom lokalnym kontrolowanym przez ugrupowania niemieckie.

W chwili obecnej stosunki pomiędzy trzema wspólnotami językowymi, czyli niemiecką, włoską i ladińską, nie są napięte tak jak w przeszłości. Dobrobyt gospodarczy osiągnięty dzięki ochronie i waloryzacji środowiska oraz racjonalnemu wykorzystywaniu zasobów naturalnych umożliwia rozwój kulturowy, który jest podstawą polityki władz samorządowych. Obecnie w Górnej Adydze żyje około 520 tysięcy mieszkańców, z których 69,4% należy do wspólnoty niemieckiej, 26,1% do włoskiej i pozostałe 4,5% do ladińskiej. W administracji publicznej jest stosowana tak zwana „proporcja etniczna”. Oznacza to, że każdej z wymienionych powyżej grup należy się określona kwota udziału w kolegialnych organach samorządowych, w konkursach na stanowiska państwowe (choć od 1997 przewidziane jest „miękkie” stosowanie tej normy na pocztach, na kolei oraz urzędach, kiedy do konkursu stawia się mniej chętnych, niż wynikałoby to z przydziału przyznanego danej wspólnotie językowej), w podziale środków finansowych i majątkowych (jak dotowanie przedsięwzięć kulturowych czy

przyznawanie mieszkań komunalnych). Istnieją trzy różne systemy szkolnictwa, w których językiem wykładowym większości przedmiotów jest wybrany język ojczysty. Z tego powodu nie istnieje pełny dwujęzyczny proces kształcenia, gdyż drugi język wykładany jest jako język obcy. Członkowie wspólnoty włoskojęzycznej są większością w tylko pięciu gminach: w Bolzano/Bozen (73,80%), Laives/Leifers (71%), Bronzolo/Branzoll (62%), Salorno/Salurn (61,85%) i Vadena/Pfatten (61,50%); w Merano/Meran stanowią połowę mieszkańców. Mała wspólnota ladińska jest skupiona w dolinach Gardeny oraz Badii, położone we wschodniej części Dolomitów. Ciekawostką jest fakt, że wspomnianą proporcję etniczną stosuje się na całym obszarze prowincji, a zatem także w gminach, w których ludność niemieckojęzyczna jest mniejszością. Kwoty należne każdej grupie są weryfikowane i uaktualniane przy okazji spisu powszechnego prowadzonego co dziesięć lat. Każdy mieszkaniec musi określić swoją przynależność, podobnie jak zobowiązane do tego są organizacje społeczne i kulturalne. Język ladiński jest chroniony na równi z pozostałymi dwoma, ale istnieją pewne ograniczenia w jego używaniu na szczeblu urzędowym. Może być więc stosowany tylko w instytucjach będących w bezpośrednim i ciągłym kontakcie z gminami ladińskimi. Największą liczbę Włochów w prowincji odnotowano po drugiej wojnie światowej, kiedy stanowili około 33% ludności. W instytucjach państwowych oraz wojskowych można się porozumieć wyłącznie w języku włoskim. Prowincja oferuje turystom malownicze krajobrazy oraz niezliczone możliwości odpoczynku i aktywności fizycznej przez cały rok. Transport publiczny realizowany jest przez spółki samorządowe SAD (od „Südtiroler Autobus Dienst”) i SASA (od „Società Autobus Servizi d’Area”) oraz Trenitalia i jest bardzo wydajny. Rozkład jazdy umożliwia liczne przesiadki, a sieć jest bardzo rozległa i rozbudowana, umożliwiając tym samym dotarcie do wszystkich miejscowości pociągiem, autobusem, koleją linową bądź koleją linową-terenową. Dzięki połączonej ofercie można kupić przypisaną do danej osoby tak zwaną „Mobilcard”, czyli niezbywalny bilet umożliwiający nieograniczone korzystanie ze wszystkich środków transportu zbiorowego, czyli pociągów regionalnych na terenie prowincji (z dodatkowymi stacjami Mezzocorona, Lavis i Trydent), autobusów miejskich, podmiejskich i citybusów, większości kolejek linowych oraz kolei linowej Mendoli (która od miasteczka Caldaro sulla Strada del Vino/Kaltern an der Weinstraße dociera do pięknej miejscowości turystycznej, a podczas podróży można podziwiać przepiękne widoki doliny Adygi), oraz dodatkowo szwajcarskimi liniami autobusowymi do miejscowości Müstair w kantonie Gryzonii (gdzie używa się języka retoromańskiego). Bilet

jest ważny przez jedną, trzy bądź siedem dób. Za dodatkową opłatą umożliwia jednorazowy wstęp do ponad 90 muzeów i ekspozycji w prowincji. Bolzano/Bozen jest stolicą prowincji i ważnym węzłem komunikacji drogowej i kolejowej. Miasto położone jest w szerokiej dolinie powstałej z rzek Eisack, Sarntal oraz Adyga. Znajduje się na wypłaszczeniu, a niskie położenie terenu i bliskość gór sprawiają, że sezon letni jest bardzo upalny. Dla ochłody można skorzystać z długiej i nowoczesnej kolei linowej Renon, która pokonując 1000-metrową różnicę wysokości dociera do miejscowości Soprabolzano/Oberbozen, skąd można dotrzeć wąskotorówką (pozostałością dłuższej trasy łączącej płaskowyż z Bolzano, której część stanowiła kolej zębata zastąpiona przez kolej linową) do Colalballo/Klobenstein. Stamtąd zaś dotrzeć można do szczytu „Rogu Renonu” (wł. Corno del Renon, niem. Rittner Horn) uznawanego za jeden z najlepszych tarasów widokowych tej części gór. W stolicy Górnej Adygi mają siedziby liczne muzea, między innymi Muzeum Archeologiczne Górnej Adygi, w którym przechowywane jest zmumifikowane ciało „Człowieka z Similaun”, zwanego potocznie „Ötzi”, odnalezione na alpejskim lodowcu w 1991 roku, a pochodzące z około 5300 lat temu.

Na zachód od Bolzano, wzdłuż Adygi, znajduje się Merano/Meran, miasto słynące nie tylko

z wód leczniczych, ale przede wszystkim z wątkowego, nietypowego dla tego rejonu mikroklimatu o charakterze śródziemnym. Jest on konsekwencją położenia geograficznego, umożliwiającego swobodne docieranie ciepłych prądów powietrza napływających z południa przy jednoczesnym zatrzymywaniu przez pasmo górskie zimnych prądów z północy. Tu ma swój początek trasa kolejowa przebiegająca przez dolinę Venostę, która dociera do granicy ze Szwajcarią oraz Austrią w pobliżu przełęczy Resia. Blisko tejże przełęczy, wykorzystywanej już przez starożytnych Rzymian, znajduje się sztuczne jezioro zbudowane w 1950 roku. Z niego wynurza się szczyt dzwonnicy starego kościoła miejscowości Curon Venosty, która została zatopiona wraz z budową zbiornika retencyjnego. W pobliżu gminy Malles/Mals znajduje się piękne średniowieczne miasto Glorenza/Glurns otoczone oryginalnymi murami miejskimi. Na południe od tego miejsca znajduje się „Stelvio”, jeden z najpiękniejszych parków narodowych we Włoszech. Podróżując po dolinie Venosty, warto zatrzymać się w Lasa/Laas słynącej z wydobywanego w pobliskich górach marmuru, który transportowany jest do doliny za pomocą starej, prostej, ale trwałej przemysłowej kolejki linowo-terenowej.

Wyruszając z Bolzano na północ wzdłuż rzeki Isarco docieramy do sławetnej przełęczy

Brenner. W miejscowości Fortezza/Franzensfeste, gdzie łączy się z linią kolejową na Brenner linia z doliny Pusteria, można podziwiać potężne budowle wojskowe z czasów Austro-Węgier. Tutaj swój początek będzie miała „Brenner Base Tunnel” (wł. Galleria di Base del Brennero), czyli tunel kolejowy o długości około 55 km docierający do austriackiego Innsbrucku. Jego budowa umożliwi skrócenie czasu podróży przez przełęcz Brenner. Stanie się ona tańsza dzięki mniejszemu zużyciu energii potrzebnej do pokonania różnic wysokości. Przewiduje się, że będzie to dopiero początek przebudowy linii kolejowej dużej prędkości Werona-Innsbruck.

Od wieków Górna Adyga jest miejscem spotkań kultury germańskiej i łacińskiej. Tworzy unikatową symbiozę społeczną i kulturową. Współcześnie stanowi przykład na skalę światową, jak możliwe jest współżycie różnych narodów, połączonych wspólną ziemią oraz historią, jak integracja i wzajemny szacunek tworzą dobrobyt oraz otwierają nowe możliwości. To wartość, którą należy pielęgnować i wzmacniać niezależnie od jednostkowych interesów niektórych grup społecznych, dlatego że tylko to pozwala optymistycznie spojrzeć w przyszłość. Naprawdę warto zwiedzić, przeżyć i zrozumieć to miejsce, które może wywołać u zwiedzającego mnóstwo pozytywnych emocji.

Un colpo d'occhio all'Alto Adige/Südtirol

Christian Gasperi

Immediatamente a meridione dallo spartiacque tra il Mar Adriatico e il Mar Nero si estende, nel cuore delle Alpi lungo la valle dell'Isarco e dell'Adige, la provincia autonoma di Bolzano (in tedesco Autonome Provinz Bozen – Südtirol), che comprende in linea di massima la regione del Südtirol (ossia Tirolo Meridionale in italiano). Facente parte del Trentino-Alto Adige, questa provincia, che è seconda in Italia per estensione dopo quella di Sassari in Sardegna, gode di larga autonomia, che permette non solo di tutelare le differenze socio-culturali che la rendono unica su scala nazionale ma anche di erogare servizi pubblici di qualità superiore alla media. L'area è stata annessa al Regno d'Italia in conclusione della Grande Guerra, a differenza però del Trentino dove la popolazione fu sempre italoфона, l'Alto Adige si caratterizzò allora come oggi da una larga maggioranza germanofona e l'incorporazione italiana può essere considerata alla stregua di una necessità anche strategica per poter stabilire confini difendibili lungo l'arco alpino. Dopo i primi governi postbellici liberali, il fascismo di Stato instaurò un processo forzato di snazionalizzazione e italianizzazione nei confronti delle minoranze linguistico-culturali presenti in Italia. Forte ripercussioni ebbe codesta

politica nel Südtirol, dove venne vietato l'utilizzo dei toponimi tedeschi e della lingua tedesca in ambito ufficiale. In un primo momento l'area venne incorporata alla provincia di Trento, volendo “ribaltare” le proporzioni etniche, però successivamente coll'abolizione delle amministrazioni locali e la centralizzazione del potere rinacque la provincia di Bolzano. Nell'ambito dell'italianizzazione molto importanti furono i tentativi di incentivare l'immigrazione da altre regioni italiane, specialmente della manodopera necessaria per il polo industriale di Bolzano, dove aprirono i battenti, tra l'altro, gli stabilimenti di Montecatini, Lancia e Magnesio. La costruzione di nuovi quartieri per i lavoratori italiani mise in minoranza nel capoluogo la popolazione di madrelingua tedesca. Coll'avvento del nazionalsocialismo in Germania aumentarono le rivendicazioni tedesche, però con la collaborazione instauratasi tra i due regimi dittatoriali esse non ebbero alcuna conseguenza (differentemente accadde, ad esempio, nei Sudeti cecoslovacchi), se non l'introduzione del diritto di opzione, ovvero la possibilità da parte degli esponenti della minoranza tedesca di scegliere se optare per la cittadinanza tedesca e trasferirsi in Germania (allora potrebbero essere considerati dai patrioti locali come traditori),

oppure restare in qualità di cittadini italiani in Alto Adige ripudiando la propria identità (anche in questo caso potevano essere considerati dai tedeschi traditori). Ciò illustra com'erano difficili i rapporti di quell'epoca, aggiungendo anche l'esistenza sia di sostenitori sia di oppositori al nazionalsocialismo tra gli esponenti tedeschi del Südtirol. Nonostante la maggioranza optò per la cittadinanza d'oltralpe, pochi si trasferirono in Germania, nel 1943 a seguito dell'armistizio la regione venne occupata dalle truppe germaniche e amministrata direttamente dai tedeschi, anche se formalmente rimase parte della Repubblica Sociale Italiana (stessa situazione ebbe luogo sia in Trentino che nel Bellunese). A seguito della liberazione nel 1945 nacque allo scopo di proteggere la minoranza tedesca il Südtiroler Volkspartei, un partito democratico, che fin oggi rappresenta la massima forza politica locale. Conscio della tesa situazione instauratasi in Alto Adige, Alcide De Gasperi, grande statista originario del trentino, primo Presidente del Consiglio dell'Italia repubblicana, optò per una risoluzione razionale e integrale della problematica, sottoscrivendo un accordo col ministro degli Esteri austriaco Karl Gruber nel quale si definiva la questione della tutela dellaminoranza linguistica tedesca

in Trentino-Alto Adige, garantendo la parità tra l'italiano e il tedesco negli uffici pubblici e sui documenti ufficiali, nonché nella denominazione topografica bilingue e l'insegnamento della lingua madre nella scuola pubblica. Nonostante l'acquisizione di un'ampia autonomia, certi ambienti si radicalizzarono e vennero costituiti gruppi terroristici di profilo separatistico, i quali sino alla fine degli anni ottanta compirono centinaia di attentati e sabotaggi con dinamite, mitra e mine antiuomo, non sconvolgendo però gli equilibri che si cristallizzarono sul territorio, specialmente dopo l'introduzione negli ultimi anni sessanta del secondo statuto di autonomia che sanciva la separazione etnica attraverso la "proporzione etnica" e consegnava larghi poteri alle autorità locali controllate dai gruppi politici tedeschi.

Attualmente i rapporti tra i tre gruppi linguistici, ossia il tedesco, l'italiano e il ladino, non sono tesi come in passato e il benessere economico conseguito grazie alla tutela e la valorizzazione del territorio, oltre che lo sfruttamento razionale delle risorse naturali rende lo sviluppo culturale uno dei nodi fondamentali della politica altoatesina. Attualmente in Alto Adige vivono all'incirca 520 mila persone, di cui il 69,4% appartiene al gruppo linguistico tedesco, il 26,1% a quello italiano e i restanti 4,5% a quello ladino. Nell'amministrazione pubblica viene attuata la cosiddetta "proporzione etnica", ossia a ciascun gruppo spetta per diritto una determinata quota nella rappresentanza politica negli organi collegiali, di assunzione nel settore pubblico (anche se dal 1997 è prevista un'applicazione "morbida" di questa norma presso le poste, le ferrovie e gli uffici pubblici quando al bando si presentano meno aspiranti del determinato gruppo etnico considerati idonei per poter coprire il contingente etnico previsto), di distribuzione delle risorse pubbliche (come finanziamenti oppure assegnazione di alloggi popolari). Esistono tre diversi sistemi scolastici, dove la maggior parte delle materie viene insegnata nella lingua madre prescelta, per questo motivo il bilinguismo non viene realizzato a livello educativo poiché la seconda lingua viene equiparata alle lingue straniere. Gli italofoeni rappresentano la maggioranza dei residenti in soli cinque comuni, quello di Bolzano/Bozen (73,80%), Laives/Leifers (71%), Bronzolo/Branzoll (62%), Salorno/Salurn (61,85%) e Vadena/Pfatten (61,50%), mentre a Merano/Meran costituiscono la metà degli abitanti. La piccola comunità ladina è concentrata in val Gardena e val Badia situate nella parte dolomitica orientale. Interessante che la proporzione etnica sopra menzionata è valida in tutto il territorio provinciale, ovvero anche nei comuni nei quali la popolazione tedesca è minoritaria. Le quote spettanti vengono verificate ogni decennio a seguito del censimento della popolazione. Ogni residente deve attestare

la propria appartenenza come anche è obbligatorio che si dichiarino le organizzazioni sociali e culturali. Per quanto riguarda la lingua ladina, essa è tutelata alla pari delle due rimanenti però esistono certi limiti d'utilizzo nelle relazioni ufficiali, cioè può essere utilizzato solamente colle istituzioni aventi rapporto diretto e perpetuo coi comuni a maggioranza ladina. Il picco della presenza italiana in provincia risale al secondo dopoguerra quando arrivò a coprire circa il 33% della popolazione. Per le comunicazioni cogli organi centrali e militari si utilizzava esclusivamente l'italiano. La provincia offre al turista suggestivi paesaggi e innumerevoli possibilità di svago e attività fisica tutto l'anno, come consuetudine sull'arco alpino. Il trasporto pubblico espletato generalmente dalle società provinciali SAD (acronimo di "Südtiroler Autobus Dienst") e SASA (acronimo di "Società Autobus Servizi d'Area") e da Trenitalia è molto efficiente, gli orari garantiscono gli interscambi, la rete è molto articolata e permette di raggiungere in treno, in autobus, colla funivia o funicolare tutte le località. L'integrazione tariffaria permette di acquistare la "Mobilcard", un titolo di viaggio personale e non cedibile che consente di usufruire illimitatamente di tutti i mezzi pubblici, ossia dei treni regionali in provincia (con estensione alle stazioni trentine di Mezzocorona, Lavis e Trento), degli autobus urbani o extraurbani e citybus, della maggior parte delle funivie e della funicolare della Mendola (che risale da Caldaro sulla Strada del Vino/Kaltern an der Weinstraße e, oltre a offrire paesaggi suggestivi dell'Oltradige e della Bassa Atesina, permette di accedere a una vasta area di villeggiatura) e in aggiunta anche dell'AutoPostale svizzero sino alla località di confine nel Cantone dei Grigioni di Müstair (dove si parla il romancio), con validità di uno, tre o sette giorni; in più con un sovrapprezzo il biglietto permette di accedere a oltre 90 musei ed esposizioni in provincia. Bolzano/Bozen, la città più grande, è un importante nodo sia stradale che ferroviario. La città posizionata in un'ampia conca originata dalla congiunzione delle valli dell'Isarco, della Sarentina e dell'Adige, è pressoché pianeggiante, ed essendo a bassa quota e "chiusa" le estati sono veramente roventi. Per rinfrescarsi si può utilizzare la lunga e moderna funivia del Renon, che permette di superare 1000 metri di dislivello e arrivare alla località di Soprabolzano/Oberbozen, dalla quale si può raggiungere colla ferrovia a scartamento ridotto (che in passato collegava con un lungo tratto a cremagliera il capoluogo altoatesino, codesta tratta è stata sostituita dalla funivia) Collalbo/Klobenstein, da cui raggiungibile è la cima del Corno del Renon/Rittner Horn, considerato tra i luoghi più panoramici della zona. Il capoluogo altoatesino è sede di numerosi musei, tra cui nel Museo Archeologico dell'Alto Adige conservato è il cadavere mummificato dell'Uomo del Similaun,

chiamato familiarmente "Ötzi", ritrovato su un ghiacciaio alpino nel 1991 e congelato all'incirca da 5300 anni fa.

A occidente da Bolzano, lungo l'Adige, situata è la città di Merano/Meran, famosa sia per le acque termali sia per un microclima insolito di tipo mediterraneo dovuto alla particolare posizione geografica, poiché l'aria calda giunge indisturbata da sud mentre quella fredda viene bloccata dagli massicci montuosi posti a settentrione. Da qui inizia una ferrovia di proprietà provinciale che si insinua nella val Venosta, la quale si estende sino al confine colla Svizzera e l'Austria nei pressi del passo di Resia. Vicino a questo varco alpino utilizzato sin dall'antichità dai romani, venne costruito nel 1950 un grande lago artificiale omonimo dal quale spunta dall'acqua il campanile di una vecchia chiesa della cittadina Curon Venosta che fu sommersa. Nei pressi del comune di Malles/Mals si trova il borgo di Glorenza/Glurns, famoso per l'intatta struttura medievale e circoscritto da antiche mura. A meridione da esso si estende il parco nazionale dello Stelvio, tra i più belli d'Italia. Percorrendo la val Venosta si passa per il centro marmifero di Lasa/Laas, dove la pregiata roccia viene estratta dalle montagne limitrofe e trasportata a valle attraverso una vecchia, semplice ma ingegnosa ferrovia e funicolare industriale. Partendo da Bolzano verso nord lungo la valle dell'Isarco si raggiunge il famoso passo del Brennero; nella località di Fortezza/Franzensfeste, dove alla ferrovia del Brennero si congiunge quella della val Pusteria, si possono visitare imponenti opere militari risalenti ai tempi austro-ungarici. Da qui avrà inizio l'imponente "Galleria di Base del Brennero", un tunnel di circa 55 km che terminerà nell'Innsbruck austriaca, il quale oltre a diminuire i tempi di percorrenza permetterà un attraversamento ancora più economico ed efficiente dello spartiacque alpino sia per i treni merci che passeggeri a lunga percorrenza. Secondo i progetti, quest'investimento è solo l'inizio di un futuro potenziamento della linea ferroviaria ad alta capacità Verona-Innsbruck.

Da secoli l'Alto Adige fu terra d'incontro tra la cultura germanica e quella latina, creando una simbiosi unica in ambito sociale e culturale. Oggi è un esempio su scala mondiale di convivenza tra popoli differenti legati da una terra e una storia comune, di come l'integrazione e il rispetto reciproco possano significare benessere e aprire nuove prospettive. È un valore che va preservato e valorizzato indipendentemente dagli interessi peculiari oppure radicalizzazioni di certi strati sociali, poiché permette di volgere unitamente lo sguardo verso il futuro. Vale veramente la pena visitare, vivere e capire codesta realtà. Una realtà che offre al turista una serie interminabile di emozioni positive.